

Odtąd już nic nigdy
nie będzie tak samo

Acta Universitatis Wratislaviensis No 3482

Aleksander Woźny

Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo

Media, kryzysy, eventy... i peryferie

Wrocław 2013
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzent
Urszula Żydek-Bednarczuk

Na okładce: Port-au-Prince (Haiti) po trzęsieniu ziemi w 2010 roku,
fot. Tomasz Woźny

© Copyright by Aleksander Woźny
and Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
Wrocław 2013

ISSN 0239-6661
ISBN 978-83-229-3374-9

Publikacja przygotowana
w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel./fax 71 375 25 07, e-mail: marketing@wuwr.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie	7
Rozdział I. Media i kryzysy — komunikacja alternatywna	21
Rozdział II. <i>Itinerarium</i> — przypomniany (przez media) starożytny scenariusz kultury	43
Rozdział III. Kryzysowy serwis informacyjny w telewizji — struktura i antropologia	76
Rozdział IV. Interfejs kina w telewizyjnych serwisach informacyjnych	113
Rozdział V. Twarze i maski telewizyjnych serwisów kryzysowych i eventowych, czyli odgrywanie kultury	145
Rozdział VI. Oczarowanie codzienną niecodziennością, czyli odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo	177
Rozdział VII. O zablokowanym dyskursie mediów niezależnych	197
Rozdział VIII. Z antropologii prasy lokalnej — w tekstowym świecie pierwszych w III Rzeczypospolitej Polskiej wyborów samorządowych	216
Rozdział IX. Media kościelne a polski system medialny ostatniej dekady PRL-u	227
Zakończenie	260

Spis treści

Nota bibliograficzna	263
Literatura	264
Indeks nazw osobowych	275
Spis ilustracji	282

Wprowadzenie

Problematyce mieszczącej się na styku: media — kryzysy przyglądam się od kilku lat ze szczególną uwagą, poświęcając jej prowadzone na studiach dziennikarskich zajęcia, w czasie których rozważamy głębokie zauroczenie katastroficznymi wydarzeniami, jakiemu ulegają media, a zwłaszcza telewizja, współtworząc je z upodobaniem. Poszukiwaniom odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego media lubią kryzysy?”, które nieustannie przewija się także podczas przeprowadzanych w ramach seminariów wielogodzinnych analiz skupionych wokół telewizyjnych relacji kryzysowych, rejestrowanych skrupulatnie na płytach DVD, towarzyszy refleksja o zagrożeniach, jakimi stają się dla mediów sytuacje kryzysowe.

Głębką fascynację kryzysami dopełnia w telewizji tendencja, którą przed laty dostrzegli Daniel Dayan i Elihu Katz: celebrowanie uroczystości przyciągających wielomilionową widownię, które dzieją się na żywo, ale zarazem — według ściśle określonych scenariuszy. Przenosząc przestrzeń publiczną do naszych domów, eventy, do których badacze zaliczyli Konkursy (zmagania sportowe i debaty polityków), Konkwisty (przełomowe wydarzenia, otwierające nieznane wcześniej terytoria, jak na przykład lądowanie człowieka na Księżycu) i Koronacje (śluby i ceremonie pogrzebowe powszechnie cenionych osób), dokonują wyłomu w telewizyjnej ramówce, są antraktem, w czasie którego z anten schodzą pozostałe programy¹.

¹ D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008.

Zainspirowany przez twórców pracy o wydarzeniach medialnych stawiam pytanie o inne możliwe, prócz Koronacji, Konkwisty i Konkursu, telewizyjne scenariusze. Proponuję, by zastanowić się także nad relacją, w jakiej wobec siebie pozostają event (wydarzenie medialne) i kryzys. Powstaje zatem pytanie, czy w przypadku kryzysów, których telewizje „serwują” nie mniej niż eventów, obowiązują te same scenariusze? A może telewizyjne kryzysy wytwarzają bądź powielają inne scenariusze kultury? A jeśli istnieją takie „kryzysowe” scenariusze, to czy są one właściwe jedynie telewizji, czy też może odgrywają je także i inne media? I kolejna seria wątpliwości i pytań związanych także z ośrodkową dla niniejszej książki problematyką: czym różnią się telewizyjne serwisy emitowane w czasie kryzysu od tych powszednich? Czy eventowe wydania dzienników, poświęcone na przykład wydarzeniom sportowym o randze futbolowych mistrzostw Europy, są bardziej podobne do codziennych czy też do kryzysowych wersji telewizyjnych wiadomości? Jaki zatem jest dominujący — we wskazanym obszarze — trend konwergencji? I wreszcie pytanie stawiane dość rzadko: skoro nasze codzienne wydania serwisów w zasadzie nie różnią się od standardów obowiązujących w Europie Zachodniej², to czy tego rodzaju konwergencja obejmuje także nadzwyczajne wydania? Czy zatem polskie serwisy kryzysowe są konstruowane według podobnych reguł jak te na Zachodzie? Jaką rolę w analizie tak wyrazistego formatu, jakim jest serwis telewizyjny, i w badaniach nad alternatywnymi jego odmianami (kryzysowymi bądź eventowymi) ma do spełnienia antropologia mediów? Nie na wszystkie pytania autor otwieranej niniejszym wstępem książki zna odpowiedź,

² Por. badania porównawcze polskich, brytyjskich, francuskich i niemieckich programów informacyjnych, przedstawione przez Macieja Mrozowskiego w: *Telewizyjne programy informacyjne — polskie i zagraniczne (analiza porównawcza)*, „Studia Medioznawcze” 2009, nr 3. O odmiennym sposobie relacjonowania sytuacji kryzysowych w polskich i szwedzkich serwisach pisała Maja Chacińska (*Sytuacje nadzwyczajne w relacjach telewizji publicznych — analiza porównawcza polskich i szwedzkich serwisów informacyjnych po trzęsieniu ziemi i tsunami w Japonii*, „Studia Medioznawcze” 2012, nr 1).

jednak nawet jeśli pozostanie sporo wątpliwości (a nie wyklucza się takiej możliwości, co więcej: jest ona wpisana w jej formułę), to dość istotny wydaje się sam kierunek poszukiwań.

Medialne światy kryzysów i medialne światy eventów bodaj najmocniej przyciągają uwagę widzów, stanowią też nie lada gratkę dla badaczy, zarówno mediów, jak i kultury. I jedni, i drudzy (ci co oglądają, ale i ci, co analizują, będąc sami także widzami) odkrywają w nich bowiem diametralnie odmienną od medialnej codzienności zasadę: przerywające telewizyjny strumień cięcie, które wprowadza odbiorców w stan gorączkowego napięcia. Jest to sygnał niekończącej się pauzy, która pochłania bez reszty, wypełniając godziny, dni, a czasem tygodnie całych rodzin skupionych wokół telewizorów. Bo zarówno nadzwyczajne uroczystości, jak i kryzysy ogląda się całymi rodzinami. Bo zarówno jedne, jak i drugie gromadzą przed telewizorami największą publiczność. Bo zarówno te, jak i tamte wywołują gwałtowne reakcje emocjonalne — i to nie tylko widzów, ale i tych, którzy je „na żywo” relacjonują: łączy i wzruszenie widzów, ale i dziennikarzy, a także prezenterów serwisów informacyjnych. Nieprzespane noce przed telewizorami i wielogodzinne, nieprzerwane relacje telewizyjnych ekip realizatorskich, poczucie uczestnictwa w czymś zupełnie wyjątkowym, a zarazem pewność, że rozgrywające się „na naszych oczach”, „tuż za plecami korespondenta” (wyposażonego w mikrofon z kostką, na której widnieje logo stacji telewizyjnej) wydarzenie jest w historii świata, dla naszej cywilizacji, dla naszej kultury cezurą, wobec której trzeba na nowo spojrzeć na to wszystko, co do tej pory wydawało się bezdyskusyjne, dobrze ułożone i niepodważalne. *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo* — głosi eventowo-kryzysowa formuła, do której wielokrotnie wracam w otwieranej niniejszym wstępem pracy.

W rozmowach przeprowadzonych w latach 80. ubiegłego stulecia Claude Lévi-Strauss, wyrażając zdecydowane *desinteressment* kulturą masową współczesnego Zachodu, radzi „wszystkim, którzy chcą zrozumieć Człowieka, by nie zamykali się w introspekcji i nie ograniczali do badania kultur dobrze nam znanych. »Chciałem — mówi

— aby zainteresowano się doświadczeniami kulturowymi najbardziej odmiennymi i odległymi od naszego»³. Komentując tę wypowiedź antropologa, Wiktor Stoczkowski stawia pytanie: „Ale czy oddalenie kulturowe zawsze mierzy się w kilometrach?” i udziela odpowiedzi: „Wyprawa do sąsiedniej dzielnicy może wywołać w nas uczucie wyobcowania równie silnego jak to, którego dawni odkrywcy szukali za morzami”⁴.

Pamiętając o „eksperymentcie etnologicznym” Stoczkowskiego, który zapragnął zbadać „klasyczny scenariusz [...] zgoła nieklasycznego obszaru wierzeń pseudonaukowych społeczeństwa europejskiego”⁵, przyjmuję, że podróż antropologa mediów także nie musi być odległą. Jako „sąsiednią dzielnicę” proponuję bowiem dobrze znaną i z ogromną uwagą obserwowaną niemal przez wszystkich telewizyjną przestrzeń kryzysów i eventów. Tyle że kieruję uwagę nie tyle na to, co umieszczone w centrum, lecz raczej ku temu, co dzieje się na obrzeżach. Przyjmując bowiem, że także dla antropologii mediów podróż do sąsiedniego świata jest czymś niezwykłym, wybieram drogę, która wiedzie poprzez okalające media przedsiönki intermedialne, sąsiedztwo meta-, archi- i hipertekstualne, „formy przechodnie bytujące pomiędzy mediami”, „rozplemniiony system paratekstów”⁶, korytarze prowadzące do tego obszaru, który przez wielu uważany jest za przestrzeń centralną, „komory powietrzne pomagające czytelnikowi przeniknąć z jednego świata do innego, bez narażania się na zbytnie zmęczenie”⁷, służy, dzięki którym „na tej samej wysokości”

³ C. Lévi-Strauss, D. Eribon, *De près et de loin*, Paris 1988, s. 106, [za:] W. Stoczkowski, *Ludzie, bogowie i przybysze z kosmosu*, przeł. R. Wiśniewski, Warszawa 2005, s. 13.

⁴ W. Stoczkowski, *op. cit.*, s. 13.

⁵ *Ibidem*.

⁶ Por. A. Gwóźdź, *DVD jako paramedium kina, czyli historia kina po nowemu (na przykładzie filmów Kazimierza Kutza)*, [w:] *Kino polskie: Reinterpretacje. Historia — ideologia — polityka*, red. K. Klejsa, E. Nurczyńska-Fidelska, Kraków 2008, s. 491–493, 500.

⁷ G. Genette, *Paratexte. Das Buch vom Beiwerk de Buches*, Frankfurt a. M. 2001, s. 15, [za:] F. Krautkrämer, *Poszerzenie strefy granicznej — paratekst w filmie*, [w:] *Po-*

może pozostawać „idealnie i relatywnie niezmienna tożsamość tekstu” i „empiryczna (socjo-historyczna) rzeczywistość publiczności”⁸.

Obserwuję zatem obszary perergonalne doby kryzysu, przyglądając się bacznie ubezpieczającym telewidza paratekstualnym eskortom, pośród których szczególną rolę pełnią trailery i headline’y, czołówki i tyłówki, okna i paski, dzingle i standapy. Przeprowadzając go poprzez wartki strumień katastroficznych wydarzeń, parateksty tworzą kulturowe imaginarium, wyrażane symboliką umieszczonego na ekranie — niczym logo katastrofy — płonącego znicza, poruszającej żałobnej muzyki, wstrząsających trailerów, dokumentujących najbardziej dramatyczne okoliczności trzęsień ziemi, powodzi i innych kataklizmów. Kulturowe imaginarium, doświadczanie wspólnoty wyobraźni ma dodatkowy wymiar: wszak rodzą się tutaj pytania o sposoby konceptualizowania świata.

Podobnie jak antropolog kultury odsłania aksjologię skrywaną w przewodnikach czy nekrologach przeszłości⁹, antropolog mediów może stawiać pytania o to, jak dziś kamery współtworzą telewizyjny zapis podróży. W jaki sposób w klasyczny scenariusz drogi, *itinerarium* — gatunek ukształtowany w starożytności chrześcijańskiej i nieustannie wzbogacany w średniowieczu¹⁰ — wpisują się na przykład telewizyjne transmisje na żywo po katastrofie smoleńskiej?

Włączam do paratekstowych analiz standapy, współtworzone w dziennikarskich relacjach ze „strefy 0” (gruzy wież World Trade

granica audiowizualności. Parateksty kina, telewizji i nowych mediów, red. A. Gwóźdź, Kraków 2010, s. 231.

⁸ G. Genette, *op. cit.*, s. 388–389, [za:] A. Zons, *Czas czołówki*, [w:] *Pogranicza audiowizualności...*, s. 215.

⁹ Por. antropologię „kuriozów, rzeczy dziwnych i znaków wieszczych” przedstawioną przez Piotra Kowalskiego (*Świat Andrzeja Komonickiego, kronikarza Żywca. Studia z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 102–139).

¹⁰ Tradycje i odradzanie się we współczesnych mediach starożytnego *itinerarium* omawiam szczegółowo w książce *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego* (Kraków 2011), natomiast w niniejszej pracy przywołuję najważniejsze z przedstawionych tam ustaleń, wskazując na kontynuowanie tego gatunku w telewizyjnych relacjach kryzysowych.

Center na Manhattanie, smoleńskie lotnisko czy Haiti po trzęsieniu ziemi), i rejestrują autokreacje przebywających tam reporterów, grę ich twarzy i zachowań. Goffmanowską „gramatykę interakcji”, w której ujawnia się euforia, stan emocjonalnej satysfakcji, najpełniej wyrażającej się w nieustannie powtarzanej formule *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. Ma ona potwierdzać, że uczestniczymy w sytuacji, dla której Yves Winkin rezerwuje wyrażenie „oczarowanie świata”. Ale, z drugiej strony, formuła ta, atakując wiedza z wyjątkową mocą, działa jako znakomity slogan, reklamujący kryzysy i eventy, a przy okazji: telewizyjną stację, która w osobie swojego śmiałka-reportera stawia czoło zagrożeniu terrorystycznemu czy sile żywiołów. Uczestniczenie w widowisku, jakiego świat jeszcze nie widział, ujawnia zatem dodatkowo inny wymiar medialnej euforii. Konstruowaną starannie aurę oczarowania, łączącą reportera i wypowiadających się przed kamerą świadków oraz telewidzów, należy bowiem traktować także jako produkt marketingowy instytucji nastawionej na zysk.

Swoją refleksję osadzam w znacznej mierze w teorii Winkina¹¹, który buduje antropologię komunikacji na koncepcjach Ervinga Goffmanna, Gregory’ego Batesona i Raya Birdwhistella. Winkin proponował własną teorię komunikacji i nazwał ją, w przeciwieństwie do hydraulicznego modelu transmisji (w formule tej daje się słyszeć ironiczny dystans) autorstwa Claude’a Shannona i Warrena Weavera, „komunikacją orkiestralną”. Uzasadniając metaforę, antropolog przywołuje obraz orkiestry:

Uczestnicy kultury biorą udział w komunikacji niczym muzycy w orkiestrze. Ale orkiestra komunikacji nie ma dyrygenta, a muzycy nie mają partytury. Są bardziej lub mniej zgrani w swych akordach, ponieważ prowadzą się wzajemnie podczas gry. Grana melodia stanowi dla nich zespół ustrukturyzowanych współzależności¹².

¹¹ Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2007.

¹² *Ibidem*, s. 75.

Shannon i Weaver w modelu komunikacji hydraulicznej, nazywanej też przez Winkina „telegraficzną”, zapożyczyli bowiem terminologię — o czym antropolog przypomina wielokrotnie — od inżynierów telekomunikacji: komunikacja zaczyna się wewnątrz kodującej jednostki i kończy w innej dekodującej jednostce. W koncepcji telegraficznego łańcucha: „Jednostka przypomina więc nieprzeźroczyste pudełko; zamknięte, przestrzennie odseparowane od innych”¹³. Rzecz ma się zupełnie inaczej z koncepcją orkiestralną. Tutaj komunikacja jest „mechanizmem wyższego rzędu”, dzieje się „ponad komunikacją (inter)personalną”:

Każdy akt przekazywania komunikatu jest włączony w dużo szerszą matrycę, porównywalną w swej rozległości do kultury¹⁴. To właśnie ta matryca otrzymuje nazwę komunikacji społecznej. Stanowi ona zespół kodów i reguł, które czynią możliwymi interakcje i relacje między uczestnikami tej samej kultury, oraz nadaje im aspekt regularności i przewidywalności. Komunikacja społeczna jest więc permanentna. Nie opiera się na działaniu jednostki, pozwala raczej umieścić jej działanie w pewnym ciągu. Jednostka jest postrzegana jako „aktor społeczny”, jako uczestnik całości, która podporządkowuje go ogólnemu pojęciu¹⁵.

Na wzór antropologa komunikacji śledzę grę telewizyjnej orkiestry, system kulturowych reguł realizowanych w serwisach informacyjnych. Próbuję odtworzyć niektóre spośród kulturowych wzorów komunikacji rozumianej jako gra, w której raczej się uczestniczy, niż ją wytwarza, i w której najważniejsza jest przewidywalność, podążanie za piłką z pominięciem lotu jej samej, do czego zachęcał Birdwhistell:

Kiedy uczę moich studentów, jak obserwować mecz koszykówki, nie mają oni prawa patrzeć na piłkę. Jeśli nie wiedzą, gdzie ona jest, to znaczy, że nie znajdują się wewnątrz systemu. Jeśli śledzą piłkę, będą też śledzić pojedynczych graczy, usiłując nawet odkryć ich intencje i cele: będą widzieć piłkę, a nie trajektorię.

¹³ *Ibidem*, s. 46.

¹⁴ W tym kontekście warto wskazać na klasyczną już pracę Wiesława Godzica, pt. *Telewizja jako kultura* (Kraków 1999).

¹⁵ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 74.

Zapomną, że powinno się dokonywać opisu wydarzenia według zasad materii, z której zostało ono utkane. Akt intencjonalny jest więc jedynie częścią zachowania, ale niebędącą jego przyczyną¹⁶.

Lekcja Birdwhistella nie jest łatwa, o czym przekonują reakcje studentów, z którymi próbuję nieustannie tej sztuki, nie tyle jednak z koszykówką, lecz — z serwisami informacyjnymi. Sztuki badania medialnej trajektorii, której sens lapidarnie można określić jako oglądanie telewizyjnego serwisu informacyjnego z wyłączeniem samych informacji. Jako paratesktualną, kontekstową lekturę telewizyjnych *newsów*, które — mogłoby się zdawać — stanowią najbardziej klasyczną realizację komunikacji telegraficznej.

Oryginalność antropologii komunikacji Yves Winkin widzi raczej w „podejściu do świata niż w postawie teoretycznej, dyspozycji metodologicznej lub samym terenie”. Tym badaczom nauk społecznych, którzy „pracują na kryzysami, załamaniem [...] — krótko mówiąc nad uszczerbkami w porządku społecznym” i analizują „krzyki” społeczności, belgijski antropolog przeciwstawia obszar „niewidocznych sił”, „cichych szmerów” i w nim dostrzega „głębokie regularności”, które scalają społeczności, zapewniając im trwanie, decydują o społecznym porządku codzienności¹⁷. Krzykliwej niecodzienności — chciałoby się dodać: zappełniającej pierwsze strony gazet i headline’y serwisów telewizyjnych — przeciwstawia Winkin rzadziej dostrzeganą, bo niemal niewidoczną codzienność. I ją czyni przedmiotem antropologii komunikacji. Bardzo mi bliskie jego ujęcie pozwala w obrębie antropologii mediów wyróżnić ten aspekt komunikacji, który powstaje na obrzeżach owego medialnego zgiełku i krzyku. Na nim skupiam uwagę, wsłuchując się w szmery, ciche, zazwyczaj niedostrzegane „niewidoczne siły” codziennej niecodzienności medialnej — parateksty. To one przywracają porządek i regularność w świecie, który odtąd już nigdy nie będzie taki sam.

¹⁶ Raya Birdwhistella rozmowa z Mac Dermottem w: *La nouvelle communication*, red. Y. Winkin, Paris 1981, s. 295, [za:] Y. Winkin, *op. cit.*, s. 98.

¹⁷ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 221.

Przywołując raz jeszcze tezę o nadrzędnej roli „podejścia do świata” w antropologii, podejmuję w zapowiadanej tu pracy refleksję nad „precyzyjnym tajnym kodem, nigdzie niezapisanym, nikomu nieznanym, rozumianym przez wszystkich”¹⁸. Tak o komunikowaniu somatycznym pisał Edward Sapir, którego „słynne zdanie” przytacza w zakończeniu swojej pracy Winkin:

[...] próbuję udzielić odpowiedzi mikrosocjologicznej czy właśnie antropologicznej: jak powstaje społeczny porządek codzienności, jak dopełniają się reguły „nieznane nikomu, rozumiane przez wszystkich” (powtarzając jeszcze raz słynne zdanie Sapira). I to właśnie jest główna ambicja antropologii komunikacji: mieć swój wkład w próbę odpowiedzi na pytania od dawna nurtujące badaczy nauk społecznych¹⁹.

To samo zdanie, wraz z szerokim Sapirowskim kontekstem antropologii lingwistycznej, otwierało wstęp do mojej pierwszej, napisanej ponad ćwierć wieku temu, książki o roli parajęzyka (gestów, min, dźwięków paraleksykalnych i kodu proksemicznego) w świecie powieściowych bohaterów Witolda Gombrowicza i Mikołaja Gogola²⁰. Specyfiki dialogu powieściowego szukałem wówczas — w znacznej mierze zainspirowany Sapirem — w tym, co pozajęzykowe, usytuowane na obrzeżach języka. Dziś, w niniejszej publikacji, powraca perspektywa „peryferyjnego” podejścia do świata. Przedmiotem badań tym razem jest telewizja, a dokładnej: jej przedsiionki, służby, skryte przejścia. One także — jako telewizyjne parateksty — decydują o trwaniu, o społecznym porządku codziennej niecodzienności kryzysów i eventów. Specyfiki tej komunikacji, alternatywnej wobec telewizyjnej codzienności, upatruję zarówno w nadzwyczajnej intensywności paratekstów (wątek paratekstualny jest rozwijany w kolejnych rozdziałach książki), jak i w sferze naruszeń poprawności obowiązującego na co dzień warsztatu dziennikarskiego.

¹⁸ E. Sapir, *Nieświadome modelowanie zachowań w społeczeństwie*, [w:] *idem, Kultura — Język — Osobowość. Wybrane eseje*, przeł. B. Stanosz, R. Zimand, wstęp A. Wierzbicka, Warszawa 1978, s. 165.

¹⁹ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 221.

²⁰ A. Woźny, *Wprowadzenie do semiotyki bohatera powieściowego*, Wrocław 1988.

W perspektywie antropologii mediów szczególne znaczenie przyśluguje komunikacji zdegradowanej. Tak właśnie nazywam ten rodzaj porozumiewania się, który Teun A. van Dijk²¹, analizując interakcyjny wymiar językowego dyskursu, określa jako „dewiacyjny”, „niechlujny” czy „nieudany”. Występują w nim bowiem liczne „falstarty, powtórzenia, sprzeczności, niestosowności, redundancje”. Skala naruszeń dyskursu telewizyjnego osiąga apogeum w czasie sytuacji kryzysowych. Oprócz nagminnie występujących wówczas błędów warsztatowych reporterzy ujawniają pilnie zazwyczaj strzeżone kulisy dziennikarskiego rzemiosła.

Antropologiczna perspektywa peryferii pokazuje — dość nieoczekiwanie — jeszcze jeden doniosły wymiar świata mediów. Ujawnia się on w głębokich regularnościach historii, mocno powiązanej z prawidłowościami ideologicznymi. Rozpoczynając niniejsze wprowadzenie od tego, w których pobrzmiewa głośnie studium Dayana i Katza, akceptowałem, przynajmniej częściowo, założenie, zgodnie z którym medialne mechanizmy mają charakter globalny: w kraju nad Wisłą (o polskich mediach jest bowiem moja książka) działają one podobnie, by nie rzec — identycznie, jak na Zachodzie. Do polemiki z takim ujęciem zachęcają uwagi formułowane, w nieco innym kontekście, przez Denisa McQuaila²². Pisząc o przewidywalności procesu produkowania dóbr kulturowych, do których zalicza także informacje, badacz ów zwraca uwagę na kwestię o podstawowym dla niniejszej pracy, zwłaszcza drugiej jej części, znaczeniu. Zauważa mianowicie możliwość występowania w różnych krajach specyficznych ram, których obecność wiąże się z różnymi systemami medialnymi, opinii publicznej i czynników historycznych i — należałoby koniecznie dodać — panującej ideologii, co szczególnie istotne w państwach o systemach totalitarnych. Takich jak PRL...

²¹ T.A. van Dijk, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, praca zbiorowa, red. T.A. van Dijk, przeł. G. Grochowski, Warszawa 2001, s. 25.

²² D. McQuail, *Teoria komunikowania masowego*, przeł. M. Bucholc, A. Szulżycka, red. nauk. T. Goban-Klas, Warszawa 2007, s. 375.

O podejmowanych w początkach dekady lat 80. próbach przezwycięzania niechcianego przez większość Polaków systemu medialnego traktuje druga część książki. W kilku przybliżeniach, dalekich od precyzji i naszkicowanych grubą kreską rzutach, usiłuję nakreślić historię paralelną, odmienną od interpretacji stosowanych zazwyczaj wobec mediów niezależnych. W pierwszym ze zbliżeń (w rozdziale siódmym) prasę drugiego obiegu ukazuję z perspektywy kontekstu właściwego kulturze uczestnictwa, wyrażającej się najpełniej — jak wiadomo — w obrębie nowych mediów. Wszak bibułę w zdecydowanej większości tworzyli amatorzy, a wymieniając się wzajemnie rolami w drugoobiegowej komunikacji czy nawet łącząc aktywność wydawcy, redaktora, drukarza i kolportera, tworzyli oni wspólnoty właściwe współczesnemu dziennikarstwu uczestniczącemu.

W drugim zbliżeniu, szkicowanym w rozdziale ósmym, umieszczam odradzającą się w III RP prasę lokalną. Przyglądam się jej przez pryzmat pierwszych w wolnej Polsce wyborów samorządowych. Ta podwójnie precedensowa sytuacja tworzy dla antropologa mediów niepowtarzalną okazję, aby zarejestrować *in statu nascendi* wątpliwości, lęki i nadzieje rodzącej się demokracji lokalnej, a zarazem dać opis, naruszającej wszystkie możliwe prasowe reguły, kapryśnej, chaotycznej i nieprzewidywalnej narracji lokalnych gazet. W niemal doszczętnie zdegradowanej formie — którą zaświadcza żywe, w żaden sposób nieprzetworzone słowo pierwszej samorządowej kampanii wyborczej, utrwalane w skrajnie nieprofesjonalnej prasie początków III RP — peryferyjność osiąga modelową postać, uzyskując status przedmiotu badań o wyjątkowym znaczeniu.

Ostatnie ze zbliżeń, ulokowane w dziewiątym rozdziale książki, pokazuje pisma kościelne (w rodzaju „Gościa Niedzielnego”) czy sekcje polskie Radia Watykańskiego i „L’Osservatore Romano” jako media opozycyjne — o przyznaniu im takiego statusu decydują cechy właściwe komunikacji zdegradowanej. Staram się pokazać, jak w obiegach niezależnych i oficjalnym — uznawanych zazwyczaj za antagonistyczne — dochodzi do przepływu treści, konwergencji.

Obserwowana tendencja nie odbiera, rzecz jasna, właściwej drugiemu obiegowi konkurencyjności wobec oficjalnej, rządowej propagandy. Propozycja odmiennego od stosowanego zazwyczaj przez medioznawców osadzenia mediów kościelnych w polskim systemie medialnym ostatnich dwóch dekad PRL-u zrodziła się podczas moich badań nad polską sekcją Radia Watykańskiego. Prowadzone przez kilka lat, między innymi podczas pobytów w Rzymie, studia nad watykańską rozgłośnią, a także nad polskim wydaniem „L'Osservatore Romano”, pozwoliły zobaczyć te nurty kultury medialnej, które w polskim medioznawstwie na ogół są pomijane. Owocem dotychczasowych badań jest opublikowane w 2011 roku *Radio drogi. Papieška stacja wobec Polski stanu wojennego*, praca, do której odwołuję się w niniejszym studium wielokrotnie²³.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa Zbigniewa Bauera:

[...] trudno przeoczyć fakt, że dzisiejsze opisy i oceny mediów dokonywane przez badaczy zachodnioeuropejskich i amerykańskich powstają jako rezultat obserwacji czegoś, co kształtuje się na Zachodzie od sześćdziesięciu kilku lat, i to w zupełnie odmiennych warunkach ustrojowo-ekonomicznych niż te, których doświadczałyśmy w tym samym czasie my — mieszkańcy Europy Środkowej i obywatele państw sowieckiej hemisfery. Nasze doświadczenia z naprawdę nowocześnie pojmowanymi mediami w ich aspekcie technicznym, instytucjonalnym i społecznym datuje się dopiero od 1989 roku. Jest więc rzeczą mało prawdopodobną, byśmy razem z naszymi mediami, w ciągu piętnastu lat transformacji — wciąż przecież niezakończonej — przeszli taką samą drogę [...]. Z pewnością to, co działo się z niedawnym wczoraj i co dzieje się u nas dziś z mediami, wokół nich i przez nie, jest doświadczeniem niepowtarzalnym: można się jedynie dziwić, że owe zjawiska nie przyciągają zbytnio uwagi

²³ Przywołania z publikacji o Radiu Watykańskim [chodzi tu przede wszystkim o wskazywany już wątek itineraryjny, rozwijany w rozdziale zatytułowanym „*Itinerarium*” — *przypomniany (przez media) starożytny scenariusz kultury*, oraz o rozważania o komunikacji zdegradowanej i kulturze uczestnictwa, przedstawione — w poszerzonej w porównaniu z przywoływanym źródłem perspektywie teoretycznej — w rozdziale *Media kościelne a polski system medialny ostatniej dekady PRL-u*] okazały się niezbędne dla prezentowanych w książce o mediach, kryzysach, eventach i peryferiach koncepcji i stanowią integralną część rozprawy.

najwybitniejszych zachodnich badaczy. Tymczasem właśnie z analizy tych zjawisk mogliby oni wyciągnąć wiele pożytecznych wniosków potwierdzających lub fałsyfikujących ich teorie oparte na obserwacji mediów we własnych krajach²⁴.

W pełni akceptując rozpoznanie Bauera, dodam, że także i dla polskiego medioznawstwa to, co z naszymi mediami, niekoniecznie tymi głównego nurtu, działa się w „niedawnym wczoraj”, stwarza okazję do poszukiwania nowych kontekstów i stawiania wciąż nowych pytań.

Tomasz Goban-Klas w książce o terroryzmie²⁵ napisał, że jako medioznawca uznał wizytę na Manhattanie po 11 września za swój obowiązek, wszak:

praca naukowa bez wizyt *in situ* jest szara, biblioteczna, dlatego tak jak historyk sztuki podąża do Włoch, antropolog do Afryki, socjolog modernizacji do Azji, a alpinista w Himalaje, tak ja, jako badacz mediów i terroryzmu, dla uzupełnienia suchych naukowych materiałów „pielgrzymowałem” jesienią 2005 roku do Nowego Jorku [...].

To, co się wydarzyło w Ameryce w 2001 roku, ma dla medioznawców magiczną moc przyciągania. Pomimo że piszę o komunikowaniu medialnym w kryzysach, do miejsca, gdzie stały bliźniacze wieże Manhattanu, wciąż nie udało mi się dotrzeć. Zresztą, nie wiem, czy to jest konieczne, byłem bowiem w „strefie 0” we Wrocławiu w czasie powodzi tysiąclecia, a mój syn — fotoreporter z krwi i kości — na Haiti tuż po tragicznym trzęsieniu ziemi i w wielu, wielu innych kryzysowych miejscach współczesności. Mentalnie byłem

²⁴ Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków 2009, s. 93.

²⁵ T. Goban-Klas, *Media i terroryści. Czy zastrasza nas na śmierć?*, Kraków 2009.

Wprowadzenie

więc tam razem z nim i ja, a świadectwa jego pielgrzymowania do świata biedy i cierpienia towarzyszą mi często w pracy badawczej. Także i w tej, czego dowodem — zamieszczone na okładce książki zdjęcie z fotoreportażu z Port-au-Prince, w którym odkąd zatrzęśła się ziemia, już nic nie jest — o czym wiem z relacji syna — takie samo.

Rozdział I

Media i kryzysy — komunikacja alternatywna

Media w czasie kryzysu muszą sprostać dwóm fundamentalnym wyzwaniom. Pierwsze z nich polega na nazwaniu i oswojeniu rzeczywistości, która wymyka się spod kontroli. Zarówno w znaczeniu przenośnym, jak i dosłownym, o czym przekonuje choćby przywołana poniżej próba przejęcia przez komitet obywatelski kontroli nad dowodzeniem akcją ratowniczą we Wrocławiu podczas powodzi z 1997 roku. Drugie z wyzwań wiąże się z koniecznością ponownego zdefiniowania roli mediów. W obliczu świata, który wypadł z zawiasów, media zadają najważniejsze dla ich dalszej egzystencji pytanie o swoją w nim rolę, wiążące się często z koniecznością weryfikacji dotychczasowego wizerunku, niedostrojonego do zmieniających się z godziny na godzinę oczekiwań odbiorców. Co więcej, zmuszane są one często do porzucania bezpiecznych miejsc w redakcjach, aby w terenie — w miejscach bezpośrednio zagrożonych katastrofą — zdawać relację¹. No właśnie: „zdawać relację” czy współtworzyć powstające na żywo

¹ Do ewakuacji z powodu zagrożenia falą powodziową doszło 10 lipca 1997 r. w siedzibie regionalnej redakcji TVP w Opolu. Telewizyjni dziennikarze i operatorzy znaleźli schronienie w ratuszu (por. J. Hajduk-Nijakowska, *Żywioł i kultura: folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy*, Opole 2005, s. 121).

wydarzenie? I kolejne pytanie związane z sytuacją kryzysową, która narusza strukturę mediów: skoro czas kryzysu to przede wszystkim powszechna utrata kontroli nad komunikowaniem, to czy media są w stanie utrzymać swój status hegemonu na tym obszarze? Pytanie wielce zasadne, zwłaszcza w groźnych dla władzy sytuacjach, gdy znaczna część społeczności, a nawet jej większość, rezygnuje z oficjalnych kanałów komunikacji, odrzuca rządowe media i podejmuje próbę zastąpienia ich własnymi — komunikacją alternatywną.

Oto przykład przejmowania oddolnej, obywatelskiej kontroli nad chaosem organizacyjnym i logistycznym spowodowanym powodzią tysiąclecia. Zdaniem Józefa Adamowskiego², uczestnika utworzonego samorządu — w obliczu nadchodzącej do Wrocławia fali powodziowej — komitetu obywatelskiego:

nie zrozumiemy fenomenu obrony cywilnej Wrocławia, jeśli nie wspomniemy tej organizacji [organizacji, która nosiła nazwę „wolontariatu miejskiego” — przyp. A.W.]. Nie wiem, dlaczego o tym się nie pisze, ale to było kilkaset osób [...], które w czasie powodzi w Urzędzie Miasta na Nowym Targu, ja nie powiem: przejęły władzę, ale one kierowały — te osoby, dużo młodsze ode mnie — wywozem i przywozem ludności już z terenów zalanych.

W sytuacji kryzysowej, którą traktuję jako nagłe i najczęściej niespodziewane dla jej uczestników natężenie widoczności medialnej³, ujawniają się procesy nieprzewidywalne⁴ i dla władzy niebezpieczne. Także i media, uczestnicząc w kryzysie, a często go współtworząc, zostają niejako wrzucone w sytuację, w obliczu której redefiniują swoją rolę. Widać to dobrze na lokalnym przykładzie powodzi w 1997 roku. Dziennikarze Radia Wrocław w audycji emitowanej na żywo w dzień po przejściu przez miasto wielkiej fali wyznają:

² Z wypowiedzi nagranej w rocznicowym programie dokumentalnym *W pięć lat po powodzi*, wyemitowanym w 2002 r. przez wrocławski ośrodek TVP.

³ H.F. Garcia, *Crisis Communication*, t. 1, New York 1999, s. 9, [za:] F.P. Seitel, *Public relations w praktyce*, przeł. M. Albigowski *et al.*, Warszawa 2003, s. 219.

⁴ Por. opisaną przez Sama Blacka (*Public Relations*, przeł. I. Chlewińska, Warszawa 1999, s. 152–153) typologię sytuacji kryzysowych, w której ramach badacz wprowadza kategorie „znane nieznanne”, „nieznane nieznanne”.

My po prostu wiemy, że ludzie, którzy pracowali przy budowie zapór, ludzie, którzy starali się robić ze wszystkich sił to, co umieli robić najlepiej, nie byli w żaden sposób koordynowani, nikt nie był im w stanie poradzić, a do nas dzwonili z pytaniem czy ustawiać [zapory — przyp. A.W.] pod takim kątem czy pod takim⁵.

Podobnie rzecz się ma z „Gazetą Dolnośląską”, która „przestaje być gazetą z zewnątrz. Staliśmy się gazetą, której sprzedaż gwałtownie zaczęła rosnąć. Ludzie nas zidentyfikowali jako tę, która była przy nich w skrajnej sytuacji”⁶. W tym przypadku dziennikarze przejmują rolę, które wydają się diametralnie odmienne od obowiązujących w ich profesji, czemu daje wyraz red. Marcin Rybak z „Gazety Dolnośląskiej”, pytając: „Jak to się stało, że krytycznej nocy z soboty na niedzielę, kiedy woda zalewała miasto [Kłodzko — przyp. A.W.], akcją ustawiania wałów kierowały stacje radiowe i telewizyjne?”⁷. Ten sam, który kilka dni wcześniej był w Kotlinie Kłodzkiej, gdzie „kierował eskadrą śmigłowców wojskowych, a wysocy rangą wojskowi pytali: »no gdzie panie redaktorze, na południe«?”⁸.

To wtedy, w czasie powodzi w 1997 roku, z ogromną wyrazistością ujawnił się proces wytwarzania medialnej wspólnoty, co widać wyraźnie w wypowiedziach zarówno samych dziennikarzy, jak i osób zarządzających wrocławskimi mediami. Aktywność wrocławskich mediów z tamtego czasu najpełniej scharakteryzował ówczesny dyrektor wrocławskiego ośrodka TVP:

Media najlepiej sprawdziły się w czasie powodzi. Pracowały dwadzieścia cztery godziny na dobę i były najlepiej przygotowane. Wówczas pokazały swoją prawdziwą rolę, stały się pierwszą władzą⁹.

⁵ Kopia nagrania z 15 lipca 1997 r. (w archiwum autora).

⁶ Z wywiadu, jaki przeprowadziłem 23 maja 2002 r. z redaktorem naczelną „Gazety Dolnośląskiej” Barbarą Piegdoń-Adamczyk.

⁷ M. Rybak, *Kto tu wpuszczał dziennikarzy*, „Gazeta Dolnośląska” z 19–20 lipca 1997 r.

⁸ Z wywiadu z red. Piegdoń-Adamczyk, *op. cit.*

⁹ Wypowiedź w rocznicowym programie *W pięć lat po powodzi* (*op. cit.*).

Z wypowiedziami ludzi mediów warto zestawić ocenę zaprezentowaną pięć lat po powodzi przez byłego prezydenta Wrocławia — Bogdana Zdrojewskiego:

Pozycja mediów w czasie powodzi zależała od tego, co było ich nośnikiem. Gazety bardzo wiele straciły. Relacjonowały to, co się stało. Telewizję oglądały osoby niezalane [...]. W zalanych mieszkaniach nie było prądu. Nagle okazało się, że głównym nośnikiem było radio, z którego na samym początku był ogrom pożytku, a potem, jak zorientowali się, że słyszą swój głos natychmiast po relacjach, zaczęło wprowadzać w błąd, wysyłając różne sprzeczne, fałszywe komunikaty¹⁰.

Co wynika z zestawienia powyższych opinii? Okazuje się, że rolę mediów można ujmować na wiele sposobów, szczególnie podczas kryzysu, gdy na nowo próbują one określić swoje funkcje. Nie wszystkie z podanych interpretacji mają jednakową wartość. Myli się prezydent Wrocławia — nie on jeden — oceniając negatywnie czy ignorując działania mediów w czasie powodzi, szczególnie prasy. Dla czytelników gazet, słuchaczy radia, telewidzów nie było rzeczą najważniejszą, aby jak najszybciej poznać newsy, które i tak z godziny na godzinę stawały się coraz bardziej dramatyczne i... coraz mniej aktualne. Stokroć ważniejsze było natomiast budowanie przez media wspólnoty, poczucia elementarnego bezpieczeństwa. Ma rację red. Barbara Piegdoń-Adamczyk, że jej gazeta właśnie wtedy przestawała być „gazetą z zewnątrz”. Ma rację dyrektor wrocławskiej telewizji, twierdząc, że media wygrały wówczas walkę z władzą — zarówno rządową, jak i samorządową. Jego opinia jest uzasadniona, pomimo że w czasie powodzi tysiąclecia często dochodziło do sytuacji, w których „widzowie

¹⁰ *Ibidem*. Emitowanie nieaktualnych, niepotwierdzonych, wzajemnie sprzecznych czy wręcz fałszywych informacji jest właściwe niemal każdej sytuacji kryzysowej, zwłaszcza w jej początkowych fazach. Media w obliczu kryzysu stają, podobnie jak wszystkie inne instytucje, w ostrym świetle zintensyfikowanej widoczności medialnej. W tej właśnie perspektywie ujawnia się jeden z najbardziej frapujących aspektów kryzysu, odciskającego swoje piętno na współtworzących go mediach. Do sygnalizowanej tu kwestii powracam w rozdziale pt. *Twarze i maski telewizyjnych serwisów kryzysowych i eventowych, czyli odgrywanie kultury*.

rozpoznający na ekranie własne domy, z oburzeniem przyjmowali płynący zza kadru tekst lektora, informujący o zupełnie innej zalanej miejscowości. Co więcej, zdarzało się, że w tym samym wydaniu serwisu informacyjnego te same zdjęcia emitowano jako ilustracje do relacji z różnych miast”¹¹.

W czasie kryzysu media — głosząc wartości, które łączą — na pierwszym miejscu stawiają uczestnictwo w najbardziej zagrożonych wymiarach życia publicznego. Najważniejsze jest budowanie wspólnoty¹². W aktywności tej jest coś szczególnego, zwłaszcza gdy przypomnimy sobie, że niezależna prasa narodziła się „nie z potrzeby upowszechniania czystej informacji, ale z potrzeby głoszenia opinii [...], prowadzenia debaty, budowania wspólnoty poglądów”¹³.

¹¹ Janina Hajduk-Nijakowska (*op. cit.*, s. 111–112) ubolewa, że „z tą manierą trudno się telewizji rozstać. Cztery lata po opisywanym tu kataklizmie w relacjach z przebiegu powodzi w województwie śląskim (25 i 26 czerwca 2001 r.) na ekranie pojawiły się ujęcia filmowe z Opoła (most na Odrze przy katedrze, bloki na Zaoździerzu), chociaż w tym samym czasie w mieście nie tylko nie było powodzi, ale nawet nie było zagrożenia wylewem rzeki”.

¹² Por. cenne uwagi Janiny Hajduk-Nijakowskiej (*Katastrofa jako wydarzenie medialne*, [w:] *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wrocław 2012, s. 242) o negocjowaniu i porządkowaniu znaczeń w prezentowanych przez media opowieściach o katastrofach: „W efekcie owego procesu cała zbiorowość dysponuje nie tylko wspólną informacyjną, lecz również wspólną wyobraźnią, która wspólnie inspiruje powstawanie w obiegu społecznym powtarzalnych tekstów i przekazywanie znanych już informacji (relacji, opowieści), czyli jakby »dopracowywanie« (uwierzytelnianie lub weryfikowanie) wspólnotowej wersji wytwarzanej lokalności o wyraźnie emocjonalnym wymiarze. W wypadku katastrof ma to szczególne znaczenie w procesie kształtowania opinii społecznej na temat zaistniałych wydarzeń, w czym znaczącą rolę odgrywają media, często świadomie lansując funkcjonujące w potocznym obiegu wyobrażenia”. Opis kryzysowego imaginarium sporządzony na przykładzie paratekstów w telewizyjnych serwisach przedstawiam w rozdziale zatytułowanym *Kryzysowy serwis informacyjny w telewizji — struktura i antropologia*, natomiast w rozdziale pt. *Twarze i maski telewizyjnych serwisów kryzysowych i eventowych, czyli odgrywanie kultury* czytelnik odnajdzie poszerzoną refleksję nad wzajemną relacją pomiędzy medioznawstwem i antropologią.

¹³ Por. P. Legutko, D. Rodziewicz, *Mity czwartej władzy. Dla widzów, słuchaczy i czytaczy*, Kraków 2002, s. 213.

Dokonana z antropologicznej i zarazem komunikacyjnej perspektywy uważna lektura sytuacji kryzysowych, tym razem postrzeganych w makroskali: od „powodzi tysiąclecia” po trzęsienie ziemi w Fukushimie, od zawalenia się katowickiej hali po dramatyczne wydarzenia w chilijskiej kopalni złota, w której przez wiele miesięcy przebywało 34 uwięzionych górników, od autokarowej katastrofy pod Grenoble (26 ofiar śmiertelnych, 24 osoby ranne) po katastrofę smoleńską, skłania do przeorientowania przedmiotu badań, a także — być może nawet: przede wszystkim — do spojrzenia nań z perspektywy ekologii mediów, która, jak się okazuje, jest mocno spokrewniona z antropologiczną interpretacją. To dzięki tak właśnie ukierunkowanej optyce wskazany przedmiot badań ulega poszerzeniu, obejmując znacznie szerszy zakres komunikacji alternatywnej.

Wstrząsające wydarzenia medialne

Gdyby przyjąć tezę, zgodnie z którą istotą telewizji czy też raczej neotelewizji są reklamy¹⁴, a więc szczególny typ wstawek, które stają się „właściwym widowiskiem telewizyjnym”¹⁵, wszak co dwadzieścia minut w TVN czy Polsacie przypominają nam one o „telefonach komórkowych, towarzystwach ubezpieczeniowych, farbach do włosów, chipsach, kawie, jogurcie”¹⁶, a więc gdyby ową tezę o „rozchwianiu” struktur telewizyjnych przez reklamy potraktować na serio — a nie widzieć powodów, aby ją odrzucić — to jakakolwiek sytuacja kryzysowa prezentowana w telewizji byłaby zarazem kryzysem samej telewizji jako medium. Wszak w szczególnie dramatycznych okolicznościach,

¹⁴ K. Banaszkiewicz, *O człowieku uniwersalnym, człowieku kontekstu i reklamie telewizyjnej*, [w:] *Prędkość i przyjemność. Kino i telewizja w dobie symulacji elektronicznej*, red. A. Gwóźdź, Kielce 1994.

¹⁵ I. Loewe, *Parateksty w telewizji*, [w:] *Pogranicza audiowizualności. Parateksty kina, telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Kraków 2010, s. 129.

¹⁶ B. Fiolek-Lubczyńska, *Rozchwanie telewizyjnych struktur tekstowych przez reklamy*, [w:] *Tekst w mediach*, red. K. Michalewski, Łódź 2002, s. 483.

do jakich dochodzi w czasie wielkich katastrof, stacje telewizyjne zawierają emisje reklam. Tym samym telewizja — zwłaszcza komercyjna — traci, gubi to, co dla niej najistotniejsze: wpływy z reklam. Co oferuje w zamian? Wstrząsające wydarzenia medialne. To nimi telewizja karmi swoich wyznawców, przykuwa na wiele godzin, a nawet dni i nocy, do foteli umieszczonych przed odbiornikami całe rodziny, śledzące z zapartym tchem to, co dzieje się na ekranach. W takim czasie stacje rezygnują bowiem nie tylko z reklam. Zaburzeniu ulega telewizyjna syntaksa — anulowana jest ramówka. Podobnie jak w czasie eventu: „jednobrzmiący przekaz zastępuje telewizyjną kakofonię”¹⁷. Z anteny schodzi wszystko, co nie jest wydarzeniem medialnym.

Warto dodać — i to bynajmniej nie na marginesie — że wstrząsające wydarzenie medialne to dla wszystkich mediów, ale zwłaszcza dla telewizji, czas szczególnie doniosły. Z nim bowiem bezpośrednio wiążą się największe sukcesy stacji telewizyjnych. Wystarczy przypomnieć popularny program publicystyczny sieci ABC „Nightline”, który narodził się w listopadzie 1979 roku jako audycja poświęcona trwającej 444 dni okupacji ambasady amerykańskiej, zorganizowanej przez irańskich studentów¹⁸. Przeszło dwadzieścia lat później sukces CNN przypieczętowały relacje z 11 września. To właśnie ta stacja „jako pierwsza pokazała płonące wieże World Trade Center”, dzięki niej „świat na żywo ogląda samolot wbijający się w drugą z wież”¹⁹. Terrorystyczny atak na Amerykę doprowadził także do poważnych przemian w obszarze obowiązujących konwencji telewizyjnych i dziennikarskich, ale jego konsekwencje były jeszcze bardziej znaczące. To właśnie po ataku na WTC komentatorzy i prezenterzy CNN „zamiast w studiu, siedzieli na dachu jednego z budynków w Nowym Jorku z panoramą spowitego dymem miasta”²⁰. Tym

¹⁷ D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008, s. 50.

¹⁸ T. Goban-Klas, *Media i terroryści. Czy zastrasza nas na śmierć?*, Kraków 2009, s. 117.

¹⁹ „Dziennik” z 28 listopada 2006 r.

²⁰ *Ibidem*.

samym dochodzi do bardzo popularnego w sytuacjach kryzysowych — także i w Polsce, zwłaszcza w pierwszych dniach po katastrofie smoleńskiej — wyprowadzenia telewizyjnego studia w teren, umieszczenia go, jak powiedzieliby etnografowie, w interiorze²¹.

Kryzys wywołany zamachem na Amerykę doprowadził także do zredefiniowania roli mediów. W wyniku setek tysięcy wejść na internetowe strony amerykańskich gigantów medialnych w rodzaju CNN czy „New York Times” portale zawieszają się, blokując możliwość jakiegokolwiek komunikacji z ich odbiorcami. W tej sytuacji ich funkcje przejmują portale amatorskie, na których Amerykanie mogą wymieniać się informacjami i przekazywać najbardziej traumatyczne doświadczenia: dochodzi do okrzepnięcia i usamodzielnienia się w „warunkach bojowych” raczkującego wcześniej dziennikarstwa internetowego²², komunikacji alternatywnej wobec mediów głównego nurtu.

Zarządzanie sytuacją kryzysową a media

W obszarze sytuacji kryzysowej Timothy Coombs wyróżnia cztery wzajemnie powiązane obszary: *issues management*, *risk management and communication*, *reputation management* i *disaster communication*. Pierwsza z form — zarządzanie problemami — pozwala osłabić napięcia występujące między stronami, a w konsekwencji sprowadzić je do postaci kontrolowanej. Druga — zarządzanie ryzykiem i powiązana z nim umiejętność komunikowania — pozwala zlokalizować źródła kryzysu i redukować jego natężenie, a opanowanie stosownych form komunikowania może zapobiec kryzysowi bądź zminimalizować jego skutki. Kolejna — zarządzanie wizerunkiem — pomaga wyjść

²¹ Por. U. Hannerz, *Foreign News. Exploring the World of Foreign Correspondents*, Chicago-London 2004.

²² S. Allan, *Relacjonowanie sytuacji kryzysowej: dziennikarstwo internetowe a 11 września*, [w:] *idem, Newsy w sieci. Internet i dziennikarstwo*, przeł. A. Sadza, Kraków 2008.

z kryzysu bez utraty dobrej reputacji i utrzymać, choćby częściowo, zdobyte wcześniej zaufanie. Ostatnia z wyróżnionych przez Coombsa form to komunikacja w obliczu klęski żywiołowej. Tu można jedynie minimalizować konsekwencje, dbając o właściwą koordynację na różnych szczeblach władzy. Analizując dokładniej ostatnią z form sytuacji kryzysowej, badacz w pełni akceptuje metody stosowane przez amerykańską organizację The National Center for Food Protection and Defense, która zaleca działania przebiegające w trzech etapach: od strategicznego planowania procesu komunikowania przed klęską poprzez planowanie w czasie wydarzenia po prawidłowe reagowanie po kryzysie²³. Ujęcie prezentowane przez Coombsa ujawnia linearną konceptualizację sytuacji kryzysowej. Podobne założenia zdominowały polską literaturę przedmiotu. Tak zwany „PR kryzysowy” sprowadzany jest często przez specjalistów z zakresu zarządzania organizacją do koncepcji liniowej, zgodnie z którą kryzys „przebiega” po krzywej, osiąga punkt ekstremalny, po czym linia wykresu łagodnie opada w dół, a sam przebieg sytuacji kryzysowej dzieli się na kolejne etapy. Barbara Rozwadowska, której propozycję omawiam, wyróżnia pięć stadiów procesu kryzysowego: wykrywanie sygnałów ostrzegawczych, przygotowanie i działania prewencyjne, powstrzymanie skutków kryzysu, normalizację i etap wyciągania wniosków na przyszłość²⁴. To właśnie ujęcie — liniowej konceptualizacji kryzysu — dominujące w teoriach PR²⁵, chcę poddać krytyce.

„Stanu normalności” już nie ma

Nietrudno wykazać anachronizm tego typu perspektywy badawczej. I to zarówno na obszarze współcześnie stosowanych metod

²³ T. Coombs, *Crisis Communication and Its Allied Fields*, [w:] *The Handbook of Crisis Communication*, red. W.T. Coombs, S.J. Holladay, New York 2010, s. 54–65.

²⁴ B. Rozwadowska, *Public Relations. Teoria, praktyka, perspektywy*, Warszawa 2006, s. 174–176.

²⁵ Por. I. Mitroff, Ch. Pearson, *Zarządzanie sytuacją kryzysową*, Warszawa 1998.

zarządzania przedsiębiorstwem, a zwłaszcza jego wizerunkiem w czasie kryzysu (*reputation management*), jak i poprzez *media relations*. Proponuję, aby pierwszemu z nich przyjrzeć się nieco bliżej na przykładzie kryzysu wywołanego pożarem w japońskiej firmie Toyota. Do dnia pożaru (1 lutego 1997 r.) fabryka Aisin Seiki produkowała 32 500 podzespołów do hamulców samochodowych. Obowiązująca w Toyocie zasada *just in time* (na czas) — przechowywania w magazynach koncernu rezerwy wystarczającej na jeden dzień produkcji — doprowadziła do lawinowej reakcji, w wyniku której już po czterech dniach od pożaru stanęły wszystkie fabryki, a kryzys objął setki kooperantów, zakłady energetyczne oraz firmy spedycyjne. Każdy dzień przestoju powiększał straty w postępie niemal geometrycznym, a odbudowa spalonej fabryki zajęłaby kilka miesięcy. Jednak już dwa tygodnie po pożarze Toyota wraca do tej skali produkcji, jaką osiągnęła przed kryzysem, a wszystko za sprawą jej zdolności do samoorganizacji i regeneracji, właściwych zarządzaniu siecią:

Z chwilą katastrofy kierownictwo Aisin zwróciło się do wszystkich kooperantów, zarówno swoich, jak i Toyoty, z apelem o pomoc. Mimo że żaden z nich nie miał doświadczenia w wytwarzaniu potrzebnych podzespołów, a niektórzy nie znali się nawet na produkcji samochodów, 62 firmy podjęły wyzwanie i ustawiły linie montażowe. Podjęcie nowej produkcji nie było jednak łatwe, bo firmy kooperantów nie dysponowały specjalistycznym sprzętem — praktycznie cały park maszynowy Aisin spłonął. Ale do akcji włączyło się 150 kolejnych podwykonawców, proponując swoje rozwiązania. Inżynierowie z Aisin już nazajutrz po pożarze rozesłali do zbudowanej *ad hoc* sieci partnerów rysunki techniczne umożliwiające wykonanie prototypów. Pierwsze prototypy dotarły do Aisin już kolejnego dnia, a więc trzeciego lutego! Czwartego lutego ruszyła produkcja u pierwszego z kooperantów. W ciągu kilku dni wszystkie 62 firmy, które nigdy wcześniej nie zajmowały się produkcją podzespołów hamulcowych, produkowały wystarczającą ich ilość, by Toyota mogła pracować pełną parą²⁶.

Warto podkreślić, że mimo braku scentralizowanego zarządzania sytuacją kryzysową, a — być może — właśnie dzięki temu „wszyscy

²⁶ E. Bendyk, *Antymatrix, Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004, s. 218–219.

wiedzieli, co robić. I nie przeszkadzało im, że robili to w większości przypadków po raz pierwszy”²⁷.

Nieadekwatność linearnej koncepcji sytuacji kryzysowej w czasach społeczeństwa sieci dobitnie uwydatniają wydarzenia z 11 września 2001 roku. Redaktorzy najważniejszych amerykańskich portali informacyjnych (CNN.com, MSNBC.com., FoxNews.com) okazali się bezradni wobec milionów internautów poszukujących odpowiedzi na pytania zadawane przez wszystkich Amerykanów tuż po ataku na WTC:

[...] na stronę MSNBC.com próbowało wejść 400 tysięcy osób jednocześnie. Witrynę CNN.com otwierało tego ranka 9 milionów osób na godzinę. Dzienna liczba odsłon, która przeciętnie wynosiła około 14 milionów, 11 września skoczyła aż do 162 milionów [...]”²⁸.

Próbując przeciwdziałać przeciążeniom i zawieszającym się serwerom, administratorzy sieci redukowali szatę graficzną stron amerykańskich gazet bądź zdejmowali niemal wszystkie zdjęcia. Jednak internauci bardzo szybko znaleźli nowe rozwiązanie. Odwrócili się od profesjonalnych mediów, które zupełnie nie radziły sobie z tak globalną sytuacją kryzysową, szukając najświeższych informacji w blogach. To tam „internet rozbrzmiewał głosami mieszkańców Nowego Jorku i Waszyngtonu, opowiadających co naprawdę się zdarzyło”²⁹. Co więcej, profesjonalni dziennikarze zaczęli naśladować nieporadność blogerów, dążąc w ten sposób do zapewnienia swoim redakcjom wyższej wiarygodności. Narodziły się „prototypy nowego dziennikarstwa”

²⁷ *Ibidem*, s. 219. Nie znaczy to oczywiście, że tak aktywna w sytuacji kryzysowej społeczność podejmowała decyzje w kompletnym chaosie. Otóż zadziałał słynny program TPS — *Toyota Production System*, w którym „przedstawiciele kooperantów systematycznie spotykali się z inżynierami Aisin na naradach poświęconych kwestiom technicznym [...]”; również pracownicy firm kooperujących przenosili się z fabryki do fabryki, by jak najszybciej zdobywać nowe umiejętności. Bezценne okazało się ponadto zaufanie, znajomość procedur i nieformalne więzi między pracownikami różnych przedsiębiorstw, będące efektem lat pracy w ramach TPS”.

²⁸ S. Allan, *Newsy w sieci...*, s. 61.

²⁹ *Ibidem*, s. 70.

wyzwalają kolejne zmiany, z których być może najważniejszą jest nowa definicja informacji, którą można sprowadzić do formuły „Media to Ty”: własne doświadczenia, własne przeżycia czy wreszcie potrzeba powiedzenia innym o swojej tragedii uzyskały wówczas znacznie wyższą rangę od tradycyjnego „obiektywizmu” informacji.

Atak z 11 września pokazuje najlepiej, że „po” sytuacji kryzysowej w XXI stuleciu nie można już mówić o — jak to określa Rozwadowska — „szybkim powrocie do stanu normalności”. Tamtego stanu po prostu już nie ma. Nieodwracalna zmiana nastąpiła już w pierwszych minutach po uderzeniu na WTC.

Wzorzec kryzysowy *versus* kanoniczny

„Sieciowy model organizacji pracy”, właściwy „systemom uczącym się”, czyli takim, w których „sposób prowadzenia działalności przyczynia się do wymiany i tworzenia nowej wiedzy istotnej zarówno z punktu widzenia całości, jak i jej poszczególnych fragmentów”³⁰, powieliła w czasie sytuacji kryzysowej telewizja. Schemat centrum, w którym studio telewizyjne stanowi ośrodkową przestrzeń zarządzania komunikowaniem, zostaje zastąpiony projekcją studia mobilnego. Dla zilustrowania tej zasadniczej zmiany przywołajmy sposób relacjonowania w TVN „odchodzenia Jana Pawła II do domu Ojca”. Kiedy 1 kwietnia 2005 roku światowe agencje podają informacje o utracie przytomności przez papieża, prowadząca specjalne wydanie Faktów Justyna Pochanke przekazuje relację do „studia” w Rzymie. Oświetlony lampami studyjnymi „specjalny wysłannik Faktów” Bogdan Rymanowski stoi w pełnej gotowości, a za nim widać kopułę Bazyliki św. Piotra, natomiast „w tle” słychać głosy zagranicznych dziennikarzy relacjonujących najświeższe wiadomości dla swoich stacji. Tu, w Rzymie, na via Concilazione znajduje się

³⁰ E. Bendyk, *op. cit.*, s. 223.

światowe centrum informacyjne, stąd nadają największe koncerty telewizyjne, a wśród nich TVN. Po odczytaniu najbardziej aktualnego komunikatu o stanie zdrowia papieża relacja z placu św. Piotra „przenosi się” na dach jednego z okalających go domów, gdzie Katarzyna Kolenda-Zaleska przeprowadza krótką rozmowę z watykańskim hierarchą kościelnym, po czym oddaje głos Grzegorzowi Kajdanowiczowi, prowadzącemu relację „na żywo” spod okna przy Franciszkańskiej 3 — to tam podczas swoich pielgrzymek do Polski Jan Paweł II spotykał się z młodzieżą Krakowa. W kolejnych łączeniach widzowie przenoszą się do Wadowic, Łagiewnik i Gdańska, gdzie za papieża modlą się muzułmanie, do łódzkiej synagogi i kościoła grekokatolickiego w Przemyślu.

Podstawowy systemem orientacji stanowiący oś serwisów informacyjnych, czyli opozycja: studio — teren, ulega zaburzeniu. Schemat sieci niwelujący syndrom studia centralnego zdominował kilka lat później — również w telewizji publicznej — relacje z katastrofy smoleńskiej. Inaczej niż w emitowanych w kwietniu 2005 roku Faktach, które otwierała relacja red. Pochanke z warszawskiego studia, przeniesiona następnie do studia w Rzymie na via Concilazione, tu, w Wiadomościach z 10 kwietnia 2010 roku, studium „centralnym”, z którego została wyemitowana otwierająca serwis informacyjny tragiczna wiadomość o katastrofie prezydenckiego samolotu, była przestrzeń smoleńskiego lotniska widziana od strony bramy, przy której Rosjanie ustawiali znicze i kwiaty. To z tego miejsca red. Piotr Kraśko mówi: „To jest dzień, w którym jesteśmy bezradni. Bezradni, próbując z fragmentów opisać, a przede wszystkim zrozumieć to, co się wydarzyło”. To z tego miejsca „przenosimy się” do Katynia, gdzie na cmentarzu zamordowanych Polaków jest red. Anna Hałas-Michalska, następnie do Warszawy, na Krakowskie Przedmieście, a po godz. 20.00 do Waszyngtonu, Berlina i Londynu, skąd pierwsze zagraniczne komentarze przekazują korespondenci TVP. Wiadomości z 10 kwietnia zakończy długie ujęcie, pozbawione jakichkolwiek słów komentarza, ze studia spod Pałacu Prezydenckiego, gdzie z minuty na minutę jest coraz

więcej zniczy i kwiatów, a wokół nich — setki, tysiące warszawiaków pogrążonych w ciszy.

Fundamentalna dla przestrzeni telewizyjnego serwisu informacyjnego opozycja: studio — teren zostaje zniesiona. We wzorcu kanonicznym główny punkt odniesienia orientacji telewidza wyznacza przestrzeń studia. W telewizji publicznej 93,3% wiadomości zaczyna się w studiu³¹, by następnie „przenieść” widza w teren. Wzorzec kryzysowy zmienia tę relację. Studio jest w terenie, co więcej: ulega ono multiplikacji. To stamtąd, ze studia centralnego w terenie, telewizyjni reporterzy łączą się z innymi miejscami w kraju i na świecie.

Granica, która łączy

Sytuacja kryzysowa zmienia niemal wszystkie obowiązujące w telewizji paradygmaty. Przyjrzyjmy się relacji pomiędzy dziennikarzami a uczestnikami sytuacji kryzysowej. Dziennikarze ulegający emocjom, ferujący w trakcie dziejących się wydarzeń oceny pokrywające się z opiniami osób bezpośrednio poszkodowanych w wyniku dramatycznych okoliczności to świadectwo coraz częstszego naruszania zalecanych i obowiązujących jeszcze nie tak dawno standardów dziennikarskich. Żelazna zasada unikania przez media roli uczestnika wydarzeń przestaje obowiązywać. Niemal każda relacja z prezentowanej dziś w mediach sytuacji kryzysowej dowodzi, że opracowany z końcem XX wieku, na zlecenie Centrum Monitoringu Prasy, zbiór zasad³² jest nieaktualny. Kodeks wzorowany na wypracowanych przez lata standardach BBC zalecał ograniczenie atmosfery sensacyjności, która prowadzi zazwyczaj do wzrostu paniki i pogłębienia grozy wydarzeń. Zabraniał przekazywania informacji o liczbie ofiar

³¹ M. Mrozowski, *ARD — BBC — TVP — analiza porównawcza*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 6, s. 62.

³² K. Jakubowicz, *Zasady pracy dziennikarskiej w sytuacjach kryzysowych*, „Forum dziennikarzy. Pismo Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich” 1999, z. 1 i 2, s. 17–18.

tak długo, jak długo utrzymują się nieprecyzyjne szacunki. Potępiał wszelkie próby przeprowadzania wywiadów czy choćby najkrótszych rozmów z ofiarami katastrof bądź ich rodzinami bez uzyskania zgody.

Wzorzec kryzysowy odnosi się do „granicznych sytuacji komunikacyjnych”, w których relacja: „swój” — „obcy” ulega zaburzeniu. Jest analogiczny wobec opisywanego przez Jurija Łotmana procesu nawracania „dzikusów” „na naszą wiarę” — ujmowaną jako wyraz/świadek stosunku autorów średniowiecznego piśmiennictwa do pospólstwa. W rozważaniach o rozbiciu świata na przestrzeń wewnętrzną („swoją”) i zewnętrzną („ich”) badacz poddaje analizie problematykę właściwą uniwersaliom kultury. Uznaniu „granic semiosfery” za najbardziej „gorące”³³ elementy procesów semiotycznych towarzyszy głęboka refleksja o dwuznacznym statusie granicy:

Z jednej strony dzieli, z drugiej — łączy. Jest zawsze granicą z czymś i, co za tym idzie, należy równocześnie do obu pogranicznych kultur, obu przylegających do siebie semiosfer. Granica jest bi- i polilingwistyczna. Granica to mechanizm przekładu tekstów cudzej semiotyki na język „naszej”, miejsce transformacji „zewnętrznego” na „wewnętrzne”. Jest to filtrująca membrana, która transformuje cudze teksty na tyle, żeby wpisywały się do wewnętrznej semiotyki semiosfery, pozostając jednakże obcymi³⁴.

Z możliwości przekładu zewnętrżności na to, co wewnętrzne, korzystają dziennikarze, przejmując rolę uczestnika wydarzeń kryzysowych. W czasie relacjonowania wydarzeń w dniu śmierci Jana Pawła II, prowadząca TVN-owski serwis informacyjny Justyna Pochanke mówi:

Wadowice, Kraków, Watykan... a to dlatego, proszę państwa, że chcemy być — mam wrażenie — wszyscy razem. I chcemy być wszyscy razem z papieżem. Jak przyjaciele, ludzie bliscy papieżowi, jego przyjaciele ze szkolnej ławy, bo oni również od rana modlili się za Jana Pawła II. A może oni przede wszystkim. Wystarczy być, możemy się modlić. I tak naprawdę nic więcej, proszę państwa,

³³ J. Łotman, *Pojęcie granicy*, [w:] *idem, Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekł. i przedm. B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 207.

³⁴ *Ibidem*, s. 213–314.

nie możemy zrobić. Więc to jest taki rodzaj modlitwy, to, że jesteśmy w tych różnych miejscach³⁵.

Telewizyjny serwis informacyjny zostaje zdefiniowany przez prowadzącą go redaktorkę jako rodzaj modlitewnej wspólnoty, w której uczestniczą, którą współtworzą zarówno widzowie, jak i dziennikarze. O potrzebie budowania — także przez media — prawdziwej wspólnoty duchowej, przeciwstawianej amerykańskiej kulturze konsumpcji, mówi w Wiadomościach Mariusz Max Kolonko. Swoją relację z nowojorskiego kościoła korespondent TVP zaczyna słowami:

Do kościoła na *Greenpoint* przyszli ludzie, dla których papież stanowił pewien pomost z Polską, ale myślę także, że był pewną tarczą broniącą imigrantów, nas tutaj [podkr. — A.W.] przed arogancją kultury zachodniej, arogancją kultury konsumpcji, którą papież tak bardzo krytykował³⁶.

O potrzebie zbudowania wspólnoty przez media świadczyć będą także reporterskie sprawozdania z katastrofy smoleńskiej z 11 kwietnia — dzień po śmierci prezydenta, Piotr Kraśko, przekazując relację sprzed płyty lotniska w Smoleńsku, swoimi przemyśleniami dzieli się z widzami Wiadomości:

Stało się coś absolutnie wyjątkowego i nawet jeśli nie potrafimy tego nazwać, to chyba wszyscy to po prostu czujemy: przecież nie umawiając się, setki tysięcy, miliony ludzi po prostu chcą być razem. Obrazy, które dziś zobaczyliśmy, to wszystko, co przeżyliśmy — może nawet nie ma sensu pytać, czy nas to zmienia, czy Polskę to zmienia? Już chyba tak się stało³⁷.

Zalecane przez *Vademecum dziennikarstwa BBC* reguły zachowania chłodnego dystansu, obowiązujące w ubiegłym wieku:

Najlepiej, kiedy pogląd formułowany jest w sposób autorytatywny i wiarygodny przez doświadczonego korespondenta lub komentatora, oraz kiedy poparty jest klarownymi dowodami³⁸

³⁵ Fakty TVN, 2 kwietnia 2005 r.

³⁶ Wiadomości TVP, 3 kwietnia 2005 r.

³⁷ Wiadomości TVP, 11 kwietnia 2011 r.

³⁸ *Vademecum dziennikarstwa BBC*, przeł. J. Pogorzelska, Warszawa 1989, s. 56.

i bezstronności właściwe profesjonalnemu dziennikarstwu:

Prezenterzy, reporterzy i inni bezstronni uczestnicy programów nie powinni sprawiać wrażenia, że mają wyrobiony z góry osobisty stosunek do poruszanego tematu³⁹

legły w gruzach wraz z wieżami WTC.

Widoczność medialna i eventy

John B. Thompson, wprowadzając kategorie widoczności medialnej i medialnego upublicznienia, wiąże je ze sferą publiczną. O ile druga z nich odnosi się głównie do tego typu upublicznienia wizerunku władzy, który pojawia się wraz z zastąpieniem relacji bezpośredniej kontaktem zapośredniczonym przez media, a głównie poprzez wynalazek druku, wskazując na pierwszą z kategorii, uczony kładzie nacisk na nieznaną wcześniej ludzkości skalę wizualnego wymiaru wizerunku, docierającego do milionów odbiorców za pośrednictwem telewizji⁴⁰.

Thompsona interesuje przede wszystkim polityczny aspekt procesu, obserwowany na przykładach zmieniających się przez wieki form zarządzania widocznością medialną, mnie bardziej ciekawi jej kulturowy wymiar. Proponuję zatem ponownie przywołać ważną dla współczesnej kultury medialnej, a nieobecną u Thompsona, kategorię eventu, rozumianego, zgodnie z propozycją Daniela Dayana i Elihu Katza, jako telewizyjne wydarzenie medialne. Badacze masowego komunikowania, analizując przełomowe dla XX stulecia fakty w rodzaju pielgrzymek Jana Pawła II do Polski doby komunizmu, zabójstwa i pogrzebu prezydenta Johna Kennedy'ego czy zdobycia Srebrnego Globu, dostrzegają najdonioślejszą prawidłowość w relacjonowaniu

³⁹ *Ibidem.*

⁴⁰ J.B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, przeł. I. Mielnik, Wrocław 2002, s. 128–142.

tychże wydarzeń przez światowe sieci TV. Ich niecodziennosc zostaje przełożona na telewizyjny kod nadania i odbioru w sposób najprostszy z możliwych — przerwą w rutynie codzienności:

[...] zarówno telewizyjnej ramówki, jak i naszego życia. Wydarzenia telewizyjne podobnie jak święto, które jest odejściem od codzienności, każą nam myśleć o rzeczach niezwykłych, oglądać je i w nich uczestniczyć. Przerwę w codziennym programie poprzedzają wielokrotne zapowiedzi i zwiastuny, dzięki którym dzień powszedni staje się niezwykły, a gdy wydarzenie dobiegnie końca, widz odprowadzany jest z powrotem w stronę codzienności. Ta przerwa jest wszechogarniająca, gdyż z powodu wydarzenia medialnego zazwyczaj wszystkie stacje (może z wyjątkiem garstki kanałów niezależnych) odchodzą od ramówki⁴¹.

Dayan i Katz, wprowadzając do opisu megagatunku — jaki stanowi event — perspektywę semiotyki, podstawowy wyróżnik formalny wydarzenia medialnego, dostrzegają na jego poziomie syntaktycznym:

[...] wydarzenie medialne stanowi przerwę, cięcie ma charakter monopolu, jest nadawane na żywo spoza studia. Elementy te należą do „gramatyki” telewizyjnej. Anulowanie ramówki i wspólna transmisja na wszystkich kanałach to najmocniejszy znak przestankowy, jakim dysponuje telewizja. Z anteny schodzi wtedy wszystko, co nie jest wydarzeniem, jednobrzmiący przekaz zastępuje kakofonię⁴².

I aby mógł on wybrzmieć w pełni, celebrować się każdy element formalny przekazu. Realizatorzy podkreślają każdą przerwę w transmisji na rzecz bezpośredniego łączenia się ze studiem: „dialog dziennikarzy ze studia z reporterami w terenie staje się [...] elementem spektaklu. Jest to dialog ceremonialny i podniosły w tonie”. Najważniejsze obrazy transmisji powtarzane są bez przerwy, nadają się im także charakter wyjątkowo uroczysty poprzez spowolnione tempo. Zmiany podczas transmisji wymagają przygotowań przeprowadzanych na ogromną skalę. Uwydatnianie technicznej strony przedsięwzięcia podnosi rangę wydarzenia: telewizja godzinami informuje

⁴¹ D. Dayan, E. Katz, *op. cit.*, s. 44.

⁴² *Ibidem*, s. 50.

widzów o „miejscu trasy, planowanym terminarzu oraz symbolice wydarzenia. W ten sposób jednorazowy spektakl staje się obrzędem”⁴³.

Transponując ujęcie proponowane przez Dayana i Katza na obszar sytuacji kryzysowych, za najważniejszy wyróżnik formalny w transmitowanych na żywo kryzysach uznają wszechogarniającą przerwę w telewizyjnym strumieniu, anulowanie ramówki. W przypadku katastrofy smoleńskiej były to niemal całodniowe relacje zarówno z miejsca, w którym rozegrał się dramat, jak i pobliskiego Katynia, a w kolejnych dniach: trwające dziesiątki godzin relacje z powitania trumien na lotnisku, ich „podróż” ulicami Warszawy, wreszcie obraz niekończących się kolejek ludzi przybywających z całej Polski, by złożyć hołd odchodzącej parze prezydenckiej, aż po ostatnie pożegnanie w czasie uroczystości żałobnych na Wawelu.

Przyjmuję także założenie, zgodnie z którym w analizie sytuacji kryzysowej nie należy oddzielać telewizyjnej relacji od transmitowanych zdarzeń: stanowią one jedność zarówno z perspektywy nadawcy — realizatora, jak i odbiorcy — telewidza. Przecistawiając się zatem konwencji realizowanej — zdaniem Dayana i Katza — w eventach, przyjmuję punkt widzenia Menahema Blondheima i Tamar Liebes, którzy, analizując relacjonowane w amerykańskich stacjach zamachy z 11 września, podkreślają, że są one przedstawiane przez telewizyjnych dziennikarzy zgodnie z „cechami retorycznymi” właściwymi wydarzeniom medialnym. „Telewizyjne maratony katastrofy na żywo”⁴⁴ — ze względu na ich społeczną rangę — powinny być, apelują Blondheim i Liebes, analizowane z perspektywy rozległego kontekstu wytwarzanego przez elektroniczne dziennikarstwo w przestrzeni publicznej. Należy więc pamiętać zarówno o usytuowaniu narratora, jak i regułach dziejącego się na „scenie” dramatu. W odgrywanej się bowiem na oczach widzów prezentacji nakładają się dwie narracje: oprócz rekonstrukcji spisku terrorystów telewidz

⁴³ *Ibidem*, s. 52.

⁴⁴ M. Blondheim, T. Liebes, *Live Television's Disaster Marathon of September 11 and Its Subversive Potential*, „Prometheus” 20, 2002, nr 3, [za:] *Wstęp do wydania polskiego*, [w:] D. Dayan, E. Katz, *op. cit.*, s. 14.

widzi jej „sequel”, drugą opowieść — „maraton katastrofy, pokazujący bezpośredni przekaz katastrofy i jej skutki — zjawisko naturalne, wyjątkowe czy też nastawione na medytację”⁴⁵.

Etnografia i ekologia mediów

„Tym, co definiuje etnografię — twierdzi Clifford Geertz — jest swoisty dla niej rodzaj intelektualnego wysiłku”, złożona operacja, polegająca na tworzeniu „opisu gęstego”, ujmowanego przez badacza jako:

ogromna mnogość złożonych struktur pojęciowych, z których wiele będzie się na siebie nakładać lub splatać się ze sobą; struktur, które wydają mu się dziwne, nieregularne i niejasne, a które najpierw będzie musiał w jakiś sposób pojąć, po to, by je następnie wiernie odwzorować w tekście. Tak to właśnie wygląda nawet na najbardziej praktycznym poziomie prowadzonych przez niego badań terenowych: na etapie przeprowadzania rozmów z informatorami, obserwowania rytuałów [...]. Praktykowanie etnografii jest jak próba odczytania manuskryptu (w sensie „skonstruowania konkretnego jego odczytania”) — manuskryptu napisanego w języku obcym, wypłowiałego, pełnego opuszczeń, niespójności, podejrzanych poprawek i tendencyjnych komentarzy, i na dodatek nie w formie skonwencjonalizowanych graficznych znaków odpowiadających odpowiednim dźwiękom, lecz ulotnych przykładów uformowanych zachowań⁴⁶.

Proponuję spojrzeć na telewizyjny maraton katastrof jak na Geertzowski manuskrypt, który może być czytany na wiele sposobów i przy użyciu wielu języków. Moja lektura koncentruje się na języku pozostającym w opozycji do codziennej telewizyjnej rutyny i będącym poniekąd jej zaprzeczeniem. Bo katastroficzne maratony wytwarzają taki typ komunikacji, który zaprzecza codziennej rutynie medialnej, obowiązującym w telewizji zasadom komunikowania. Łamie reguły, wytwarza alternatywne przekazy, które ujmuję jako opis gęsty, jako manuskrypt pełen miejsc podejrzanych i tendencyjnych

⁴⁵ D. Dayan, E. Katz, *op. cit.*, s. 14.

⁴⁶ C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, [w:] *idem, Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 20, 24–25.

komentarzy, jako tekst obcy wobec tego powszechnie w telewizji obowiązującego, jako komunikat pełen opuszczeń i niespójności.

Geertz zapożyczył ideę opisu gęstego od Gilberta Ryle'a, który twierdził, że

ludzkie gesty posiadają często wielorakie i nawarstwiające się znaczenia, które opisać można jedynie odwołując się do symboli używanych w kulturze, i że w procesie komunikacji znaczenia te są interpretowane poprawnie lub błędnie, interferują ze sobą i wywołują określone symboliczne reakcje⁴⁷.

Podjmując ten tok rozumowania, Geertz uznał, że

nie chodzi tu o żadną ogólną teorię kultury ani jej aplikację, ale dosłownie o opis konkretnego kontekstu, który określa sens, jakie określone zdarzenia, zachowania, zjawiska i instytucje mają dla uczestników tej sytuacji w świetle wiedzy i kunsztu opisującego je interpretatora⁴⁸.

W ten właśnie sposób, badając konkretne zdarzenia telewizyjne wytwarzane w sytuacjach kryzysów, próbuję zrekonstruować ich kontekst medialny. Chodzi o tworzone przez mass media środowisko symboliczne wraz z typowymi dlań aktorami, scenami i publicznością⁴⁹. W interpretacjach budowanych w ramach ekologii mediów przyjmuje się, że każdorazowe pojawienie się nowego medium zmienia dotychczasowy system, tworząc nowe środowisko komunikacji. Do podobnej przemiany — za każdym razem, co trzeba mocno podkreślić, nieco innej — dochodzi w środowisku medialnym wraz z wystąpieniem sytuacji kryzysowych. Budowana przez telewizję komunikacja alternatywna zmienia dotychczasowy system i zmusza badacza do zastosowania „metody”, która stawia go w roli pomiędzy szyfrantem a krytykiem literackim. Chodzi bowiem o rolę, w której

⁴⁷ Z. Pucek, *Clifford Geertz i antropologiczny Zeitgeist. Wstęp*, [w:] C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2003, s. XIII.

⁴⁸ *Ibidem*, s. XIX.

⁴⁹ J. Meyerowitz, *No Sense of Place. The Impact of Electronic Media on Social Behavior*, New York-Oxford 1986, s. IX.

łatwo może dojść, jak ostrzega Geertz, do „pomieszania języków”, analiza czy też eksplikacja antropologiczna są bowiem

porządkowaniem struktur znaczenia — tego co Ryle określił mianem uznawanych kodów, co zresztą jest wyrażeniem nieco mylącym, całe przedsięwzięcie zaczyna [...] bowiem bardziej przypominać pracę szyfranta, gdy w rzeczywistości charakter tej pracy przywodzi bardziej na myśl zadanie krytyka literackiego — oraz określeniem ich społecznego podłoża oraz wagi⁵⁰.

Porządkowanie struktur znaczenia powinno rozpoczynać się, poucza Geertz, od wyróżniania ram interpretacyjnych, „składających się na obraz całej sytuacji”⁵¹.

Medialnemu obliczu katastrof warto przyjrzeć się z bliskiej ujęciu antropologicznemu perspektywy ekologii mediów. Wyznacza ona sposób ujmowania mediów jako środowiska, którego zawartość warunkowana jest przez kontekst. Chodzi zatem o refleksję, która każe odrzucić powracające w medioznawczych rozważaniach myślenie o mediach i społeczeństwie w kategoriach przyczyny i skutku. Tego typu tendencja — angażująca efekty oddziaływania, wpływu — daje się dostrzec w książce Dayana i Katza. Badacze ci wielokrotnie podkreślają tezę o konieczności oddzielania medium od zdarzenia w badaniach nad eventami. Znacznie bliższa proponowanemu przeze mnie ujęciu jest sygnalizowana już propozycja Joshui Meyerowitza. Zgodnie z reprezentowanym przezeń ekologicznym nurtem media to środowisko symboliczne — zbiór kodów i syntaks, w jakich przebywa użytkownik. Nie warunkują one zatem działań odbiorczych, ale tworzą możliwości, które przez użytkowników mediów mogą być podjęte bądź odrzucone⁵².

⁵⁰ C. Geertz, *Opis gęsty...*, s. 24.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² L. Strate, *Studying Media as Media: McLuhan and the Media Ecology Approach*, „Media Tropes eJournal” 2008, nr 1, s. 130, <http://www.mediatropes.com/index.php/Mediatropes/article/view/3344/1488>. Przywołując perspektywę ekologii mediów, korzystam z niepublikowanej w języku polskim rozprawy doktorskiej Katarzyny Kopeckiej-Piech (*Oblicza konwergencji. Nowe media i ich użytkownicy*), w której autorka zaznacza, że do uformowania „szkoły ekologicznej” w medioznawstwie przyczynili się między innymi Neil Postman, Joshua Meyerowitz, Eric Havelock, Walter Ong, Jack Goody, Edward Hall (*ibidem*, s. 6–12).

Rozdział II

Itinerarium — przypomniany (przez media) starożytny scenariusz kultury¹

Wielowiekowa tradycja pielgrzymich relacji upowszechnianych coraz szerzej, także za sprawą druku, u schyłku średniowiecza wskazuje na „chrześcijański paradygmat pamięciowy”² zapewniający nieustanne powroty tych samych fabuł, obrazów, symboli, a nawet konstrukcji narracyjnych i form językowo-stylistycznych. Przyjmując zakresloną w studium Haliny Manikowskiej perspektywę, dopełniam

¹ Analizy i interpretacje świadectw itineraryjnych — starożytnych i współczesnych — zostały przedstawione w odrębnej publikacji książkowej zatytułowanej *Radio drogi* (w rozdziałach *Archaika gatunku* i *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*) w znacznie głębszym uwikłaniu historycznym, religijnym i antropologicznym. Tu, w pracy o medialnych eventach i kryzysach, ograniczam się do zaprezentowania najważniejszych konkluzji z przeprowadzonych w Rzymie badań nad Radiem Watykańskim i — jeśli to konieczne dla wykazania ciągłości realizowanego we współczesnych mediach wzorca itineraryjnego — wskazania na najważniejsze konteksty przeszłości.

² H. Manikowska, *Jerozolima — Rzym — Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku Średniowiecza*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2008, s. 40–41.

ją ujęciem, które pozwoli śledzić w obrębie chrześcijańskiego paradygmatu rysującą się drogę pątniczych zapisków, *itinerariów*. Otwiera ją pobożna Egeria pielgrzymująca w latach 381–384 do Jerozolimy, a która prowadzi przez *cabasaria*, wydawane przez redakcję Radia Watykańskiego programy pielgrzymek Jana Pawła II, i publikowane na łamach biuletynu „Radio Vaticana Programmes” listy słuchaczy papieskiej rozgłośni, wysłane z Polski stanu wojennego, do telewizyjnych relacji emitowanych po katastrofie smoleńskiej.

Starożytne *itinerarium*, wciąż odnawiające się we współczesnych mediach, dobrze wpisuje się w pojęcie „archaiki gatunku”, wprowadzone przez Michaiła Bachtina nie tylko do teorii i historii literatury, ale i szerzej — do antropologii kultury — kategorii, której charakterystykę warto przywołać *in extenso*:

Gatunek literacki z samej swej istoty prezentuje najbardziej trwałe, „odwieczne” tendencje rozwoju literatury. W gatunku zawsze zachowują się wciąż żywe elementy archaiki. Prawda, że archaika ta może przetrwać tylko dzięki stałemu jej odnawianiu, rzec by można — jej uwspółcześnianiu. Gatunek zawsze pozostaje tenże, a nie taki sam, zawsze jest stary i nowy jednocześnie. Odradza się i odnawia na każdym nowym etapie rozwoju literatury, w każdym nowym indywidualnym utworze na swoim terenie. Na tym polega żywotność gatunków. Toteż archaika przekazywana przez gatunki nie jest martwa, lecz wiecznie żywa, wciąż zdolna do odnowień. Gatunek żyje teraźniejszością, ale zawsze pamięta swoje dzieje, swoje początki. Gatunek — to reprezentant twórczej pamięci w procesie rozwoju literatury. Właśnie dlatego może on zapewnić jedność i ciągłość tego rozwoju³.

Bachtin pokazuje, jak „życie gatunku” cofa się „w głąb dziejów” aż po jego początki, do starożytności, odsłania odległą tradycję karnewałowego światoodczucia w powieściach Dostojewskiego, starożytną menippeję. Badając poetykę powieści pisarza, uczony „wertuje” „prastare karty z historii gatunków”, zanurza się w archaice, aby „głębiej i trafniej zrozumieć gatunkowe i fabularno-kompozycyjne właściwości” jego dzieła. Wszak — i to jest konkluzja Bachtinowskich

³ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa 1970, s. 164.

rozważań o archaice — „żeby trafnie zrozumieć gatunek [...] trzeba powrócić do jego początków”⁴.

Od zapisków Egerii i rzymskich kalendarzy po diariusze pielgrzymie i prekursorów bedekerów, czyli semantyka i pragmatyka *itinerariów*

Badania nad jednym z najstarszych i zarazem najbardziej tajemniczym spośród *itinerariów* prowadzą do rękopisu, który został odnaleziony w 1884 roku. To pochodzący z Monte Cassino tekst, w którym znajduje się „opis pielgrzymki do Ziemi Świętej, skierowany przez pewną kobietę do swoich »siostr« w ojczyźnie”. Szczegółowe analizy dowodzą, że jego autorką była Egeria, kobieta-pielgrzym, wywodząca się z rzymskiej arystokracji, która podróżowała do Jerozolimy w latach 381–384. „Niewielkie dziełko” o „wyjątkowym znaczeniu dla poznania świata późnoantycznego” zawiera oparty na przeżyciach autorki opis pielgrzymki do Palestyny⁵. Egeria wyrusza z Hiszpanii bądź południowej Galii⁶, a szlak pątniczy prócz Jerozolimy obejmuje Górę Synaj, „grób Mojżesza” na Górze Nebo i „grób Hioba” w Carnes, Edesę — ówczesne wielkie centrum kultu św. Tomasza, i Haran, gdzie odwiedza „miejsca związane z życiem Abrahama”. Dociera także do Tarsu, a stamtąd do „sanktuarium św. Tekli w Saleucji Izauryjskiej, jednego z wielkich miejsc starożytności chrześcijańskiej”.

⁴ *Ibidem*, s. 173, 164. Por. także A. Woźny, *Bachtin. Między marksistowskim dogmatem a formacją prawosławną. Nad studium o Dostojewskim*, Wrocław 1993, s. 61.

⁵ M. Starowieyski, *Pielgrzymka Egerii*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensia” II), Warszawa 1995, s. 89–93.

⁶ P. Iwaszkiewicz, *Wczesnochrześcijańskie i późnoantyczne łacińskie opisy podróży do Ziemi Świętej*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy...*, s. 99.

Droga jej wiedzy następnie przez Góry Taurus, Kapadocję, Galację i Chalcedon, skąd udaje się do Konstantynopola. *Itinerarium* przynosi sporo wiadomości z archeologii, historii Palestyny i ówczesnych obyczajach pielgrzymkowych⁷. Pomimo trwających wciąż dyskusji dotyczących kwestii nawet tak rudymenarnych jak atrybucja czy datacja tekstu, *itinerarium* „pobożnej niewiasty” świadczy o dość mocno już ukształtowanym wzorcu gatunkowym.

Wśród „odwiecznych” właściwości archaiki *itinerariów* najważniejszą stanowi wyliczenie etapów podróży, któremu może towarzyszyć mniej czy bardziej dokładny opis miejsc o szczególnym dla peregrynantów znaczeniu. Celem rozpoczętych od połowy IV wieku masowych pielgrzymek do Rzymu będą *loca sancta*, miejsca pochówku męczenników, przede wszystkim apostołów Piotra i Pawła. Rzymskie katakumby stają się „ośrodkami życia religijnego chrześcijan”. Utworzony wówczas „program” doprowadził do rozszerzenia kultu męczenników: w okresie pontyfikatu Damazego (366–384) przybywający coraz liczniej do grobów męczenników pielgrzymi zagłębiają się w pobożnej lekturze umieszczanych na nich inskrypcji. Określane jako epigramaty damazjańskie nagrobne napisy, „zawierające niekiedy dane biograficzne o męczennikach”, stają się dla odwiedzających rodzajem „przewodnika”⁸. Zanim pojawią się, trzy wieki później, u schyłku starożytności chrześcijańskiej *Itineraria Romana* z prawdziwego — by tak rzec — zdarzenia, okres ten wypełnia proces narodzin i dynamicznego rozwoju gatunków, które mają zapewnić „przewodnikom podróży dla przybyłych do Rzymu”⁹ jedność i ciągłość rozwoju.

⁷ M. Starowieyski, *op. cit.*, s. 90, 94.

⁸ B. Pawłowska, *Urbs Sacra. Pielgrzymki i podróże religijne do Rzymu w starożytności chrześcijańskiej (IV–VII w.)*, Kraków 2007, s. 103–105. Por. komentarz św. Hieronima, papieskiego sekretarza: „Pleśnią pokrywa się złoty Kapitel, sadzą i pajęczyną pokryły się wszystkie świątynie Romy, miasto drży w posadach i fala ludu płynie przed na poły zawalonymi świątyniami do grobów męczenników” (Hieronimus, *Epistula* 57, 1, *Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum* 55, 291, Wien 1886, [za:] B. Pawłowska, *op. cit.*, s. 106).

⁹ Tak właśnie Beata Pawłowska (*op. cit.*, s. 153) tłumaczy *Itineraria Romana*.

Trzy wieki — dzielące epigramaty damazjańskie od *itinerariów*, a być może należałoby raczej powiedzieć: zaświadczające pamięć gatunku — są wypełnione trzema genologicznymi klasami tekstów związanych z kultem męczenników i „świętych obcowaniem”. Pierwsza z nich to rzymskie kalendarze i martyrologie, sakramentarze tworzą drugą z grup, typologię zamykają procesyjne modlitwy „siedmiorakie”. Rzymskie kalendarze zawierały spisy pomordowanych w czasie prześladowań i miały przypominać wiernym o rocznicach śmierci, stały się załącznikiem późniejszych martyrologii, opowiadań o świadkach (gr. *martys* — świadek, *logos* — słowo)¹⁰. W sakramentarzach zamieszczano „wykazy stacji rzymskich sporządzane z okazji obchodów świąt i uroczystych nabożeństw”, a zapoczątkowana przez Grzegorza Wielkiego *Modlitwa siedmioraka* miała zażegnać — za wstawiennictwem Maryi i świętych — szerzącą się zarazę¹¹.

Większość informacji zawartych w „przewodnikach w podróży dla przybywających do Rzymu”, a zwłaszcza tych dotyczących miejsc świętych, pochodzi z przywoływanych już rzymskich kalendarzy i martyrologii. Są więc rzymskie *itineraria* świadectwem nieustannego odnawiania, powrotu do początków gatunku, który nieustannie się odradza. Gatunku, którego podstawową funkcją było doprowadzenie pielgrzymów do miejsc świętych. Stąd związane wykazy i katalogi informujące, jak dotrzeć i co zobaczyć w Rzymie, a także coraz dokładniej oznaczane trasy, które wiodły peregrynujących do miejsc „złożenia doczesnych szczątków męczenników”¹².

W późnośredniowiecznej literaturze podróżniczej *itineraria* zostały wyparte przez diariusze pielgrzymie. To one przekazały współczesności zarówno wizerunek miejsc świętych, zwłaszcza Jerozolimy, jak i sam opis drogi, którą pielgrzymi musieli pokonać, aby osiągnąć cel. Zdecydowana ich większość wiernie realizowała tradycyjny „szkielet konstrukcyjny”, odziedziczony po wcześniejszych *itinerariach*, który

¹⁰ *Ibidem*, s. 114–115.

¹¹ *Ibidem*, s. 151–152.

¹² *Ibidem*, s. 154–155.

zawierał ułożone zgodnie z chronologią „*calendarium* etapów podróży oraz opis samej pielgrzymki”¹³.

Mianem „bedekerowych” wręcz opracowań określa Manikowska relacje z pielgrzymek do Jerozolimy i Santiago, napisane przez angielskiego duchownego, augustianina z Uffington, Williama Weya i mogunckiego kanonika Bernarda von Breydenbacha. Pierwszy z nich przedstawił nie tylko listę miejsc świętych i stacji w Jerozolimie, ale także „porady praktyczne na podróż, tabele odległości, słowniczki grecki i hebrajski” oraz precyzyjny opis geograficzno-polityczny Hiszpanii będący częścią jego *itinerarium* do Composteli¹⁴. Drugi z średniowiecznych prekursorów „bedekera” zaopatrzył swój diariusz „w rewelacyjne ilustracje i mapę Palestyny, wykonane przez zabranego specjalnie w tym celu malarza i drukarza z Utrechtu, Erharda Reuwicha”, który uzmysłowił czytelnikowi z Europy, jak wyglądają mieszkańcy Bliskiego Wschodu i nieznane na Starym Kontynencie zwierzęta. I jak przystało na „prawdziwy” wielojęzyczny „bedeker”, diariusz Breydenbacha zaopatrzone był w alfabety hebrajski, grecki i arabski, miał także słowniczek łacińsko-arabski, zawierający 232 terminy¹⁵.

Proces przekształcania pielgrzymich diariuszy w przewodniki podróży, adresowane do szerszego kręgu odbiorców, jest dla mnie ważny z trzech powodów. Świadczy przede wszystkim o znacznej elastyczności tego gatunku, jego „umiejętności” przystosowania się do zróżnicowanego odbiorcy. Pokazuje to, po drugie, że możliwe jest ujmowanie niektórych gatunków piśmiennictwa pielgrzymiego jako bliskich krewnych, znacznie prościej dających się opisywać poprzez podobieństwa niż różnice. A trzeci powód — dla mnie najważniejszy — wiąże się bezpośrednio z *cabasariami*: zarówno swą wartością, jak i ukształtowaniem formalnym przewodniki papieskich podróży kontynuują wielowiekowe tradycje pielgrzymich diariuszy.

Cel praktyczny *itinerariów* — doprowadzenie pielgrzymów do miejsc świętych, a zarazem uporządkowanie wielkich rzesz pątniczych

¹³ H. Manikowska, *op. cit.*, s. 40–41.

¹⁴ *Ibidem*, s. 42, 48.

¹⁵ *Ibidem*, s. 36, 49.

przemierzających Europę późnego średniowiecza¹⁶ — pozostaje w ścisłej więzi z podstawowym, religijnym znaczeniem pielgrzymek. *Peregrinatio ad loca sacra* oznaczało wszak dla pielgrzymujących pokonanie trudów i niebezpieczeństw drogi połączonych z przewodnią „myślą o *imitatio Christi*” oraz wiązało się z wypełnieniem ślubów błagalnych bądź dziękczynnych, a z czasem jako form zadośćuczynienia podjętych dobrowolnie bądź nakazanych przez spowiednika¹⁷.

Egzystencjalne doświadczenia pielgrzymowania wypełnione były najdawniejszymi toposami wiążącymi się „z podróżą, przebywaniem drogi, pokonywaniem przestrzeni”¹⁸.

Słowa *peregrinus* i *peregrinatio* oznaczały „każdego wędrowca i wszelką wędrowkę”, „zgodnie z etymologią słowa pochodzącego od *per* (przez) i *ager* (pole, równina)”, a w prawie rzymskim również „obcego, cudzoziemca, nie-obywatela”. „Warto zauważyć, że słowa odpowiadające łac. *peregrinatio* [...] mogły oznaczać przenośnie wędrowkę ziemską, życie doczesne człowieka, a więc *peregrinatio vitae*”, a „w ciągu XVI stulecia słowa: »pielgrzym«, »pątnik«, »pielgrzymka«, »pąc« uległy ewolucji znaczeniowej, w wyniku której sens ich zacieśniał się stopniowo do »wędrowca/wędrowki do miejsc świętych«”¹⁹. Precyzując pole znaczeniowe pielgrzymki jako aktu religijnego, który wcale nie musi wykluczać wskazywanych sensów, ale na pewno zmienia rozłożenie akcentów głównych, badacze podkreślają „współ-

¹⁶ Por. szacunki przedstawione przez Halinę Manikowską (*op. cit.*, s. 18–19): „Wielkie liczby ochoczo przytaczane przez liczne świadectwa źródłowe mogą dać jednak [...] tylko mniej lub bardziej zbliżone do rzeczywistości historycznej wyobrażenie o wielkości tłumów wiernych zmierzających do Wiecznego Miasta po odpust zupełny; [...] W ciągu jednego tygodnia 1392 r. miało przybyć do Monachium 60 tysięcy pątników, sto lat później, w 1496 r., w ciągu jednego dnia 142 tysiące pielgrzymów czciło relikwie w Akwizgranie, w 1466 r. w Einsiedeln miano sprzedać w ciągu dwóch tygodni 130 pielgrzymich plaketek”.

¹⁷ A. Witkowska, *Peregrinatio religiosa w średniowiecznej Europie*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy...*, s. 12, 13, 15.

¹⁸ P. Kowalski, *Odyseje nasze byłe jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002, s. 9.

¹⁹ T. Michałowska, *Topika pielgrzymia i pielgrzymki w literaturze polskiego średniowiecza*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy...*, s. 72.

istnienie trzech elementów”: intencji religijnej, świętości miejsca, będącego celem peregrynacji, i samej podróży²⁰. Zwracając uwagę na „niezmiernie silne dążenie do ostentacji”, właściwe pielgrzymującym elitom starożytności chrześcijańskiej, historycy kultury „posługujący się tym terminem pozbawili słowo to negatywnych konotacji, jakie miewa ono często w języku zwykłej komunikacji”. Głośnemu i otwartemu na przestrzeń publiczną manifestowaniu wiary wcale nie musiały towarzyszyć fałszywe, z perspektywy religijnej, intencje. Przeciwnie, gorliwość w okazywaniu wszystkim swojej wiary dorównywała często nieskazitelnosci intencji²¹.

Cabasaria — matryce papieskich podróży

Nieoficjalna, nieco ludyczna nazwa *cabasaria* powstała w wyniku kontaminacji nazwiska ich twórcy, o. Feliksa Juana Cabasesa, pracującego przez wiele lat w Radiu Watykańskim, oraz występujących często w programach podróży Jana Pawła II rzeczowników *calendario* (kalendarz), *itinerario* (trasa podróży), a ściślej rzecz ujmując: dwóch pierwszych sylab nazwy własnej Cabases i dwóch ostatnich sylab wskazanych rzeczowników — *ario*. Zrodzony w redakcji Radio Vaticana neologizm to niezwykle trafna konstrukcja semantyczna. Odzwierciedla bowiem dwie najważniejsze właściwości programów papieskich peregrynacji: kalendarz (*calendario*) zaplanowanych wizyt i spotkań oraz opis trasy (*itinerario*), jaką podążał będzie pielgrzym.

Każda „książeczka do podróży” zawiera szczegółowy program kolejnych dni papieskiej pielgrzymki. Jego prezentację otwiera informacja o sposobie przemieszczania się papieża z Watykanu bądź letniej rezydencji w Castel Gandolfo na jedno z rzymskich lotnisk, najczęściej drogę tę Ojciec Święty wraz z najbliższym otoczeniem

²⁰ E. Wipszycka, *Pielgrzymki starożytne*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy...*, s. 20.

²¹ *Ibidem*, s. 21.

pokonuje helikopterem. Podobnie rzecz się ma z wiadomością zamieszczaną w końcowej części *calendarium*, z której użytkownik dowiaduje się, w jaki sposób papież powróci do Watykanu po przybyciu na rzymskie lotnisko. Kolejne dane dotyczą uroczystości przywitania papieża przez najwyższego przedstawiciela kraju, do którego przybywa. Harmonogram każdego z dni papieskich pielgrzymek rozpoczyna się zazwyczaj około godz. 8.00, a kończy często nawet o północy. Poszczególne segmenty programu zawierają przede wszystkim informacje o miejscu i czasie sprawowanych przez papieża mszach św., a także — aczkolwiek nie zawsze — liczbie uczestniczących w nich wiernych. W „książeczkach do podróży” pojawiają się — zazwyczaj bardzo lakoniczne — informacje o patronach świątyń, które odwiedza Ojciec Święty. Zaznacza się w nich także trasę przejazdu papieża, a nawet rodzaj pojazdu, jakim będzie się poruszał.

O osadzeniu *cabasariów* w architekście *itinerariów* decyduje pragmatyka książeczek papieskich podróży. Mają być one dla dziennikarzy przewodnikiem, *vademecum*, „niezbędną pomocą podczas podróży”. Taką właśnie rolę spełnia ośrodkowa, najbardziej rozbudowana i z każdą kolejną edycją coraz bardziej szczegółowa część *cabasariów* — opis drogi, jaką podążać ma Ojciec Święty. Trasa (włoskie *itinerario*) papieskiej podróży podzielona jest na etapy, dni pielgrzymki, a te z kolei na drobniejsze sekwencje wyznaczane przez miejsca nawiedzenia *loca sancta*, głównie świątyń. Oto „odwieczna” właściwość archaiki gatunku, starożytnych *itinerariów*: podobnie jak w najstarszym z zachowanych egzemplarzy archetektu — *Itinerarium Burdigalense*, gdzie oznaczono stacje etapowe, znalazły się w nim również informacje o dzielących je odległościach. Podobnie jak „u początków” — jako przykład przywołajmy datowany na połowę VII wieku przewodnik *De Locis Sanctis Martyrum Quae Sunt Foris Civitatis Roman*, w którym trasa pielgrzymujących do kościoła z relikwiami św. Jana i św. Pawła prowadziła poprzez ulice: Kornelia, Aurelia, Portunese, Ostiense, Ardeatina, Appia, Labicana, Praenestina, Tiburtina, Noementana, Salaria Nova, Salaria Vetus aż do via Flaminia — szlak papieskiej pielgrzymki w pierwszym dniu wizyty w Polsce stanu wojennego oznaczono

dokładnie w *cabasario* z 1983 roku: „do Bazyliki Archidiecezjalnej, św. Jana Chrzciciela: ulica Żwirki i Wigury — Trasa Łazienkowska — Aleje Ujazdowskie — Nowy Świat — Krakowskie Przedmieście”²². „Stacje etapowe” papieskiej pielgrzymki oznaczane są na dołączonych mapach zamieszczanych w inicjalnej części przewodników podróży.

Charakterystyki *cabasariów* przedstawione na tle tradycji *itinerariów* pozwalają odczytać inaczej, głębiej znaczenia książeczek papieskich podróży. I tak właściwa *itinerariom* „bedekerowość” widoczna w zamiarze przybliżenia obrazu kultury, nie tylko religijnej, a także obrazu geograficzno-politycznego kraju peregrynacji widoczna jest także w *cabasariach*. W każdej z edycji znajdują się rozbudowane opisy sytuacji religijnej, polityczno-gospodarczej kraju, a nawet zasad wymowy obowiązujących w kraju, do którego przybywa papież z pielgrzymką. Podobnie jak artyści na miarę Erharda Reuwicha z Utrechtu, który w XV wieku wzbogacił drzeworytami pielgrzymią relację mogunckiego kanonika Bernarda von Breydenbacha, przybliżali wizerunki odwiedzanych przez pielgrzymów ziem, tak w *cabasariach* odnaleźć mogli dziennikarze szkice świątyń, zabytkowych budowli czy też pejzaży narysowanych przez Irio Ottavio Fantiniego. Warto przypomnieć tu także — jakże ważny w analizie pragmatycznej — techniczny aspekt *itinerariów* drukowanych pod koniec XV stulecia. Ten sam format — *in quattro* — gwarantujący wysoką użyteczność w czasie podróży, mają *cabasaria*.

Radiowe *itinerarium* stanu wojennego²³

Wraz z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego zarysowuje się przestrzeń dla niezwyklej formy komunikowania się *via* radio,

²² Po zamachu na placu św. Piotra wydawcy rezygnują z zamieszczania w *cabasariach* tak szczegółowych danych.

²³ Podrozdział ten zawiera kluczowe tezy zaprezentowane — w znacznie szerszym kontekście — w ostatniej części książki o Radiu Watykańskim, zatytułowanej *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*.

zainaugurowanej 13 grudnia 1981 roku papieską modlitwą stanu wojennego, „rozmowy” papieża z radiosłuchaczami, którą otwiera wypowiedź Jana Pawła II skierowana po modlitwie *Anioł Pański* do słuchaczy zgromadzonych przed Bazyliką św. Piotra — do „sporej grupy pielgrzymów polskich” — ale adresowana zarazem znacznie szerzej: do tych, którzy zgromadzeni przed radioodbiornikami w Polsce czekają na to, co powie „ich” papież:

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawach naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny. W obliczu zbliżającego się Sześćsetlecia Jasnej Góry, polecam Polskę i wszystkich Rodaków Tej, która jest dana narodowi ku obronie²⁴.

Tak zaczyna się trwająca niemal do końca stanu wojennego modlitwa do Pani Jasnogórskiej w intencji Polski. Modlitwa, na którą słuchacze Radia Watykańskiego, a także wielu innych niezależnych od reżymu komunistycznego stacji zagranicznych, czekają w każdą środę. Modlitwa, która — zgodnie z diagnozą ks. Adama Bonieckiego — jest „kością w gardle dla władz” PRL-owskich i całego bloku wschodniego. Modlitwa, która ma przygotować Polaków do opóźnianej ponad rok przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce, wywołuje respons w postaci korespondencji słuchaczy do watykańskiego radia.

Mimo że nie odnotowuje jej żadne z tysięcy opracowań o Janie Pawle II, rozmowa, której jedną stroną jest papież, a drugą — anonimowi słuchacze watykańskiej rozgłośni, jest jednym z najbardziej doniosłych dla historii mediów XX stulecia świadectw wolności słowa. Słowa, które pokonując wiele barier, przerodziło się w dialog i pozostawiło trwały ślad w dziesiątkach tysięcy listów wysyłanych do Rzymu z Polski w latach 1981–1983.

²⁴ *Pani Jasnogórska. Weź w opiekę naród cały. Modlitwa Jana Pawła II za Ojczyznę. Słowo o Polsce i do Polaków w okresie stanu wojennego. 13.12.1981–06.07.1983*, Kraków 2005, s. 16–17.

Wraz z zainaugurowaną przez papieża modlitwą stanu wojennego Radio Watykańskie przejmuje zawarty w niej apel o powszechne pielgrzymowanie w przedłużającym się roku Jubileuszu Jasnogórskiego, zapraszając słuchaczy do wspólnego budowania pielgrzymkowej relacji. Tak powstaje współczesne *itinerarium* wyposażone w ten sam schemat kompozycyjny, jaki obowiązywał w starożytnych i średniowiecznych diariuszach podróży. Opisywane przez radiosłuchaczy peregrynacje własne do miejsc świętych stanowią, by tak rzec, wzorcową realizację funkcji pragmatycznej *itinerariów* minionych wieków.

Przy udziale słuchaczy na początku lat 80. XX stulecia powstaje radiowa wersja współczesnego *itinerarium*. Jej współautorzy — radiosłuchacze z Polski — zaznaczają swoją obecność za pośrednictwem publikowanych na łamach „Radio Vaticana Programmes” listów, ale uczestniczą w niej także bardziej bezpośrednio: omawia je bowiem, a także odczytuje we fragmentach na radiowej antenie ks. Czesław Drążek. Słuchacze opisują w nich — zgodnie z obowiązującym w starożytnych i średniowiecznych formach itineraryjnych „szkieletem kompozycyjnym” — zarówno własne przygotowania do peregrynacji, jak i jej przebieg bądź „przebycie [...] w wyobraźni jako duchowej medytacji”²⁵. Realizują tym samym główną funkcję pragmatyczną *itinerariów*, które miały doprowadzić pielgrzyma do miejsc świętych, ale i zachęcić go do sporządzenia własnej pielgrzymiej relacji, własnego dziennika podróży.

Przywołuję najbardziej reprezentatywne świadectwa przygotowań słuchaczy watykańskiej stacji do pielgrzymki Jubileuszu Jasnogórskiego. Już w czerwcu 1982 roku w liście „słuchaczki z Archidiecezji Wrocławskiej” pojawia się zapewnienie: „W intencji pomyślnego odbycia pielgrzymki przez Ojca Świętego na ojczystą ziemię ofiarujemy Bogu nasze modlitwy i codzienne trudy życia”. W liście z lutego 1983 roku „wspólnota parafialna z Golasowic” poświadcza, że deklarowane w początkowej części listu oczekiwanie przybiera aktywną formę:

²⁵ H. Manikowska, *op. cit.*, s. 49.

Przygotowujemy się na to spotkanie w naszych świątyniach w duchu pokuty, który przeżywamy w Liturgii Wielkiego Postu. Każdy z nas wierzy, że II pielgrzymka Ojca św. do Polski dojdzie do skutku.

Miesiąc później, w marcu 1983 roku, do redakcji przy Piazza Pia nadchodzi list „studenta z Archidiecezji Krakowskiej”, a w nim — zapewnienie i o osobistych, i o rodzinnych intencjach modlitewnych przygotowań do jubileuszowej pielgrzymki:

Trudno rozgraniczyć Jubileusz Jasnogórski od drugiej pielgrzymki Ojca Świętego do naszej Ojczyzny. Nasz papież bezpośrednio jest łączony z osobą Matki Świętej. Myśląc o Następcy św. Piotra, kojarzą Go Polacy z Czarną Madonną z Częstochowy. Jasnogórski obraz obecny w krakowskich Kościołach jest pretekstem do osobistych i papieskich modlitw do Niepokalanej. Wspólny różaniec mojej rodziny w niedzielę przed Matką jest refleksją nad Papieżem i Jego pragnieniami.

I list o największym ładunku emocji — z kwietnia 1983 roku — w którym „słuchaczka z Archidiecezji Warszawskiej” wyznaje:

[...] no i wreszcie... 16-ty Czerwca!!! Niepojęte szczęście — wielka modlitwa przed Bogiem — myślę, że także potrzebna nasza ofiara.

Żarliwość wyrażanej ekspresji, widoczną choćby w zdaniu wykrzyknikowym i zupełnie nieuzasadnionym — z perspektywy reguł gramatyki — użyciu majuskuły w oznaczeniu nazwy miesiąca papieskiej wizyty w Polsce, wzmacniają dodatkowo styl i składnia właściwe wielu wystąpieniom Jana Pawła II.

Deklarację o niezwykle ważnej roli Radia Watykańskiego we własnym „rozwoju osobowym” zawiera list studenta Politechniki Krakowskiej, wysłany na adres Palazzo Pio tuż przed pielgrzymką jasnogórskiego jubileuszu, w maju 1983 roku. Oto jego fragmenty:

Jestem studentem Politechniki Krakowskiej [...]. Okres moich studiów był okresem szczególnym dla kształtowania się mojej osobowości. W tym właśnie okresie było wiele wydarzeń radosnych dla chrześcijan w Polsce: wybór Papieża-Polaka, pielgrzymka Ojca Świętego do Ojczyzny. Było też wiele wydarzeń dramatycznych, jak wprowadzenie stanu wojennego. Cały ten okres pragnąłem wykorzystać nie tylko na zdobywaną wiedzę fachową, ale także na rozwój osobowy.

W tym pragnieniu wzrastania w miłości i mądrości pomagały mi także audycje Radia Watykańskiego. Często brakowało czasu na przeczytanie prasy czy książki katolickiej [...]. Ale zawsze można było tak zorganizować sobie rozkład zajęć dziennych, że starczało czasu na wysłuchanie audycji.

Każdy słuchacz zapewne ma swoje ulubione tematy, które ciekawią go najbardziej i każdy inaczej chciałby widzieć układ audycji. [...] Ze wzruszeniem słuchałem też czasem sprawozdań ze środowych audyencji generalnych...

Kończy się Jasnogórski Jubileusz. Na co dzień — świadomość tego wydarzenia, tej rocznicy obecności Matki Zbawiciela w naszym narodzie, nie dociera do zbyt wielu serc i umysłów. Myśli się o tej 600-letniej rocznicy raczej od święta [...]. Na co dzień jednak wielu ludzi zabieganych, udręczonych swoimi kłopotami, nie odczuwa, że jest to rok szczególny, pełen łask, ważna rocznica nie tylko dla narodu, ale dla każdego z osobna (*RVP* 1983, z. 8²⁶).

Stan gotowości do uczestniczenia w obchodach jasnogórskiej rocznicy przybiera tu formę „zdania sprawy” z przebytej drogi życia, relację z pielgrzymowania, którego etapy mają postać stacji. Jako stację o szczególnym znaczeniu, tę, która pomogła zachować pragnienie „wzrastania w miłości i mądrości”, student wymienia Radio Watykańskie. To, jak się okazuje, porządek audycji watykańskiej stacji, jej specyficzna ramówka organizowała rozkład jego zajęć. List wskazuje także na doniosłą rolę radiowych „sprawozdań ze środowych audyencji generalnych”. Szczególne świadectwo responsoryjności wobec papieskiej składni i leksyki stanowi zwrot kończący list krakowskiego studenta: „ważna rocznica nie tylko dla narodu, ale dla każdego z osobna”.

Bardzo osobiście, acz nieco górnolotnie, brzmią słowa „słuchacza z diecezji katowickiej”, w liście wysłanym do polskiej sekcji Radia Watykańskiego w kwietniu 1982 roku, opatrzone przez autora nagłówkiem „NAD ENCYKLIKAMI JANA PAWŁA II. (W 600-lecie Jasnogórskiego Obrazu)”, adresowane bezpośrednio do autora encyklik:

Głosisz „Ewangelię pracy” na miarę potrzeb naszych czasów, a jednak w sposób prosty i zrozumiały. Wielkim swym charyzmatem „odkomplikowujesz” to co

²⁶ W ten sposób — bezpośrednio w tekście artykułu — oznaczam rok wydania i zeszytu biuletynu „Radio Vaticana Programmes”, na łamach którego publikowane są między innymi listy z Polski. Cytowana korespondencja zachowuje interpunkcję autorów listów.

zawikłano „naukowością”. Kładziesz proste kryteria sprawiedliwości społecznej w miejsce szumnych haseł i sloganów. Słowa Twoje nie jak słowa fety-sze, ale jak klucze do nurtujących mnie problemów. Nie będę już prężył myśli do lotu w próżnię.

Opoko, Oraczu, Siewco i Artysto Bożych i ludzkich głębin! Z okna swego umysłu i serca ukazujesz wielką wiarę Abrahama, św. Józefa i własną oraz swe zawierzenie w przemożną opiekę Tej, co dana nam jest ku obronie. Rozmodlony zapraszasz gorąco na Jasną Górę by być tam razem z Tobą w 600-lecie, zawsze.

— Będę!

Przywoływanie adresata poprzez dialogowe „ty” oraz stosowana konsekwentnie druga osoba liczby pojedynczej nadają listowi postać repliki dialogu, uwydatnioną odpowiedzią wzmocnioną wykrzyknieniem. Owo „Będę!” wypowiedziane jako zapowiedź uczestnictwa w jasnogórskiej pielgrzymce, które przeradza się w zapowiedź przemiany życia w nieustanne pielgrzymowanie, podkreślane okolicznikiem „zawsze”, jest reakcją radiosłuchacza na zaproszenie papieża. Jest potwierdzeniem pełnej gotowości do natychmiastowego wyruszenia w drogę i podjęcia trudów pielgrzymiego szlaku. Deklaracja uczestniczenia w nieustającej nigdy pielgrzymce pojawia się także w liście „zawsze wdzięcznych chorych słuchaczek z diecezji przemyskiej”, wysłanym w sierpniu 1982 roku, a więc w tym miesiącu, w którym Jan Paweł II pielgrzymką do Polski miał zakończyć Jubileusz Jasnogórski:

Apostolstwo przez Radio Watykańskie spełnia wielkie zadanie. Misja, która powierzona Wam została przez Boga obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku a szczególnie nas chorych Waszą wyjątkową troską, aby nikt nie został pominięty, aby każdy mógł korzystać ze Słowa Bożego głoszonego przez Radio Watykańskie, aby mógł łączyć się w Eucharystycznej Ofierze, która za nas jest ofiarowaną, aby mógł czerpać siły do przetrwania z Bogiem w tej jakże nie-raz bolesnej z powodu choroby pielgrzymce do nieba. Abyśmy mogli i my idąc z Wami i pod Waszym kierownictwem, apostołować w swoim otoczeniu (*RVP* 1982, z. 10).

Apostolskiej misji Radia Watykańskiego słuchaczki przyda-ją wymiar metafizyczny: może wszak ono zapewnić „łączenie się

w Eucharystycznej Ofierze”, a także daje siły do „przetrwania z Bogiem” w „bolesnej” „pielgrzymce do nieba” i umożliwia „apostołowanie w swoim otoczeniu”. Radiowa stacja z Palazzo Pio okazuje swą wyjątkową moc, która zbliża ją do stacji pielgrzymiego szlaku, do *loca sancti*. Wszak to ona właśnie, co zaświadcza wiele listów, inspirowane najgłębsze przemyślenia świadczące o dokonujących się przemianach duchowych. Sprzyja metamorfozom biografii, nieustannej duchowej peregrynacji, inspirowanym przede wszystkim aktywnością Jana Pawła II, ale odbywającym się za pośrednictwem Radia Watykańskiego, które ukazuje „jakie piękne są te podróże Ojca świętego”. To właśnie stacji z Palazzo Pio „zawsze wdzięczna słuchaczka z diecezji katowickiej” wyraża w liście z maja 1982 roku wdzięczność „za te wszystkie przeprowadzone transmisje przez Radio Watykańskie, które umożliwiają nam biednym, towarzyszyć Ojcu Świętemu na wszystkich Jego pielgrzymkach”.

Kolejny etap, jaki następuje po przygotowaniach, potwierdzony w korespondencji z redakcją Radia Watykańskiego, to sama pielgrzymka, choć być może właściwszym określeniem byłaby tu liczba mnoga: wszak słuchacze, o czym przekonują w listach, podejmują pielgrzymki do wielu miejsc świętych. Oto dal-sza część cytowanego już listu studenta z Archidiecezji Krakowskiej, z marca 1983 roku:

Należąc do katolickiego grona studentów, mogłem uczestniczyć w lipcowej pielgrzymce pieszej z Mogiły k/Krakowa do Częstochowy. Mimo że siedłem już czwarty raz czułem wyjątkowość tego pielgrzymowania.

Trudno słowami określić podniosłość milczenia, gorąc modlitw, łyzy patrzących na ikonę, która ma twarz żywej Matki Chrystusa.

Na Świętą Górę przychodzi polskie społeczeństwo, by odejść z nadzieją szczególnej obecności Bogurodzicy w ich życiu prywatnym i narodowym.

Nie należy dziwić się, że w obecnej sytuacji poczucie pewności jest tak potrzebne Polakom przychodzącym do Częstochowy i nie tylko.

I oto najważniejsza dla słuchaczy watykańskiego radia pielgrzymka: przebyta wraz z Ojcem Świętym w czerwcu 1983 roku, właśnie do Częstochowy. Zestawiam poniżej trzy listy: z czerwca, lipca i sierpnia 1983 roku, a więc pisane „na gorąco”, tuż po zakończeniu

papieskiej pielgrzymki stanu wojennego²⁷. Oto list z czerwca 1983 roku, zamieszczony na łamach „Radio Vaticana Programmes” we wrześniu:

Laudetur Jesus Christus!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani! Pragnę podzielić się z Wami uczuciami, wrażeniami i spostrzeżeniami z pielgrzymki naszego umiłowanego Papieża w ojczyźnie. Ponieważ mieszkam na północy Polski, nie mam możliwości śledzenia podróży Jana Pawła II przez telewizję, gdyż tak jak wszystko jest nam Polakom w kraju ograniczane, również i stała łączność przez szybę telewizora jest ograniczona. Pragnę na początku złożyć gorące podziękowanie za transmitowanie uroczystości religijnych z pobytu naszego ubóstwianego Ojca Świętego. Gorące — „Bóg zapłać!”.

A teraz o moim spotkaniu z Ojcem Świętym. Wczoraj, tj. 20.06.83 dwa autokary z mojej parafii Najświętszego Serca Maryi Panny o godzinie 4 rano wyruszyły w pielgrzymkę do Poznania, aby przywitać tam naszego Papieża. Mijałyśmy pięknie ustrojone portretami Papieża i Matki Bożej oraz flagami watykańskimi i polskimi miasta i wsie, tysiące samochodów i autokarów podążających z pielgrzymki i na pielgrzymkę spotkania z naszym Rodakiem. W Poznaniu — tysiące, setki tysięcy ludzi z całej Polski podążających we wszystkie możliwe dostępne miejsca aby być jak najbliżej ukochanego Ojca Świętego. Nie widziałam jeszcze takich tłumów ludzi! Mimo gorąca, palącego słońca, długich meczących podróży no i długich godzin oczekiwania, wszyscy wytrwale stali po 5–7 godzin, żeby zobaczyć Tego, którego kochają wszyscy ludzie kochający Chrystusa i Maryję. Byłam na Łęgach Dębińskich gdzie Ojciec Święty odprawiał Mszę św. A potem prawie biegiem pędziłam na najbliższą ulicę, którą miał jechać Ojciec Święty, aby być bliżej Niego.

Udało mi się stanąć na samym krawężniku ulicy, przy moście. Z niecierpliwością, z lornetką przy oczach wyglądałam Ojca Świętego. I wreszcie — ukazały się samochody. Krzyk ludzi, oklaski, okrzyki. Wielka radość, nie do opisania. Machałam moją wielką, żółtą chustką w jednej ręce, drugą ręką pustą o mało nie zrzuciłam czapki milicjantowi patrzącemu na mnie. Łzy cisnęły mi się do oczu, w gardle ścisnęło, nie mogłam nawet krzyczeć „Niech żyje Papież!”, człowiekowi, którego tak bardzo kocham jak swego Ojca...

Przyjechał do nas, kiedy jest nam wszystkim tak bardzo potrzebny i sądzę, czuję to po prostu, że w wiele serc wlał otuchę, nadzieję na dalsze, ciężkie dni...

²⁷ Reprezentatywny wybór korespondencji stanu wojennego, opublikowanej na łamach „Radio Vaticana Programmes”, zawiera aneks *Rubryka „Radio Vaticana Programmes”: Słuchacze piszą*, zamieszczony w *Radiu drogi* (Kraków 2011, s. 311–329).

Rozdział II

I choć marzyłam kiedyś, aby wyjechać z tego smutnego i ponurego kraju, gdzie masło jest na kartki a dzieci nie znają smaku czekolady gdzieś, gdzie ludzie wiedzą, że żyją, bałam się tylko tego, że będę tęskniła. Teraz wiem, że nie mogłabym opuścić tego kraju gdzie się urodziłam i wychowałam. Nie mogłabym mieszkać gdzieś nie słysząc mowy polskiej. Wyobrażam sobie, jaki samotny i stęskniony jest Ojciec Święty budząc się każdego rana w Watykanie. Ale On nie jest sam, tysiące serc jest przy Nim, tysiące ust co dzień modli się za Niego do Matki Bożej Częstochowskiej. Niech wie o tym i niech zawsze pamięta, szczególnie wtedy, kiedy będzie Mu smutno...

W tym roku wybieram się na pielgrzymkę pieszą z Warszawy do Częstochowy od 5 do 14 sierpnia. Będę szczęśliwa, jeśli będę mogła podzielić się wrażeniami z pielgrzymki z Wami.

Będę już kończyć. Pragnę jeszcze wspomnieć, że biuletyny Radia Watykańskiego docierają regularnie, nie otrzymałam tylko numeru ze stycznia 1983 r. a z 1982 roku nie mam żadnego numeru!...

Szczęść Boże!

Słuchaczka z diecezji chełmińskiej (*RVP* 1983, z. 9)

Miesiąc później, w lipcu do redakcji „Radio Vaticana Programmes” trafia kolejny list-relacja ze „spotkania z Ojcem Świętym w Częstochowie” (opublikowana w październikowym biuletynie):

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Jestem pod wrażeniem spotkania z Ojcem Świętym w Częstochowie... Tłumów tak ogromnych nigdy jeszcze nie widziałam. Czasami przychodzi zwątpienie, czasami myśli się, że wiara wcale już tak silnie nie oddziałuje na ludzi, że świat ogarnia zło i to zło silne — dużo silniejsze od Chrystusowej miłości.

Ale już nie można tak myśleć, gdy widzi się te setki, setek tysięcy ludzi — w dużej części młodych, śpiewających: „My chcemy Boga” i „jestem przy Tobie pamiętam, czuвам...”...

Oczekiwaliśmy na Jego przybycie, tłok był niesamowity! I nagle zrobiło się jakby luźniej [...], nikt się nie denerwował, nie pchał. Człowiek, który wołał „panie, gdzie się pan tu przepycha!” — ze złością ogromną — teraz na prośby odpowiadał (z uśmiechem!): „nic nie szkodzi, naprawdę...”. Oh, jakie to cudowne móc przez chwilę posłuchać Ojca Świętego, a stojąc na szarym końcu — rozmawiać z Nim klaszcząc, wołając: „niech żyje Papież!”, „młódziez z Tobą!”, a na pytanie — „czy mogę coś powiedzieć?” — odpowiedzieć: „tak!” i umilknąć, słuchać.

No cóż... Z tym słuchaniem było trochę gorzej — stałam na końcu, gdzieś w miejscu, gdzie ledwie było cokolwiek słyszeć. Początkowy dialog — głośny dosyć — docierał, ale reszta — w strzępkach. Trochę (a właściwie wcale nie trochę) było mi żal, bo już chyba z pół roku marzyłam o tym spotkaniu. Ale pomyślałam sobie, że warto było się tam znaleźć choćby dla samego wspólnego pośpiewania i radosnych oklasków. A poza tym, gdy się zobaczy człowieka (przez lornetkę, ale zawsze...), posłucha troszkę — to modlitwa za Niego staje się łatwiejsza, bardziej serdeczna...

Szczęść Boże!

Anka z Lublina (*RVP* 1983, z. 10)

I list z sierpnia 1983 (zamieszczony w biuletynie w listopadzie 1983 r.):

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Serdecznym „Bóg zapłać!” chciałam wyrazić moją ogromną wdzięczność i uznanie dla Szan. Redakcji za wszystkie nadawane przez Was audycje w języku polskim oraz inne [...]. Audycje te pozwalają nam na piękne i pobożne przeżywanie Wielkich Tajemnic Boskich w ciągu dnia, a zwłaszcza wtedy gdy jest się chorym, przykutym do łóżka krócej lub dłużej. Ogromne wrażenie wywiera na nas wspólna modlitwa z wiernymi samego Ojca Świętego, naszego Wielkiego Brata Rodaka, którego niedawno gościliśmy w naszej Ojczyźnie. Na zawsze utrwaliły się w naszej pamięci spotkania z Nim, szkoda tylko, że każdy z nas nie mógł zbliżyć się do Niego, uklęknąć, spojrzeć na zawsze uśmiechniętą i pogodną twarz Namiestnika Chrystusowego, tak nam było dobrze z Nim przez kilkanaście dni pielgrzymki.

Słuchaczka z diecezji katowickiej (*RVP* 1983, z. 11)

Dwa spośród listów relacjonujących papieską pielgrzymkę '83 zostały przywołane *in extenso*, pomimo iż były już wcześniej częściowo cytowane. A to dlatego, że realizują one najpełniej „szkielet konstrukcyjny” czy też, mówiąc nieco innym językiem, te wzorce gatunkowe, którym bacznie się przyglądam, analizując listy zamieszczane w stanie wojennym na łamach „Radio Vaticana Programmes”. Mowa o *itinerarium*. Oto relacja z przebytej drogi — pokonywanej wspólnie, pełnej niedogodności fizycznych: „Mimo gorąca, palącego słońca, długich meczących podróży, no i długich godzin oczekiwania,

wszyscy wytrwale stali po 5–7 godzin”, narażającej na różne konsekwencje, choćby te związane z inwigilacją służb porządkowych, ale i drogi duchowej czy też uzupełnianej w wyobraźni. Zarówno przez tych, którzy mogą pielgrzymować jedynie duchowo, przykuci do łóżek, jak i tych, którzy znaleźli się wprawdzie pośród setek tysięcy pielgrzymujących, ale w miejscach odległych od centrum, gdzie „z tym słuchaniem było trochę gorzej”.

Spisywany przez słuchaczy „dziennik” znacznie odbiega w swojej formie od pierwowzorów. W ich listach bowiem odnaleźć można zaledwie fragmenty itineraryjnej poetyki czy retoryki. Są one jednak na tyle znaczące, że potraktowane łącznie, tj. wspólnie z papieską modlitwą stanu wojennego, ujawniają właściwy *itinerarium* wymiar sylwiczny²⁸, widoczny przede wszystkim w licznych kompilacjach. Piszący do „Radio Vaticana Programmes” bogato inkrustują swoją korespondencję słowami papieża, przywołując czasami obszerne fragmenty jego homilii. Zwłaszcza tych, na które on sam powołuje się w modlitwie stanu wojennego. Pojawiają się także próby imitowania stylu Jana Pawła II. A po zakończeniu pielgrzymki jasnogórskiego jubileuszu — opisy uczestniczenia w niej, najlepiej wspólnie z Ojcem Świętym, pomimo że widzianym z wielkiego oddalenia bądź w ogóle niewidzianym, bo zasłoniętym milionową rzeszą pielgrzymkową, a zatem: zgodnie z itineraryjnym schematem gatunkowym — dzielenie się uczuciami, wrażeniami i spostrzeżeniami z pielgrzymki.

Telewizyjne *itinerarium* smoleńskie

Pierwszym etapem wielkiego pielgrzymowania Polaków, zainaugurowanego tuż po katastrofie smoleńskiej, jest plac przed Pałacem

²⁸ Sylwiczny status *itinerariów* wiąże się przede wszystkim z realizowaną w nich wielością i różnorodnością reguł gatunkowych. O znaczeniu sylwów dla kompozycji *itinerariów* piszę szerzej w trzecim rozdziale książki o Radiu Watykańskim, zatytułowanym *Archaika gatunku*.

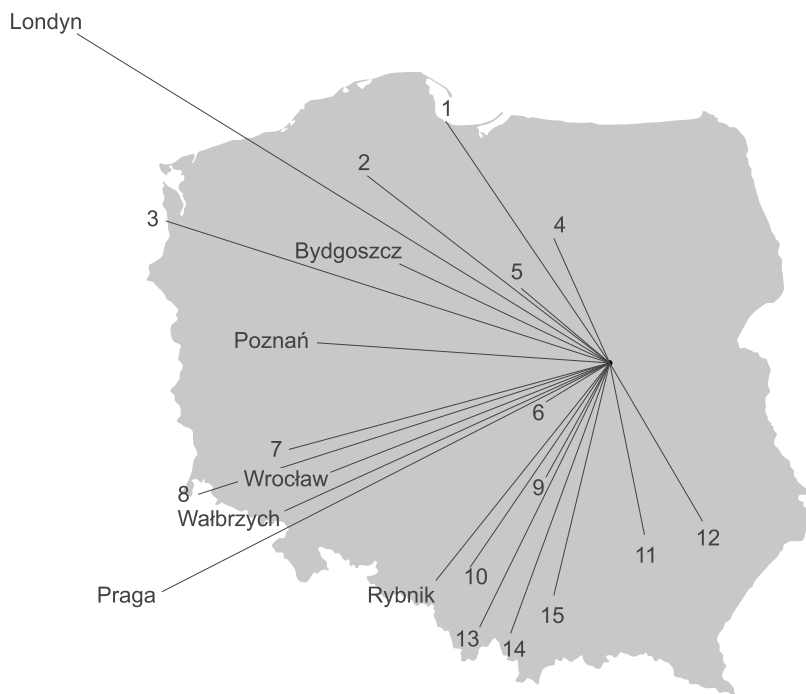
Prezydenckim w Warszawie. Już następnego dnia po tragicznie prze-
rwanym locie do Katynia od samego świtu na Krakowskim Przed-
mieściu gromadzą się tłumy. Przybywają pod pałac, aby — jak
mówią — oddać hołd ofiarom katastrofy. Przynoszą kwiaty, zapala-
ją znicze, dzieci składają przed krzyżem podobizny prezydenta
i pierwszej damy. Wszyscy mówią o najważniejszych intencjach
swojego pielgrzymowania. Przybyli z Gdańska deklarują przed
kamerą, że „w tych smutnych dniach chcą się jednoczyć” (TVN24,
11.04²⁹). O jednoczeniu się „w tych strasznych chwilach” ze wszyst-
kimi Polakami mówi Karolina przybywająca w tym celu do War-
szawy z Londynu (Fakty TVN, 13.04). „Oddać hołd” parze prezy-
denckiej zamierza także dziewczyna z Tarnobrzega, przybywająca
do Warszawy 14 kwietnia (TVP1, 14.04). Pani Monika Kowalska
z Poznania, oczekująca w kolejce do Sali Kolumnowej, tak określa
swoją intencję pielgrzymkową: „Nie było w historii Polski takiego
wydarzenia, żeby tylu ważnych ludzi zginęło” (TVN, 14.04), po-
dobnie uważa kobieta, która wraz z synem przyjechała z Bydgoszczy:
„Uważam, że na naszych oczach dzieje się historia” (TVN, 14.04),
a pani, która przyjechała ze Stargardu Szczecińskiego, odpowiadając
na pytanie, dlaczego stoi w tak długiej kolejce, stwierdza: „Myślę,
że to mój obowiązek” (TVN, 13.04). Jest jeszcze intencja dziękczyn-
na, z którą przed pałac przybywa pan Mirosław: „Przede wszystkim
chciałbym podziękować tym wszystkim ludziom, którzy tam zginęli,
bo jak się patrzy na skład tego samolotu, to tam rzeczywiście zginęli
porządni ludzie. Uwielbiałem słuchać pana Macieja Płażyńskiego,
już nie mówiąc o prezydencie i jego żonie. To byli naprawdę wielcy
Polacy” (TVN, 13.04).

²⁹ W ten sposób oznaczam telewizyjną stację prezentującą wydarzenia po
10 kwietnia, a następnie podaję datę relacji. Analiza telewizyjnych relacji po kata-
strofie z 10 kwietnia 2010 roku (dokonana na podstawie archiwum, jakim dyspo-
nuję) była przedmiotem prowadzonego przeze mnie seminarium magisterskiego.
W niniejszym podrozdziale korzystam z części przedstawionych przez seminarzy-
stów w pracach magisterskich opisów telewizyjnego „scenariusza żałobnego”. Szczegół-
nie pomocne okazały się peregrynacyjne „mapy” tras podróży, opracowane
zgodnie z moją instrukcją przez p. Katarzynę Grzywniak.

Telewizyjne relacje z pielgrzymowania Polaków do trumien prezydenckiej pary z każdym dniem stają się coraz bardziej szczegółowe (mapa 1). Reporterzy, a wraz z nimi widzowie, oczekują informacji o terminach rozpoczęcia podróży oraz o czasie spędzonym w rosnącej z godziny na godzinę kolejce do Sali Kolumnowej. Pan Antoni wraz z synem Maciejem przyjechał z Żywca. W pociągu spędzili wiele godzin, z Bielska-Białej wyjechali o godz. 22.00, a w Warszawie byli o 6.00. Z dworca pod pałac przeszli na piechotę. Swoją „dyżur” w kolejce rozpoczęli o godz. 6.30. Widać, że są zmęczeni, ale cierpliwie stoją, wyposażeni w plecaki wyglądają na wytrawnych pielgrzymów. Mają nadzieję, że „te wydarzenia wzmocnią naród i sprawią, że w ludziach obudzi się patriotyzm” (TVP, 15.04).

Anna Orzechowska przyjechała razem z dziećmi z Michowic pod Skierniewicami. Razem z nią są także dzieci sąsiadów: Dominika i Magda. Pani Annie zależy, aby dzieci zapamiętały to wydarzenie i w przyszłości opowiedziały o nim swoim dzieciom. Wszyscy razem ustawiają się w kolejce o godz. 13.00, półtorej godziny później znajdują się 400 metrów bliżej pałacu. Mijają godziny, a rodzina Orzechowskich i dzieci ich sąsiadów dalej stoją w kolejce. Jest 20.30, a oni nie przebyli jeszcze nawet połowy drogi do celu. Są zmęczeni, ale nie poddają się — podkreśla reporter — przecież właśnie po to tu przyjechali (TVP, 15.04).

Rodzące się na oczach widzów telewizyjne *itinerarium* gęstnieje. To już nie tylko coraz bardziej dokładny zapis tego, co dzieje się na Krakowskim Przedmieściu. Ekipy telewizyjne towarzyszą rodzinom i grupom podróżnych na całym ich pielgrzymkowym szlaku. TVP Wrocław relacjonuje autokarową podróż do Warszawy delegacji wrocławskiej straży pożarnej. W atmosferze zadumy i refleksji strażacy ze łzami w oczach wyznają przed kamerami, że „ich obowiązkiem jest być w tych dniach w Warszawie” (TVP Wrocław, 15.04). W uroczystościach żałobnych na placu Piłsudskiego weźmie też udział 400 studentów i 100 pracowników naukowych z łódzkich uczelni. Młodzi Łódzianie zapowiadają także swój udział w uroczystościach pożegnania pary prezydenckiej w Krakowie.



Mapa 1. Kierunki i trasy podróży Polaków przybywających na ceremonię pożegnania pary prezydenckiej do Warszawy, © lesniewski — Fotolia.com

Legenda miejscowości nieopisanych na mapie: 1 — Gdańsk, 2 — Czluchów, 3 — Stargard Szczeciński, 4 — Działdowo, 5 — Sierpc, 6 — Michowice, 7 — Lublin, 8 — Bogatynia, 9 — Łopuszno, 10 — Chorzów, 11 — Tarnobrzeg, 12 — Gozdyszów, 13 — Żywiec, 14 — Maków Podhalański, 15 — Bochnia.

Wraz ze zbliżającą się ceremonią pogrzebu na Wawelu telewizyjne *itinerarium* zaczyna koncentrować się wokół przygotowań do kolejnej podróży:

Karol z grupą znajomych zrobią wszystko, aby dotrzeć do Krakowa na czas. Wyruszają w sobotę samochodem z Wrocławia. To prawie 300 kilometrów. To będzie bardzo trudna podróż. Wprawdzie jutro z dróg mają zniknąć ciężarówki, ale pojawią się tysiące samochodów osobowych i autobusów. Nie tylko z Polski, ale też z Czech, Słowacji i Niemiec. Biała kartka za szybą to znak dla policji, że samochód jedzie na uroczystości pogrzebowe.

Karol ma nadzieję, „że to, co się dzieje, te wydarzenia będą miały wpływ na to, jakimi wartościami żyjemy” (TVP, 15.04).

I najwierniejszy itineraryjnemu scenariuszowi felieton Marii Stepan, zaprezentowany w Wiadomościach dzień przed pogrzebem na Wawelu. Reporterka odnajduje pośród tych, którzy są w drodze do Bazyliki Mariackiej, mężczyznę z plecakiem:

Do Krakowa dotarł też, podobnie jak mały Adaś przez Warszawę, pan Piotr Łukowski. Na co dzień pan Piotr mieszka w czeskiej Pradze, gdy jednak usłyszał o katastrofie, natychmiast spakował plecak: „Uważam, że to jest obowiązek być w tych dniach w ojczyźnie”.

Wraz z kamerą dziennikarka Wiadomości rusza ulicami Krakowa:

Idziemy razem ze wszystkimi, najpierw Bazylika Mariacka, skupienie, a w środku choć jeden znicz, potem modlitwa w ciszy. Można iść dalej, pod katyński krzyż, tuż przy Wawelu. Jutro tędy powiozą prezydenta. Tłum gęstnieje z godziny na godzinę, ludzie wędrują drogą, którą przejedzie żałobny kondukt.

Telewizyjne kamery współtworzą rodzinne dzienniki podróży. Dnia 17 kwietnia ekipa TVP rejestruje rozmowę z rodziną Józwiaków. Przybyli z Łodzi i czekają wraz z 13-letnim Adasiem przed Pałacem Prezydenckim już siedemnastą godzinę po bilety darmowe na uroczystości pogrzebowe w Krakowie (TVP). Rodzina Jastrzębskich także wybiera się do Krakowa, o czym poinformuje kolejny materiał Wiadomości. Warto przyjrzeć mu się bliżej, wszak wpisuje się najwierniej w scenariusz itineraryjnych relacji przygotowujących do pielgrzymki. Kończy się właśnie pierwsza godzina telewizyjnego serwisu informacyjnego. Widać red. Piotra Kraśkę stojącego przed kamerą, w tle oświetlony Wawel. Słyszymy komentarz wprowadzający: „Rodzin takich jak te są teraz w Polsce tysiące. Byliśmy dziś tylko z jedną z nich. Mają sześcioro dzieci. Tak jak miliony Polaków niemal cały ten dzień spędzili przed telewizorem. I czuli się tak, jakby byli tam, na placu Piłsudskiego. Jutro przyjadą tu, do Krakowa, aby być z prezydentem i pierwszą damą w ich ostatniej drodze. I my będziemy z nimi w tej podróży”,

po czym na ekranie pojawia się fragment telewizyjnej relacji z uroczystości żałobnych na placu Piłsudskiego, a po chwili widz dostrzega odbitą w ekranie telewizora twarz przejętej dziewczynki, najstarszej z córek państwa Jastrzębskich. I komentarz zza kadru: „W tej rodzinie nikt nie zapomni: Agnieszka, Zosia, Piotr, Krzys, Grzesio i Michał i ich rodzice dziś w południe trwali w skupieniu”, a następnie słowa ojca rodziny, Mirosława Jastrzębskiego: „Ważne, żeby być razem, żeby dzieciom przekazać pewne prawdy, pewne wartości, żeby czuły tę atmosferę, żeby w rodzinie tę atmosferę czuć”. Jego żona przypomina siedzącemu na jej kolanach synkowi, z którym razem ogląda relację z warszawskich uroczystości: „To jest na tym placu, gdzie zapalaliśmy znicze z Agnieszką, pamiętasz?”. Ponownie słychać słowa zza kadru: „Nie zapomną godzin, jak dowiedzieli się o tragedii (potwierdza je wypowiedź Zosi: »Jak stanęłam przed pałacem prezydenta, zobaczyłam mnóstwo ludzi, znicze, kwiaty, to dopiero wtedy jakoś to do mnie dotarło. To było także najtrudniejsze i taki najważniejszy moment«), Grześ ma dopiero cztery lata, a Michał pół roku (kamera pokazuje starszego z chłopców wtulonego w mamę i Grzesia siedzącego na kolanach ojca — ich wzrok skierowany jest w stronę telewizora transmitującego uroczystości żałobne w Warszawie). Nie rozumiem powagi sytuacji (na domowym ekranie — przebitka z placu Piłsudskiego wypełnionego tysiącami Polaków), ale rodzice chcą, żeby zapamiętali”. Po chwili kamera zbliża się do Agaty, która mówi, „że bardzo dużo osób zginęło właśnie w tym wypadku, że właśnie ta zbrodnia katyńska była straszna”. Jej mama jasno formułuje cel wspólnego, rodzinnego przeżywania ceremonii pożegnalnej, najpierw przed ekranem telewizora, a następnie — bezpośredniego uczestnictwa w pogrzebie pary prezydenckiej w Krakowie: „Chcemy dzieciom pokazać, że są wartości także istotne, że nie jest ważny tylko komputer i tylko praca, i tylko szkoła, i nawet dobre oceny. To wszystko jest bardzo ważne, ale że są wartości takie, jak ojczyzna na przykład, jak naród”. Kamera panoramuje cały pokój, w którym widać sześcioosobową rodzinę, a z offu dobiega głos reporterki: „Dziś żegnają

wszystkich, jutro pojadą pożegnać prezydenta i jego żonę. Zaraz po mszy rozpoczęli przygotowania”. Jakby na potwierdzenie tych słów pani Jastrzębska mówi: „pojedziemy wszyscy razem, ubierzemy się odświętnie, będziemy żegnać prezydenta”, a jej mąż dodaje: „Ten wypadek jest szczególny, jest wyjątkowy i nie można go pominąć. Trzeba w tym uczestniczyć. Tak jak uczestniczy cała Polska, a nawet cały świat”. Kolejne ujęcie już na zewnątrz domu, widać podwórze i całą rodzinę, a telewizyjny felieton kończy się słowami: „Jutro o czwartej rano wyjazd do Krakowa” (mapa 2).



Mapa 2. Kierunki i trasy podróży Polaków przybywających na ceremonię pożegnania pary prezydenckiej do Krakowa, © lesniewski — Fotolia.com

Legenda miejscowości nieopisanych na mapie: 1 — Gdańsk, 2 — Nakło nad Notecią, 3 — Zawadzkie, 4 — Racibórz, 5 — Trzebinia.

Do Krakowa na uroczystości na Wawelu wybierają się także politycy, nie tylko z Polski, ale i z zagranicy (mapa 3). Już dwa dni po katastrofie smoleńskiej, 12 kwietnia w TVP2 podawane są pierwsze informacje o wizytach głów państw podczas uroczystości żałobnych w Krakowie. Swój udział zapowiadają prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, kanclerz Niemiec Angela Merkel wraz z prezydentem Horstem Köhlerem, prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė, szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso. Dzień później Fakty informują, iż „Jest coraz bardziej pewne, że wśród głów państw, które pożegnają parę prezydencką, będzie prezydent Stanów Zjednoczonych”. Tego samego dnia TVP Info uściśla, że prezydent Obama opuści Waszyngton późnym wieczorem w sobotę, by całą niedzielę uczestniczyć w uroczystościach żałobnych. Redaktor Marcin Firlej podkreśla, że prezydenci Stanów Zjednoczonych nie uczestniczą w pogrzebach nawet najważniejszych osób, które zginęły w tragicznych okolicznościach: ma to być zatem dowód ogromnego szacunku dla polskiego prezydenta. Swoje przybycie potwierdzają także prezydent Czech Václav Klaus, litewski polityk Valdas Adamkus oraz prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili (TVP Info, 13.04). Dnia 14 kwietnia Wiadomości TVP informują, że na pogrzeb przybędą także prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves, premier Hiszpanii José Luis Rodríguez Zapatero oraz premier Kanady Alexander Mackenzie. W TVP Info pojawiają się nazwiska kolejnych przedstawicieli zagranicznych delegacji. Są to prezydent Izraela Szymon Peres, król Hiszpanii Juan Carlos wraz z królową Sofią, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oraz prezydent Słowacji Ivan Gašparovič (TVP Info, 14.04). Dnia 15 kwietnia Wiadomości donoszą, że „co najmniej 70 głów państw weźmie udział w niedzielnych uroczystościach pogrzebowych pary prezydenckiej w Krakowie. [...] Już wiadomo, że to kardynał Angelo Sodano, dziekan Kolegium Kardynalskiego, będzie reprezentował papieża Benedykta XVI na pogrzebie pary prezydenckiej”. Prowadzący serwis informacyjny dodaje, że „lista gości zagranicznych nie została jeszcze zamknięta. Ciągłe napływają nowe zgłoszenia” (TVP1, 15.04). Dnia 15 kwietnia późnym wieczorem minister Kancelarii Prezydenta Jacek Sasin przekazuje

najnowsze dane: spodziewanych jest 77 delegacji, które wezmą udział we mszy żałobnej w Bazylice Mariackiej³⁰ (TVP Info, 15.04).

O ile telewizyjne relacje z pielgrzymowania „zwyczajnych ludzi” wpisują się wyraźnie w klasyczny scenariusz itineraryjny, o tyle wizyty polityków prezentowane są na ekranach zgodnie z innym scenariuszem. Stanowią część eventu — ceremonialnego pogrzebu pary prezydenckiej dokładnie zaplanowanego i odbywającego się według projektu przygotowanego przez polski rząd oraz władze kościelne przy współpracy z rodziną tragicznie zmarłych. Było to „wydarzenie medialne” precyzyjnie spełniające warunki wytyczone przez Daniela Dayana i Elihu Katza. Jego aspekt syntaktyczny ujawniał się w postaci przerwy, anulowania ramówki na rzecz „jednobrzmiącego przekazu zastępującego telewizyjną kakofonię”. Jego semantyczny wymiar ukazywany był „z ceremonialną rewerencją, w tonie pełnym namaszczenia oraz podziwu”. O pragmatyce telewizyjnej relacji z przygotowań do pogrzebu i samej uroczystości funeralnej decydowała „ogromna widownia”. Widzowie przez wiele dni „z zapartym tchem” śledzili niekończący się maraton telewizyjny, rezygnując niemal całkowicie z rutyny dnia codziennego³¹.

Wróćmy jednak do relacji „zwyczajnych ludzi”, które dzieją się na ekranach telewizorów zgodnie z przywoływanym wielokrotnie w niniejszym rozdziale itineraryjnym szkieletem kompozycyjnym: najpierw przygotowania do peregrynacji wraz ze szczegółowo wymienianymi intencjami, a następnie jej przebieg. Za szczególnie istotne dla itineraryjnego scenariusza uznaję „odwieczną” właściwość archaiki *itinerariów*: wyliczanie etapów podróży, któremu towarzyszyć może mniej czy bardziej dokładny opis miejsc o wyjątkowym dla peregrynantów znaczeniu. W niektórych spośród telewizyjnych

³⁰ Dnia 15 kwietnia, jak pamiętamy, doszło do wybuchu islandzkiego wulkanu Eyjafjoell, w wyniku czego dzień później zostanie zamknięta przestrzeń powietrzna nad Polską, a większość delegacji zagranicznych odwoła swój udział w uroczystościach żałobnych w Krakowie.

³¹ D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008, s. 50–53.



Mapa 3. Zapowiadane w polskich stacjach telewizyjnych wizyty głów państw podczas uroczystości żałobnych w Krakowie, © Iesniewski — Fotolia.com

relacji jako pierwszy z etapów wymieniany jest czas spędzony — wspólnie z rodziną — przed telewizorami.

Przejście od telewizji do uczestnictwa najpierw w podróży, następnie w finalnej uroczystości pożegnania Prezydenta RP w Warszawie czy Krakowie ujmowane jest jako jednolity szereg etapów-stacji tej samej peregrynacji. Jakże inaczej w porównaniu z opisywanym przez Dayana i Katza pokojem telewizyjnym przeciętnej amerykańskiej rodziny: ranga dziejącego się na Krakowskim Przedmieściu wydarzenia rośnie wraz z wydłużającą się kolejką od chwili wyłożenia książki kondolencyjnej, a później — wystawienia w pałacowej Sali Kolumnowej trumien prezydenckich. Jego telewizyjną dramaturgię będzie wzmacniał coraz dłuższy czas oczekiwania. O randze każdej peregrynacyjnej relacji będzie świadczyć odległość przebytej do Warszawy drogi: z największą pieczołowitością odtwarzane są informacje o tym, jak wcześniej trzeba było wstać, ile godzin trwała podróż, jak długo trzeba było czekać na Krakowskim Przedmieściu, aby pożegnać się z odchodzącą parą prezydencką. Dnia 14 kwietnia TVP Info podaje, że w kolejce do Sali Kolumnowej trzeba stać od 8 do 10 godzin, dzień później czas oczekiwania wzrośnie do 20 godzin (TVP Wrocław, 15.04). Kulminacyjnym punktem, relacją o najwyższym ładunku emocji będzie ogłoszenie terminu zakończenia publicznej ekspozycji trumien. Telewizyjni reporterzy rejestrują reakcje tych, którzy mają jeszcze szansę na dotarcie do celu pielgrzymki, po czym prezentują niezwykle dramatyczny moment zamknięcia wyznaczonej barierkami drogi prowadzącej do pałacu.

Uczestnictwo delegacji oficjalnych w uroczystościach żałobnych odbywa się, o czym już wspominałem, według odmiennego scenariusza. To „scenariusz zmacony”, pozornie niczym nie różni się od pielgrzymowania „zwyczajnych ludzi”, a przecież dokonuje się w ramach dobrze znanego stacjom telewizyjnym całego świata planu, precyzyjnie opisanego przez autorów „Wydarzeń medialnych” ceremoniału koronacji. To event koronacyjny³², nasycony w najwyższym stopniu

³² *Ibidem*, s. 77–85.

ceremonialnością, wielka parada, jaką staje się najczęściej pogrzeb władcy. Wyreżyserowane przez telewizję szczegóły uroczystości nadają wydarzeniu rangę symbolu, monumentalizują je, starannie oddzielając od codzienności. Stacje telewizyjne prześcigają się w prezentowaniu kolejnych odsłon jego rozrastającego się scenariusza:

na krakowskich Balicach ląduje samolot amerykańskich agentów bezpieczeństwa, którym przyleciały także do Polski samochody, którymi ma się poruszać kolumna amerykańskiego prezydenta oraz łącznościowy sprzęt zagłuszający. Funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu przygotowują trasy przejazdu zagranicznych delegacji, a także drogi ewakuacyjne. Każdy szczegół wielkiej operacji musi być uzgodniony z przedstawicielami zagranicznej ochrony. Najbardziej strzeżeni będą Barack Obama i Dmitrij Miedwiediew — każdemu z nich ma towarzyszyć kilku własnych ochroniarzy. Wstępne obliczenia pokazują, że na dwóch lotniskach: krakowskich Balicach oraz Pyrzowicach spodziewanych jest ok. 80–90 samolotów (TVN, 15.04).

Telewizyjną prezentację przygotowań i uczestnictwa delegacji oficjalnych w smoleńskich uroczystościach żałobnych określam mianem scenariusza zmałowanego, realizuje się w nim bowiem z żelazną konsekwencją koronacyjny event, a widzowi usiłuje się wmówić, że wszystko dzieje się w rytmie *itinerarium*. Inscenizacja polega na nakładaniu na realizowaną sytuację komunikacyjną odmiennego od niej wymiaru komunikacyjnego. Scenariusza, który jest robiony dla widza i pod widza. W ten właśnie sposób przebiega itineraryjna inscenizacja planowanej wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych, której najbardziej wymownym świadectwem ma być deklaracja jego intencji przekazana w TVN-owskich Faktach: „»Wszyscy jesteśmy Polakami« — tak mówi dziś Barack Obama i chce przyjechać do Polski. Jest coraz bardziej pewne, że wśród głów państw, które pożegnają parę prezydencką, będzie prezydent Stanów Zjednoczonych” (TVN, 13.04). Modelowym scenariuszem zmałowanym, w którym itineraryjny wzorzec niemal w całości przesłania wymiar koronacji — podstawę, ramę ceremonii — jest pełna napięcia relacja podróży na uroczystości żałobne prezydenta Gruzji. Micheil Sakaszwili przerywa swoją wizytę w Stanach Zjednoczonych, aby jak najszybciej dotrzeć do Polski. Jego „pielgrzymka” na Wawel wiedzie

przez Portugalię do Włoch, gdzie — aby uzyskać zgodę na dalszy lot (w warunkach zagrożenia spowodowanego wybuchem wulkanu na Islandii) — ucieka się do fortelu otwierającego mu drogę do Turcji. Stamtąd szlak do Krakowa wiedzie przez Rumunię. W ostatniej chwili spóźniony Saakaszwili pojawia się na Wawelu i na oczach milionów Polaków oglądających w telewizji uroczystości żałobne składa kondolencje najbliższej rodzinie prezydenta RP.

Zmącone eventem *itinerarium* zaświadcza znacznie bardziej wyrafinowany scenariusz telewizyjny od tych, które zostały przedstawione przez Dayana i Katza. Jest to mechanizm analogiczny do stosowanego przez retorykę modelowania sytuacji komunikacyjnej, dobrze znany oratorowi, który w swoich mowach sądowych budował sytuację komunikacyjną teatru bądź areny, odwołując się do doświadczeń audytorium zgromadzonego na procesie. W ten sposób Cycero budził w swoich słuchaczach widza teatralnego bądź „mentalność widowni walk gladiatorских”³³.

Na koniec — tytułem kontrastu — warto zestawzić z przywołowanymi tu scenariuszami inny schemat podróży medialnej: opisaną przed laty wędrówkę po warszawskich Empikach.

Oto skondensowany obraz „jednego dnia z życia PRL-owskiej propagandy”³⁴, zbudowany na metaforze wędrówki po warszawskich Empikach. Rolę „współczesnego Everymana”, będącą PRL-owską repliką Leopolda Blooma, odgrywa Leopold Kwiatek, „zapałony przeglądacz gazet”, który ma wprawdzie do dyspozycji „bogatą listę” sześciu gazet („Obok »Życia« były to: »Trybuna Ludu«, »Żołnierz Wolności«, »Rzeczpospolita«, »Sztandar Młodych« i »Słowo Powszechne«”), a mimo to „niewiele [...] stosunkowo do czytania”, bo jak „pan Leopold od razu zauważył, [...] materiały się powtarzały:

³³ J. Axer, *Trybunał — scena — arena. Modelowanie sytuacji komunikacyjnej w mowach sądowych Marka Juliusza Cicerona*, „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 1.

³⁴ M. Głowiński, *Dzień Ulissesa*, [w:] *idem, Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000, s. 142. Peregrynację pana Kwiatka po warszawskich Empikach referuję bardziej dokładnie w książce *Radio drogi*, w rozdziale *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*.

w sześciu gazetach pojawia się w istocie to samo, nawet tytuły niewiele się od siebie różnią”. Dominował „jeden ton i — przede wszystkim jeden język”, „wszędzie obowiązywał jeden punkt widzenia”³⁵. Obraz ten dobrze koresponduje z odbywaną przez Polaków w PRL-u wędrówką po fantomach mediów, upiorną drogą, jaką niegdyś codziennie wraz z „Dziennikiem” TV odbywały miliony widzów. I jeśli chciałoby się ją uznać za metaforę ziemskiej podróży, za „rudymentarne, egzystencjalne doświadczenie”³⁶, to byłaby to egzystencja na miarę PRL-owskiego Ulissesa, pana Kwiatka.

Peerelowska „odyseja nasza byle jaka” to opisany przez Michała Głowińskiego, 16 czerwca 1982 roku, dzień „w jakimś sensie byle jaki, niczym się niewyróżniający, nienależący do jakże rozbudowanego kalendarza liturgicznego realnego socjalizmu”³⁷. A jednak w tym dniu, a była to środa, w przestrzeni medialnej pojawił się głos, który zdecydowanie odbiegał od jednego tonu, jednego języka i obowiązującego punktu widzenia. Głos przebijający się przez PRL-owską propagandę. Głos, którego pan Kwiatek nie mógł, niestety, usłyszeć, bo nie docierał on do żadnego z warszawskich Empików. Głos kierowany do Polaków, wypowiedź przekazywana na żywo z placu św. Piotra, z audiencji generalnej. Jak w każdą środę, także i w „dniu Ulissesa” Radio Watykańskie transmitowało papieską modlitwę stanu wojennego, przeciwstawiając „kalendarzowi liturgicznemu realnego socjalizmu”, w którym akurat ten dzień nic nie znaczył, inny kalendarz. Odrodzone w chrześcijańskim paradygmacie pamięciowym starożytne *itinerarium*³⁸.

³⁵ *Ibidem*, s. 143.

³⁶ P. Kowalski, *op. cit.*, s. 9.

³⁷ M. Głowiński, *op. cit.*, s. 143.

³⁸ *Ibidem*.

Rozdział III

Kryzysowy serwis informacyjny w telewizji — struktura i antropologia

Atak na WTC i śmierć Jana Pawła II, katastrofa smoleńska i pogrzeb pary prezydenckiej, wielka powódź 1997 roku i przystąpienie Polski do NATO, trzęsienie ziemi w Fukushima i Euro 2012... Wyliczać można bez końca, a i pytań niewiele mniej. Chodzi bowiem o kwestie istotne dla wiedzy zarówno o mediach, jak i o dziennikarstwie: gdzie przebiega granica między kryzysem, eventem i — warto umieścić tu jeszcze jedną kategorię — pseudoeventem, na którą już ponad pół wieku temu zwrócił uwagę Daniel Boorstin. Dowodził on, że większość newsów porannej prasy pochłanianych często przez jej czytelników z wypiekami na twarzy to wyreżyserowane w najdrobniejszych szczegółach, pozbawione jakiegokolwiek spontaniczności eventy czy też raczej — jak je nazwał — pseudoeventy. Książkę Boorstina otwiera zaczerpnięty z pionierskiej w public relations pracy Edwarda L. Bernaysa *Crystallizing Public Opinion* (1923 r.) opis działań doradcy w tej właśnie dziedzinie, do którego zwracają się właściciele hotelu z następującą prośbą: jak poprawić reputację i zwiększyć dochody prowadzonego przez nich biznesu. Specjalista

nie proponuje udoskonalenia instalacji wodno-kanalizacyjnej, pomalowania pokoi czy udekorowania holu kryształowymi żyrandolami. Jego recepta jest prostsza: najlepiej zorganizować jubileuszową uroczystość trzydziestolecia hotelu, do komitetu honorowego włączyć prominentnego bankiera, wpływowego księdza i znanego prawnika, a zaplanowany event (wówczas, niemal przed stu laty był to bankiet) pokaże społeczności, jak dystyngowane usługi świadczy jej od lat placówka do tej pory nie dość przez nią ceniona. I — puentuje opowieść Boorstin¹ — cel zostaje osiągnięty.

Próbując udowodnić tezę o akceptowaniu przez odbiorców mediów kreowanej przez nie rzeczywistości, odbieranej jako integralna część naszego świata, Boorstin wskazuje na najważniejsze właściwości pseudoeventów. Są zaplanowane i pozbawione spontaniczności, należy zatem wykluczyć spośród nich takie wydarzenia, jak katastrofy kolejowe czy trzęsienia ziemi. Spełniając kryteria atrakcyjności, tworzone są z myślą o jak najdogodniejszym dla mediów sposobie ich relacjonowania i upowszechniania. Stanowią najczęściej wyraz przekonań tych, którzy je w mediach prezentują, pozostają zatem w ambiwalentnej relacji z rzeczywistością. Wykazują zarazem znaczną więź z przyszłością, stając się — na skutek tworzonych kolejnych pseudoeventów — samospełniającymi się przepowiedniami². W starciu z pseudoeventami — ubolewa autor *The Image. A Guide to Pseudo-Events in America*³ — spontaniczne eventy nie mają szans: to, co wydarza się poza telewizją, jest bowiem mniej atrakcyjne niż to, co wytwarza sama telewizja.

Koncepcja Boorstina przywoływana jest szeroko — pomimo że powstała przed sześćdziesięcioma laty — wciąż jest bowiem inspiracją dla wielu medioznawców. Dla jednych jako płaszczyzna podlegająca zanegowaniu, dopomagająca w precyzowaniu własnego sta-

¹ D. Boorstin, *The Image. A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1992, s. 10.

² *Ibidem*, s. 10–11.

³ *Ibidem*, s. 37–39.

nowiska, inni podejmują i rozwijają koncepcję pseudoeventów⁴. Z perspektywy Daniela Dayana i Elihu Katza — tak ważnej w mojej książce, co wcale nie znaczy: w pełni akceptowanej — obrazoburcza koncepcja pseudoeventów okazuje się nie do przyjęcia. Odrzucają ją przeto i powołują do życia eventy, w których obrębie wyróżniają telewizyjne scenariusze-subgatunki Koronacji, Konkwisty i Konkursu⁵.

Antropologia mediów

Antropologiczna propozycja Yvesa Winkina, na którą powołuję się wiele razy, pozwala zarysować pełniej ważną, nie tylko w niniejszym rozdziale książki, perspektywę badań nad sytuacją kryzysową w kulturze. Kryzysowa sytuacja obserwowana jest w niej przez pryzmat mediów, a dokładniej — telewizji. Rzecz nie w tym jednak, jak media ją relacjonują. Gra toczy się o większą stawkę: o „odgrywanie kultury” w czasie kryzysu. O obserwowanie — jak mówi Winkin — „gry w piłkę bez piłki”. W antropologicznej koncepcji komunikacji uważa nie koncentruje się na informacji (naszej medioznawczej piłce) czy postrzeganiu komunikacji na wzór przepływu sygnału, transmisji, na traktowaniu komunikacji w sposób inżynierski, telegraficzny uświęcony znanymi koncepcjami Shannona i Weavera i tak szeroko upowszechniony przez Romana Jakobsona⁶, a poddany głębokiej krytyce przed prawie pięćdziesięcioma laty przez Michaiła Bachtina. Antropologiczne rozumienie komunikacji jest nie hydrauliczne, lecz orkiestralne. Komunikację „odgrywa się” tak, jak odgrywa się wzory kultury. Komunikacja społeczna jest bowiem „zespołem kodów

⁴ Por. M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001, s. 131–132; W. Jabłoński, *Kreowanie informacji. Media Relations*, Warszawa 2006, s. 13, 20, 75.

⁵ Por. D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008, s. 33–34.

⁶ Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2007, s. 33.

i reguł, które czynią możliwymi interakcje i relacje między uczestnikami tej samej kultury oraz nadają im aspekt regularności i przewidywalności⁷. Idzie zatem o spojrzenie na komunikację nie jako na wehikuł informacji, nie jako przekaz, którego „celem jest wpływ i zmiana”, lecz jako na „sferę wspólnoty, ładu i trwałości, która podlega nieustannemu potwierdzaniu w plebiscycie, jaki stanowi komunikowanie się z innymi oraz interpretacja przekazów symbolicznych”⁸. Liczą się nie indywidualne „akcje i reakcje” — mawia Winkin, lecz „kody i konteksty”. Takie spojrzenie na komunikację pozwala „na pewną przewidywalność społeczną”⁹, śledzenie boiska i reguł realizowanych przez grających, bez angażowania się w obserwację lotu piłki.

W niniejszym rozdziale proponuję zatem, by przyjrzeć się tym enklawom medialnym (telewizyjnym), w których można dostrzec tęsknotę za ładem, uporządkowaniem i harmonią. W dalszej jego części zostaną one wskazane tam, gdzie, jak można by się spodziewać, niepodzielnie powinien dominować nerwowy, spazmatyczny nurt kultury zagrożonej¹⁰ — w serwisach telewizyjnych emitowanych w czasie sytuacji kryzysowej.

Rozwijana jest przeto przez autora niniejszej książki refleksja nad odgrywaniem kultury w mediach i przez media, kultury wystawionej na szwank w czasie kryzysu, a jedno z głównych pytań brzmi: jak odgrywana jest zagrożona kultura w tym tak mocno ustrukturyzowanym

⁷ *Ibidem*, s. 74.

⁸ W.J. Burszta, *Yves Winkin — badać szmery społeczeństwa*, wstęp do wyd. pol., [w:] Y. Winkin, *op. cit.*, s. 9.

⁹ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 154.

¹⁰ Tadeusz Miczka (*O zmianie zachowań komunikacyjnych. Konsumenci w nowych sytuacjach audiowizualnych*, Katowice 2002, s. 11), pisząc o potrzebie przeprowadzenia zasadniczej korekty w obrębie „tradycyjnych modeli i schematów komunikacji”, o zmianach spowodowanych sytuacją przełomową, za przejaw nowoczesności uważa „zapowietrzenie futurospazmem”, rozumiane jako „upodobanie do przyspieszenia tempa życia, zapatrzenia w przyszłość i do komunikacji spazmatycznej, która rozprasza najważniejsze tradycyjne systemy myślenia i działania, wywołuje bezgraniczną wiarę w technikę, niespotykane dotąd zakłócenia informacyjne i wstrząsy kulturowe”.

gatunku (czy też raczej megagatunku), jakim jest telewizyjny serwis informacyjny? To zarazem pytanie o to, jak w obliczu kryzysu „zachowuje” się serwis telewizyjny, jak „reaguje” nań struktura dziennika.

DTV, czyli jak było w PRL-u

Zanim spróbuję ukazać kulturowe uwikłania nadawanego dziś telewizyjnego serwisu informacyjnego, proponuję najpierw mały rekonans. Rozpocznie go przypomnienie apeli „Solidarności”, wzywającej Polaków po wprowadzeniu przez komunistyczne władze stanu wojennego, aby bojkotowali Dziennik Telewizyjny i o godz. 19.30 wychodzili z domów, protestując w ten sposób „przeciw polityce i propagandzie władz PRL”. Organizowane od 5 lutego w Świdniku i od 4 marca 1982 roku w Białymstoku „spacery” w porze nadawania głównych wydań DTV stały się popularną w całej Polsce formą sprzeciwu wobec nierzetelności mediów. Mieszkańcy miast całymi rodzinami wychodzili na ulice, a na parapetach okien w blokach osiedli pojawiały się wyłączone odbiorniki telewizyjne¹¹.

Był zatem PRL-owski dziennik dziwacznym programem — najbardziej zniechęcającym i zarazem najczęściej oglądanym. Przez lata zwiększał swoją widownię, ale

wzrost oglądalności [...] wynikał nie tyle z wyborów widzów, co z konieczności. Główne wydanie „dziennika” transmitowane było bowiem w obydwu programach, nie było więc możliwości nieoglądania, jeśli miało się już wyrobiony nawyk zasiadania przed ekranem w określonych porach¹².

¹¹ T. Daniecki, „*Spacery*” w centrum Białegostoku; M. Choma-Jusińska, *Spacery Świdnickie*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R00373_Spacery_Bia%C5%82ystok; http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=D00580_Spacery_%C5%9Awidnik (dostęp: 12 stycznia 2013).

¹² K. Pokorna-Ignatowicz, „*Trudna miłość*”, czyli 50 lat relacji TVP z jej widzami, [w:] *W lustrze. Wizerunek własny mediów*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2002, s. 67.

W latach 80., po wydarzeniach Sierpnia nadal wprowadzie rośnie jego oglądalność, ale zarazem gwałtownie wzrasta skala krytycznych ocen: z badań przeprowadzonych w 1981 roku wynika, że widzowie „zarzucali TVP celowe ograniczanie informacji — 80%, stronniczość — 77% i małą aktualność wiadomości — 72%, czyli generalnie źle oceniali pełnienie przez nią funkcji informacyjnej”¹³.

Na taką ocenę poważny wpływ miała niezmiennie stosowana przez lata konwencja, zgodnie z którą DTV przemawiał do ludzi, dysponując niepodzielnie „monopolem na opinię”. Występując z pozycji siły, „tak naprawdę DTV mówił dość arogancko o autorytaryzmie i braku zainteresowania władzy opiniami ludzi”¹⁴.

Wysoką rangę dziennika telewizyjnego w PRL-u dobrze oddaje tytuł eseju Wiesława Godzica: *Epoka DTV (DT), czyli telewizja mówi ci, co wiedzieć powinienes*, wskazujący zarówno na bezpośredni związek tego szczególnego programu z najważniejszymi przemianami społecznymi, jak i z życiem codziennym każdego niemal Polaka. To ten bowiem program, realizujący „najważniejszy gatunek medialny”, miał w czasach komunizmu status „telewizyjnej instytucji”:

służył władzy jako główna tuba propagandowa [...]. Ale także na zasadzie niejako osmotycznej i nie do końca uświadamianej w bardzo dużym zakresie kształtował porządek dnia polskich rodzin¹⁵.

Sygnalizowane tu zaledwie główne funkcje serwisu informacyjnego doby PRL-u ujawniły się być może najbardziej wyraziście w dniu wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską — jak wspomina z perspektywy wolnej już Polski jeden z twórców DTV:

Szesnastego października 1978 Polak został Papieżem. Sensacyjna wiadomość obiegła cały świat. Programu telewizyjnego nikt nie przerwał, z wydarzenia

¹³ *Ibidem*, s. 69–70.

¹⁴ M. Lisowska-Magdziarz, *Media powszednie. Środki komunikowania masowego i szeroki paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, Kraków 2008, s. 170.

¹⁵ W. Godzic, *Epoka DTV (DT), czyli telewizja mówi ci, co wiedzieć powinienes*, [w:] *30 najważniejszych programów TV w Polsce*, red. W. Godzic, Warszawa 2005, s. 11.

na miarę tysiąclecia nie zrobiono hitu dnia, w „Dzienniku” całą uwagę skupiliśmy na wizycie Edwarda Gierka w płockiej Petrochemii, gdzie budowlani fetowali swoje święto [...]. W niedzielę 22 października telewizje całego świata transmitowały na żywo intronizację Jana Pawła II. Telewizja Polska też. Jednak w „Dzienniku” o dziewiętnastej trzydzieści skwitowaliśmy uroczystość krótką informacją słowną...¹⁶.

Sytuacje kryzysowe, a więc takie, w których dochodzi do nagłego wzrostu widoczności medialnej¹⁷, niezależnie od woli władz, a nawet wbrew niej, będą pojawiać się w TVP coraz częściej: należą do nich niewątpliwie pierwsze pielgrzymki papieża do Polski. Niemal całkowicie nieprzewidywalna wizyta Jana Pawła II do Polski roku 1979 postawiła wszystkie instytucje PRL-u w stan najwyższej gotowości. Także dla telewizji stanowiła ona nie lada wyzwanie: nie można było przygotować dla niej spójnego scenariusza telewizyjnego. Jej dysponenti — pomni entuzjazmu, jaki wywołał w Polsce rezultat konklawe z 16 października — zawieszeni w trudnym wyborze pomiędzy „marginalizacją całego zdarzenia lub pokazaniem go w jego rzeczywistym wymiarze”¹⁸ — zdecydowali się na salomonowe rozwiązanie: transmitować, nie tracąc kontroli:

Ścisłe instrukcje dla operatorów i realizatorów w wozach transmisyjnych (zbliżenia twarzy papieża, bliskie plany sugerujące, że całe zdarzenie ma znaczenie dla kleru, ludzi starszych i śmiesznych fanatyków) miały sprawić, że pierwsza papieska wizyta w ojczyźnie to coś, co pozostaje na marginesie „właściwego” życia kraju¹⁹.

Podczas drugiej papieskiej pielgrzymki do Polski każdego niemal dnia modyfikowano zasady dystrybuowania medialnych treści. Już 16 czerwca, w pierwszym dniu wizyty, władze „ograniczyły

¹⁶ T. Zakrzewski, *Dziennik telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003, [za:] W. Godzic, *op. cit.*, s. 12.

¹⁷ H.F. Garcia, *Crisis Communication*, t. 1, New York 1999, s. 9, [za:] F.P. Seitel, *Public relations w praktyce*, Warszawa 2003, s. 219.

¹⁸ Z. Bauer, *Pielgrzymka papieska — papież i religia na ekranie*, [w:] *30 najważniejszych programów TV...*, s. 83.

¹⁹ *Ibidem*.

rozpowszechnianie przemówienia papieża w katedrze warszawskiej”²⁰. Usunięty przez cenzurę²¹ — z opublikowanego w następnym dniu w prasie — fragment wystąpienia Jana Pawła II charakteryzował jeden z celów jego pielgrzymki:

Wraz z wszystkimi moimi rodakami — zwłaszcza z tymi, którzy najboleśniej czują cierpki smak zawodu, upokorzenia, cierpienia, pozbawienia wolności, krzywdy, podeptanej godności człowieka, stoję pod krzyżem Chrystusa, aby na ziemi polskiej odprawić nadzwyczajny Jubileusz Roku Odkupienia. Staję i wiem, że jak niegdyś na Kalwarii, u stóp tego krzyża stoi Matka Chrystusa. Pierwszy etap mojej jasnogórskiej pielgrzymki w związku z sześćsetną rocznicą Wizerunku Matki Chrystusa prowadzi do katedry warszawskiej, do grobu wielkiego Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Przywołując w archidiecezjalnej katedrze postać zmarłego kardynała Stefana Wyszyńskiego, papież raz jeszcze negatywnie ocenił wprowadzenie stanu wojennego: „Opatrzność Boża oszczędziła Mu bolesnych wydarzeń, które łączą się z datą 13 grudnia 1981 roku”.

„Ograniczenie rozpowszechniania” władze uznały za swój sukces²² podczas przeprowadzonej w lipcu 1983 roku narady dyrektorów wydziałów do spraw wyznań urzędów wojewódzkich, podsumowującej papieską pielgrzymkę. Chętnie się, że w czwartym dniu pielgrzymki, na Jasnej Górze, 19 czerwca rano, zmieniono „zasady kadrowania w transmisji TV, pokazując tylko papieża, a nie zgromadzonych, wśród których była pewna, niezbyt zresztą wielka, liczba transparentów opozycyjnych”²³. Dziś często przypomina się, że kamery emitujące pierwszą podczas tej pielgrzymki pełną transmisję mszy św. w państwowej telewizji prezentowały „wybiórcze” obrazy. Manipulowanie telewizyjnym kadrem zostało już wówczas dostrzeżone — i napiętnowane — w wielu relacjach niezależnej prasy:

²⁰ *Ocena wizyty papieża Jana Pawła II przedstawiona 8.07.1983 r. na naradzie dyrektorów wydziałów ds. wyznań urzędów wojewódzkich*, [za:] G. Majchrzak, *(Nie) chciany Pielgrzym*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 4, s. 37.

²¹ G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, przeł. D. Chylińska *et al.*, Kraków 2000, s. 585.

²² *Ocena wizyty papieża Jana Pawła II...*, s. 37.

²³ *Ibidem*.

Starannie omija się pokazywanie reakcji tłumu, transparentów, lasu rąk. Również i teraz. Na podglądzie widać, jakie zbliżenia dają kamery. Głównie jest to Ojciec Święty, ołtarz, pierwsze rzędy stojące pod szczytem, księża, zakonnice, gdzieś wydobywa się twarze ludzi zmęczonych życiem, a także starszych, natomiast prawie nie widać młodzieży. Właśnie ona dominuje na błoniach. Tu jest Kościół młody. Prężny. Świadomy swej wielkości²⁴.

Analizując „komunistyczny dziennik telewizyjny”, Małgorzata Lisowska-Magdziarz zauważa, że jego paradygmat gatunkowy

nie różnił się zasadniczo od tego, po czym i dzisiaj rozpoznajemy serwis informacyjny. I tutaj, jak na Zachodzie i w USA, mieliśmy zbiór wiadomości, pogrupowanych tematycznie i według ważności, odczytywanych przez prezentera lub prezenterów w beznamiętny sposób i krótko komentowanych; prezenter lub prezenterzy usytuowani byli w studiu telewizyjnym, umiejscowieni frontem do widza; informacje odczytywane w studiu pojawiały się na zmianę z informacjami wizualnymi w postaci krótkich filmów dokumentalnych czytanych z offu²⁵.

A jednak w porównaniu ze współczesnym serwisem DTV różnił się w sposób zasadniczy. Odmienność przejawiała się nie tylko na płaszczyznach ideologicznej i propagandowej, narzucających jedynie słuszny, obowiązujący obraz rzeczywistości. Magdziarz-Lisowska wskazuje także na właściwości, które w tej pracy określam mianem telewizyjnych paratekstów. Są one tak odmienne wobec obowiązujących współcześnie standardów, że warto im się przyjrzeć dokładniej:

Akt odczytywania wiadomości [w DTV — przyp. A.W.] nie służy tu ich uwiarygodnieniu, tylko legitymizacji: lektor czyta serwis jako obowiązujący nakaz lub zarządzenie. Dlatego też zachowuje się bardzo sztywno: niemal nie gestykuluje, zachowuje kamienną twarz, jeżeli w studiu jest drugi prezenter — niemal nie nawiązuje z nim kontaktu. Nie sygnalizuje też chęci nawiązania osobistej relacji z widzami. Wzrok spikera wędruje naprzemiennie pomiędzy odczytywanymi materiałami a kamerą, do której mówi. Jest to raczej mechaniczne podkreślenie odczytywanej natury tekstu niż próba bezpośredniego zaadresowania. W tej sytuacji nie jest też ważna telegeniczność lektora: nikt nie wymaga urody od megafonu.

²⁴ A. Drzycimski, *Polska z Papieżem. Dziennikarskiej pielgrzymki*, [w:] A. Drzycimski, M. Lehnert, *Osiem dni w Polsce*, Paris 1984, s. 95.

²⁵ M. Lisowska-Magdziarz, *op. cit.*, s. 169.

Tło, scenografia dziennika przez większość czasu jego istnienia są maksymalnie neutralne. Nie pokazuje się nam tutaj studia, pracujących ludzi itp. Za spikerem widnieje jednolite tło, w późniejszych latach w lewym górnym rogu wyświetlane są zdjęcia i tytuły wiadomości. DTV mówi z pozycji *arcana imperii*, tajemnicy rządzenia, jakby pamiętając tezę Machiavellego, że władzę najskuteczniej sprawuje się, gdy jest ukryta przed oczyma rządzonych.

Czołówka jest natomiast bardzo wyrazista. Mamy tu — w różnych wariantach — nadajnik, antenę, urządzenie do emisji. Podkreśla się nie jednocześnie, aktualność, wielostronność, lecz jednokierunkowy przepływ wiadomości (w obowiązującej w tej epoce terminologii używa się zresztą nie sformułowania środki masowego komunikowania — lecz środki masowego przekazu). Sygnał dźwiękowy to rodzaj militarnej fanfary, tryumfalny, mobilizujący i dyscyplinujący. W latach 70., wraz z telewizją kolorową, pojawia się logo biało-czerwone; narodowe kolory mają dodatkowo uprawomocnić treść dziennika²⁶.

Chcąc mocniej osadzić parateksty współczesnych serwisów w antropologicznym horyzoncie, przywołuję kategorie paleo- i neokultury.

Paleokultura *versus* neokultura

Antropologiczna mapa kryzysu uzyskuje większą wyrazistość wraz ze wskazaniem szerszego wzorca realizowanego przez telewizję w sytuacji kryzysowej. Jest nim paradygmat paleokultury, przeciwstawiony neokulturze. Wskazana przez Tadeusza Miczkę opozycja, którą badacz wprowadza dla zróżnicowania racjonalności ponowoczesnej wobec nowoczesnej, pozwala przybliżyć czasowy wymiar mentalnej mapy codzienności i niecodzienności telewizyjnej. Neokulturę — ma ona zdecydowanie konsumpcyjny charakter — tworzą zachowania, które podporządkowane są „przede wszystkim rytmowi dnia codziennego i jego treściom”. Jej wielowymiarowość i heterogeniczność, przejawiająca się rozmyciem „centr ideologicznych, politycznych i innych”, pozostaje w relacji z właściwą jej „kontekstualną wizją świata opartą na zmianie reguł i idei uwalniania się z tyranii wzorcowej

²⁶ *Ibidem*, s. 171.

spójności”. Pomniejszając rolę przeszłości i historii, neokultura pozwala człowiekowi koncentrować się na tym, co współczesne, „na sprawach konkretnych, specyficznych i partykularnych, które są ważne dla życia jednostek i społeczeństw w terażniejszości”²⁷, i oferuje mu „działanie i samodefiniowanie się na podstawie decyzji o fragmentarycznym i tymczasowym ich znaczeniu w terażniejszości”²⁸.

Neokultura niepodzielnie rządzi strukturą codzienności serwisów informacyjnych z właściwymi im cechami wielowymiarowości, heterogeniczności i wynikającym z nich — brakiem spójności. Hierarchia ważności telewizyjnych dzienników istotnie sprowadza się do skali terażniejszości, a tymczasowość i fragmentaryczność to widoczne już na pierwszy rzut oka wyznaczniki struktury serwisów.

W kryzysowym serwisie telewizyjnym wymiar czasowy ma zupełnie inną postać. Kształtuje ją paleokultura, w której terażniejszość w sposób naturalny wypływa z przeszłości, a wartości powiązane są mocno z autorytetami. W tej sytuacji jednostka „coraz mocniej zespała się ze zbiorowością tworzącą kulturę. Indywidualne intencje odgrywają nikłą rolę w procesie samoidentyfikacji”²⁹. Ważne są natomiast wartości o bogatej tradycji w kształtującym kulturę środowisku. Stoją one na straży pozostających z historią w mocnej więzi jednostek i społeczeństw. Codzienne życie uczestników paleokultury zdominowane jest przez przeszłość. To ona kształtuje terażniejszość.

Gnomon i...

Próbując jeszcze precyzyjniej zarysować temporalny kontur mapy kryzysu, przywołuję Ricoeurowską kategorię gnomonu, która dobrze wpisuje się w koncepcję paleokultury, i kategorię plug in związaną z komputerowym interfejsem. Ta druga jest przydatna do opisu codziennej,

²⁷ *Ibidem*, s. 145–146.

²⁸ *Ibidem*, s. 145.

²⁹ *Ibidem*.

niekryzysowej formuły serwisu, której struktura kształtowana jest, na co już wskazałem, przez neokulturę. Obie kategorie mają — jak przystało na telewizję — proveniencję technologiczną i każda nich nastawiona jest na wychwytywanie innych wymiarów czasowości. Ricoeurowska kategoria gnomonu (głównej części zegara słonecznego) wskazuje na funkcje, w jakie wyposażono przyrząd wykorzystywany w zegarze słonecznym do pomiaru upływu czasu: „urządzenie zdolne do dostarczania dwóch rodzajów informacji: jednego dotyczącego godziny — z racji umiejscowienia cienia na zegarze słonecznym, drugiego dotyczącego pory roku — z racji długości cienia w południe”³⁰. Przysługująca gnomonowi właściwość równoczesnego odsyłania do dwóch skal czasowości ilustrować ma uchwyconą przez Paula Ricoeura specyfikę czasu kalendarzowego, w którego obrębie ważne są dla nas dwie cechy. Pierwszą określa filozof mianem „wydarzenia założycielskiego”, „punktu zerowego rachuby”, wskazując na wydarzenia, które w życiu społeczeństw „uważane są za otwierające nową erę (narodziny Chrystusa lub Buddy, hidźra, pojawienie się jakiegoś władcy *etc.*)”. Druga — relacja do osi odniesieniowej — na skutek odniesienia do „momentu osiowego” stwarza możliwość podążania czasu od „przeszłości ku terażniejszości i od terażniejszości ku przeszłości”. To dzięki niej możliwe jest „przebieganie czasu w dwóch kierunkach”³¹.

Serwis codziennej niecodzienności kryzysów działa jak Ricoeurowski gnomon. Odmierzając czas w dwóch rytmach, Ricoeurowski kalendarz, a nasz serwis telewizyjny ujawniają „swoją twórczą zdolność refigurowania czasu”. Wyłaniają światy poprzedników, „które pełnią funkcje przedłużania pamięci w stronę przeszłości historycznej”³². Właściwe czasowi kalendarzowemu ewokowanie świata poprzedników, przedłużające pamięć historyczną, osiąga najbardziej klarowną postać w telewizyjnych relacjach serwisowych

³⁰ P. Ricoeur, *Czas opowiadany*, [w:] *idem, Czas i opowieść*, t. 3, przeł. U. Zbrzeźniak, Kraków 2008, s. 266.

³¹ *Ibidem*, s. 153.

³² *Ibidem*, s. 149, 156.

po katastrofie smoleńskiej. „Momentem osiowym”, warunkującym „przebieganie czasu w dwóch kierunkach”, staje się dla reporterów mord katyński. Taka droga pamięci nasuwała się relacjonującym dziennikarzom „sama przez się”. Wszak zdecydowana ich większość w czasie katastrofy przebywała w Katyniu, gdzie miały się odbyć rocznicowe uroczystości ku czci zamordowanych. Metaforyka „nie-ludzkiej ziemi”, która ponownie zebrała krwawe żniwo, metaforyka utraty najbardziej wartościowych synów Polski jest dominująca w pierwszych dniach po katastrofie. Ale były też odwołania do zamachu na WTC w 2001 roku, a w czasie relacjonowania uroczystości żałobnych pary prezydenckiej i pozostałych ofiar smoleńskiej katastrofy — do pogrzebu Jana Pawła II. Oto wypowiedź Marka Pyzy, który 11 kwietnia relacjonuje sprzed lotniska w Smoleńsku uroczystość pożegnania ciała prezydenta Lecha Kaczyńskiego przed podróżą do Polski:

To była najbardziej wzruszająca i najbardziej smutna uroczystość, jaką kiedykolwiek widziałem, a emocje, które towarzyszyły trzydziestominutowemu pożegnaniu w Smoleńsku prezydenta Lecha Kaczyńskiego, można porównać tylko do tego, co czuliśmy przed pięcioma laty, gdy żegnaliśmy Ojca św. Jana Pawła II. Tak jak wtedy, tak i dziś nawet najtwardsze serca relacjonujących to wydarzenie dziennikarzy, musiały mięknąć, a łez nie dało się powstrzymać.

To wtedy bodaj po raz pierwszy w mediach pojawiło się porównanie obu wydarzeń. Od tej chwili będzie ono występować coraz częściej, a formuły wypracowane przez stacje telewizyjne w czasie odchodzenia papieża staną się wzorcem dla serwisów telewizyjnych realizowanych podczas katastrofy smoleńskiej. Model wypracowany w 2005 roku, a powielany pięć lat później, obejmował wiele płaszczyzn realizacji: od wyglądu studia i parateksów po zachowania dziennikarskie. Podobne „relacje do osi odniesieniowej” bez trudu odnajdziemy w materiałach serwisowych z trzęsienia ziemi w Fukushima (tu: odniesienia do katastrofy w Czarnobylu). Tym samym potwierdza się nadrzędna w niniejszym rozdziale teza o odgrywaniu kultury we współczesnych mediach, nawet w tych ich formach, które charakteryzują się tak wysoką dynamiką jak serwis telewizyjny. Okazuje się

bowiem, że przekaz czasu kryzysu, którego istotą — wydawałoby się — jest zmiana, osiąga wysoki poziom „regularności i przewidywalności”, umacnia zagrożoną „sferę wspólnoty, ładu i trwałości” (Winkin), utwierdzając swą strukturą przynależność do paleokutyry³³.

...plug in

Temporalny wystrój codziennego serwisu informacyjnego wpisuje się w neokulturowy spazm teraźniejszości. Za jej najbardziej reprezentatywne wcielenie, ukazujące wektor czasowości wychylony w przyszłość, którą nieustannie przerabia się na teraźniejszość, uznaję figurę webmastera, opiekuna stron internetowych „tworzącego, administrującego i kontrolującego różnorodne sposoby wykorzystania internetowych kanałów komunikacyjnych”. Jego rola to

społeczny plug in do nowych technologii komunikacyjnych. Plug in (czyli wtyczka) jest rodzajem oprogramowania, które dostosowuje rozbudowany program do zmian technologicznych (np. nowych standardów). Wykorzystując takie rozwiązania, użytkownik jest chroniony od izolacji technologicznej, która wnika z coraz szybszego powstawania nowych narzędzi, często charakteryzujących się brakiem możliwości współdziałania ze sobą³⁴.

Uruchomiona perspektywa pozwala dostrzec bardziej wyraziście specyfikę serwisów. Otóż telewizyjna codzienność bez technologii, rozumianej właśnie w kategoriach plug in, nie istnieje. Codzienność telewizyjnego serwisu jest dla odbiorcy synonimem technologicznej

³³ Nie można zapominać o wyjątkowych sytuacjach, zwłaszcza tych, które dotyczą amerykańskich sieci telewizyjnych. Znamiennym przykładem były audycje emitowane w NBC podczas wojny w Iraku, gdy specjalnie dla potrzeb tej stacji „za pół miliona dolarów przerobiono czołg, z którego David Bloom »na żywo« relacjonował amerykańskie natarcie, jadąc przez pustynię w czołówce 3. Dywizji Piechoty US Army” (P. Zdanowicz, *24/7 czyli newsy na okrągło*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 5, s. 84).

³⁴ P. Żabicki, *Technologiczna codzienność. Internet — Bank — Telewizja*, Warszawa 2007, s. 17.

dynamiki. Przyjrzyjmy się głównemu wydaniu Wiadomości w telewizji publicznej. Epatowanie technologią, podporządkowującą sobie ziemski glob, dokonuje się na „naszych oczach” już od inicjalnego sygnału serwisu. Czołówki serwisów telewizyjnych (nie tylko polskich) nie pozostawiają najmniejszych złudzeń: oto cały świat w zasięgu twojej ręki, a już na pewno — oka. Stało się: idea McLuhanowskiej globalnej wioski spełnia się każdego wieczoru na ekranie naszego telewizora, jest naszą codziennością. A po wybrzmieniu czołówki temperatura staje się coraz wyższa: najazd na prowadzącego, dynamiczna kamera i headline newsy. A potem, już po dwóch, trzech newsach, znowu zwiastuny: co jeszcze przed nami, no i elektryzujące jingle co kilka minut.

Ciąg dalszy antropologicznej konstrukcji serwisu kryzysowego — wymiar przestrzenny

Jej pole wyznaczają trzy punkty brzegowe. Pierwszy z nich (ściślej rzecz ujmując, to nie punkty, ale rozległe przestrzenie funkcjonowania wzorów kultury, wiązek zachowań komunikacyjnych) to antropologia interioru medialnego. Jej bohaterem jest korespondent wojenny, „nasz człowiek w terenie”, co podkreśla się często, eksploatując w serwisie informacyjnym formułę: „specjalny wysłannik naszej stacji”. Chodzi o rolę, jaką odgrywa uzbrojony w mikrofon, czasami w kamizelkę kuloodporną, na linii frontu (front rozumiem tu zarówno dosłownie, jak i przenośnie — korespondentem frontowym bywa się bowiem także — o ile jest się rzeczą jasną reporterem — na linii walki z powodzią, ogniem, z miejsca katastrof, a także napięć społecznych, poczynając od gwałtownych demonstracji po rewolty społeczne).

Drugi ze wzorów wytyczających mapę „odgrywanego” w serwisach telewizyjnych kryzysu tworzy antropologia (warto też dodać — i to bynajmniej nie na marginesie — ekonomia) centrum medialnego.

Protagonistą jest tu anchorman, telewizyjny prezenter wiadomości, który także w Polsce — zgodnie ze standardami obowiązującymi od lat w USA — stał się „twarzą stacji”, celebrytą. Warto przypomnieć, że początkowo w wiadomościach telewizyjnych rola prezentera była drugorzędna, wiarygodność poświadczać natomiast miała prezentacja wizualna, wsparta narracją spoza kadru. Jednak potrzeba upodmiotowienia narracji newsów (odpowiedzi na pytanie „kto mówi”) była tak wielka, że mało widoczny na ekranie prezenter zamienił się w anchormana³⁵, telewizyjną gwiazdę skupiającą na sobie w czasie dziennika uwagę widzów, dziennikarza, który staje się instytucją, autorytetem gwarantującym wiarygodność emitowanych newsów. W tym kontekście przywołuję jako upodmiotowiony³⁶ i osadzony w historii serwisów wzór zachowań, jaki na wiosnę 1989 roku umacnia się i poddany zostaje instytucjonalizacji w stacji CBS News. Łamiąc ramówkę, szefowie stacji pozwolili Danowi Ratherowi (anchormanowi z krwi i kości) przez cały wieczór relacjonować na żywo wydarzenia z placu Tiananmen w Pekinie. Zarządzający stacją szybko przekonali się, że racje dziennikarskie bywają sprzeczne z logiką medialnego biznesu. Czy można bowiem dziwić się niezadowoleniu prezesów koncernu, skoro przepadły wszystkie reklamy, które miały pójść tego wieczoru wraz z ostatnim odcinkiem „Dynastii”³⁷?

Trzeci z punktów naszej mapy to antropologia projekcji telewizyjnych peryferii na obszar centrum — okazuje się, że w telewizyjnym studiu mogą obowiązywać reguły nie mniej błazeńskie niż w programie rozrywkowym. Odległe, na pierwszy rzut oka, role telewizyjnego komika i dziennikarza serwisu informacyjnego mogą bowiem całkowicie nałożyć się na siebie. Tak było w styczniu 2005 roku, gdy amerykańska sieć CBS, po wyemitowaniu nieprawdziwej informacji o służbie wojskowej prezydenta George’a Busha juniora, zastąpiła dotychczasowego prowadzącego magazyn informacyjny — Dana Rathera osobą,

³⁵ Por. W. Godzic, *Prezenter, ekspert, celebrity*, [w:] *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*, red. W. Godzic, Warszawa 2010, s. 299.

³⁶ *Ibidem*, s. 299–300.

³⁷ P. Zdanowicz, *op. cit.*, s. 68.

której bliższa była rola komika niż wszytkowiedzącego autorytetu. Jon Stewart, bo o nim tu mowa, zasłynął wcześniej jako występujący w programie Daily Show stacji Comedy Central³⁸.

Ale to przykład ekstremalny. Sytuacją znacznie ciekawszą dla antropologii serwisu informacyjnego — bo występującą niemal regularnie w kryzysach oraz w eventach — jest sygnalizowane już lokowanie studia telewizyjnego w interiorze, chwyt stosowany na-gminnie — z jednej strony — zarówno podczas papieskich uroczystości żałobnych w 2005 roku, jak i beatyfikacji Jana Pawła II czy po katastrofie smoleńskiej, ale i — z drugiej strony — w czasie Euro 2012 czy igrzysk olimpijskich w Londynie. Inny, równie interesujący przykład projekcji telewizyjnych peryferii na obszar centrum to ten, gdy w wyniku innowacji wprowadzanych w strukturze kryzysowego wydania telewizyjnych wiadomości dochodzi do trwałej zmiany w obrębie jego codziennej struktury. Tego rodzaju prawidłowość ilustrują podejmowane przez realizatorów zarówno Wiadomości, jak i Faktów próby poszerzenia obowiązującej przez lata konwencji czołówki. W sytuacjach nadzwyczajnych ów rozpoczynający serwis znak identyfikacyjny, któremu towarzyszy rozpoznawany z łatwością przez widzów sygnał dźwiękowy, zostaje poprzedzony dodatkową formułą, trailerem. W czasie odchodzenia Ojca Świętego 2 kwietniu 2005 roku czołówkę Wiadomości poprzedza plan z widokiem na wypełniony wiernymi plac św. Piotra i na okna, na które zwrócone były oczy całego świata. Tuż po śmierci Jana Pawła II, w wydaniu specjalnym Wiadomości, rozpoczynającym się o godz. 22.05 czołówkę zastąpiła kompozycja płynącego pasa ze zdjęciami papieża na tle Bazyliki św. Piotra.

Odróżnorodnienie — różnicowanie

W dotychczasowych rozważaniach o serwisie przywoływane były kategorie, które różnicują, rozczłonkowują jego strukturę. Była

³⁸ W. Godzic, *Prezenter, ekspert, celebrity...*, s. 303.

czołówka i trailer... Prezentację pełniejszego zestawu elementów paratesktualnych, które różnicują strukturę telewizyjnych wiadomości, poprzedzę uwagą o charakterze bardziej ogólnym. Przypominam raz jeszcze wyróżnioną przez Dayana i Katza cechę dystynktywną katastroficznej partytury telewizyjnej: wszechogarniająca przerwa w strumieniu telewizyjnym, oznaczająca odejście od ramówki, cięcie, najmocniejszy znak przestankowy telewizyjnej syntaksy, któremu towarzyszy konwergencja, wzajemne przenikanie kanałów i platform medialnych. Wszyscy oglądają to samo. Udziałając się widzom „telewizyjnego antraktu” szczególną atmosferę strachu i zagrożenia pamiętamy, gdy siedząc przed ekranami, oglądaliśmy potężny boeing wbijający się w drugą z wież WTC. Stacje całego świata transmitowały obraz emitowany przez CNN. Ujawniające się wówczas z niespotykaną wcześniej mocą poczucie realnego zagrożenia spowodowane nie tylko samym atakiem, lecz przede wszystkim kulturowo ujednoliconym przekazem obejmującym świat, pozwala przywołać antropologiczną koncepcję kryzysu w interpretacji René Girarda, przedstawioną w znanym studium o kozłie ofiarnym. Mechanizm kozła ofiarnego badacz ten łączy z właściwym kryzysowi procesem odróżnorodnienia, który ujawnia się w czasie wielkich epidemii poprzez zawieszenie zasady różnic, określającej porządek społeczny, i zacieranie społecznych funkcji i hierarchii. Odróżnorodnienie polega na „całkowitym niszczeniu społecznych struktur”, w takich sytuacjach „przestaje obowiązywać »zasada różnic«, określająca społeczny porządek”. „Głównym niszczeniem instytucji — konkluduje Girard — zacieranie albo całkowicie niweluje hierarchie i funkcje, nadając wszystkiemu wyraz równie monsturalny jak monotony”³⁹.

Czy w telewizyjnych maratonach katastrof na żywo ujawniają się wskazane tendencje? Najbardziej wyrazistym świadectwem odróżnorodnienia staje się, opisane przez Dayana i Katza, anulowanie ramówki, a następnie wspólna transmisja wydarzenia medialnego na wszystkich kanałach. Wprowadzając język semiotyki, badacze podkreślają syntaktyczny wymiar wydarzenia medialnego (staje

³⁹ R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Łódź 1987, s. 22–23.

się ono „najmocniejszym znakiem przestankowym”), a także jego ceremonialny i podniosły ton. W sytuacjach kryzysowych relacjonowanych na żywo, które wywołują nagłą i niespodziewaną zmianę w ramówce, ton uroczysty właściwy eventom zostaje zastąpiony udzielającą się wszystkim atmosferą strachu i zagrożenia. Sytuacja niwelowania hierarchii i funkcji wywołująca stan kulturowego ujednolichenia ujawniła się w telewizyjnych relacjach na żywo zarówno z 11 września 2001 roku, jak i z 10 kwietnia 2010 roku. Powtarzane na wszystkich stacjach telewizyjne maratony katastrof, prezentujące bezradność i przerażenie, robiły wrażenie zagrażających kulturowemu zróżnicowaniu monotonii.

Czas telewizyjnych katastrof oznacza dla odbiorców zaniechanie codziennej rutyny. Naruszenie „sfery wspólnoty ładu i trwałości, która podlega nieustannemu potwierdzaniu w codziennym plebiscycie, jaki stanowi komunikowanie się z innymi oraz interpretacja przekazów symbolicznych”⁴⁰; sfery, o której Eric Rothenbuhler mówi jako o nieustannym potwierdzaniu każdego poranka i każdego wieczora „tych samych wiadomości”, „rozmów członków rodziny odbywających się według tych samych znanych wzorów”, „znanych programów w znanych fabułach”. Sfery komunikacji, w obrębie której podstawowa informacja dla większości form komunikacji brzmiała: „Nic się nie zmieniło”⁴¹.

Otóż w czasie emitowanych na wszystkich kanałach maratonów katastrof ta właśnie sfera ulega destrukcji. Rozbiciu ramówki towarzyszy przemiana zachowań, zaniechanie codziennej rutyny. Ludzie zostają w domach, całe rodziny zgromadzone przed telewizorami oglądają zapierającą dech katastrofę, która dzieje się na naszych oczach, a telewizyjni anchormeni zapewniają, że *odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*.

Po katastrofie smoleńskiej kanały informacyjne TVP Info, TVN24, Polsat News i Superstacja nadawały specjalne programy, które przez

⁴⁰ W.J. Burszta, *op. cit.*, s. 9.

⁴¹ E.W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, przeł. J. Barański, Kraków 2003, s. 154, [za:] W.J. Burszta, *op. cit.*

całą sobotę i niedzielę retransmitowały też główne stacje TVP1, TVP2, Polsat i TVN oraz kanały tematyczne tych telewizji. Wszystkie kanały TVN nadawały jeden wspólny program tworzony przez dziennikarzy TVN i TVN24. Ujednolicone zostały ramówki wszystkich anten Telewizji Polskiej. Wspólny program nadawały także stacje Polsatu (między innymi: Polsat News, Polsat i Polsat 2 oraz TV4). Dzięki współpracy z TVP, widzowie Telewizji PULS, która nie ma własnego kanału informacyjnego, uzyskali możliwość śledzenia bieżących wydarzeń związanych z katastrofą lotniczą za pośrednictwem TVP Info⁴². TVN i Polsat transmitowały sygnał TVP, która do Kątynia wysłała ponad 30-osobową załogę i trzy wozy transmisyjne. Dopiero w niedzielny wieczór na głównych kanałach pojawiły się pierwsze filmy i seriale, ale zostały one dostosowane do okoliczności. Muzyczne kanały emitowały łagodniejsze teledyski, a ramówki zmieniły też inne telewizje tematyczne, na przykład Comedy Central czy Kuchnia.tv⁴³.

Kryzys obejmuje przede wszystkim wymiar techniczny mediów, zwłaszcza — elektronicznych. Tak było zarówno 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, jak i we Wrocławiu w czasie powodzi tysiąclecia. Zawalenie się wież WTC doprowadziło do poważnych problemów w komunikacji elektronicznej. Upadek północnej wieży spowodował zerwanie

tysięcy zamiejscowych linii telefonicznych. Linie te były głównym elementem infrastruktury sieci łączącej wiele ważnych serwerów informacyjnych. Swoje nadajniki i wieże przekaźnikowe straciło też wiele lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych. [...] Około 30% gospodarstw domowych korzystających z anten naziemnych zostało pozbawionych sygnału [...]⁴⁴.

⁴² *Współpraca TV PULS i TVP w obliczu tragedii*, <http://pulstv.eu/niecodzienna-wspolpraca-tv-puls-i-tvp-w-obliczu-tragedii-narodowej/> (dostęp: 15 października 2010).

⁴³ *Żałoba w mediach*, http://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/zaloba-w-mediach_1 (dostęp: 15 października 2010).

⁴⁴ S. Allan, *Relacjonowanie sytuacji kryzysowej: dziennikarstwo internetowe a 11 września*, [w:] *idem, Newsy w sieci. Internet i dziennikarstwo*, przeł. A. Sadza, Kraków 2008, s. 62–63.

Największym utrudnieniem pracy dziennikarskiej w czasie powodzi tysiąclecia były problemy techniczne — zalane redakcje, uszkodzone łącza i przekładniki. We Wrocławiu w czasie pierwszych dni powodzi nie działały telefony, nie było też prądu w zalanych dzielnicach, stąd trudności w konfrontowaniu informacji, jakie zdobywali reporterzy, z oficjalnymi komunikatami lokalnych władz.

Odróżniającego kryzys mediów ujawnia się także w płynności ról dziennikarskich, w podejmowanych przez reporterów — pracujących w bardzo trudnych warunkach w terenie — próbach ratowania zagrożonego świata, co zaświadczały choćby przywoływane już relacje wrocławskich dziennikarzy z powodzi tysiąclecia. Odróżniający mechanizm kryzysowy odciska jednak przede wszystkim swoje piętno, naruszając podstawowe reguły warsztatu dziennikarskiego. Telewizyjne maratony katastrof obfitują bowiem w niedopuszczalne w żadnej innej sytuacji dziennikarskie błędy warsztatowe: wyolbrzymione informacje o skali zniszczeń i liczbie ofiar, upowszechniane plotki, relacje jednej ze stron uczestniczących w konfliktach, z trudem opanowywane przez reporterów emocje, westchnienia, łzy... Dochodzi do wymiany ról użytkowników mediów: dziennikarze wpisują się w role przewidziane dla odbiorców. W imię wirtualnej wspólnoty obowiązujące standardy reporterskie ulegają destabilizacji.

W telewizyjnych relacjach z pierwszych godzin po katastrofie smoleńskiej powtarzają się nieustannie formuły o nieoficjalnych, niepotwierdzonych informacjach. Relacjonujący z miejsca katastrofy reporterzy powtarzają niczym magiczną formułę zdanie „Nie chcemy przekreślić niczego”, a przekreślają wszystko. Podczas wielogodzinnych transmisji na żywo, a zwłaszcza w ich pierwszych godzinach dziennikarze, poczynając od pracujących w newsroomach, przez wydawców, po realizatorów dźwięku i obrazu, popełniają niedopuszczalne w żadnej innej sytuacji błędy i zaniedbania warsztatowe.

Ujednolicanemu maratonowi katastrof, w obrębie którego zanikają cechy dystynktywne właściwe współczesnej neotelewizji, towarzyszy odmienna tendencja. Różnicowanie uwidacznia się już w pierwszych relacjach CNN z ataków terrorystycznych 11 września:

Stacja jako pierwsza pokazała płonącą wieżę World Trade Center, dzięki jej szybkiej relacji świat na żywo oglądał samolot wbijający się w drugą z wież. I znowu wtedy CNN zmieniła sposób podejścia do telewizji. Komentatorzy i prezenterzy zamiast w studiu, siedzieli na dachu jednego z budynków w Nowym Jorku z panoramą spowitego dymem miasta⁴⁵.

Wraz z intensyfikującym się procesem odróżnorodnienia telewizja wytwarza arsenał środków, którymi strukturuje bezkształtny katastroficzny strumień. Następuje wielkie różnicowanie, w obrębie każdej z platform medialnych, każdej stacji, każdego z nadawanych programów.

Parateksty

Mechanizm różnicowania wprowadzający cyrkulację znaczeń, wybijający z monotonii odróżnorodnienia, ożywiający „twórcze moce” medialne skutkuje w relacjonowanych-współtworzonych przez telewizję sytuacjach kryzysowych narracją osobną. To w jej obrębie pojawiają się serie zwiastunów ukazujące najbardziej dramatyczne obrazy katastrof. Powtarzane po wielokroć zapowiadają serwisy informacyjne, pokazują się w czasie ich trwania, a często także kończą telewizyjne dzienniki. Pełnią one rolę trailerów a nawet teaserów⁴⁶ otwierających emitowany serwis informacyjny.

Ów pre-tekst telewizyjnego serwisu, właściwy opener, przejmujący funkcje czołówki, określam mianem trailera. Uznaję go

⁴⁵ „Dziennik” zaczął współpracę z CNN, „Dziennik. Polska — Świat — Europa” z 28 listopada 2006.

⁴⁶ Typowymi trailerami są krótkie reklamy filmu, wyświetlane najczęściej w kinie przed innymi filmami, prezentujące jego najatrakcyjniejsze sceny. „Atrakcyjność przekazu wzmocniona zostaje przez narratora [...], który wprowadza w akcję muzykę w funkcji podnoszącej dramaturgię [...]”. Teasery to zwiastuny nieukończonych jeszcze filmów, które mają jedynie „podrażnić” uwagę widza, przypominając mu o realizowanej produkcji (por. B. Brzozowska, *Paratekst jako oszust i demistyfikacja?*, [w:] *Pogranicza audiowizualności. Parateksty kina telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Kraków 2010, s. 81–82).

jednocześnie za najbardziej charakterystyczny dla niecodziennych serwisów eventowych i kryzysowych znak rozpoznawczy. Paratekst, w którym realizatorzy oznajmniają telewizjom, zanim jeszcze pojawi się logo wiadomości, że oto dziś mamy niecodzienne wydanie serwisu i — co bardzo ważne dla prezentowanego przeze mnie ujęcia — ono już trwa, pomimo że jeszcze nie wyemitowano jego czołówki. To właśnie na tym paradoksie zasadza się, by użyć tutaj metaforycznego określenia, formuła okolicznościowego serwisu. Podobnie jak w przypadku filmu, który „jeszcze się nie zaczął, a już trwa”, tak codzienne wiadomości telewizyjne serwisu kryzysowego bądź eventowego ujawniają swój niecodzienny status, poprzedzając czołówkę trailerem.

W otwierającym Wiadomości z 30 stycznia 2006 roku trailerze pokazana jest zimowa kurtka na śniegu, należąca do jednej z ofiar katastrofy w Katowicach⁴⁷, po czym na monitorze pojawia się obraz fragmentu dachu hali, z którego jest zrzucany śnieg. W tej samej chwili na dole ekranu widać pasek z napisem „Wiadomości. Wielkie odśnieżanie”. Dopiero po tym pre-tekście (pre-czołówce) następuje właściwy początek serwisu: czołówka. Trailer poświęcony katowickiej tragedii uzyskuje znacznie bardziej rozbudowaną formułę w serwisie telewizji publicznej z 31 stycznia, w ostatnim dniu ogłoszonej przez Prezydenta RP żałoby narodowej. Rozpoczyna go kadr zegara, wskazującego godzinę katastrofy (17.15), następnie kamera pokazuje polską flagę przepasaną kirem i gołębie wzbijające się ku niebu, po czym zatrzymuje się na dłuższy czas na zawalonym dachu hali.

Wskazuję ponownie na rolę paratektu, który niczym czołówka w filmie — to klasyczny w rozumieniu Genette’a, jak dowodzi Florian Krautkrämer⁴⁸, paratekst — jest „komorą powietrzną pomagającą czytelnikowi przeniknąć z jednego świata do innego, bez nara-

⁴⁷ 28 stycznia 2006 w hali Międzynarodowych Targów Katowickich — podczas odbywających się międzynarodowych targów i ogólnopolskiej wystawy gołębi pocztowych — zawalił się dach. W wyniku spowodowanej zalegającym śniegiem katastrofy zginęły 63 osoby.

⁴⁸ F. Krautkrämer, *Poszerzenie strefy granicznej — paratekst w filmie*, [w:] *Pogranicza audiowizualności...*

żania się na zbytne zmęczenie”⁴⁹, a wraz z nim — ekologię mediów, której mechanizm ujawnia się w jeszcze jednej metaforze paratekstu, zaproponowanej przez Genette’a, a cytowanej z upodobaniem przez filmoznawców analizujących status czołówki filmowej. Otóż, jak twierdzi francuski uczony, podstawowym celem paratekstu jest:

[...] zapewnienie mu takiego przeznaczenia, które pokrywa się z zamiarem autora. W tym celu kieruje on pomiędzy idealnie i relatywnie niezmienną tożsamość tekstu a empiryczną (socjo-historyczną) rzeczywistość publiczności coś w rodzaju — jeśli zostaną mi wybaczone te ogólne obrazy — służy, dzięki której mogą one pozostać „na tej samej wysokości”⁵⁰.

Dopełniam zatem obraz paratekstów, porządkujących w obrębie serwisu telewizyjnego niczym służy przepływy telewizyjnego strumienia katastrof, i wskazuję raz jeszcze na trailer, który jest wyświetlaną w kinie przed innymi filmami reklamą filmu. Zmontowany w postaci krótkiej, kilkuminutowej sekwencji prezentującej najatrakcyjniejsze sceny promowanego filmu ma przyciągnąć uwagę widza. Ważnym jego elementem jest

muzyka w funkcji podnoszącej dramaturgię (melodie przewodnie filmu, znane utwory lub najczęściej specjalnie komponowane [...] z narastającą dramaturgią, często z wykorzystaniem muzyki chóralnej) oraz napisy informujące o tym, jakie gwiazdy występują w filmie [...]”⁵¹.

Żałobne logo stacji (i logo kryzysowe)

Parateskty przywoływanych już serwisów poświęconych katastrofie hali katowickiej są jeszcze stosunkowo ubogie, dopiero w relacjach kryzysowych z kolejnych lat serwisy wykazują się większą dbałością

⁴⁹ G. Genette, *Paratexte. Das Buch vom Beiwerk de Buches*, Frankfurt a. M. 2000, s. 389, [za:] F. Krautkrämer, *op. cit.*, s. 231.

⁵⁰ G. Genette, *op. cit.*, s. 388–389, [za:] A. Zons, *Czas czołówek*, [w:] *Pogranicza audiowizualności...*, s. 215.

⁵¹ B. Brzozowska, *op. cit.*, s. 81–82.

o nie. W Wiadomościach wyemitowanych po zawaleniu się katowickiej hali — 30 stycznia 2006 roku — zmieniono barwę logo telewizji publicznej. Żałobne, czarne logo TVP1 jest najmocniejszym znakiem powiadamiającym odbiorcę o tragedii. Nie ma natomiast jeszcze symbolu, który określam mianem logo kryzysowego, kompozycji graficznej, będącej barwną reprezentacją kryzysowego wydarzenia. Tu, w serwisach Wiadomości emitowanych po katowickiej katastrofie, jego rolę pełni (niejako prefigurując formę, która dopiero zostanie skomponowana w kolejnych sytuacjach kryzysowych) czarno-biała plansza z fotografią zniszczonych fragmentów hali, umieszczona w lewym górnym rogu monitora.

Natomiast w czasie ogłoszonej po katastrofie pod Grenoble⁵² przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego żałoby narodowej w Faktach występuje niezmiennie w prawym dolnym rogu ekranu specjalnie w tym celu przygotowana grafika, którą określam mianem „logo kryzysowego”. Ma ono nieustannie, niczym znak firmowy stacji, przypominać telewidzowi najważniejszą informację dnia. Tragiczne okoliczności wypadku polskiego autokaru we Francji ilustruje barwna kompozycja graficzna złożona z wizerunku płonącego pojazdu, sylwetki kobiety zakrywającej twarz dłonią i fragmentu polskiej flagi (il. 1).

Logotypy kryzysowe żałobne i kryzysowe będą towarzyszyć serwisom telewizyjnym po katastrofie smoleńskiej.

Logo platformy medialnej jest szczególnie narażone w czasie wielogodzinnych maratonów, gdy jedna stacja wprowadza na ekran prócz własnego znaku firmowego logo innej platformy. Przypomnijmy, że w TVN-owskiej relacji ze Smoleńska stacja ta korzystała z relacji telewizji publicznej, która wysłała na uroczystości związane z rocznicą zbrodni w Katyniu liczący 30 osób zespół reporterski. Podobna sytuacja — tym razem o odwrotnie ukierunkowanym przepływie treści

⁵² 22 lipca 2007 roku doszło do największej w historii katastrofy drogowej z udziałem Polaków. Chodzi o wypadek autokaru wiozącego 47 osób powracających z pielgrzymki do Lourdes. W okolicach Grenoble autobus wypadł z drogi i runął z mostu w przepaść. W płonącym pojeździe śmierć poniosło 26 osób, a 24 zostały ranne.



Il. 1. Kryzysowe logo z relacji po katastrofie (polskiego autokaru pod Grenoble) z widocznym, w prawym górnym rogu ekranu, żałobnym logo stacji przepasanym kirem — Fakty z 23 lipca 2007 roku (TVN)

— miała miejsce podczas relacjonowanych przez TVP przejazdów konduktów żałobnych, podążających z lotniska ku centrum Warszawy. Telewizja publiczna umieszcza wówczas na swoim ekranie dodatkowe logo. Znak TVN pojawia się wraz z obrazem emitowanym za pośrednictwem TVN-owskiego helikoptera.

Tradycyjne logo stacji okazuje się w sytuacji kryzysowej zbyt słabym środkiem różnicującym. Stąd próby jego wzmocnienia poprzez zwielokrotnione znaki firmowe. W katastroficznych maratonach związanych z tragedią smoleńską występuje często, o czym już wspominałem, kryzysowe logo żałobne. Jest ono prezentowane w prawym dolnym rogu ekranu. Bezpośrednio po katastrofie smoleńskiej początkowo TVN umieszcza na ekranie wizerunek krzyża wraz z logotypem

„Tragedia w Smoleńsku”, natomiast w następnych dniach u dołu ekranu pojawia się płonący znicz wraz ze złożonymi obok kwiatami oraz logotyp „Polska w żałobie”.

Komputerowe symulacje

Często występującymi w telewizyjnych maratonach katastrof „wstawkami” są symulacje komputerowe. Przykład tego typu paratektu stanowiła symulacja komputerowa wypadku autokaru — do jakiego doszło w okolicach Grenoble, z polskimi pielgrzymami wracającymi 22 lipca 2007 roku z Lourdes — w którym śmierć poniosło 26 osób. Przedstawiła nie tylko skutki, ale i przebieg katastrofy. Animację poprzedzała kolorowa plansza z odwzorowaniem górskiego terenu, po czym u góry ekranu pojawia się zarys pędzącego autobusu, który po chwili spada z mostu, przemieniając się w kulę ognia.

Utrzymane w żałobnej, czarno-białej tonacji „wstawki graficzne” towarzyszą niemal bez przerwy smoleńskiej prezentacji telewizyjnej, ukazując między innymi zdjęcia ofiar katastrofy na tle miejsca wypadku pod Smoleńskiem czy Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. W wydaniu Faktów z 14 kwietnia graficy komputerowi zadbali o wzmocnienie przekazu, kontrastując barwne fotografie zachodnich polityków, którzy zapowiedzieli swój przyjazd do Krakowa na uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej, z czarno-białym tłem przedstawiającym miejsce pochówku — zamek na Wawelu. Prezentowanym na ekranie fotografiom ofiar towarzyszy motyw muzyczny — najczęściej jest nim marsz żałobny wzmacniający nastrój powagi i zadumy.

Oto paratekst telewizyjnych wiadomości opracowywany przez komputerowych grafików z coraz większą dbałością. Przy tym, co warto od razu zaznaczyć, bardziej niż o zgodność z tragicznymi wydarzeniami chodzi tu często o widowiskowość. Programy komputerowe dają dziś bowiem możliwości techniczne pozwalające szybko, i to często jedynie opierając się na najbardziej podstawowych danych, stworzyć atrakcyjne dla telewidza animacje. Prócz skutków

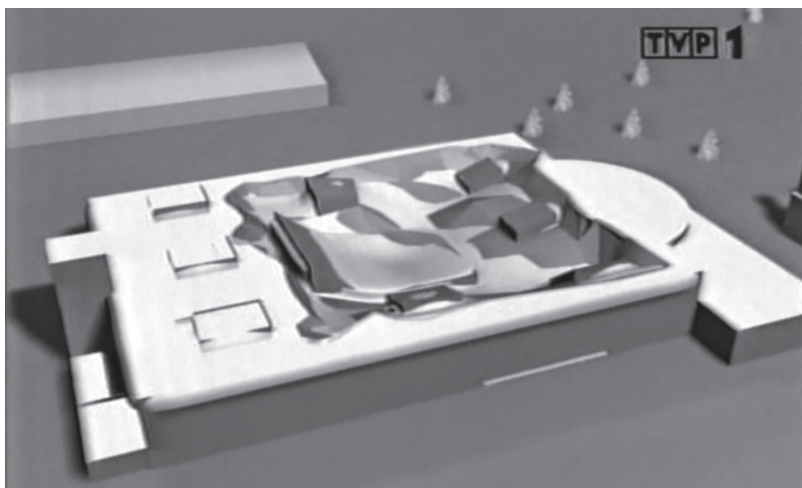
możemy więc także „zobaczyć” przebieg katastrof, wypadków, zamachów i innych sytuacji kryzysowych. W ten sposób telewizja spełnia oczekiwania odbiorców, dając im obraz tego, co mogło się wydarzyć. Spoglądając na komputerową symulację katastrofy katowickiej hali z perspektywy tych serwisów informacyjnych, które w sytuacjach kryzysowych kolejnych lat podejmowały podobne wyzwania, widać, jak dynamicznie rozwija się ten rodzaj telewizyjnego paratektu (il. 2 i 3).

Komputerową symulację wypadku pod Grenoble otwiera zaprezentowana w Wiadomościach plansza z odwzorowaniem ukształtowania terenu. Wyraźnie zaznaczono na niej górzysty charakter rejonu Grenoble, przebieg krętej, biegnącej ostro w dół drogi i most nad rzeką, na którym doszło do tragedii. Animację rozpoczyna widok obiektu odwzorowującego kształt autokaru, przesuwającego się ze szczytu wznieślenia w dół, w stronę mostu. Na monitorze wyświetlają się wartości procentowe, które informują o stopniu nachylenia jezdni. Obiekt przesuwa się szybko po zaznaczonej na planszy linii drogi, po czym spada z mostu, zamieniając się w płonącą kulę ognia. Dynamiczny przebieg symulacji ma dodać dramatyzmu relacjonowanym w serwisie wydarzeniom.

W pierwszych godzinach po katastrofie smoleńskiej symulacje komputerowe przedstawione przez polskie stacje telewizyjne miały oddać grozę wypadku. W prezentacji Polsatu biało-czerwony samolot spada na ziemię, wzbijając jedynie tumany kurzu, natomiast w TVN pojawiły się już płomienie i wybuchy. Kolejne symulacje, emitowane zarówno w telewizji publicznej, jak i stacjach komercyjnych, ilustrować mają wielokrotne schodzenie tupolewa do lądowania i dramatyczny obraz ścinanej brzozy.

Tytówka

Serwis Wiadomości z 23 lipca 2007 roku, w którym 15 minut poświęcono katastrofie pod Grenoble, kończy się trailerem. Nastrojowej muzyce towarzyszą przebitki ukazujące ratowników przy roztrzaskanym



Il. 2. Animacja zapadającego się pod ciężarem śniegu dachu hali targowej w Katowicach — Wiadomości z 30 stycznia 2006 roku (TVP1)



Il. 3. Symulacja podziemnej akcji ratowniczej (z udziałem kapsuły wywożącej górników na powierzchnię) podjętej po katastrofie w kopalni w Chile — Fakty z 10 października 2010 roku (TVN)

autokarze, a następnie sam wrak wyciągany z przepaści. W kolejnych ruchomych obrazach pojawiają się płonące znicze i zapłakane twarze modlących się ludzi.

Tyłówka serwisu Wydarzeń (końcowe napisy), informującego o katastrofie pod Grenoble, wyświetlana jest w ciszy, w tle widać planszę przypominającą miejsce wypadku. Podobnie tego dnia kończą się Wiadomości.

Wskazywane parateksty nie są dodane do codziennej struktury serwisu informacyjnego. Kryzysowy serwis informacyjny, reagując całą swoją strukturą na niecodzienne wydarzenia, przetwarzając stałe — jak mogłoby się wydawać — elementy własnego wyposażenia i nadaje im zupełnie odmienny kształt. Ten odróżniająco-różnicujący mechanizm wyraża się bodaj najpełniej w funkcjonowaniu standapu i headline’u. Nagłówki, czyli tak zwane headline’y, to zwięzłe pięciosekundowe frazy, mające na celu zaintrygowanie widza serwisu telewizyjnego. Zazwyczaj są one ilustrowane najbardziej interesującym wycinkiem z relacji, co ma przyciągnąć odbiorców w ten sam sposób co zwiastun kinowy. Skróty informacji (headline’y) pojawiają się w codziennym niekryzysowym serwisie tuż po czołówce (niektórzy badacze uznają je za element czołówkowej struktury), ale również w środku i na końcu serwisu informacyjnego, przypominając o najistotniejszych wydarzeniach, co ułatwia odbiorcom zapamiętywanie najważniejszych wydarzeń⁵³. W kryzysowym serwisie widz dobrze wie, co najważniejsze: headline’y stają się zatem niepotrzebne, a ich miejsce zajmują trailery. W przeciwieństwie do ich codziennych „krewniaków” tematyka trailerów jest, podobnie jak cały serwis, zdominowana przez jeden temat główny — kryzys.

Do tego zestawu elementów płynnego ruchu odróżniająco-różnicującego można też zaliczyć tyłówkę, która może w ogóle nie wystąpić. I wówczas serwis kończy się niejako anonimowo: wobec

⁵³ A. Boyd, *Dziennikarstwo radiowo-telewizyjne. Techniki tworzenia programów informacyjnych*, przeł. A. Sadza, Kraków 2006, s. 208–211.

tragedii narodowej tak oczywisty element codziennego serwisowego wystroju, jak nazwiska jego realizatorów, okazuje się zbyt banalny, aby naruszać podniosłą atmosferę sytuacji kryzysowej.

Standapy

Przypadek standapów (od *stand up position*) wydaje się jeszcze bardziej interesujący. Te krótkie, stosowane w programach informacyjnych dziennikarskie wypowiedzi podsumowują relację i kierowane są bezpośrednio do kamery. Przedstawia się je na tle miejsca wydarzeń, a puentowana przez dziennikarza narracja przybiera kształt barwnego przekazu przepełnionego emocjami. Nie mniej ważny od języka standapowej wypowiedzi jest strój reportera: stosowny do miejsca i czasu dziejących się w tle wydarzeń. Wszak z dziennikarzem identyfikują się telewidzowie, uczestniczący za jego pośrednictwem w prezentowanym wydarzeniu. Badacze telewizyjnych technik reporterskich⁵⁴ zgodnie podkreślają lapidarność tego gatunku, w którym reporter telewizyjnych wiadomości zwraca się do kamery i jest filmowany przez operatora „na jednym ujęciu, bez montażu”⁵⁵. W tym minigatunku „mówi się twarzą do kamery”, a „pojawienie się reportera to jak kłasnienie w dłonie, to jakby powiedzenie: »Widzu, spójrz na mnie«”⁵⁶. Od standapującego dziennikarza, pozostającego w centrum relacjonowanych wydarzeń, oczekuje się umiejętności celnego, zazwyczaj dowcipnego komentarza, który może przybierać także postać dialogu reportera z prowadzącym serwis informacyjny.

⁵⁴ Por. J. Herbert, *Journalism in the Digital Age: Theory and Practice for Broadcast, Print and On-line Media*, Oxford 2000 i R. Rudin, T. Ibbotson, *An Introduction to Journalism: Essential Techniques and Background Knowledge*, Oxford 2002; W. Grzelak, *Warsztat dziennikarza: Stendaper*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 4.

⁵⁵ W. Grzelak, *op. cit.*, s. 72.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 77.

Inaczej, zupełnie inaczej ma się rzecz w sytuacjach kryzysowych: skoro „standapuje” rzeczywistość, reporter już nie musi stawać na głowie, aby przyciągnąć uwagę telewidza. Jego twarz staje się fragmentem nie technologicznej układanki, lecz częścią głęboko odczuwanego przez widza zagrożenia egzystencji. Częścią egzystencjalnej sytuacji granicznej, sytuacji przejścia — liminalnej. Tło jest wystarczająco „atrakcyjne” — nie ma potrzeby odgrywania, wchodzenia w cudze role (kierowcy autobusu bądź wozu opancerzonego, pilota, supermana skaczącego ze spadochronem itd.). W serwisach kryzysowych standapy zmieniają swój „macierzysty” kształt. Z krótkich, puentujących form, które zwykle nie przekraczają granicy kilkudziesięciu sekund, urastają do trwających wiele minut wypowiedzi. To one mają przyciągać uwagę widza do stacji relacjonujących bez przerwy katastroficzne maratony.

Narracja w kryzysowych wiadomościach telewizyjnych ulega przemianie: komunikację spazmatyczną zastępuje komunikacja epicka z tendencją do ograniczenia kalejdoskopowości dziennika, ujednolicania tematycznego całego serwisu, wydłużania czasu jego emisji, a także czasu kolejnych newsów. Na sytuację kryzysową reaguje serwis informacyjny całą swoją strukturą. W Wiadomościach i w Wydarzeniach w czasie pierwszego tygodnia po katastrofie smoleńskiej standapy w ogóle nie występują. W ich miejsce pojawiają się kilkuminutowe wypowiedzi reporterów. Ze struktury katastroficznych serwisów telewizyjnych znikają także headline newsy. Dnia 10 kwietnia zarówno w Wiadomościach, jak i w Wydarzeniach headline’y zapowiadające serwisowe informacje zostały zastąpione pojedynczymi trailerami.

Wygląd studia, strój prezenterów i komunikacja „paskowa”

Do kryzysowych paratekstów — ujmowanych szeroko, czyli zgodnie z propozycją przywoływanych już filmoznawców — można

zaliczyć także wygląd telewizyjnego studia (przyciemnione światło, stół prezenterki przesunięty bardziej do środka podestu, jak w czasie relacjonowania wydarzeń katastrofy smoleńskiej), strój (ciemne garnitury, czarne garsonki, kolczyki w ciemnych barwach) i zachowanie prezenterów i korespondentów (powaga, ściszony głos, czasem z trudem powstrzymywane łzy), a także paski z breaking news, które — zwłaszcza w takich katastrofach, jak trzęsienie ziemi w Fukushima, zajmują niemal połowę powierzchni monitora, i okolicznościowe plansze zawierające nazwiska ofiar, numery połączeń telefonicznych, pod którymi można uzyskać najbardziej aktualne informacje o sytuacji kryzysowej, oraz treść kondolencji.

Paski przesuwające się u dołu ekranu, zapowiadające emisję zbliżającego się programu i wprowadzone w telewizji publicznej w 2005 roku, zwane banerami, mają jednoznacznie delimitacyjny status makrodykursu telewizyjnego⁵⁷. W telewizyjnym strumieniu katastroficznym paski informacyjne uzupełniają i precyzują to, co dzieje się na ekranie. Za ich pośrednictwem podawane są także najświeższe wydarzenia, tak zwane breaking news. Oglądając telewizyjne maratony katastrof, widz odnosi wrażenie nieustannego konkurowania na ekranie paratekstów o ikonograficzny statusie (logo i komputerowe symulacje, odtwarzające/wytwarzające wydarzenia, których kamera nie mogła zarejestrować) z paratekstami o piśmiennym wymiarze (paskami).

Proponuję, by przyjrzeć się, jak funkcjonuje „komunikacja paskowa” na przykładzie emitowanego „na żywo” przez stację TVP Info tak zwanego „incydentu gruzińskiego”, z 23 listopada 2008 roku, gdy na granicy gruzińsko-osetyjskiej doszło do ostrzelania kolumny samochodów, której pasażerami byli prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej i Gruzji. Wzmianka o ataku ukazała się na biało-czerwonym pasku u dołu ekranu. W białej części paska pojawił się napis PILNE, który nie zmieniał się, natomiast w jego czerwonej części ukazywały się kolejne, coraz bardziej precyzyjne informacje o wydarzeniach w Gruzji:

⁵⁷ I. Loewe, *Parateksty w telewizji*, [w:] *Pogranicza audiowizualności...*, s. 139.

Gruzja: zatrzymana kolumna z prezydentem Lechem Kaczyńskim (godz. 15.30).

Gruzja: kolumna została zatrzymana, ponieważ padły strzały (godz. 15.30).

Gruzja: nikt nie został ranny (godz. 15.37).

Kolumna z prezydentem jechała do obozu uchodźców (godz. 15.37).

Gruzja: prezydencka kolumna zawróciła do Tbilisi (godz. 15.38).

M. Kamiński. Kanc. Prezydencka: prezydent L. Kaczyński jest bezpieczny (godz. 15.38).

Niemal pół godziny później, w czasie rozmowy prowadzonej w studiu z byłym korespondentem z Gruzji, na ekranie ponownie pojawia się pasek, tym razem biały, a na nim wykonany czcionką w kolorze czerwonym — znacznie większą niż informacje przekazywane poprzednio — napis:

W GRUZJI OSRZELANA KOLUMNA Z PREZYDENTEM RP (godz. 16.05).

W kolejnych komunikatach, prezentowanych na paskach, TVP Info donosi:

Wiemy, że niedługo nasza delegacja — o 20.30 wyleci do Polski, wszyscy są bezpieczni (godz. 17.38).

Prezydent: porozumienie pokojowe nie jest respektowane przez Rosję (godz. 17.38).

AFP: Gruzja oskarża Rosjan o strzały w pobliżu konwoju (godz. 17.38).

Na zakończenie krótkiego rekonesansu po perergonalnych terenach telewizyjnego maratonu katastroficznego koniecznie trzeba podkreślić raz jeszcze, że to właśnie parateksty strukturują nieprzerwanie płynący z ekranów katastroficzny strumień telewizyjny, będąc zarazem głównymi jego generatorami⁵⁸. Wytwarzany rytm określałam mianem „odróżnorodniająco-różnicującego” — z jednej strony w serwisie kryzysowym pojawiają się elementy właściwe tylko nadzwyczajnym wydaniom wiadomości, jak choćby trailer czy żałobne

⁵⁸ *Ibidem*, s. 146.

logo. Mają one od samego początku, a w zasadzie jeszcze zanim się zacznie serwis, czyli przed czołówką, sygnalizować nadzwyczajne okoliczności jego emisji (często podkreśla się dodatkowo tę wyjątkowość, oznajmiając, że oto mamy do czynienia z „wydaniem specjalnym”, co zarazem ma usprawiedliwiać czas jego emisji, przekraczający dwu- a nawet trzykrotnie standardowe wydania). Z drugiej natomiast strony, monotematyczność kryzysowych wiadomości telewizyjnych i znacznie mniejsza liczba segmentów serwisu (pięć, sześć wobec występujących zazwyczaj dziewięciu bądź dziesięciu) sprawiają, że jego struktura traci dynamikę, „rozlewa się” i niejako łączy z poprzedzającymi wiadomości wielogodzinnymi relacjami „na żywo”, nadawanymi wprost z kryzysowego interioru.

Kulturowe imaginarium

Wskazane parateksty są zarazem podstawowym wyposażeniem kulturowych wyobrażeń o katastrofach, epidemiach, plagach i innych kryzysach. Stanowią imaginarium kultury kryzysu: żałobne loga, animacje komputerowe przybierające często postać hipotez (jak mógł wyglądać kataklizm, wypadek czy katastrofa), symbolika zniczy, świec, poruszającej żałobnej muzyki, wstrząsające obrazy trailerów dokumentujących najbardziej dramatyczne okoliczności trzęsień ziemi, powodzi i innych kataklizmów, wygląd zaciemnionego studia, stroje prezenterów. Ale przecież owo kulturowe imaginarium ma także i znacznie głębszy wymiar. Omawiane parateksty stawiają przecież — często nie wprost — podobnie jak *itineraria*, poradniki, przewodniki czy nekrologi, „pytania dotyczące wyobraźni, sposobów konceptualizowania świata, operowania czasem i przestrzenią, skrywaną w nich aksjologią itd.”⁵⁹.

⁵⁹ Por. antropologię „kuriozów, rzeczy dziwnych i znaków wieszczych” przedstawioną przez Piotra Kowalskiego (*Świat Andrzeja Komonieckiego, kronikarza Żywca. Studia z antropologii historycznej*, Wrocław 2010, s. 102–139).

W eseju o katastrofie Krzysztof Moraczewski⁶⁰ uwydatnia przede wszystkim jej nieciągłość. W obliczu epidemii czy trzęsienia ziemi kultura staje wobec „intelektualnej prowokacji”. Można przyjmować katastrofę jako wydarzenie bez precedensu, zupełnie niezrozumiałe, naruszające ciągłość dziejów: udaje się wówczas ocalić spójny kulturowy obraz świata za cenę utraty historycznej ciągłości. Alternatywne rozwiązanie to wykazanie prawidłowego charakteru katastrofy, ale tym razem ceną jest przebudowanie naszej wiedzy o świecie, przemiana jego obrazu. Nie jest to łatwe zadanie. Trzeba eksperymentu kultury, który pozwoli zmodyfikować, a nawet odrzucić dotychczasowe jej normy i dyrektywy. Sprowokowany przez katastrofę stan przebudzenia kultury zmusza do inicjatywy, twórczej aktywności, w której ramach poszukuje się narzędzi rozumienia i opisu świata. „Narzędziowa” faza kultury w przeciwieństwie do jej normatywnego wymiaru — stanu uśpienia, w którym sprawnie, a nawet bezrefleksyjnie posługiwaliśmy się matrycami działania i myślenia — staje się nieustannym wyzwaniem: tym razem nic nie gwarantuje niezawodności narzędzi.

Tego rodzaju fazę kulturowego przebudzenia odgrywają — w znaczeniu Winkinowskim — media w czasie kryzysu. To przecież sytuacja, w której dotychczasowe rozwiązania zawodzą. „Niewytłumaczalnej katastrofy, która zrywa zrozumiałą strukturę świata i ciągłość jego dziejów” doświadcza w czasach czarnej śmierci Petrarca, który w liście do brata zdaje relację z epidemii dżumy we Włoszech, podkreślając „bezprecedensowy charakter czarnej śmierci”, „wyjątkowość tego doświadczenia i interpretując je jako absolutne novum, stanowiące nową epokę”⁶¹. Współczesna odmianą tego novum, które wstrząsa do głębi i zmusza do przebudowy dotychczas obowiązującego obrazu świata, jest powtarzana nieustannie w kryzysowych relacjach telewizyjnych formuła *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. Reporterzy serwisów posługiwali się nią zarówno po śmierci

⁶⁰ K. Moraczewski, *Katastrofa i nieciągłość historyczna*, [w:] *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wrocław 2012, s. 31, 42–43.

⁶¹ *Ibidem*, s. 36.

Jana Pawła II, jak i po katastrofie smoleńskiej⁶². Miała bowiem uświadomić widzom zerwanie ciągłości i potrzebę odbudowy świata, który runął na naszych oczach. Ilustracją fazy przebudzenia, bo o niej tu mowa, jest także doświadczana przez media potrzeba przeglądu narzędzi i technik medialnych: w czasie kryzysu media stawiają pytania o własny status.

Analizowany już także płynny ruch odróżnorodniająco-różnicujących paratekstów pozwala dostrzec, jak w telewizyjnych serwisach rytmowi przebudzania towarzyszy rytm usypiania, czyli ten, który podsuwa widzom stałe matryce działania i myślenia, uspokaja, wycisza, zezwala na bezrefleksyjność. I tak oto doszliśmy do — być może — najważniejszej z ról pełnionych w czasie kryzysu przez telewizyjne parateksty; roli telewizyjnego imaginarium kultury. Telewizja najpierw przeprowadza widza z kultury uspięnej do przebudzonej: wyrывa go z potoku codzienności i zanurza w strumieniu katastrof. Po czym za pomocą paratekstów-przewodników, które niczym służą regulują poziomy, przeprowadza przedsięwzięcia ku centralnym przesłanieniom, już oswojonym. W ten sposób to, co peryferyjne i na ubo-
czu, zagarnia, porządkuje, przywraca ład centralnym tekstom kultury, pozostającej przez chwil kilka w fazie zagrożenia.

⁶² Por. „Od dziś Polska będzie inna” mówił red. Bartłomiej Wróblewski w Wiadomościach z 10 kwietnia 2010 roku, a dzień później, 11 kwietnia, w relacjach na żywo o godz. 13.30 w programie TVP1 red. Miśtał komentował: „Po tej tragedii Polska nie będzie już taka sama”. Tego samego dnia w Wiadomościach formułę tę powtarza niemal w identycznym brzmieniu red. Piotr Kraśko: „Może nawet nie ma sensu pytać, czy nas to zmieni. Czy Polskę zmieni? Już chyba tak się stało”. Podobnie niemal rok później w Wiadomościach z 19 kwietnia 2011 roku skomentuje on wydarzenia w Syrii: „W tej części świata już nic nie będzie takie samo”. Formule tej więcej uwagi poświęcam w szóstym rozdziale niniejszej książki.

Rozdział IV

Interfejs kina w telewizyjnych serwisach informacyjnych

Media uwalniają się dzisiaj od swoich tradycyjnych nośników: papieru, błony fotograficznej, taśmy magnetycznej. Za sprawą komputera, za sprawą mediów cyfrowych bogate tradycje kulturowe kina i druku są łączone w nowe konfiguracje, a tamte dawne „formy”, „mechanizmy”, „języki” stają się interfejsami — miejscami styku, wchodzenia w interakcje odległych wobec siebie światów ludzi i maszyn, rzeczywistości analogowej i cyfrowej, tego, co materialne i niematerialne. Uwolnione od przypisanej im wcześniej zawartości strategie „łączenia stron i wirtualnych kamer, spisów treści i ekranów, zakładek i punktów widzenia kamery” „dryfują po naszej kulturze czekając na ponowne ich użycie w nowym kontekście”¹. A ponieważ najbardziej doniosłe tendencje w obrębie tego dryfu ujawniają się w początkowych sekwencjach komunikatów

¹ L. Manovich, *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypryański, Warszawa 2006, s. 150–152. Por. też uwagi o interfejsie sformułowane przez Zbigniewa Bauera (*Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków 2009, s. 307–328).

medialnych, a także w ich przestrzeniach granicznych, proponuję krótki rekonesans po tych właśnie obszarach.

Proponując przed laty uczestnikom skrupulatnie zaplanowanej konferencji pt. *Czy żyjemy w kulturze pierwszych stron?* podjęcie refleksji nad fenomenem wzrastającej wciąż rangi sygnałów początku we współczesności, miałem nadzieję, że uda się uchwycić kilka zasadniczych wymiarów tego procesu. I rzeczywiście, powstały referaty, których autorzy dostrzegają ważne cechy „pierwszostronicowej” kultury. Pierwsze strony dzienników, zauważa Maria Wojtak, zdominował interakcyjny styl komunikowania, aktywizujący odbiorców, zachęcający do prowadzenia określonych gier językowych, zaskakujący, ale także nastawiony na zaspokajanie ich potrzeb. Można więc, konkluduje uczona, interpretować pierwszą stronę gazety „w kategoriach pojedynczego przekazu”. Jest ona bowiem tak skomponowana, aby „ułatwić czytelnikom orientację w hierarchii zdarzeń, ich charakterze oraz sposobie usytuowania w sekwencji zdarzeniowej”².

Pierwszostronicowa nawigacja coraz mocniej wpisuje się zatem w konwencje rozpoznawalne bez trudu przez użytkowników internetowych portali, tworząc interfejs, „miejsce styku”, opisanego przez Lva Manovicha transkodowania kulturowego, w którego obrębie każdy produkt nowych mediów jest częścią kultury i zarazem pliku komputerowego. Uczestniczy zatem w remiksie, „w dialogu zarówno z elementami kultury, jak i innymi informacjami tworzonymi, zapisywanymi i rozpowszechnianymi z użyciem komputerów”³. Te dwa aspekty — kulturowy i techniczny — oddziałują na siebie i wzajemnie się przenikają.

W rezultacie powstaje nowa kultura komputerowa — mieszanka znaczeń ludzkich i komputerowych, tradycyjnych sposobów modelowania świata przez

² M. Wojtak, *Konfiguracja gatunkowa charakterystyczna dla pierwszej strony gazety*, [w:] *W kulturze pierwszych stron*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2005, s. 40.

³ M. Filiciak, *Internet — społeczne metamedium*, [w:] *Media audiowizualne*, red. W. Godzic, A. Drzał-Sierocka, Warszawa 2010, s. 112.

humanistyczną kulturę i właściwych komputerom środków przedstawiania tego świata⁴.

Gazeta, książka i internet

Proponując, w ramach przywołanej konferencji, spojrzenie na pierwszą stronę przez pryzmat dzieła literackiego — książki, przyjąłem założenie o wielopoziomowości pierwszej gazetowej strony, o jej metawypowiedzeniowej funkcji wobec zawartości gazety. Wskazywałem także na bogaty asortyment towarów, jakie zawiera ona w swym wnętrzu (od różnego rodzaju insertów poprzez próbki kosmetyków, torby, T-shirty i płyty) — o czym zazwyczaj informuje „jedynka”. Gazeta staje się tym samym przedmiotem, rzeczą zawierającą w sobie inne rzeczy, które pozwalają przedłużyć jej żywot poza kręgiem bezpośredniego czytelniczego oddziaływania. Gazetowe gadżety zaczynają żyć na własną rękę, odcinając swoją pępowinę od matki. Wkraczają jako przedmioty codziennego użytku w krąg zrytualizowanych zachowań, uczestnicząc w zróżnicowanych relacjach, niemających zazwyczaj nic wspólnego z aktywnością lektury. Wskazywany w pierwszostronicowych paskach rzeczowy wymiar gazety ujawniał się (w przeprowadzonych wówczas badaniach) w dołączanych do „Gazety Wyborczej” „dodatkach”: płyty CD, książki kucharskie, opowiadania Iwaszkiewicza, przepisy prawa jazdy czy testy IQ.

Spoglądając na pierwsze strony jako zestawy różnych strategii tekstualnych, warto widzieć je przez pryzmat zarówno tych mediów, które były wcześniejsze — poprzedzały gazetę, jak właśnie książka — ale i tych, które powstały znacznie później, jak telewizja czy internet. Ta druga perspektywa uruchamiana jest w badaniach nad mediami znacznie częściej. Dobitnie ujawnia ją ujęcie zaprezentowane w rozprawie *Oralność i piśmienność: słowo poddane technologii*. Walter J. Ong,

⁴ L. Manovich, *op. cit.*, s. 116.

pisząc o „nowej epoce oralności wtórnej, przedstawia proces przekształcania wyrażeń werbalnych z pomocą elektroniki”⁵.

Mechanizmy, jakim podlegają elektroniczne media, obserwujemy także w pierwszozstronicowych przestrzeniach. Coraz częściej prasowi odbiorcy przenoszą swoje internetowe nawyki na sposób, w jaki czytają gazetę. Nowe odmiany nawigacyjnej aktywności dotyczą w głównej mierze pierwszych stron. To z myślą o tak zwanym skanerze konstruuje się nagłówki, zdjęcia i wszelkiego rodzaju streszczenia, poczynając od lidów. Czytelnik ultradźwiękowiec przeznaczony na gazetę zaledwie pięć minut, ograniczając się do przelotnej lektury. Ale nawet w spokojnej lekturze tradycjonalisty wykorzystywane są te środki nawigacji, do których przyzwyczyli go strony www. Wyniki przeprowadzonych badań fokusowych pozwalają stwierdzić, że ci sami czytelnicy stosują strategie tradycyjnej bądź ultradźwiękowej lektury. Ta ostatnia towarzyszy na przykład szybkiemu śniadaniu, natomiast znacznie dłużej delektujemy się tą samą gazetą w czasie lunchu czy wieczorem, przed położeniem się do łóżka⁶.

Delectatio morosa i lektura spazmatyczna — tym pierwszym terminem określano u zakonników masochistyczne rozpamiętywanie popełnionych grzechów. Umberto Eco wprowadził kategorię *delectatio morosa* do repertuaru współczesnej poetyki czy może raczej retoryki, by odzwierciedlić stan napięcia wywołany u widza poprzez opóźnianie dramatycznych rozwiązań. Przeprowadzając swojego czytelnika przez las fikcji, Eco przypomina mu, że już Arystoteles znał siłę oddziaływania tego mechanizmu, zalecając poprzedzanie *katharsis* długimi perypetiami⁷.

Współczesny czytelnik gazet nierzadko postępuje jak widz filmu Johna Sturgesa *Czarny dzień w Black Rock*, w którym weteran wojny grany przez Spencera Tracy:

⁵ W.J. Ong, *Oralność i piśmienność: słowo poddane technologii*, przeł. J. Japola, Lublin, 1992, s. 182.

⁶ M. Garcia, *A newspaper for new Miami*, www.garcia-media.com, 22.03.2004, [za:] K. Kopecka, *Współczesny redesign — analiza pierwszych stron Słowa Polskiego, Gazety Wrocławskiej oraz dziennika Słowo Polskie. Gazeta Wrocławska*, [w:] *W kulturze pierwszych stron...*, s. 51.

⁷ U. Eco, *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, przeł. J. Jarniewicz, Kraków 1995, s. 74.

łagodny gość ze sparaliżowaną lewą ręką [...] staje się obiektem dokuczliwych, codziennych prześladowań ze strony rasistowskich chuliganów [...]. W pewnej chwili Tracy, siedząc nad drinkiem w małej kawiarence, zostaje sprowokowany przez jakiegoś nienawistnego faceta; i nagle ten mężczyzna, znoszący wszystko cierpliwie, robi gwałtowny ruch swoim zdrowym ramieniem i zadaje przeciwnikowi potężny cios: łobuz leci przez całe pomieszczenie i wylatuje przez okno na ulicę. Ten gwałtowny czyn pojawia się zupełnie nieoczekiwanie, ale widzowie są do niego przygotowani przez rozwijającą się powoli serię niezwykle bolesnych upokorzeń: scena w kawiarni nabiera w oczach widzów kataraktycznego charakteru, po niej mogą wreszcie rozsiąść się wygodnie na swoich miejscach. [...] po gwałtownej reakcji Spencera Tracy, (która nie kończy filmu) pół widowni wstało i wyszło. Byli to widzowie, którzy przyszli na samym początku tego *delectatio morosa* i zostali, by po raz kolejny nacieszyć się wstępnymi przygotowaniami do chwili wyzwolenia⁸.

Eco kończy swoją obserwację interesującym wnioskiem:

Jak widać, czas drżenia służy nie tylko podtrzymaniu uwagi naiwnych widzów pierwszego stopnia, ale i pobudzaniu przeżyć estetycznych widzów drugiego stopnia⁹.

To właśnie ten mechanizm, tak znakomicie zrekonstruowany przez Eco, odnajduję u wielu czytelników gazet (także u siebie), gdy ponownie zagłębiają się w lekturze tej samej gazety po kilku godzinach od pierwszej ultradźwiękowej lektury tramwajowej bądź wówczas, gdy czytają poranną prasę, znając przecież wiele spośród wydarzeń, które przedstawiono poprzedniego dnia w wieczornych audiowizualnych serwisach informacyjnych bądź na portalach internetowych. Aktywność „widzów drugiego stopnia” nie ogranicza się wówczas do zaspokojenia zwykłej ciekawości. Ich lektura poprzedzona jest napięciem, któremu towarzyszy mechanizm zgadywania-przewidywania zawartości i kształtu pierwszych stron gazet.

Bez wątpienia tego typu chwyt jak „cios wymierzony łobuzowi”, poprzedzony zwolnieniem akcji, jest przejawem strategii tekstualnej, w wyniku której widz „zmienia bieg”. Następuje spowolnienie lektury,

⁸ *Ibidem*, s. 74–75.

⁹ *Ibidem*.

tekst narzuca wolniejsze tempo odbioru¹⁰. Ale przecież dzisiejszy widz, dysponując w domowym kinie różnymi technikami odtwarzania, może skrócić czas dramatycznego oczekiwania. Może przekształcić się w widza skanera czy nawet ultradźwiękowca, manipulując taśmą czy płytą DVD tak, aby odbiór ograniczyć do punktów kulminacyjnych i zrezygnować tym samym z wywołanego narracyjną zwłoką czasu drżenia¹¹.

Tekstualne strategie w rodzaju *delectatio morosa* czy lektury spazmatycznej, odbiór ultradźwiękowca czy tradycjonalisty prowadzą do intensyfikacji obszaru graniczności we współczesnej gazecie. W powiązaniu z manifestującą się coraz dobitniej metatekstowością i rosnącą rolą funkcji rzeczowej zarysowuje się szczególna sytuacja komunikacyjna. Odróżnia ona pierwszostronicową przestrzeń porozumiewania się z czytelnikiem wobec wnętrza, zawartości gazety. Wzmacnia ją multimedialność — ujawnianie się w pierwszostronicowym uniwersum multimedialnego mikrokosmosu — którą traktowałem przed laty jako dodatkowy argument wzmacniający tezę o powstawaniu w kulturze medialnej nowego gatunku.

Interfejs i wizerunek

Dziś, po prawie dziesięciu latach od przeprowadzonych badań nad „jedynkami” „Gazety Wyborczej”, przyjmuję, że warto zachować spojrzenie na to medium, jakim jest gazeta, przez pryzmat zarówno książki, jak i komputera, nieco inaczej patrzeć natomiast na pierwszostronicowe metateksty. Stosowane wówczas pojęcie „gazetowych przedmiotów” uznaję bowiem za elementy znacznie szerszej kategorii — paratekstu, a przyjętą perspektywę umieszczenia gazety w kręgu pojęć wypracowanych w refleksji nad książką traktuję — idąc śladem Lwa Manovicha — jako przejaw interfejsu.

¹⁰ *Ibidem*, s. 66.

¹¹ *Ibidem*, s. 74–75.

Parafrazując autora znanej pracy rewolucjonizującej język nowych mediów, przyjmuję, że ekran telewizyjnego serwisu informacyjnego jest interfejsem kultury, w którego przestrzeni lwią część przypada interfejsowi kina. To za jego pośrednictwem widz „wchodzi w interakcję z danymi kulturowymi”, pomny doświadczeń widzenia świata, strukturywania czasu i prowadzenia narracji właściwych filmowi¹². Zanurzony w remiksie między kulturą i techniką, uczestniczy w zwielokrotnionej sytuacji komunikacyjnej operującej podwójnym punktem widzenia. W dalszej części rozdziału wrócę do tego wątku, a najpierw chcę wskazać na jeszcze jeden wymiar, jeszcze jeden aspekt tworzonego przez telewizyjną produkcję newsów napięcia. W przeważającej mierze odpowiada za nie wszechwładny w nowych mediach (a należy do nich neotelewizja) marketing wraz z pozostającym na jego usługach tak zwanym *corporate identity*, w którego ramach centralne miejsce przypada wizerunkowi marki. To marka, znak firmowy telewizyjnej stacji jest jej ośrodkowym produktem, a ramówka ma być na tyle atrakcyjna, aby zapewnić reklamom doborowe towarzystwo. W tym gronie, często podretuszowanym w Photoshopie, dobrze musi się prezentować także i serwis informacyjny.

Przyjrzyjmy się zatem dryfującym po naszej kulturze fragmentom, strzępom, by nie rzec — odpadom kina, użytym ponownie w telewizyjnym marketingu narracyjnym w tak zwanym *prime time*, wyznaczanym przez główne wydania serwisów informacyjnych. W pierwszą rocznicę ataku terrorystycznego na USA telewizyjny serwis Wiadomości wyemitował materiał Mariusza Maxa Kolonki o Nowym Jorku powracającym do życia po 11 września. Zaprezentowana w nim muzyka to słynne *Adagio for Strings*, skomponowane przez Samuela Barbera w 1937 roku. Towarzyszyło ono między innymi prezydentowi Rooseveltowi w jego ostatniej drodze. Motyw adagio przewija się raz po raz w głośnym filmie Olivera Stone'a *Pluton*, a apogeum osiąga w przepełnionej symboliką, przejmującej scenie śmierci Eliasa. Nie zamierzam, rzecz jasna, forsować tezy, że realizatorzy

¹² L. Manovich, *op. cit.*, s. 158.



rocznicowego newsa wykorzystali utwór Barbera jako wehikuł dla obrazu z *Plutonu*. Jest jednak faktem, że dla wielu widzów, szczególnie z młodszego pokolenia, muzyka ta kojarzyła się z „kultowym” dla nich filmem Stone’a. Oglądając rocznicową relację z 11 września, z nowojorskimi strażakami, widzieli oni w tle scenę śmierci amerykańskiego żołnierza w Wietnamie. Tego, który odważył się być prawy.

Podobną funkcję — transmisji znaczeń z filmu fabularnego do telewizyjnych materiałów informacyjnych — pełnił motyw muzyczny z kompozycji Michała Lorenca do filmu *Różyczka* w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, przewijający się nieustannie w czasie relacji z uroczystości żałobnych po 10 kwietnia 2010 roku. I to on stał się tłem muzycznym dla większości sekwencji rozpoczynających serwisy informacyjne po katastrofie smoleńskiej. Film opowiada historię miłości znanego pisarza zakochanego w dużo młodszej kobiecie, która zostaje jego żoną. Bohater filmu nie podejrzewa, że spotyka się ona z innym mężczyzną — funkcjonariuszem SB, który jest jej kochankiem i który zobowiązuje ją do składania donosów na męża.



Il. 4–6. Smoleński trailer z muzyką z filmu *Różyczka* — Wiadomości z 13 kwietnia 2010 roku (TVP1)

Inspiracją dla filmu była tragiczna biografia znanego historyka i pisarza, Pawła Jasienicy. Motyw muzyczny z *Różyczki* wyposażony jest w znaczenia, które przywołują pamięć — zachęcając widza Wiadomości do serii skojarzeń — o walce o prawdę katyńską, a także o opozycyjnej działalności prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Obrazy z muzyką filmową pojawiają się w serwisie TVP już w pierwszych dniach po katastrofie. Jednak dopiero po kilku dniach realizatorzy Wiadomości przypisują im stałe miejsce i stałą rolę: jako fragmenty poprzedzające czołówkę, otwierają serwisy informacyjne i powtarzane są na ich zakończenie. Wyraźnie zaznaczona w strukturze Wiadomości kompozycyjna rama nadaje każdemu z wydań serwisu status kolejnego odcinka filmowej opowieści o katastrofie, sagi smoleńskiej.

Ponownie przywołuję Yvesa Winkina koncepcję komunikacji orkiestralnej, przeciwstawianej modelowi hydraulicznemu. W ujęciu antropologa, integrującym koncepcje Ervinga Goffmana i Della Hymesa, Margaret Mead, a także Gregory'ego Batesona i Raya Birdwhistella, komunikacja jest dla uczestników kultury melodią, którą grają bez dyrygenta i bez partytury. Wzajemne prowadzenie się podczas gry wytwarza pośród grających „zespoły ustrukturyzowanych współzależności”. Zadaniem badacza jest „zdekomponować melodie i dokonać jej transkrypcji”. Kiedy podejmie się jego realizacji, zrozumie — zapewnia Winkin — że „partytura, którą otrzymał, jest bardzo złożona, że tworzy ona w rzeczy samej muzykę, a nie proste dźwięki”¹³.

Zanim wsłuchamy się w muzykę wytwarzaną przez parateksty telewizyjnych maratonów katastrof, warto jeszcze przypomnieć, że w koncepcji Winkina podstawową rolę grają takie kategorie, jak „matryce kultury, porównywalne do całej kultury”, w jakiej „uczestniczy każdy akt przekazywania komunikatu”. Stanowić ma ona „zespół kodów i reguł, które czynią możliwe interakcje i relacje między uczestnikami tej samej kultury”. Winkin uwydatnia tym samym wagę regularności i powtarzalności. Stawia także akcent „raczej

¹³ Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2007, s. 75.

na kontekst niż treść, raczej znaczenie niż informację”, przyjmując, że kontekst i znaczenie są izomorficzne¹⁴. Podkreśla zarazem pojęciowy wymiar komunikacji umożliwiający „interdyscyplinarne badanie dynamiki życia społecznego”, który wręcz pokrywa się z — przywoływanymi także w niniejszym rozdziale — postulatami ekologii mediów.

Po metodologicznej ekskursji w stronę antropologii wracam do paratekstów. Zgodnie z interpretacjami G rarda Genette’a¹⁵ oraz licznych komentatorów kategorii wprowadzonej przez uczonego do humanistyki XX stulecia, paratekst jest akompaniamentem, bez kt rego nie mo e funkcjonowa  żaden tekst. Stanowi on rodzaj przedsi nka wprowadzaj cego do dzieła, kt re dociera do czytelnika obudowane tytułem, mottem, dedykacjami, przypisami, wst pem itp. A poniewa  parateksty telewizyjne lokuj  si  znacznie bli ej dzieła filmowego ni  literackiego, utrwalonego w postaci ksi żki, kt r  przedmiotem swojej refleksji czyni Genette, przeto i ja kieruj  uwag  ku rozwa zaniom filmoznawc w. Stawiaj c pytanie o stan bada  nad „filmem po kinie”, Andrzej Gw dz zaznacza,  e na historii film w „pracuj  powi zane ze sob  niczym kł cza r żnorakie porz dki medialne, czyni ce z film w formy przechodnie bytuj ce pomi dzy mediami”¹⁶, i proponuje, aby „potraktowa   ywy film jako organizm  yj cy w r żnych  rodowiskach (ale te  i dzi ki nim)”, a jego histori  jako „element strumienia programowego, uwzgl dniaj cy wszelkie jego transtekstualne (programowe), intermedialne, kulturowe, społeczne konteksty — kr tko m wi c: okalaj ce go w bli szym i dalszym s siedztwie inter-, para-, meta-, archi- czy hiperteksty”¹⁷.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. A. Mielecki, [w:] *Wsp łczesna teoria bada  za granic *, red. H. Markiewicz, t. 4, Krak w 1992. Zob. te  I. Loewe, *Gatunki paratekstowe w komunikacji medialnej*, Katowice 2007.

¹⁶ A. Gw dz, *DVD jako paramedium kina, czyli historia kina po norwemu (na przykł dzie film w Kazimierza Kutza)*, [w:] *Kino polskie: Reinterpretacje. Historia — ideologia — polityka*, red. K. Klejsa, E. Nurczy ska-Fidelska, Krak w 2008, s. 492–493.

¹⁷ *Ibidem*, s. 490–491.

Koncentrując uwagę na „ofercie programowej DVD” (jako paramedium kina), wskazuje na następujące parateksty: „zwiastun, dokument z realizacji, zestaw scen usuniętych bądź dodanych, audiokomentarz, materiał ikonograficzny”, ale także „zwiastuny innych filmów tego samego reżysera, serii, kolekcji, cyklu, itp.”¹⁸. Postrzegając zatem „użycie filmu na DVD” jako „wielopoziomowego tekstu ufundowanego na rozplemnionym systemie paratekstów”, dostrzega Gwóźdź w obrębie tegoż medium powrót do „zasady autorstwa, opartej na procesie autoryzacji znanym z (wcześniejszej) epoki druku”. A skoro DVD oznacza „powrót autora”¹⁹, którego „nazwisko służy jako znak rynkowy dzieła, a on występuje jako agent ekspresywnej intersubiektywności”²⁰, dochodzi do reaktywacji oralności wyrażającej się poprzez rozmowy czy wywiady z twórcami, ale „głównie [...] autokomentarze samych twórców, które przyczyniają się do awansu słowa mówionego w dyskursie okołofilmowym”²¹.

Efektowny skok od nowomiedialnej oferty programowej DVD do oralności, stanowiącej wszak tradycyjny przedmiot folklorystyki, prowokuje do stawiania pytań o możliwość podjęcia badań łączących doświadczenia tak odległych, wydawałoby się, dziedzin humanistyki. Tego typu postulat — nakierowany w drugą stronę — odnajduję w przedstawionej przez Piotra Kowalskiego propozycji „alianсу filologii i folklorystyki o nowoczesnym, antropologicznym profilu”, ujmowanego jako „punkt wyjścia w tworzeniu warsztatu badawczego [...] dla antropologii mediów”. Można byłoby oczekiwać, dodaje Kowalski, inspiracji „od strony etnografii, etnologii i antropologii kultury. Obecnie jednak w nauce polskiej tak się nie dzieje, pomimo głębokich przemian metodologicznych i obszarowych etnologii”²².

¹⁸ *Ibidem*, s. 498.

¹⁹ *Ibidem*, s. 500.

²⁰ L. Nitsche, *Hollywood neue Autorenpolitik. DVD und Filmvermarktung*, [w:] *Demnächst in itrem Kino*, red. V. Hediger, P. Vonderau, Marburg 2005, s. 347, [za:] A. Gwóźdź, *op. cit.*

²¹ A. Gwóźdź, *op. cit.*, s. 501.

²² P. Kowalski, *Refleksje o antropologii mediów*, [w:] *Przestrzenie komunikowania*, red. I. Borkowski, K. Stasiuk-Krajewska, Wrocław 2011, s. 17.

Uznając za niezbędne wprowadzenie w obszar antropologii historycznej perspektywy medioznawczej, Kowalski wydobywa niedostatki współczesnej antropologii i historii, wynikające z pomijania „specyfiki medium” w analizowanych przez historyków czy etnologów przekazach-źródłach. Nieuwzględnianie „konsytuacji wykonawczej, poetyki tekstu, jego topiki, symboliki, podporządkowanie normom i konwencjom”²³ to grzech powszedni zarówno w antropologii, jak i historii. Jak konkluduje Kowalski:

Historycy wciąż widzą archiwalne źródła-dokumenty poza kontekstami, etnologzy nie podejmują rozważań nad przekazami uwikłanymi w nowe medialne formy przekazu, folklorysty myślą naśladownictwo i rekonstrukcje z tradycją i nie czują się zobowiązani do opisywania i interpretacji przekazów komunikacji elektronicznej²⁴.

Próbuję uniknąć popełniania grzechów głównych, jakie grożą badaczom poruszającym się po obszarach granicznych, a zwłaszcza tych przewinień, które stanowią konsekwencję lekceważenia specyfiki medium i ich środowiska, współtworzonego przez parateksty.

Parateksty raz jeszcze

Dominującą rolę peryferii w kreowanych przez telewizję eventach dostrzegli już przed laty przywoływani wielokrotnie w niniejszej pracy autorzy studium o wydarzeniach medialnych:

Największą inwencją musi się telewizja wykazać w peryferyjnych obszarach wydarzenia, gdyż tam trzeba — mówimy to bez przesady — określić i wytworzyć to, co stanowi jego otoczenie. [...] Powstaje coś w rodzaju tekstualnych „przedmieść” wydarzenia. Chodzi o te wszystkie programy towarzyszące — wywiady, dokumenty, dyskusje panelowe, które pozwalają sieci proponować i akcentować własne, niezależne odczytanie sensu. Programy te zdają się poboczne, drugorzędne czy niepotrzebne. Publiczność często przyjmuje je ze zniecierpliwieniem,

²³ *Ibidem*, s. 22.

²⁴ *Ibidem*, s. 22–23.

na wpół obojętnie czy z lekkim rozbawieniem. Odgrywają one jednak ważną rolę semantyczną — są przypowieściami do kluczowego przesłania. Stanowią niewielkie konstrukcje zezwalające producentom na wprowadzenie — w trybie bliskim freudowskiej kompensacji — wszystkiego, co chcieliby powiedzieć o wydarzeniu, nie zmieniając go w widoczny sposób ani nie przemodelowując.

Wraz z „przesuwaniem się z centrum w kierunku peryferii wydarzenia” telewizja, zuwającą Dayan i Katz — odzyskuje pełną nad nim kontrolę. I w ten sposób:

[...] wytwarza się opowieści peryferyjne, które obficie obudowują wydarzenie tekstem. Często zajmują one więcej czasu niż samo wydarzenie, wydaje się, że służy ono jedynie promocji obudowy. Z punktu widzenia konkurencji między stacjami obudowa wcale nie jest drugorzędna. Transmisje na żywo wprowadzają ciągle elektryzują widownię, ale już zaczynają się do siebie upodobać. Reszta zestawu dopuszcza większą dystynktywność i w konsekwencji może na dłuższą metę poprawić wizerunek kanału czy sieci, która te programy nadaje²⁵.

W przytoczonych uwagach Dayana i Katza odnajduję mocne wsparcie dla proponowanego w niniejszej pracy ujęcia. W przeciwieństwie jednak do zastosowanej przez nich teorii strukturalnej i psychoanalitycznej, w mojej książce dominuje perspektywa antropologiczna, a prezentowane w niej analizy koncentrują się wokół paratekstów. Do najważniejszych z nich należą czołówka (i tyłówka), headline’y, wyposażenie studia i sposób jego obrazowania oraz wygląd i zachowanie prezenterów²⁶. Czołówka jest przede wszystkim znakiem tożsamości wizualnej i audialnej telewizyjnych wiadomości. Jako najważniejszy spośród paratekstów serwisu informacyjnego czołówka ma za zadanie przeprowadzić widza z codziennej, otaczającej go rzeczywistości do świata newsów, nęcącego dynamiką i nowoczesnością.

²⁵ D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008, s. 166–168.

²⁶ Por. M. Mrozowski, *Telewizyjne programy informacyjne — polskie i zagraniczne (analiza porównawcza)*, „Studia Medioznawcze” 38, 2009, nr 3; A. Boyd, *Dziennikarstwo radiowo-telewizyjne. Techniki tworzenia programów informacyjnych*, przeł. A. Sadza, Kraków 2006.

Komunikacyjny spazm — owo określenie Tadeusza Miczki wydaje się tu całkiem na miejscu, realizatorzy telewizyjnych serwisów dbają szczególnie bowiem o zachowanie efektu, który ma przyprawić widza o „dreszcz emocji”²⁷. Uzyskaniu tego efektu służą zmieniające się na ekranie ze znaczną prędkością plansze-wizualizacje przestrzeni wirtualnej, wzbogacone dodatkowo o elementy graficzne: wizerunki kontynentów, państw bądź znanych i z łatwością rozpoznawanych przez widzów obiektów architektonicznych. Jako najbardziej złożona i przygotowana z największą starannością część programu czołówka podlega ciągłym modyfikacjom. W najważniejszym programie informacyjnym telewizji publicznej zmiana czołówki (a także obrazu studia) — zapowiadana z dużym wyprzedzeniem przez presenterów Wiadomości — nastąpiła 14 lutego 2011 roku. Wcześniej wydania główne serwisów rozpoczynały się spojrzeniem kamery na wybrane miasto, zazwyczaj związane z jednym z wydarzeń dnia. Następnie na monitorze pojawiała się wirująca kula ziemiska, której obraz przeplatał się z mapą świata, dominowała błękitna kolorystyka z odcieniami żółci. Dynamiczną wizualizację komputerową zamykała prezentacja logo Wiadomości z towarzyszącym obrazowi intensywnym podkładem muzycznym. Czołówka przypominała poprzednią: zmieniono nieznacznie odcień barw zastosowanych w jej wcześniejszej wersji i układ figur ziemskiego globu i mapy świata. Zachowana została natomiast (do czasu inauguracji Euro 2012) kompozycja uwzględniająca prezentację wybranego — stosownie do wydarzeń dnia — miejsca Polski. Mapę Ziemi wzbogacono o prezentowane po lewej stronie monitora, a nieobecne w poprzedniej wersji, nazwy miast świata — wszystko w błękitnej kolorystyce.

Kolejna zmiana czołówki Wiadomości nastąpiła w czasie organizowanych w Polsce europejskich mistrzostw w piłce nożnej, Euro 2012, które rozpoczęły się 8 czerwca. Ale o zmianach znaku identyfikacyjnego poinformowały Wiadomości dwa dni wcześniej, 6 czerwca. W czwartym newsie serwisu, opatrzonym nagłówkiem:

²⁷ A. Boyd, *op. cit.*, s. 211.

„Wszystkie mecze w TVP”, redaktor prowadząca Dorota Sznepf najpierw informuje o czekających widzów TVP atrakcjach: „najwyższej jakości obrazu HD, telewizji hybrydowej, supernowoczesnym studio i, oczywiście, najlepszych dziennikarzach”. Zapowiadane rozwiązania techniczne zostają uzupełnione szczegółami transmisji: z „setki” nagranej z zastępcą dyrektora TVP Sport widz Wiadomości dowiaduje się, że dodatkowe studia telewizji publicznej będą w warszawskim hotelu Hyatt (miejscu pobytu polskiej reprezentacji), w strefie kibica na placu Defilad i na dachu Wedla „z widokiem na Stadion Narodowy”. Głos z offu raz jeszcze zapewnia, że wszystkie mecze będą w jakości HD, a „dzięki technologii telewizji hybrydowej na ekranach odbiorników z łączem internetowym będziemy mogli nie tylko oglądać mecz, ale także na bieżąco śledzić meczowe statystyki, tak jak nasi komentatorzy”. A wszystko, co dotyczy relacji o zbliżających się transmisjach, odbywa się w podniosłym, odświeżonym nastroju: „W telewizji polskiej już dziś małe święto” — oznajmia dziennikarz z redakcji sportowej, autor newsa numer 4, uściślając:

Działa studio mistrzostw Europy. To tu będzie prawdziwe centrum dowodzenia. Jako jedni z pierwszych mieliśmy okazję zasiąść w fotelach, które niebawem zajmą prezenterzy, komentatorzy i eksperci.

Telewizja Wiadomości zostanie, jak widać, wraz z transmisjami TVP z Euro 2012 niejako wrzucony w technologię XXI wieku: jego zmysły ulegną przedłużeniu dzięki najnowszym audiowizualnym gadżetom. Otoczony ekspertami, podłączony do sieci będzie równoprawnym partnerem najwybitniejszych w futbolowej dziedzinie. W tych okolicznościach serwis informacyjny telewizji publicznej musi także sprostać wyzwaniu. Wiadomości będą realizować w czasie Euro konwencję plug in w najbardziej klasycznej postaci. Na zakończenie newsa numer 4 głos z offu deklaruje:

Na Euro 2012 gotowi jesteśmy także my, Wiadomości. Nie zabraknie specjalnych wydań niemal z murawy stadionów. Pierwsze już jutro. Tę czołówkę [i tu słyhać fragment czołówki z tradycyjnym sygnałem dźwiękowym — przyp. A.W.] już państwo znają, od jutra nieco się zmieni [w tle: trzy dźwięki

nowej czołówki — przyp. A.W.], ale to tajemnica, którą skrzętnie chowa Piotr Rubik.

Na ekranie pojawia się kompozytor, „autor oprawy muzycznej Wiadomości” (informacja przekazana na pasku u dołu monitora), uchylający rąbka tajemnicy: „Melodia zostanie ta sama, ponieważ ona jest takim znakiem firmowym Wiadomości, natomiast mam nadzieję, że mile zaskoczy piłkarskie podejście do tematu”.

Poprzedzający każde z emitowanych w tym czasie wydań Wiadomości kilkusekundowy „filmik” futbolowy, któremu towarzyszył dynamiczny motyw muzyczny, miał przede wszystkim wprowadzić widza w nastrój mistrzostw. A stając się głównym pre-tekstem serwisu informacyjnego, przesłaniał swoim impetem tradycyjną czołówkę Wiadomości. Za jego pośrednictwem realizatorzy oznajmniają telewidzom, zanim jeszcze pojawi się logo Wiadomości, że oto dziś mamy niecodzienne wydanie serwisu i — co bardzo ważne dla prezentowanego przeze mnie ujęcia — ono już trwa, pomimo że jeszcze nie wyemitowano jego czołówki. To właśnie na tym paradoksie zasadza się, by użyć tego metaforycznego określenia, formuła okolicznościowego serwisu. Podobnie jak w przypadku filmu, który „jeszcze się nie zaczął, a już trwa”, codzienne wiadomości telewizyjne w czasie kryzysu bądź eventowego karnawału ujawniają swój niecodzienny status, poprzedzając czołówkę trailerem²⁸.

Ów pre-tekst telewizyjnego serwisu, właściwy opener, przejmujący funkcje czołówki i określany w tej pracy mianem trailera, uznaję za najbardziej charakterystyczny dla niecodziennych serwisów eventowych i kryzysowych znak rozpoznawczy, powtarzający się wielokrotnie w kolejnych wydaniach telewizyjnych wiadomości paratekst, który tylko pozornie pełni funkcje usługowe wobec

²⁸ Wprowadzając do analizy struktury telewizyjnego strumienia wiadomości perspektywę filmoznańczą, zwracam uwagę na trop, co prawda pojawiający się peryferyjnie, obecny w rozważaniach Andrew Boyda (*op. cit.*, s. 210), który zalicza do czołówki *teasers* „zwięzłe, 5-sekundowe frazy, których celem jest zaintrygowanie widza — często ilustrowane wycinkiem z relacji, ukazującym najbardziej interesujący moment tego, co ma nastąpić”.

tekstu zasadniczego, serwisu informacyjnego. W rzeczy samej przeprowadza on odbiorcę — niczym przewodnik — z właściwej kultury współczesnej przemiany „logiki nowości” w „logikę powtarzalności”. Współczesność przewartościowuje bowiem, jak zauważa Andrzej Gwóźdź, granice między centrum a peryferiami, między tekstem głównym a tym, co marginalne, akceptowane wcześniej w kulturze, centra i peryferie zamienia miejscami²⁹.

Kiedy dziś przyglądam się polskim wydaniom serwisów, widzę wyraźnie, jak z miesiąca na miesiąc rośnie rola elementów paratekstualnych (czołówki, tyłówki, trailery, banery, znaki markowe, logotypy itd.). Są one służą, którą realizatorzy serwisu próbują dowieźć, przetransportować widza z okalającego serwis strumienia telewizyjnego (tu, w tym strumieniu dominuje w ramówce emisja reklam) do programu informacyjnego, w którym, co warto choćby zasygnalizować, jest coraz mniej informacji. Służa, którą przepływa widz musi być przede wszystkim bezpieczna, nie można go wszak narażać na jakikolwiek wysiłek. A ponieważ służa gwarantuje możliwość przejścia między różnymi poziomami struktury tekstowej i pomiędzy nią a okalającym środowiskiem medialnym, przeto funkcją najważniejszą paratektu jest funkcja eskortująca³⁰. Eskorta stanowi bowiem ruchomą, nieustannie zmieniającą swoje miejsce straż przyboczną, która dość często zajmuje odległe od centralnych wydarzeń miejsce. Jeśli za czołowy paratekst (celowo korzystam z napięcia semantycznego, jakie rodzi się na styku czoła, twarzy i eskorty-boku) uznamy czołówkę (a takie podejście zdecydowanie dominuje w ujęciach badaczy ruchomych obrazów), to nie wolno zapominać, że czołówka, twarz filmu, dziś bardzo często znajduje się na jego końcu. Jest to więc przykład, dla mnie bardzo wymowny,

²⁹ A. Gwóźdź, *op. cit.*, 489–510.

³⁰ Por. I. Loewe, *Parateksty w telewizji*, [w:] *Pogranicza audiowizualności. Parateksty kina telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Kraków 2010.

czołówki końcowej — nomadycznej, która w serwisach telewizji publicznej przyjmuje coraz częściej postać trailera.

Rama — matryca — zaczyn i... nomadyczny trailer

Podejmując — w ramach przywoływanej już konferencji — refleksję nad funkcjami początku we współczesnym kinie, Tadeusz Lubelski stawia pytanie: „Czy dzisiejsza kultura pierwszych stron, o której przywykliśmy myśleć, że jest kulturą skrótu, przyśpieszenia, pozoru, przymusu zwiększonej atrakcyjności, wywołała w tym zakresie również w filmie jakieś istotne zamiany?”. I poszukując odpowiedzi, wyodrębnia na podstawie „przykładów wziętych z kina klasycznego” trzy podstawowe funkcje początku. Początek może być zatem:

1) pierwszym członem ramy, 2) matrycą filmu, lub 3) jego zaczynem. [...] Rama to zamknięta konstrukcja narracyjna. W finale film powraca do tej samej sytuacji, tego samego obrazu albo obrazu i dźwięku, jakie przedstawione były na początku, bądź, podkreślając przy tym element powtarzalności, sytuacja wraca do punktu wyjścia, bądź — akcentując ewentualne zmiany, wzbogacenia tego pierwszego obrazu o jakiś nowy aspekt, wprowadzany przez fabułę filmu³¹.

Znacznie rzadszy i „bardziej wyrafinowany” początek filmu to matryca: „skrótowa, syntetyczna wersja fabuły, idei lub przesłania otwierającego się filmu”. Jako przykłady tej funkcji początku wymienia Lubelski pierwsze sceny *Października* Sergiusza Eisensteina, przedstawiające w modelowym skrócie istotę rewolucji, oraz obrazy marzeń sennych w filmach Ingmara Bergmana (*Tam, gdzie rosną poziomki*) czy Federica Felliniego (*Osiem i pół*). Częściej w klasycznym kinie na początku pojawiał się

³¹ T. Lubelski, *Funkcja początku w kinie współczesnym*, [w:] *W kulturze pierwszych stron...*, s. 97.



Il. 7. Początek traileru z drzemiącym przed telewizorem Krzysztofem Kowalewskim

[...] zaczyn filmu (lub inaczej: jego „poczęcie”, od angielskiego *conception*, francuskiego *endendrement*). W pierwszej scenie ustalony zostaje wówczas stosunek widza do rozpoczynającego się utworu, zawiera się w niej sugestia otwarcia pewnego łańcucha znaczeń, postawione zostaje pytanie. Słynny przykład przedstawia dokonana przez Rogera Odina analiza „wejścia widza w fikcję” w obrębie początku *Wycieczki na wieś* (1936) Jeana Renoira³².

„Wejście” fikcji czy też parafikcji (bo chodzi tu o postacie z realnego świata, przybierające w serwisowych trailerach różne maski-odgrywane role) w odzwierciedlające — przynajmniej z założenia — rzeczywistość telewizyjne Wiadomości dokonuje się na niespotykaną wcześniej w TVP skalę w czasie futbolowych mistrzostw

³² *Ibidem*, s. 98–99.



Il. 8. ...i pointa, w której aktor zaprasza wszystkich kibiców do ponownego odwiedzenia Polski (TVP1)

Europy, organizowanych w 2012 roku w Polsce i na Ukrainie. Futbolowy event pokazywany jest w telewizji publicznej przez trzy tygodnie jako niekończące się wydarzenie główne serwisu informacyjnego. Realizatorzy Wiadomości starają się jak najatrakcyjniej zaprezentować materiały ze stadionów i tak zwanych stref kibicka, pomimo nieoczekiwanej przegranej polskiej reprezentacji już w pierwszej fazie mistrzostw. Dnia 22 czerwca 2012 roku Wiadomości inicjuje trailer z drzemiącym w fotelu Krzysztofem Kowalewskim. Okazuje się, że znany powszechnie aktor zasnął, siedząc przed telewizorem. Z drzemki budzi go dobiegający z odbiornika głos komentatora sportowego, który mówi coraz głośniejsze, a w końcu z entuzjazmem wykrzykuje: „Cristiano, ale bramka”. Chodzi, rzecz jasna, o gwiazdę światowego futbolu, Portugalczyka Ronaldo,

o czym widz Wiadomości powinien wiedzieć, a jeśli nie pamięta, dalsza część trailera, w której pojawiają się wielokrotnie sceny z bramkostrzelnym Ronaldo, przypomni mu o tym. Natomiast Kowalewski doskonale wie, kim jest Ronaldo. Nawet wyrwany ze snu natychmiast kojarzy piłkarza. W kompozycji całego serwisu postać aktora gra — trzeba tak to nazwać — główną rolę. Wraca on bowiem na scenę Wiadomości (w ponad połowie poświęconych futbolowym mistrzostwom) po ostatnim serwisowym newsie, w którym pokazano bawiących się na ulicach polskich miast irlandzkich kibiców. Oto finalna kwestia aktora: „W podobny sposób się bawię, jeżeli jest po temu okazja. I mam nadzieję, że ci turyści, piłkarscy turyści, którzy byli u nas, wrócą”. Wyraźnie skomponowana rama (z nomadycznym trailerem na końcu) uzyskuje w serwisowym materiale dodatkowe właściwości. Przybiera status matrycy, tyle że przestrzenią jej realizacji jest nie tyle początek, ile raczej koniec serwisowego materiału telewizyjnego. Bowiem dopiero w puencie telewizji dowiaduje się o przesłaniu, które ucieleśniać ma obecność aktora.

Przywoływane w początkowej części rozdziału przykłady interfejsu kina pochodziły z kryzysowych wersji telewizyjnych programów informacyjnych. Być może jednak najbardziej interesującą właściwością interfejsu kina, kształtującego telewizyjny serwis, jest to, że te same mechanizmy przenikają w obręb radosnych, eventowych wydań telewizyjnych wiadomości. W Wiadomościach czasu Euro 2012 następuje być może najmocniejsze w historii telewizji publicznej naruszenie konstrukcji tradycyjnego serwisu informacyjnego na skutek wprowadzenia do struktury trailera, poprzedzającego Wiadomości, postaci zawodnika, eksperta piłki nożnej bądź — przykład już przywoływany — aktora-kibica-telewidza. Przeprowadzany przez realizatorów eksperyment rozpoczyna się od scenki ze słynnym hokeistą Mariuszem Czerkawskim, który wielokrotnie występuje w czasie Euro 2012 jako znawca futbolu. Oto przedstawiona w trailerze serwisu z 16 czerwca minifabula: do windy, w której już przebywa dwoje młodych ludzi

wyposażonych w akcesoria kibica, wsiada młody człowiek w jasnej marynarce. To Czerkawski. Prezentując szeroki uśmiech i widoczny na policzku biało-czerwony znak kibica, spogląda on w górę, w stronę kamery, a u jego stóp na podłodze, tuż przy zamykających się drzwiach windy, widz dostrzega logo Wiadomości.

Kolejna scenka trailera, poprzedzającego serwis TVP z 20 czerwca, zostaje odegrana przez Roberta Lewandowskiego, klubowego piłkarza niemieckiej Borussi Dortmund, gwiazdę polskiej reprezentacji na Euro 2012. Piłkarz — wyposażony w kamerę z logo TVP — rejestruje najbardziej widowiskowe fragmenty mistrzostw. A zatem, jak pokazuje trailer, tym razem widzowie Wiadomości mają okazję oglądać najlepsze akcje europejskich mistrzostw okiem samego mistrza. Lewandowski pojawi się ponownie w pierwszym newsie Wiadomości. Jednak tym razem wystąpi nie w odgrywanej roli operatora TVP, lecz jako piłkarz komentujący mecz.

Zdawać by się mogło, że trudno o bardziej ostentacyjne „wejście widza” w świat telewizyjnego serwisu informacyjnego. A jednak i to okazuje się możliwe. W Wiadomościach z 1 lipca, w dniu finałowego meczu w Kijowie, pojawia się przygotowany przez red. Marię Stepan news, który w modelowy sposób spełni to wyzwanie. Od samego początku intryguje on swoją formą. Zaczyna się bowiem detalem, ujęciem niespotykanym w konwencji obowiązującej w serwisie informacyjnym: oto na ekranie pojawia się obraz kobiecych włosów. Po chwili ich właścicielka podnosi głowę i widz Wiadomości ma przed oczami... oczy — kolejny detal, mocnym światłem wyodrębniony z zaciemnionego kadru. Prezentowane szczegóły, jak się za chwilę okaże — i jest to kolejne naruszenie konwencji programu informacyjnego — to części postaci, niebędącej bohaterem zaprezentowanego newsa, lecz jego realizatorki, red. Stepan. To dziennikarka spogląda na Euro z perspektywy telewizora, o czym przekonuje, prócz powtarzających się ujęć z zajmującym cały ekran obrazem jej oczu, dwukrotnie powtórzony w materiale widok zaciemnionego ekranu, symulujący usterki techniczne telewizora. A zatem jej spojrzenie jest także naszym spojrzeniem. Zrealizowany z ogromną

starannością news w mniejszym stopniu koncentruje się wokół wydarzeń z boisk. To, co widziane z boku, z perspektywy widza, ale i kibica, ucieleśnia się w drugiej jego części w postaci, która okaże się protagonistą nie tylko tego wydania Wiadomości. Jest nim kilkunastoletni, śmiertelnie chory chłopiec, Dawid Zapisek, wierny kibic drużyny Real Madryt, który „dzięki widzom Wiadomości był na ich meczu w Gdańsku i na meczu finalnym w Kijowie”. Serwis kończy się powrotem do studia w plenerze, z widokiem na stadion narodowy, jaki zapewnia dach fabryki Wedla. Podobnie zatem, jak większość wydań czasu Euro 2012, tak i Wiadomości z 1 lipca realizatorzy serwisu zamykają ramą kompozycyjną, a prezenter informuje, że kolejna edycja, z 2 lipca, też będzie wydaniem specjalnym.

Postać Dawida wraca w jednym z newsów Wiadomości nadawanych w dzień po zakończeniu Euro 2012. Otwiera go komentarz red. Stepan, która swoją wypowiedź o niezwykle bohaterze mistrzostw stylizuje na znaną formułę z filmu *Nieśmiertelni*: „Wspaniałych kibiców tego Euro było wielu, ale on jest tylko jeden”. Słowa te dobiegają z offu, a na ekranie pojawia się Dawid na wózku prowadzonym wspólnie przez matkę chłopca i reporterkę, która zapewnia, że pomimo ogromnego zmęczenia spowodowanego tak wielkim wysiłkiem „dziecko jest do granic możliwości szczęśliwe”³³.

Rozważania nad sygnałami początku i kompozycją ramową Tadeusz Lubelski podsumowuje takim oto wnioskiem: „Każdy z dzieł sięćiu analizowanych początków [...] okazał się absolutnie funkcjonalny wobec całości dzieła. Współczesne kino nadal lubi zamknięte, precyzyjne konstrukcje” i dodaje: „Żadnej powierzchownej atrakcyjności, żadnego fałszu podyktowanego celami komercyjnymi, żadnego uproszczenia czy wdzięczenia się do widza sztuczną urodą błyskotek”³⁴.

³³ Kolejna informacja, tym razem tragiczna, o wiernym kibicu zespołu Real Madryt została wyemitowana 21 września 2012 roku, w dniu pogrzebu dziecka, a jego postać przypomniały Wiadomości z 1 listopada w wyemitowanym w „jedynce” wspomnieniu o tych, którzy odeszli w mijającym roku.

³⁴ T. Lubelski, *op. cit.*, s. 103.

Kryzysowe i eventowe serwisy informacyjne — podobnie jak współczesne kino — „lubią” zamknięte, precyzyjne konstrukcje.

Z antropologicznego punktu widzenia i z perspektywy długiego trwania

Propozycję spoglądania na telewizyjny serwis informacyjny przez pryzmat interfejsu kina umieszczam w szerszym kontekście metodologicznym. Jest nim perspektywa antropologiczna, która pozwala dostrzec identyczne reguły w konstrukcji zarówno tych serwisów, które nadawane są w czasie kryzysów, jak i w czasie odświeżnym, w serwisach eventowych. Otóż — jak się okazuje — w obu przypadkach: i w kryzysowych maratonach, i w eventowych suitach telewizyjny serwis zachowuje się tak samo. Jego struktura w obydwu sytuacjach ulega analogicznej deformacji. A deformacja staje się normą. Normą odgrywania kultury, jak powiedziałby Yves Winkin. Raz jeszcze warto podkreślić, że sytuację kryzysową i odświeżną, eventową obserwuję przez pryzmat mediów, a dokładniej — telewizji. Rzecz nie w tym jednak, jak media je relacjonują. Gra toczy się o większą stawkę: o „odgrywanie kultury”. O obserwowanie — jak mawia Winkin, przypomnijmy jego formułę raz jeszcze — „gry w piłkę bez piłki”.

I tu jeszcze jedno metodologiczne uszczegółowienie: proponuję takie spojrzenie na przedmiot badany, które angażuje rozległą perspektywę czasową. Nie chodzi zatem o analizy przeprowadzone na podstawie obejmującej wybrane w ten czy inny sposób dwa tygodnie emisji serwisów telewizyjnych. Przeciwnie, w proponowanym ujęciu horyzont badawczy sięga 2001 roku, wszak otwiera go wydarzenie, które nie tylko w świecie mediów stało się symbolicznym początkiem nowego wieku — terrorystyczny atak na USA. W tak szeroko zakreślonym horyzoncie, granicę zamykającą stanowi bowiem koniec 2012 roku, daje się uchwycić i opisać (choćby wstępnie) tendencje zupełnie niewidoczne, umykające uwadze badaczy-obszerników krótkiego medialnego trwania.

Podobnie rzecz się ma z dość powszechnie panującym mniemaniem, zgodnie z którym wydarzenia kryzysowe czy eventy — telewizyjna niecodziennosc — stanowią minimalny odsetek telewizyjnych wydarzeń dnia codziennego. Takie przekonanie (nieformułowane wprost, a więc przyjmowane jako rzecz oczywista) kryje się w wybieranych przez badaczy do analizy okresach: unika się tu zarówno świątecznych dat, jak i jubileuszowych wydarzeń czy tak zwanych wydań specjalnych, a zarazem — z drugiej strony — tragicznych wydarzeń w rodzaju katastrof czy kataklizmów. Są one wszak niereprezentatywne dla serwisów, burzą statystyki, nie odzwierciedlają dominujących prawidłowości.

Czy tego typu założenia są prawomocne? Pamięć każdego z widzów dobrze zarejestrowała monotematyczne serwisy telewizyjnej niecodziennosci na miarę odchodzenia Jana Pawła II czy też jego beatyfikacji. Podobnie głęboko osadzone są w pamięci, zdominowane przez jeden temat, telewizyjne wiadomości kryzysowe nadawane po 11 września 2001 roku czy po 10 kwietnia 2010 roku. Przypomina się także — przy odrobinie włożonego wysiłku — telewizyjna niecodziennosc powodzi z 2010 i 2012 roku czy nadzwyczajne wydarzenia sportowe z 2012 roku: przywoływane już futbolowe mistrzostwa Euro 2012 czy olimpiadę w Londynie i igrzyska dla niepełnosprawnych — obie imprezy w tym samym, 2012, roku. W tych okresach w serwisach telewizyjnych dominował także jeden temat.

Aby dostrzec znacznie większy udział, zwłaszcza eventowych wydarzeń w telewizyjnych serwisach, a także zmiany w ich strukturze, wystarczy skupić się na ostatnich trzech miesiącach 2012 roku i uzupełnić klasę eventów o: telewizyjne wersje świąt państwowych i kościelnych, ważne spotkania „na szczycie” w Brukseli, decydujące o losie każdego z członków Unii Europejskiej, doniosłe dla całego świata wydarzenia polityczne w rodzaju wyborów prezydenckich w USA czy wreszcie — jubileuszowe wydania serwisów telewizyjnych.

Zaczynając od tych ostatnich: 3 października Fakty obchodziły jubileusz 15-lecia, co zostało uczczone nowo oddanym, nowoczesnym

studium TVN. Zmieniła się także czołówka najważniejszego z programów informacyjnych stacji i elementy delimitacyjne (parateksty) serwisu. Program otwiera ujęcie ogromnego ekranu, na którym wyświetlana jest aktualna godzina, widać także stół prezentera zamontowany na okrągłym podwyższeniu. Ekspozycji nowoczesnego, specjalistycznego sprzętu towarzyszy widok całej przestrzeni studia, w której jest miejsce zarówno na newsroom, jak i dla innych produkcji informacyjnych (dowodzących na przykład, że wprawdzie Fakty się kończą, ale widz może jeszcze uczestniczyć w programie Fakty po Faktach). Słychać dynamiczny jingiel, obwieszczający początek serwisu. Niewidoczny dla widza lektor informuje, że właśnie minęła godz. 19.00, i zaprasza „na scenę” prezentera. W czołówce programu znaczną rolę odgrywają elementy wirtualne: poczynając od zmieniającej się co sekundę w sekwencji przedtytułowej godziny, poprzez widoczne w prawym górnym rogu ekranu białe logo, po podświetlony na niebiesko ekran i formułę headline’u: cztery w miejsce trzech otwierających wcześniej serwis TVN zjawek.

W serwisie rozpoczynającym 3 października nową formułę Faktów zapowiedź zmian w oprawie telewizyjnych wiadomości pojawia się już w forszpanie, a w zakończeniu programu — w postaci kompozycyjnej ramy — widzowi zostają przypomniane historyczne warianty czołówki i najważniejsze reporterskie dokonania (relacje towarzyszące odchodzeniu Jana Pawła II i serwisy po katastrofie smoleńskiej).

Trzy tygodnie później 60. rocznicę powstania obchodzi TVP, o czym przypomina poprzedzający Wiadomości trailer. Jubileuszowy temat rozwija przedostatni serwisowy news, a w nim kontrastowo zestawione są informacje o trwającym zaledwie pół godziny telewizyjnym programie nadawanym raz w tygodniu w 1952 roku i o współczesnych możliwościach technicznym, dzięki którym Wiadomości można oglądać za pośrednictwem internetu czy używając tabletu.

Kolejny przykład serwisowych eventów, w których emitująca stacja samą siebie umieszcza w jednej z ról głównych, to wydanie specjalne. W wypełnianiu tego zadania celują Wiadomości. Z okazji zaplanowanego na 15 października meczu Polska–Anglia redakcja

Wiadomości przygotowała dzień później wydanie specjalne. Futbolowe widowisko transmitowane ze stadionu narodowego zostało jednak z powodu fatalnych warunków pogodowych przełożone na dzień następny. Dnia 17 października dochodzi zatem ponownie do emisji specjalnej Wiadomości, a dwa tygodnie później, 2 listopada na antenie serwisu TVP pojawia się zapowiedź kolejnego wydania specjalnego, tym razem poświęconego wyborom prezydenckim w Stanach Zjednoczonych. Dnia 4 listopada widzowie Wiadomości zostają poinformowani, że poprowadzi je z Waszyngtonu red. Piotr Kraśko. Serwis z 7 listopada otwiera trailer z przesuwającymi się w zwolnionym tempie zdjęciami USA, gdzie ponownie wybrano Baracka Obamę — wzbogaca je monumentalna muzyka. Podobnie kończą się Wiadomości, a obraz, któremu ponownie towarzyszy podniosła muzyka, tworzy kompozycyjną ramę domykającą serwis o wyborach. O tym, że było to specjalne wydanie, raz jeszcze, w zakończeniu telewizyjnego dziennika, przypomina red. Kraśko. Ten sam dziennikarz poprowadzi kolejną specjalną edycję 23 grudnia, o czym informują Wiadomości, jak zwykle, dzień wcześniej. Tym razem ma to być relacja z odbywającego się w Brukseli szczytu Unii Europejskiej, poświęconego uchwaleniu wspólnego budżetu na kolejny rok. Pomimo fiaska brukselskiego spotkania serwisowe materiały, w zdecydowanej większości poświęcone korzyściom wynikającym z przystąpienia Polski do unii (jedynie dwa spośród dziewięciu newsów nie wiążą się z główną tematyką dnia), prezentowane są w podniosłym tonie, a na zakończenie serwisu Kraśko, zapewniając, że unia jednak wyjdzie z kryzysu, przypomina widzom: „to było specjalne wydanie Wiadomości” — na ekranie pojawia się obraz czerwonego dywanu, po którym stąpają unijni przywódcy.

W bezpośrednim niemal sąsiedztwie wskazanych wydań specjalnych telewizja publiczna stosuje kompozycję ramową także w serwisach z 1 i 11 listopada. Relacje ze Święta Niepodległości (zapowiadane w Wiadomościach już od 8 listopada), w całości poświęcone rocznicowym uroczystościom, umieszczone są w kompozycyjnej kłamrze, którą otwiera trailer z uczestnikami świątecznego marszu podążającego

ulicami Warszawy, a zamyka zbliżona w swej wymowie sekwencja końcowa serwisu, poprzedzona komentarzem: „To było świąteczno-niepodległościowe wydanie Wiadomości”. Podobnie skonstruowano serwis w telewizji publicznej na Wszystkich Świętych: początkowa sekwencja, ze zdjęciami rzesz ludzi odwiedzających cmentarze, i zakończenie przypominające o tych, którzy „przeszli przez życie” jako święci.

Trzy dni przed wigilią Bożego Narodzenia, 21 grudnia, redakcja Wiadomości wprowadza do struktury serwisu kolejną modyfikację. Oprócz wzmocnionej trailerem (od czasów Euro 2012) czołówki pojawia się jego bliźniacza — nomadyczny trailer — konstrukcja zamykająca program. To obraz skomponowany w świątecznej atmosferze: rozpoczyna się od ruchu kamery podążającej oświetlonymi wielobarwnymi lampkami ulicami Warszawy ku Zamkowi Królewskiemu, na którego tle zaaranżowany został występ trojga prezenterów Wiadomości. Inicjuje go Beata Tadla, zwracając się do widzów: „Bardzo się cieszymy, że są państwo z nami przez cały rok”, rozwija Piotr Kraśko: „Czekamy także w czasie świąt”, a kończy Krzysztof Ziemięć sakramentalną formułą: „Bądźmy razem o 19.30”, której red. Tadla próbuje nadać bardziej familiarny status: „No i u nas znacznie cieplej, w Wiadomościach”. Żegnając się z widzami serwisu, redaktorzy pozdrawiają ich ruchem dłoni, zapraszając „Do zobaczenia”. Ten sam nomadyczny trailer powtórzony będzie dwa dni później, 23 grudnia. Tym razem realizatorzy Wiadomości przesuwają go poza strukturę serwisu: zostaje wyemitowany — jako konstrukcja zapowiadająco-eskortująca — w TVP1 o godz. 19.28.

Konwencja nomadycznego trailera w Wiadomościach zostaje utrzymana — nie licząc kilkudniowej przerwy pomiędzy 27 a 30 grudnia — aż do Sylwestra: 22 grudnia na tle Zamku Królewskiego życzenia świąteczne składa telewidzom Kuba Błaszczykowski, który trzyma w dłoni mikrofon z logo TVP. Jego wystąpienie zapowiada redaktor prowadząca, która ani na chwilę nie pozwala widzom zapomnieć o cyklicznym wymiarze serwisu: „a jutro w Wiadomościach między innymi świąteczna opowieść kapitana reprezentacji Polski, Kubie Błaszczykowskiego. Proszę być z nami”. Identyczną konstrukcją zakończenia

serwisu posłużono się w kolejnej jego edycji, 23 grudnia. Po ostatnim newsie (przypominającym o prowadzonej od lat charytatywnej akcji TVP — „Reklama dzieciom”) pojawia się na ekranie Anna Dymna zapowiedziana przez prowadzącą Wiadomości red. Dorotę Wysocką-Sznepf. To fragment wystąpienia aktorki, opowiadającej o swojej wypracowanej przez lata tradycji wigilijnej; wystąpienia, które — jak się okazuje — jest już nagrane, ale w całości zostanie wyemitowane w dniu wigilii. Podobnie skonstruowaną sekwencją końcową pożegnają się Wiadomości w czasie wieczoru wigilijnego: scenę składania życzeń przez znanych piosenkarzy i aktorów dopełnia obraz bazyliki z Betlejem, skomentowany przez prowadzącego serwis słowami: „tam się wszystko zaczęło”, a w tle — podobnie jak w trailerze otwierającym serwis i przewijającym się po raz kolejny w Wiadomościach — obraz oświetlonych lampkami ulic Warszawy, „spuentowany” widokiem choinki sprzed Zamku Królewskiego. Ten sam nomadyczny trailer świąteczny zakończy Wiadomości w pierwszy i drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. A na Sylwestra trailerową ramę stanowić będą obrazy z tych stolic świata, które Nowy Rok powitały, zanim pojawił się on we wschodnio-europejskiej strefie czasowej.

Jeśli powtarzalność uznać za dominującą właściwość rytualności³⁵, to krótki przegląd serwisowych kompozycji ramowych (uwzględniający także eksponowaną coraz mocniej rolę multiplikowanych paratekstów w rodzaju nomadycznego trailera) w polskich serwisach telewizyjnych, a zwłaszcza w Wiadomościach, wyraźnie wskazuje na tendencję, która narodziła się w telewizji publicznej po 10 kwietnia 2010 roku, została wzmocniona podczas futbolowych mistrzostw Euro 2012 na przełomie czerwca i lipca, a ugruntowała się w ostatnich trzech miesiącach 2012 roku. Warto na zakończenie dodać, że obserwowana prawidłowość lokuje się w kulturowej przestrzeni interfejsu kina. Nie jest to na pewno tradycja filmu wysoko artystycznego,

³⁵ O publicystycznej rytualizacji — umiejętnie łączącej zarówno pierwszoplanowe powtórzenia, jak i modyfikacje, interesująco pisze Maria Wojtak (*op. cit.*, s. 39).

raczej — jak zauważa Tadeusz Miczka — dryfujących „ogryzków” kina, samlpowanych i remiksowanych, zdradzających sekrety fabuły i przyciągających uwagę na wzór tabloidów³⁶.

Jeszcze bardziej dosadnie proces ów określa Paul Virilio, pisząc o „epoce bezsensu”, w której ludzkość za sprawą kina:

[...] wkroczyła w dzieje bez początku i bez końca, gdzie audiowizualne technologie stały się dziwactwem umysłu, tym, co w krajach anglosaskich zwie się *shaggy dog story*! Szybciej albo wolniej, tu albo tam, wszędzie i nigdzie [...].

To, co przyspieszenie ruchu fizycznego ukrywało wcześniej częściowo przed oswojonym spojrzeniem, teraz miało znaleźć się na ekranie i w zasięgu wzroku. Mechanika ptasiego lotu i konie w galopie, trajektorie ultraszybkich pocisków, niedostrzegalne ruchy powietrza i wody, upadek ciał, spalanie i eksplozje materii itp. Jak też to, co na odwrót skrywało się w skrajnej naturalnej powolności rzeczy: kiełkowanie roślin, kwitnienie kwiatów, biologiczne przeobrażenia... I wszystko to zarówno we właściwej kolejności, jak i całkowitym chaosie, jak nam się podoba [...].

Jakże wobec tej fuzji i konfuzji, bezprecedensowego połączenia i utożsamienia widzialnego i niewidzialnego, nie przypomnieć sobie początków kina popularnego: music-hallowych numerów czy cyrkowych atrakcji, które począwszy od roku 1895 torowały sobie drogę pomiędzy jarmarcznym budami iluzjonistów [...].³⁷

³⁶ Por. konkluzję zawartą w wygłoszonym — na konferencji o kulturze pierwszych stron — referacie autorstwa Tadeusza Miczki (*Kultura w stylu KISS. Pierwsze, czyli proste — Keep it simple, stupid!*, [w:] *W kulturze pierwszych stron...*, s. 88): „coraz częściej poprzestajemy na ślizganiu się po powierzchni znaczeń i nie uznajemy konieczności pogłębionej lektury i percepcji, że koncentrujemy jedynie uwagę na tym, co jest pierwsze, co jest na początku, co znajduje się na powierzchni, co szkicowe, lapidarne i »w pigułce« sygnalizuje sens całego komunikatu. Nierzadko o naszym zainteresowaniu decyduje pierwsza strona gazety lub czasopisma, a jeszcze lepiej tabloidu. Naszą wiedzę o kinie kształtują zwiastuny (tzw. *trailery*), nagminnie zdradzające sekrety fabuły i zapowiadające każdy film jako arcydzieło. Wiedzę o grach komputerowych kształtują zaś tak zwane *dema* (okrojone, bezpłatne wersje). Na gust muzyczny wpływ mają 120-sekundowe »ogryzki«, zwykle remiksowanych [...] i samlpowanych [...] piosenek, dostarczane przez sieci za darmo użytkownikom telefonów komórkowych i wykorzystywane przez nich w formie dzwonek. Gusty literackie coraz bardziej kształtują »sieciowe dialekty«, które zmieniają się w język literatury (blogi, vlogi, literNETy czy protohiperteksty)”.

³⁷ P. Virilio, *Bomba informacyjna*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006, s. 81–82.

Swoją pracę o „bombie informacyjnej” Virilio opublikował w 1998 roku, a cytowany fragment dotyczył kina, w którym

siłą rzeczy [...] wszystko pozbawione jest sensu — na ekranie wszelkie prawa fizyki stają się odwracalne: koniec może stać się początkiem, przeszłość może przeobrazić się w przyszłość, strona prawa może stać się lewą, dół znaleźć się u góry itp.³⁸

Można jednak odnosić wrażenie, że to opis dzisiejszych serwisów informacyjnych, które niemal bez reszty wpisują się w jedną z formuł Virilia: „jarmarcznych bud iluzjonistów”, „itp.” albo — i to chyba najlepsza z diagnoz — „jak nam się podoba”.

Rozdział V

Twarze i maski telewizyjnych serwisów kryzysowych i eventowych, czyli odgrywanie kultury

Mija właśnie dekada mojego baczego przyglądania się — z każdym rokiem coraz bardziej ukierunkowanego, coraz mocniej profilowanego — różnego rodzaju sytuacjom kryzysowym: kataklizmom, plagom, katastrofom i politycznym aferom, ale także wydarzeniom odświętnym, jak relacje z zaprzysiężenia prezydentów RP czy USA bądź z uroczystości przystąpienia Polski do NATO. Moje w nich uczestnictwo nie jest bezpośrednie. Oglądam je, co dość oczywiste, w telewizji. Ale moje oglądanie, co nie jest już tak oczywiste, nie jest bezinteresowne. Nie tylko bowiem je oglądam, ale i nagrywam — początkowo, tj. przed dziesięcioma laty, była to rejestracja na wideokasetach, od prawie pięciu lat, dokładniej — od lutego 2008 roku, są to nagrania cyfrowe, gromadzone na płytach DVD.

Uczestniczę zatem w szczególnej odmianie konwergencji oddolnej, w której wyniku następuje „nieautoryzowany przepływ treści medialnych”, które sam mogę „archiwizować, komentować, przejmować i redystrybuować”¹ poprzez publikację, ale także poprzez prezentację

¹ H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Warszawa 2007, s. 256–257.

nagranych materiałów i ich analizę w czasie zajęć dydaktycznych, a zwłaszcza w wielogodzinnych rozmowach z seminarzystami².

Akt rejestracji nadaje oglądaniu wydarzeń nadzwyczajnych, niecodziennych dodatkowy wymiar. Wyostrza czy nawet podwaja słuch i wzrok — jest wszak lekturą zwielokrotnioną, także poprzez fakt równoległego notowania najbardziej interesujących mnie okoliczności. Zapisywane skrupulatnie spostrzeżenia badacza i telewidza stanowią moją odpowiedź na zwielokrotnione nadawanie, na swoistą przemoc medialną, na bezwzględne działanie osaczającej mnie machiny medialnej.

Telewizyjna „machina medialna”...

Podwojona perspektywa w telewizyjnych relacjach kryzysowych przyjmuje często znacznie bardziej wyrafinowaną postać. Wystarczy przypomnieć omawiane w poprzednich rozdziałach sceny z ataku na WTC czy uroczystości żałobnych po katastrofie smoleńskiej, „oprawione” w muzyczne parateksty, uruchamiające bogate konteksty kulturowe.

Przybliżają one do niewralgicznego dla proponowanego ujęcia problematyki kryzysu i eventu w mediach, uwydatniając działanie „maszyny medialnej”, która operuje „zwielokrotnionym punktem widzenia”, „sztucznym horyzontem multimediiów”³.

² Wymiernym rezultatem przepływu i redystrybucji treści medialnych są napisane pod moim kierunkiem liczne prace licencjackie i magisterskie powstałe w ostatnich trzech, czterech latach. Zgromadzone przez seminarzystów dane (między innymi w rozprawach Sylwii Politowskiej, Agaty Wilczyńskiej, Karoliny Dominiak czy Kamili Wiśniewskiej) pojawiają się w niniejszym rozdziale. Przywołuję w nim także obserwacje zawarte w pracy licencjackiej Tomasza Woźnego, przygotowanej pod opieką dr Kariny Stasiuk-Krajewskiej.

³ Por. P. Virilio, *Maszyna widzenia*, przeł. B. Kita, [w:] *Widzieć, myśleć, czuć. Technologie mediów*, wybór, wstęp i oprac. A. Gwóźdź, Kraków 2001, s. 40; *idem*, *Bomba informacyjna*, przeł. S. Królak, Warszawa 2006, s. 22.

Właściwe maszynie medialnej zwielokrotnienie sytuacji komunikacyjnych staje się chwytem, do którego częściej odwołują się serwisy telewizyjne. Powstaje konwencja nadawania wiadomości ze studia telewizyjnego, które jest instalowane w miejscu doniosłych wydarzeń za granicą. Tak było w rocznicę wydarzeń z 11 września 2001 roku, podobne rozwiązanie techniczne zastosowała stacja TVN podczas relacjonowania wyborów parlamentarnych w Niemczech 21 i 22 września 2002 roku. Umieszczenie na placu przed Reichstagiem studia, z którego red. Tomasz Lis komentował na bieżąco wyjątkowo wyrównaną walkę między kandydatami do fotela prezydenta — to wybór technologiczny. Ale uzyskane dzięki niemu sensy zdecydowanie wykraczają poza technologię. TVN komunikowała w ten właśnie sposób — zarówno swoim widzom, jak i konkurencji — ważny przekaz: stać nas, i w sensie dosłownym, i metaforycznym, na montaż studia telewizyjnego w każdym miejscu świata, o ile, rzecz jasna, dzieją się tam doniosłe wydarzenia. Przekazywała tym samym, oczywiście nie wprost, komunikat o reporterskiej rzetelności stacji, która nie musi już docierać do źródeł informacji, wszak w dowolnym czasie sama może czerpać ze źródła.

Podwojony punkt widzenia — rezultat diametralnej zmiany sytuacji komunikacyjnej — zaowocował dodatkowymi znaczeniami także w części krajowej serwisu: wszak wiadomości z Warszawy czy Szczecina, zapowiadane w studiu w Berlinie, znaczą zupełnie inaczej od tych na co dzień. Telewizja wytwarza tym samym u odbiorcy wrażenie zwiększonej porcji obiektywizmu, a wydarzenia krajowe, docierając zza granicę, stają się o wiele bardziej doniosłe. Inscenizacja spełnia swoje zadanie: przekazanie komunikatu staje się jego przetworzeniem, a podwojony punkt widzenia imituje zasadę *audiatu et altera pars*, dopuszczenie do głosu drugiej strony, uznawaną za jedną z podstaw dziennikarskiego obiektywizmu. Tu — trzeba to mocno uwydatnić — mamy do czynienia z imitacją rzeczzonej reguły.

Lokowanie studia telewizyjnego w interiorze stanie się z czasem chwytem stosowanym nagminnie przez polskie stacje telewizyjne, o czym świadczą relacje podczas papieskich uroczystości

żałobnych w 2005 roku, beatyfikacji Jana Pawła II, konklawe, które wyłoniło w marcu 2013 roku papieża Franciszka, czy po katastrofie smoleńskiej w kwietniu 2010 roku, ale także — z drugiej strony — w czasie mistrzostw Europy w piłce nożnej czy igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich w Londynie w 2012 roku.

...wobec mnie jako interfejsu

Swoje zapiski traktuję także jako rodzaj antropologicznego poletka dopasowanego do wymiaru kreślonego przez Wojciecha J. Bursztę, dla którego współczesna antropologia kulturowa to „zapisane dzieła, notatki z badań, pamiętników czy próbki prozy i poezji”; hybrydalna antropologia wytwarzająca „świat imaginacyjny, w którym przegląda się nasze »tu i teraz«, realizuje się potencjalny wariant mojej własnej tożsamości”. I jak ów antropolog, który jest wędrowcem i zarazem narratorem, łączy więc w sobie najdawniejsze, sięgające Herodota role reportażysty, „przemierzam się między różnymi kontekstami kultury”. Tworzę swoje telewizyjne *itinerarium*, wpisując się w proponowaną przed laty przez Michela Butora iterologię („łączącą antropologię kultury z narratologią”), tyle że wyposażony w znacznie bogatsze — o czym za chwilę — instrumentarium niż „oko i pióro”. Pozostająca bowiem w centrum narratologii i zarazem antropologii opowieść podróżnicza⁴, przemienia się w mojej opowieści w swoisty *rich text*, z właściwą dla komunikacji medialnej „sytuacją wykonawczą”⁵, która jest wytwarzana przez telewizyjną

⁴ Por. W.J. Burszta, *Oko i pióro antropologa*, [w:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kuligowski, Poznań 2002, s. 157, 160, 161.

⁵ Por. zgłoszony przez Piotra Kowalskiego postulat o potrzebie zbudowania na polskim gruncie antropologii mediów (P. Kowalski, *Refleksje o antropologii mediów*, [w:] *Przestrzenie komunikowania*, red. I. Borkowski, K. Stasiuk-Krajewska, Wrocław 2011, s. 20, 40, 41), w obrębie której za konieczne uznał on zredefiniowanie „tego, co nazywa się »terenem«, »statusem informatora«, »reprezentatywnością« itd.”

maszynę medialną, multiplikującą media i — co za tym idzie — punkty widzenia.

Kiedy Burszta z Kuligowskim w *Anamorfozie* próbują łączyć to, co w antropologii „rozdzielne”, tj. akademię z anamorfozą: skonwencjonalizowaną perspektywę z „alternatywnymi punktami widzenia”⁶, świadomi naruszenia zasad naukowego *decorum*, odwołują się do autorytetu Edmunda Leacha, który „potrafił orzec”, że „cechy wyjaśnień antropologicznych mają swe źródło w... osobowości autora”: „Jakże miałoby być inaczej? Jedyne ego jakie znam z pierwszej ręki to moje własne. Kiedy Malinowski pisał o Wyspach Trobriandzkich, pisał o sobie”⁷. I ową koniecznością łączenia w antropologii akademii z anamorfozą wyjaśniają tezę o uniwersalnym wymiarze: „ojczyzn słowa», do których sprowadza się zawsze humanistyczna genre”, konkludując:

To, jak komunikuje się o wynikach badań, ma zawsze charakter prezentacji językowej i przyjmuje postać tekstualną. Teksty zaś różnią się w podobny sposób, jak różnią się sami badacze właściwie, jak różna jest ich wrażliwość⁸.

Sprowadzając antropologa do tekstu językowego, do medium, postępują Burszta i Kuligowski jak medioznawcy, którzy ogłaszają, że użytkownik interfejsów „gra rolę medium”, jest pośrednikiem, w którego obszarze „styka się” różne interfejsy kultury (interfejs tekstu, fotografii, telewizyjnego czy komputerowego ekranu). A zatem ja sam, jako odbiorca i użytkownik kultury partycypacji, dokonując konwergencji oddolnej, sam wytwarzam specyficzny interfejs — jestem „miejscem styku dwóch światów: maszynowego i ludzkiego”⁹. I wśród twarzy i masek, które próbuję opisać w tym rozdziale, jest miejsce również na moją twarz.

⁶ W.J. Burszta, W. Kuligowski, *Anamorfoza. Poza akademią*, [w:] *Ojczyzny słowa...*, s. 9.

⁷ E. Leach, *Writing Anthropology. A Review of Geertz's "Works and Lives"*, „American Ethnologists” 1989, nr 1, s. 137–138, [za:] W.J. Burszta, W. Kuligowski, *op. cit.*, s. 13.

⁸ W.J. Burszta, W. Kuligowski, *op. cit.*, s. 13.

⁹ Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków 2009, s. 307.

Osaczającej mnie zewsząd podwojonej czy też raczej zmultiplikowanej maszynie medialnej przeciwstawiam swoją, także zwielokrotnioną maszynę medialną, budując z technologiczno-interpretacyjnego układu, w którym funkcjonuję, odmianę interfejsu, który współtworzę (cyfrowa telewizja, nagrywarka z odtwarzaczem i laptop, umożliwiające powtórny, a czasem wielokrotną analizę tych samych serwisów telewizyjnych, analizy przeprowadzane w czasie zajęć opcyjnych, proseminariów i seminariów), przeciwwagę dla tamtej. Kiedy oglądam główne wydanie serwisów (co najmniej trzy), za każdym razem podejmuję grę, w której zgaduję, jakie informacje zostaną pominięte (skale porównawcze stanowią portale internetowe), która z nich będzie „jedyneką” itd. Wytwarzam swój interfejs (także kulturowy, a ściślej: wpisujący się w tradycje antropologii kultury) i stawiam go naprzeciw interfejsu, jaki wobec mnie wytwarza niecodzienna kultura codzienności.

Niecodzienna codzienność

Uruchomiona perspektywa pozwala dostrzec bardziej wyraziście specyfikę serwisów. Otóż telewizyjna codzienność bez technologii nie istnieje. Codzienność telewizyjnego serwisu jest dla odbiorcy synonimem technologicznej dynamiki. Przyjrzyjmy się głównemu wydaniu Wiadomości w telewizji publicznej. Epatowanie technologią, podporządkowującą sobie ziemski glob, dokonuje się na „naszych oczach” już od inicjalnego sygnału serwisu. Czołówki serwisów telewizyjnych (nie tylko polskich) nie pozostawiają najmniejszych złudzeń: oto cały świat w zasięgu twojej ręki, a już na pewno — oka. Stało się: idea McLuhanowskiej globalnej wioski spełnia się każdego wieczora na ekranie naszego telewizora, jest naszą codziennością. A po wybrzmieniu czołówki temperatura staje się coraz wyższa: najazd na prowadzącego, dynamiczna kamera i headline newsy. A potem, już po dwóch, trzech newsach, znowu zwiastuny: co jeszcze przed nami, no i elektryzujące jingle co kilka minut. Jeśli czujemy dreszcz

(a ja zawsze czuję) — bo przecież to jeszcze jeden dowód, że jesteśmy społeczeństwem informacyjnym, że rzeczywistość wirtualna, że społeczeństwo cyfrowe, że Web 2.0 itd. — to znaczy, że jesteśmy w objęciach technologii¹⁰. Ani na chwilę reporterzy serwisu nie pozwalają na nam o tym zapomnieć.

A niecodziennosc, wyjątkowość sytuacji eventowych i kryzysowych — rozumiana jako niska częstotliwość ich pojawiania się na ekranach telewizorów — jest pozorna. Coraz częściej „codzienne” serwisy informacyjne wypierane są, o czym pisałem w poprzednim rozdziale, przez nadzwyczajne, „niecodzienne” wydania. Jako kolejny przykład warto wymienić serwisy wszystkich ogólnopolskich stacji z końca kwietnia i początku maja ubiegłego roku. Przypomnę, że jako wydarzenia główne emitowane były wówczas — wymieniam zgodnie z porządkiem wyznaczanym przez *agenda setting* — informacje o ślubie brytyjskiej pary książęcej, o uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II i o śmierci Osamy bin Ladena. Dwa pierwsze „newsy” poprzedzane były licznymi zapowiedziami, prezentowanymi w naszych serwisach telewizyjnych na wiele tygodni przed datą samych uroczystości (poczynając od 17 kwietnia, niemal w każdym z wydań Wiadomości pojawiały się informacje o Williamie i Kate, odniesienia do Diany i jej ślubu z Karolem, „przecieki” o szczegółach zbliżającej się ceremonii zaślubin). W rocznicę tamtych wydarzeń, a więc na przełomie kwietnia i maja 2012 roku, każda z telewizyjnych stacji przypominała je swoim widzom, komentując szeroko (zwłaszcza beatyfikację Jana Pawła II i śmierć Osamy bin Ladena). „Newsy” poświęcone tym zapowiedziom (pre-teksty i post-teksty) zajmują znacznie więcej miejsca, niż mogłoby się wydawać.

Przed laty o telewizyjnej codzienności tak pisał Eric Rothenbuhler:

Każdego poranka i każdego wieczora mamy do czynienia z tymi samymi wiadomościami. Powitania sąsiadów i współpracowników nie zmieniają się. Rozmowy członków rodziny odbywają się według tych samych znanych wzorów.

¹⁰ Por. L. Winner, *Technology Today. Utopia or Dystopia*, „Social Research” 64, 1997, nr 3, [za:] P. Żabicki, *Technologiczna codzienność. Internet — Bank — Telewizja*, pośl. K. Krzysztofek, Warszawa 2007, s. 42.

Podzielane style życia ludzi raczej pozostają niezmiennie, niż zmieniają się z dnia na dzień. Znane programy telewizyjne pokazują znanych bohaterów w znanych fabułach. To tak, jakby podstawowa informacja większości komunikacji brzmiała: nic się nie zmieniło¹¹.

I rzeczywiście, nic się nie zmienia aż do chwili, gdy nagle na monitorach naszych telewizorów pojawiają się wstrząsające obrazy kataklizmów, katastrof, wojen i rewolucji opatrzone czerwonym paskiem — biegnącym u dołu ekranu — przekazującym informacje o liczbie ofiar i niespotykanych stratach finansowych. I oto pojawia się korespondent, który zagrożonemu powszechną katastrofą światu zaczyna przywracać ład i porządek. Dzielny redaktor (i tu można wpisać dowolne nazwisko, aczkolwiek są tacy, którzy się specjalizują, na przykład Piotr Kraśko) niczym bohater eposu znowu jest tam, gdzie być powinien, a my mu towarzyszymy i pomimo że, jak zapewnia drżącym głosem: *odtąd już nigdy nic nie będzie tak samo*, to jednak dzięki jego obecności, dzięki mediom, które trzymają rękę (z kamerą) na pulsie rozpadającego się świata, jest szansa na uratowanie jego szczątków, a być może nawet odbudowanie całej konstrukcji, która właśnie legła w gruzach. I tak do następnej katastrofy. Być może do jutrzejszego wydania wiadomości, a w najgorszym razie, do pojutrze, kiedy świat znowu stanie na krawędzi.

Twarze i maski

Przyjrzyjmy się bliżej temu obrazowi: w obliczu katastrofy, naprzeciw sytuacji kryzysowej i naprzeciw kamery staje twarz dziennikarza, który na naszych oczach, na oczach widzów zmagą się w interiorze z groźnym przeciwnikiem (kataklizmem, katastrofą, wojną czy rewolucją). Bezbronna, wystawiona na widoczne w tle szalejące żywioły twarz reportera chroni się za trzymanym w dłoni mikrofonem, umieszczonym

¹¹ E.W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, przeł. J. Barański, Kraków 2003, s. 154.

na tak zwanej kostce z logo stacji. Bo ani na chwilę nie zapomina on o promocji stacji telewizyjnej, która jest także tam, w rozpadającym się świecie, nieustannie obecna. Dziennikarz nie jest bowiem sam: tuż obok, a dokładniej przed nim — znajduje się kamera, którą trzyma operator, jest także być może dźwiękowiec, no i wóz transmisyjny. A zatem ma za sobą — tym razem rzecz ujmując metaforycznie — niemal całą technologię stacji, którą tak dzielnie — z logo na ekranie — reprezentuje.

Pojęcie twarzy traktuję zgodnie z propozycją Ervinga Goffmana, tj. jako trzymanie się określonej roli, jako korzystanie przez uczestników życia społecznego „z określonego wzoru działań werbalnych i niewerbalnych, przez które wyrażają swój pogląd na sytuację, a zarazem ocenę jej uczestników, zwłaszcza samych siebie”. Definicję twarzy-roli dopełnia ważna charakterystyka:

Bez względu na to, czy dana osoba jest świadoma, że trzyma się jakiejś roli, w rezultacie zawsze okazuje się, że to robiła. Pozostali uznają, że celowo lub bezwiednie zajęła określone stanowisko, a więc chcąc nawiązać do ich wypowiedzi, będzie zmuszona wziąć pod uwagę także i to, jakie zrobiła na nich wrażenie¹².

Ervinga Goffmana wraz z Yvesem Winkinem¹³, który na autorze *Rytuału interakcyjnego* wznosi swoją antropologię komunikacji, uznaję za teoretyków mediów. Przypisanie im takiego statusu nie wynika bezpośrednio z przedmiotu ich analiz. Obydwaj, każdy, rzecz jasna, na swój sposób, zajmują się komunikacją rozumianą jednak dość specyficznie — gdy za ujęcie panujące powszechnie uznamy to, które dominuje w medioznawstwie, zwłaszcza w polskiej refleksji nad mediami. Tu bowiem przyjmuje się na ogół rozumienie komunikacji jako „przekazywanie komunikatu”, model transmisji autorstwa Claude’a Shannona i Warrena Weavera. Koncepcja komunikacji, redukowanej *de facto* do przekazu, osiągnęła w drugiej połowie ubiegłego stulecia niebywały sukces, natomiast Winkin, który określa ją

¹² E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006, s. 5–6.

¹³ Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2007.

niewielu żartobliwie, obniżając zarazem jej rangę, mianem „komunikacji hydraulicznej”, rozwija tezę, zgodnie z którą „produkowanie »hydraulicznych« obrazów komunikacji wyrządziło wiele szkód”¹⁴.

Przywoływana wielokrotnie w niniejszej książce propozycja Winkina — powstała na antypodach teorii Shannona i Weavera — wyrasta z koncepcji Gregory’ego Batesona i Raya Birdwhistella, przezwyciężonej dzięki krytycznemu ich ujęciu w refleksji Della Hymesa i Ervinga Goffmana¹⁵. Zakreślając w ten sposób pole poprzedników, którym zawdzięcza najwięcej, Winkin zaproponował własną teorię komunikacji i nazwał ją, w przeciwieństwie do hydraulicznego modelu, komunikacją orkiestralną. Aby przypomnieć, na czym polega zasadnicza różnica pomiędzy ujęciem tradycyjnym, upowszechnionym także w refleksji nad mediami masowymi, sprowadzającym komunikację do przekazu, a koncepcją wyrastającą z zupełnie odmiennej i zaakceptowanej przez Winkina tradycji, przywołuję podany przez Birdwhistella przykład, na którego podstawie przyjmuje się, że komunikatem jest nie tyle „dzwoniący” telefon, lecz przeciwnie — telefon, który milczy: „Już w momencie zainstalowania telefonu ustanowiony zostaje kontekst komunikacyjny i odtąd procesy komunikacji są aktywne. Telefon, który nie dzwoni, jest rzeczywistym komunikatem” — twierdzi Birdwhistell¹⁶, a Winkin komentuje ów przykład w taki oto sposób:

[...] Jednym niemal z obowiązkowych zajęć amerykańskiego (amerykańskiej) studenta (studentki) jest „wyjście” w piątek wieczorem z aktualną wybranką (wybrankiem) serca. To instytucja datingu, czyli kompleksowy system reguł kulturowych, obowiązujących młodzież amerykańską (których student zagraniczny skądinąd nigdy nie zdoła przyswoić całkowicie). „Wyjście” umawia się najczęściej telefonicznie (w telefonie można widzieć jeszcze jedną amerykańską instytucję kulturową), więc wszyscy studenci oczekują, by ktoś do nich zadzwonił — najpóźniej na początku piątkowego wieczoru [w przypisie

¹⁴ *Ibidem*, s. 21.

¹⁵ *Ibidem*, s. 22.

¹⁶ R. Birdwhistell, *The language of the body. The natural environment of words*, [w:] *Human Communication: Theoretical Explorations*, red. A. Silverstein, New York 1974, s. 211, [za:] Y. Winkin, *op. cit.*, s. 61.

Winkin zaznacza: „Można sobie wyobrazić regułę, według której tylko chłopcy mają dzwonić i jedynie dziewczyny oczekują telefonu. W rzeczywistości gra [podkreśl. moje — A.W.] jest bardziej subtelna: chłopiec może zadzwonić do przyjaciela i powiedzieć mu, że jego młodsza siostra albo najlepszy przyjaciel jego dziewczyny jest całkiem sam(a)” [przyp. moje — A.W.]. W tym właśnie przejawia się struktura kultury (*pattern*¹⁷) zapewniająca przewidywalność oraz regularność w społeczeństwie. Według Birdwhistella „wydarzenie” będzie miało miejsce, jeśli telefon zadzwoni. Jeśli telefon nie zadzwoni, mamy do czynienia z naruszeniem przewidywalnej struktury (*pattern*), które także stanowi „wydarzenie”. W rzeczy samej będzie ono równie znaczące, jak przypadek odwrotny — tym bardziej, że sytuacja rozgrywa się w środowisku akademickiej sypialni, gdzie każda osoba jest obserwowana i chce popisać się przed innymi. Komunikacja nie została więc u Birdwhistella ograniczona do komunikatu, ani nawet do jego wymiany, czyli interakcji. Autor włącza w obszar pojęcia komunikacji cały system — kontekst, który czyni interakcje możliwymi i sprawia, że ich nieobecność ma odpowiednią wartość komunikacyjną¹⁸.

Zajmując się telewizyjnymi paratekstami¹⁹ (a standap — główny przedmiot prezentowanej w dalszej części rozdziału analizy dziennikarskiej maski-twarzy — ma taki charakter, dokładniej rzecz ujmując: jest metatekstem wobec newsa), śledzę system kulturowych reguł realizowanych w serwisach informacyjnych. Odtwarzam, próbuję odtworzyć, niektóre spośród kulturowych wzorów komunikacji rozumianej jako gra, w której najważniejsza jest przewidywalność, śledzenie gry w piłkę z pominięciem samej piłki, do czego zachęcał Birdwhistell:

Kiedy uczę moich studentów, jak obserwować mecz koszykówki, nie mają oni prawa patrzeć na piłkę. Jeśli nie wiedzą, gdzie ona jest, to znaczy, że nie znajdują się wewnątrz systemu. Jeśli śledzą piłkę, będą też śledzić pojedynczych graczy, usiłując nawet odkryć ich intencje i cele: będą widzieć piłkę, a nie trajektorię. Zapomną, że powinno się dokonywać opisu wydarzenia według zasad materii,

¹⁷ Winkin (*op. cit.*) przypomina, że w języku angielskim słowo *pattern* „oznacza między innymi wzór, konfigurację, model lub strukturę”.

¹⁸ Y. Winkin, *op. cit.*

¹⁹ Por. A. Woźny, *Media i kryzysy — komunikacja alternatywna*, [w:] *Powódzie, plag, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wrocław 2012.

z której zostało ono utkane. Akt intencjonalny jest więc jedynie częścią zachowania, ale niebędącą jego przyczyną²⁰.

Lekcję Birdwhistella, przywoływanego już we wprowadzeniu do niniejszej książki, pilnie studiuję Winkin, co dobrze widać na przykładzie tezy będącej zarazem rekapitulacją Goffmanowskiego postrzegania relacji: interakcja — społeczeństwo:

Podstawowa idea jest następująca: interakcja między dwiema osobami nie jest nigdy tylko interakcją, to znaczy prostą sekwencją akcji i reakcji, ograniczoną w czasie i przestrzeni, lecz stanowi zawsze pewien typ porządku społecznego. Każda interakcja przywołuje społeczeństwo absolutnie całościowo [...] ²¹.

Po doprecyzowaniu antropologicznego wymiaru twarzy-roli wracam do propozycji ujmowania Goffmana i Winkina jako teoretyków mediów. Transpozycja reprezentowanego przez obu uczonych interakcjonizmu symbolicznego na grunt medioznawczy jest w pełni uzasadniona, zwłaszcza wówczas, gdy media są traktowane jako producenci spektakli, w naszym przypadku: spektakli kryzysowych bądź eventowych, jak wykazała bowiem Agnieszka Ogonowska:

Podobnie jak procesy komunikacji — ujmowane w duchu filozofii pragmatycznej — spektakle wpływają na definicję sytuacji, którą określają przede wszystkim jej uczestnicy. Z jednej strony sytuują się aktorzy, aktywnie kreując występ, a za jego pośrednictwem określone obrazy rzeczywistości; z drugiej, ich odbiorcy, osoby realne — usytuowane poza sceną, na której się rozgrywa właściwa akcja lub też postaci wyimaginowane. Te ostatnie istnieją jedynie w świadomości jednostki, na przykład osoby biorącej udział w spektaklu medialnym, i determinują jej zachowanie (w tym przypadku — przed kamerą). Ta ostatnia prawidłowość związana jest w koncepcji Goffmana z procesami socjalizacji. W efekcie dochodzi między innymi do internalizacji

²⁰ Raya Birdwhistella rozmowa z Mac Dermottem w: *La nouvelle communication*, red. Y. Winkin, Paris 1981, s. 295, [za:] Y. Winkin, *op. cit.*, s. 98. Że lekcja, której udziela Birdwhistell, nie jest łatwa (owa analiza gry w piłkę z wyłączeniem samej piłki), przekonują mnie reakcje studentów, z którymi próbuję nieustannie tej sztuki, nie tyle jednak z koszykówką, lecz — z serwisami informacyjnymi. Sztuki, którą być może najbardziej obrazowo odzwierciedli sparafrazowana formuła Birdwhistella: jak oglądać telewizyjny serwis informacyjny z wyłączeniem samych informacji.

²¹ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 92.

określonych reguł rządzących odgrywaniem poszczególnych ról społecznych, także w przestrzeni medialnej²².

Standapy raz jeszcze

Epatowanie technologią codzienności osiąga najwyższy stopień w standapach (por. ang. *stand up position*)²³, krótkich wystąpieniach reportera telewizyjnych wiadomości, zwracającego się do kamery i filmowanego przez operatora „na jednym ujęciu, bez montażu”²⁴. Warto przywołać tu jeszcze inne znaczenie standapu. Określenie to oznacza bowiem także komiczny monolog aktora estradowego, komentującego aktualne wydarzenia polityczne, społeczne i kulturalne²⁵. Jesteśmy, przypomnę, w tej sferze antropologii serwisu informacyjnego, gdzie role telewizyjnego komika i dziennikarza często nakładają się na siebie.

Mnoży się zatem technologiczne sztuczki przygotowane przez prowadzących. Niekiedy osiągają one ekstremalny wymiar: przebie ranek, znikania z wizji (tak dzieje się 1 lipca 2011 roku, w dniu inauguracji polskiej prezydencji w Unii Europejskiej: prowadzący Fakty zostaje przeniesiony, teleportowany za pośrednictwem techniki hologramu do Brukseli, a później znika z ekranu — a wszystko poprzedzone jest komunikatem: najnowsza technika specjalnie dla Państwa, w tym dniu w czasie specjalnego wydania następuje także zmiana czołówki Faktów) czy wszechobecnych gadżetów. Pławimy się jako widzowie — wraz z dziennikarzem-bohaterem standapu — w „kulturze gadżetów”, w kulturze dodatków, protez, które jako „jeden

²² A. Ogonowska, *Twórcze metafory medialne. Baudrillard — McLuhan — Goffman*, Kraków 2010, s. 136–137.

²³ M. Kunica, *News w telewizji*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 27.

²⁴ W. Grzelak, *Warsztat dziennikarza. Stendaper*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 4, s. 72.

²⁵ Por. *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006, s. 202.

z motorów współczesnej kultury konsumpcyjnej²⁶ mają mu zapewnić prestiż niezależnie od kompetencji dziennikarskich. Aby zadziwić i rozbawić swojego odbiorcę standapujący reporter prowadzi pojazd opancerzony, przejmując ster okrętu, wchodzi do wanny (w ubraniu), siada w fotelu dentystycznym itp., itd. Rolę: „byłem przy tym”, fundamentalną dla klasycznego standapu, wypiera coraz skuteczniej reporterska autopromocja: wszystkie światła na mnie, patrzcie, jak uroczo standapuję.

Przed dziesięcioma laty i dziś

Dziś w codziennych serwisach coraz rzadziej oglądamy dziennikarską twarz „na poważnie”, natomiast dziesięć lat temu „ponury smutek” był nieodłącznym wizerunkiem dziennikarskiej postaci w standapie. „Mowa [dziennikarskiego] ciała” pozbawiona była emocji:

Nasi reporterzy ukrywają emocje. Być może nie przeżywają wszystkiego tak mocno. Jeśli twarz coś wyraża, to najczęściej skupienie, czasem ponury smutek. Ciekawe, że przecież twarze prezenterów programów informacyjnych: Tomasz Lisa, Kamila Durczoka, Andrzeja Turskiego, Jolanty Pieńkowskiej mogą być żywe, a twarze reporterów w stendaperach są tak beznadziejnie usztywnione, bez śladu mimiki. Ruszają się tylko głowy: w Faktach w pionie, w Wiadomościach w poziomie. Dlaczego jest taka różnica, nie wiem. Wiem natomiast, co można łatwo zauważyć, że ruchy głowy na ogół nic nie znaczą. To tylko takie wspomaganie słów wyrzucanych rytmicznie. Na tym smutnym tle wyróżniają się korzystniej twarze Adamczyka z Wiadomości, Sekielskiego i Sianeckiego z Faktów, Piotra Michalaka i Witolda Cybonia z Informacji, Małgorzaty Wiśniewskiej z Panoramy i Katarzyny Kolendy-Zaleskiej z TVN24 oraz Maksa Kolonko z Nowego Jorku²⁷.

Po dziesięciu latach standapowych ćwiczeń sytuacja zmieniła się nie do poznania. Dziś dziennikarze przed kamerą zachowują się ze swadą porównywalną ze stylem ich amerykańskich kolegów,

²⁶ P. Żabicki, *op. cit.*, s. 47.

²⁷ W. Grzelak, *op. cit.*, s. 92.

prawodawców standapu — gatunku, który pojawił się w Polsce za sprawą TVN. Czasami nawet ze standapowym luzem przesadzają: tak było na przykład ze strojem reporterów TVN, relacjonujących katastrofę polskiego autokaru w Grenoble. Jako przykład przywołuję ubrania prezenterów i korespondentów z serwisów emitowanych dzień po katastrofie pod Grenoble, 23 lipca 2007 roku: red. Justyna Pochanke z TVN ubrana jest w czarną garsonkę i bluzkę w tym samym kolorze, biżuteria ograniczona do niewielkich, ciemnych, matowych kolczyków. Podobnie tego dnia przed kamerą w serwisie informacyjnym Wiadomości występuje red. Dorota Wysocka-Schnepf. Prezenterka ma na sobie czarną sukienkę i czarny żakiet oraz niewielkie kolczyki w ciemnych barwach. Nadający z interioru dla Wiadomości reporterzy zachowują tę samą konwencję ubioru: zarówno relacjonująca z miejsca katastrofy autokaru red. Magda Tadeusiak (w czarnej garsonce i czarnej koszuli), jak i przekazujący najświeższe informacje sprzed szpitala w Grenoble, w którym poszkodowanym w wypadku udzielana jest pomoc, red. Michał Tracz, występujący przed kamerą w ciemnym garniturze. Do złamania konwencji żałobnego stroju dochodzi czasem w interiorze, nigdy — w studiu telewizyjnym. Niestandardowy, a nawet nieco rażący²⁸, biorąc po uwagę okoliczności, jest zatem wygląd reporterów Faktów: ubranej w beżowy, lekki sweter red. Anny Czerwińskiej, relacjonującej akcję ratowniczą z miejsca katastrofy, i red. Macieja Worocha, informującego o stanie pacjentów przywiezionych do szpitala w Grenoble: bordowe polo z widocznym pod spodem białym podkoszulkiem ostro kontrastuje z umieszczonym na monitorze tuż obok dziennikarza żałobnym logo katastrofy.

Podobną sytuację można było zaobserwować w polsatowskich Wydarzeniach z 10 kwietnia 2010 roku. Tym razem z obowiązującego schematu wyłamał się red. Wiktor Bater, który swoją relację ze Smoleńska przekazywał ubrany w sweter i kurtkę. Taki strój ostro kontrastował ze standardami obowiązującymi w Wiadomościach czy Faktach, gdzie reporterzy (redaktorzy Piotr Kraśko i Andrzej Zaucha)

²⁸ Przytaczam opinię grupy studentów z prowadzonego przez mnie seminarium, na którym omawialiśmy analizowany tu przypadek.

występują przed kamerą w czerni i pod krawatem. Takie przypadki dziennikarskiej, nieco nonszalanckiej, autokreacji można jednak traktować jako wysyłany odbiorcy komunikat: w sytuacji kryzysowej znacznie ważniejsza od nienagannego stroju jest rzetelność w gromadzeniu informacji.

Aby pokazać główne tendencje rozwojowe serwisowego minigatunku z reporterską twarzą w roli głównej, przywołuję wyniki badań przeprowadzonych przez Włodzimierza Grzelaka w 2003 roku (od 15 do 21 grudnia 2003 r.) i zestawiam je ze swoimi badaniami z 2011 roku, przeprowadzonymi także w ciągu tygodnia (w okresie od 30 listopada do 6 grudnia 2011 r.) niemal w analogicznej porze roku. Grzelak odnotował w Faktach 33 standapy (z czego zdecydowana większość to standapy w puencie), natomiast w okresie od 30 listopada do 6 grudnia 2011 roku liczba analizowanych konstrukcji spadła w sztandarowym programie informacyjnym TVN do 21. Inaczej kształtują się wyniki badań w odniesieniu do Wiadomości. W analizowanym przez Grzelaka okresie pojawiało się ich zaledwie 14, natomiast osiem lat później liczba standapów w wieczornym programie TVP wzrosła do 31. Nastąpiło zatem odwrócenie proporcji: liczba standapów w Wiadomościach wzrosła niemal trzykrotnie, podczas gdy Fakty zdecydowanie ograniczyły (o ponad 30%) częstotliwość występowania serwisowego minigatunku. Stała obserwacja obu programów pozwala do powyższej tezy dodać jeszcze jedno uszczegółowienie: w połowie 2012 roku w wieczornym serwisie telewizji publicznej liczba standapów zdecydowanie obniżyła się, osiągając poziom porównywalny z tym, jaki odnotowały w 2011 roku Fakty.

One man show już nie wystarcza

Dziś w obu serwisach informacyjnych doszło do zrównania liczby standapów. Średnio w jednym wydaniu Wiadomości czy Faktów występuje od trzech do czterech standapów. Ograniczenie częstotliwości

występowania tego minigatunku, który jeszcze przed kilkoma laty wydawał się — zwłaszcza twórcom serwisów w telewizji publicznej — wyznacznikiem ich nowoczesności, świadczy o wyraźnym spadku poziomu jego atrakcyjności w oczach widza. Tendencji tej towarzyszy podejmowana coraz częściej próba zmodyfikowania gatunkowej struktury standapu. W serwisach TVP w czasie odbywających się w Polsce i na Ukrainie mistrzostw Europy w piłce nożnej, Euro 2012 standap wpisuje się często w bliski mu retorycznie monolog komika puentującego rzeczywistość celnym dowcipem. Tę jednoosobową kreację podkreśla inna, peryfrastyczna formuła standapu: one man show. Okazuje się jednak, że show jest dużo bardziej atrakcyjne, gdy uczestników jest wielu, a zatem, już nie one man show, lecz many men show. Tego rodzaju standapową konstrukcję emitują Wiadomości 18 czerwca 2012 roku w drugim z kolei newsie serwisu prowadzonego przez red. Piotra Kraśkę, który łączy się z Gdańskiem, pytając przebywającego przed stadionem red. Sławomira Siezieniewskiego: „Czy znowu jest tak radośnie?”. Otoczony kibicami dziennikarz, popychany i co jakiś czas „wybijany z kadru”, chaotycznie relacjonuje gorącą przedmeczową atmosferę, będąc nie tylko jej obserwatorem i narratorem, ale też uczestnikiem:

Około 10 tys. Hiszpanów przyjechało na dzisiejsze spotkanie. Są także Chorwaci, ale — uwierzcie mi państwo — że mimo że grają i śpiewają tutaj... na wesoło, to generalnie atmosfera jest nieco skupiona. Wszyscy trochę obawiają się tego meczu, co jest przed nami. Wszyscy też optują za wynikiem 2 : 2, bo chcieliby trochę utrzyć nosa Włochom. Atmosfera jest w każdym razie nieco gorąca, jak państwo widzą... doskonale. Około 10 tys. Hiszpanów, 7 tys. Chorwatów do tego cała masa Polaków, którzy cały czas śpiewają: »Polska. Biało-Czerwoni« i uczą tej pieśni kibiców. 46 pociągów tutaj przyjechało, 110 samolotów. Ambicje ogromne... No i cóż, wszyscy oczekują, że dziś obie drużyny na Baltic Arenie wywalczą sobie mecz, a wtedy fiesta będzie trwała z całą pewnością do białego rana.

Nieskładną wypowiedź Siezieniewskiego co chwilę zagłuszają okrzyki i śpiewy kibiców. W końcowej części standapu jeden z nich wychodzi przed śpiewającą grupę i, częściowo zasłaniając relacjonującego dziennikarza, zaczyna dyrygować rozbawionymi fanami



Il. 9. Standap typu many men show — Wiadomości z 18 czerwca 2012 roku (TVP1)

futbolu. Standapy typu many men show występują często w Wiadomościach podczas futbolowych mistrzostw Euro 2012, tj. od 8 czerwca do 1 lipca. Stają się one w tym czasie znakiem firmowym, a nawet marką telewizji publicznej, która próbuje stworzyć w Polsce atmosferę nieustającego święta, co ma oczywiście bezpośredni związek z oczekiwanym wzrostem oglądalności emitowanych przez nią relacji z wydarzeń rozgrywających się zarówno w czasie meczów, jak i tych, które im towarzyszą. Przestrzenią szczególnie eksponowaną przez realizatorów serwisów informacyjnych stają się oprócz stadionów tak zwane strefy kibica — wydzielone w miastach place wypełniane w czasie kolejnych rozgrywek tymi spośród fanów piłki nożnej, którym nie udało się zdobyć upragnionych biletów na Euro 2012. Rozbawieni kibice, oglądający mecze za pośrednictwem telebimów — ustawianych często w centralnej przestrzeni miast — stają się dla

dziennikarzy Wiadomości ulubionymi bohaterami nowej formuły standapów. Powrót do konstrukcji typu *many men show* nastąpi w serwisach telewizji publicznej w czasie relacji z igrzysk olimpijskich organizowanych od 25 lipca do 12 sierpnia 2012 roku w Londynie.

Przed dziesięcioma laty dominowały standapy w puencie. W ciągu przebadanego tygodnia w 2003 roku Grzelak w 80 przeanalizowanych standapach znalazł tylko jeden otwierający newsa i dołącznie go opisał. Była to kompozycja, określona przez badacza jako „standaper w ekspozycji”²⁹, poprzedzająca relację z otwarcia taniej linii lotniczej Air Polonia:

Jak zapowiedziała prezenterka Informacji reporter miał przetestować nowego przewodnika. Znalazł się więc najpierw na dworcu lotniczym w Gdańsku, skąd oznajmił widzom: „To nie tylko rewolucja na naszym nieco skostniałym rynku lotniczym. Tanie linie rzucają wyzwanie kolejom i autobusom. Okazuje się, że samolot może być nie tylko najszybszym środkiem transportu, ale i najtańszym”. Tekst może rzeczywiście zaciekać, a jest to przecież bardzo ważne właśnie w ekspozycji. Jak to? Samolot tańszy od autobusu i pociągu? Chyba żaden widz, który to usłyszy, nie pójdzie do kuchni na herbatę³⁰.

Dziś, niemal dekadę później, struktura standapu w ekspozycji kształtuje się często inaczej. Przede wszystkim — zgodnie z dominującą tendencją, ujawniającą się w „makroskali”, czyli w odniesieniu do struktury całego serwisu — standapy dość często przekształcają się w ramę nadającą newsowi jeszcze większą dynamikę. Otóż, zgodnie z tą konwencją, news zaczyna się i kończy standapem. Tak dzieje się zwłaszcza w przypadku korespondencji z zagranicy. W Faktach z 27 sierpnia 2012 roku news o nadciągającym nad Florydę huraganie Izaak otwiera standap Marcina Wrony, który, patrząc w kamerę, najpierw powiadamia o nadchodzącej od strony — widocznego za jego plecami — morza nawałnicy i stawia dramatyczne pytanie: czy w związku z tym, że porusza się ona tym samym torem co Kathrina (tamten huragan 7 lat wcześniej zniszczył Nowy

²⁹ Jak zaznacza Grzelak (*op. cit.*, s. 89) standap w tym miejscu, w ekspozycji, pełni następujące funkcje: „będę przy tym — o tym będzie — będzie ciekawie”.

³⁰ W. Grzelak, *op. cit.*, s. 89–90.

Orlean), wyrządzi podobne straty, po czym odwracając się w kierunku morza, informuje: „ta tropikalna burza jest gdzieś tam nad wodami Zatoki Meksykańskiej”. W kolejnej części newsa pojawiają się wypowiedzi mieszkańców Florydy i informacja o zawieszeniu uroczystości związanych z zaplanowaną przez republikanów konwencją wyborczą i o możliwych zmianach w jej organizacji — tu następuje przygotowanie do drugiej, finalnej części standapu — bo „burza Isaak nad gorącymi wodami Zatoki Meksykańskiej zyska na sile i za dwa dni stanie się huraganem pierwszej, a może nawet silniejszej drugiej kategorii. Już teraz — red. Woroch stopniuje napięcie — rozmiary burzy są potężne. Ma ona ponad 300 km szerokości”. Na ekranie pojawia się symulacja komputerowa z zaznaczoną drogą huraganu, zbliżającego się do miejsca, skąd nadaje relację Wrona. Ma ona unaocznić widzowi skalę zagrożenia, w którym to zadaniu aktywnie uczestniczy reporter, informując, że Izaak „podąża tą samą drogą, którą szedł huragan Kathrina. Dziś wszystko wskazuje na to, że w środek oko cyklonu uderzy w Nowy Orlean, dokładnie w siódmą rocznicę Kathriny, która zabiła ponad 1800 osób”. Kamera znowu pokazuje dziennikarza, trzyma on w dłoniach mikrofon z kostką TVN i kończy swoją relację słowami: „Marcin Wrona. Clear Water Beach. Floryda”. Identycznie skonstruowany standap pojawi się w Faktach po tygodniu, 2 września, w relacji red. Macieja Worocha z igrzysk paraolimpijskich w Londynie.

Ta nowa, coraz częściej wykorzystywana, także w Wiadomościach, odmiana reporterskiego minigatunku, którą można określić mianem ramowej kompozycji standapu, jest świadectwem rosnącej roli tych, którzy „nadają z terenu”. Tworząc ramę okalającą newsa, dają odbiorcy znak, że nawet w warunkach katastrofy, którą właśnie poświadczają swoją relacją, panują nad sytuacją: nie wymknie się ona ich reporterskim kompetencjom, a ich macierzysta stacja jak zawsze trzyma rękę na pulsie i jak zawsze, także i tym razem, nie zawiedzie oczekiwań swoich widzów. Podwojony standap jest również ważnym elementem autopromocji telewizyjnych twarzy, wydłuża czas ich ekspozycji na ekranach telewizorów.

Bohaterowie standapów w roli anchormenów, czyli o twarzy-wizerunku telewizyjnych stacji

Przywołane przykłady potwierdzają tezę o roli, jaką reporterska twarz w standapie odgrywa w programach informacyjnych. To nie tylko anchormani w rodzaju redaktorów Tomasza Lisa czy Kamila Durczoka są — jak ich nazwał Wiesław Godzic — „wodzirejami tego show”, czyli programów informacyjnych. Podobne funkcje pełnią coraz częściej bohaterowie standapów. I w ich wciąż rosnącym znaczeniu można dopatrzyć się niemal identycznej tendencji, jaką wydożył Godzic, charakteryzując polskich anchormenów. Podobnie jak oni stają się wizerunkiem stacji, dla której pracują. Tworzą jej image, ale zarazem stacja użycza im „swojego wizerunku”, a jej obraz „jest nieustannie tworzony na nowo i modyfikowany”³¹ przez standapowe twarze. I oni także — analogia z anchormanami nadal zostaje utrzymana — kontaktują się z telewidzem, kierując swoją wypowiedź i wzrok w jego stronę, a widz — podobnie jak w relacji z prezentorem — pozostaje świadomy gry, jaką się z nim prowadzi. Gry, w której uczestniczą: telewizja jako instytucja, anchormeni udzielający głosu bohaterom standapów i widzowie.

Podczas afrykańskiej „wiosny ludów” 2011 roku, obejmującej kolejno Tunezję, Egipt i Libię, serwisy całego świata — w tym także polskich stacji telewizyjnych — są zdominowane obrazami krwawych zamieszek, przeradzających się w wojnę domową. Poczynając od 20 marca, relacje z Libii przekazuje korespondent Faktów red. Maciej Woroch: „na gorąco”, „z miejsca akcji”, wystawiony na niebezpieczeństwa krwawego konfliktu. Dwa dni później, 22 marca zapowiadany jest on przez prowadzącego serwis TVN

³¹ W. Godzic, *Prezenter ekspert, celebrity*, [w:] *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*, red. W. Godzic, Warszawa 2010, s. 299–300.

red. Kamila Durczoka jako główna postać tego wydania Faktów: „Do Tobruku, miasta, które jest w rękach powstańców, przeciwników Kaddafiego, dotarł godzinę temu Maciej Woroch”. „Specjalny wysłannik” — tak zazwyczaj określa się przebywających w zagrożonym interiorze dziennikarzy — rozpoczyna relację od opisu drogi, jaką musiał przebyć, aby dostać się z granicy libijsko-egipskiej do Tobruku. Informując o niebezpieczeństwach związanych z podróżowaniem po kraju ogarniętym rewoltą, precyzuje: „trzeba jechać bardzo szybko i nigdzie się nie zatrzymując, bo to po prostu niepotrzebne ryzyko”.

Sposób relacjonowania oraz formuły używane przez prowadzącego Fakty mają uświadomić widzowi, jak trudna, niebezpieczna i pełna poświęceń jest praca korespondenta. Aby rzetelnie oddać to, co się „tam” dzieje, dziennikarz podejmuje ryzyko, na co zresztą sam wskazuje w przytoczonej wypowiedzi, sugerując, że nie przekracza tego, co — z perspektywy stawianych przed nim zadań — konieczne. Promocję występującego w standapach reportera Faktów wzmacnia dziennikarz prowadzący serwis, akcentując zwrot „dotarł godzinę temu”. Zaświadcza, że korespondent nie ma chwili wytchnienia, cały czas jest w ruchu, a nazywając go specjalnym wysłannikiem, podkreśla rangę przypisaną mu roli.

W kryzysach wywołujących zagrożenie dla tysięcy ofiar, czyli w tych w sytuacjach, które z racji wysokiej oglądalności są szczególnie atrakcyjne dla telewizyjnych stacji, dochodzi do zaostrożonej gry między standapowymi twarzami. Korespondenci reprezentujący konkurujące z sobą platformy medialne starają się przelicytować przeciwnika. Tak było podczas wydarzeń relacjonowanych z Japonii po katastrofie elektrowni atomowej w Fukushima w marcu 2011 roku. Dziennikarz TVN relacjonuje dramatyczne wydarzenia z rejonu zagrożonego podwyższonym promieniowaniem, przy czym widzowie zostają poinformowani o przekroczonej przez reportera granicy bezpieczeństwa, a w kolejnym wydaniu Faktów gwoździem programu staje się mierzenie stopnia napromieniowania bagażu śmiałka, który właśnie powrócił do kraju.

Anchormeni w roli bohaterów standapów

Tuż po katastrofie smoleńskiej — od 10 do 19 kwietnia 2010 roku — telewizja publiczna wprowadziła w Wiadomościach konwencję studia w terenie (pod tym względem była zdecydowanie bardziej konsekwentna od Faktów, które we wskazanym przedziale czasowym zastosowały chwyt studia w terenie zaledwie dwukrotnie³²). Dnia 10 kwietnia rolę studia przejęły dwa miejsca: Wiadomości zaczynają się standardowo w gmachu przy ul. Woronicza, ale już po chwili red. Krzysztof Ziemiec przekazuje głos i — co ważniejsze — inicjatywę prowadzenia serwisu red. Piotrowi Kraśce, który znajduje się w Smoleńsku. Począwszy od 11 kwietnia, studio centralne Wiadomości umiejscowione jest przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie. Początkowo za bramą pałacu, a zatem prowadząca — red. Danuta Holecka — stoi sama przed kamerą: podobnie jak w standardowym studiu obraz obejmuje jedynie prezentera, jeszcze nie widać tłumów zgromadzonych pod krzyżem. Poczynając od 12 kwietnia, studio zostaje przesunięte bliżej Krakowskiego Przedmieścia: w tle widać coraz więcej uczestników sytuacji, w której „zanurzona jest” także postać prowadzącego serwis. Podczas relacji prezentera widz słyszy coraz wyraźniej odgłosy ustawianych zniczy i rozmowy ludzi, przed którymi kamera już nie ucieka. Przeciwnie, są oni eksponowani, niektórzy z nich gestem ręki przesyłają pozdrowienia w stronę kamery. W kolejnych dniach studio centralne Wiadomości zostaje przeniesione na drugą stronę Krakowskiego Przedmieścia: obraz tłumów zgromadzonych przed Pałacem Prezydenckim dopełnia atmosferę, której częścią jest postać prowadzącego serwis. Podobnie w Faktach z 11 kwietnia studio centralne także jest umiejscowione na Krakowskim Przedmieściu. Za plecami rozpoczynającego serwis TVN red. Kamila Durczoka widać poruszających się ludzi, przybyłych,

³² Polsat nie zdecydował się w ogóle na wyprowadzanie studia z budynku stacji. Prezentowane dane pochodzą z napisanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej przygotowanej przez Agatę Wilczyńską.

aby zapalić znicz czy złożyć kwiaty w hołdzie parze prezydenckiej poległej w katastrofie smoleńskiej. W tle słychać także charakterystyczne dla tego miejsca szumy i odgłosy.

Twarz upozowana, twarz bogata w dziennikarskie lapsusy i twarz zmieszana

W sytuacji kryzysowej dziennikarskie twarze przyjmują stosowny wyraz (czy jest to maska, o tym nieco dalej), język reporterów, ale i prowadzących serwisy staje się bardziej oficjalny, a nawet patetyczny, ich wygląd, poczynając od ubioru (czarny garnitur u mężczyzn, ciemna garsonka u kobiet), a kończąc na różnych dodatkach (dyskretna biżuteria), jest „na poważnie”.

W dniu śmierci Jana Pawła II, 2 kwietnia 2005 roku Justyna Pochanke w Faktach stwierdza:

Wadowice, Kraków Watykan... a to dlatego, proszę państwa, że chcemy być — mam wrażenie wszyscy razem. I chcemy być wszyscy razem z papieżem. Jak przyjaciele, ludzie bliscy papieżowi, jego przyjaciele ze szkolnej ławy, bo oni również od rana modlili się za Jana Pawła II [spojrzenie w dół — przyp. A.W.]. A może oni przede wszystkim. Wystarczy być, możemy się modlić. I tak naprawdę nic więcej, proszę państwa, nie możemy zrobić. Więc to jest taki rodzaj modlitwy to, że jesteśmy w tych różnych miejscach.

Na oczach widza konstruowany jest świat, w którym także i studio przemienia się w miejsce modlitwy, w której uczestniczy prowadząca serwis.

W czasie relacjonowania ostatnich dni życia papieża studio serwisów informacyjnych opuszcza miejsce, które jest mu przypisane na stałe, i wyrusza w teren. A razem z nim w teren wysyła się najlepszych dziennikarzy, jakimi dysponują stacje telewizyjne całego świata (bo to oni są twarzami tych stacji w czasie emisji kryzysowych serwisów, oglądanych przez miliony). Tej swoistej misji powierzanej dziennikarzom świadomi są telewidzowie. Przykład stanowi

bezbłędnie odczytana rola, jaką TVP powierzyła red. Kraśce w czasie powodzi z 2010 roku. W okresie od 19 do 24 maja serwisy Wiadomości w znacznej części, a bywa, że nawet w całości, poświęcone zostały obrazowi zniszczeń wywołanych powodzią. Bohater relacji, nadawanych z powodziowego interioru, pokazywany jest zazwyczaj na tle wezbranej wody bądź zabezpieczających przed skutkami powodzi worków z piaskiem, w firmowej kurtce czy w polarze i z nieodłącznym mikrofonem z kostką TVP.



Il. 10. Redaktora Piotra Kraśki standap z kryzysowego interioru — Wiadomości z 22 maja 2010 roku (TVP1)

Internauci niemal natychmiast rozpoznają kreowaną w TVP rolę „twarzy” stacji:

Akurat muszę bezstronnie powiedzieć, że Piotr Kraśko, który przez długie lata zdawał się razić swoją landrynkowością, teraz na ekranie budzi pozytywne

emocje. Trzeba mu oddać honor, że nie uległ manierom, że nie wdzieczy się do widza [...], nie gwiazduje [...]. Bardzo dobrą robotę odegrał w dniach agonii JPII i konklawe. Prawdę powiedziałwszy, nie mam nic przeciwko temu, by stał się główną twarzą Wiadomości³³.

„Czesia z butiku”, podobnie jak cytowany internauta („Bor-mann”), rozpoznaje rolę przypisaną Kraśce, ma jednak zupełnie odmienne zdanie o jego kompetencjach:

strasznie go promują tego Kraśkę, gdzie coś się dzieje tam jedzie on. Fakt, grzeczny i poukładany ten lalusz, ale ma wadę wymowy, jest mdły i na siłę chcą z niego zrobić gwiazdę³⁴.

Przywoływany już red. Jacek Pałasiński, relacjonujący z Rzymu dla TVN przygotowania do uroczystości pogrzebowych Jana Pawła II, popełnia wiele gaf. Najbardziej spektakularny przykład to szkicowany przed kamerą apokaliptyczny obraz trudów i niebezpieczeństw czekających tych wszystkich, którzy planowali wyjazd do Rzymu na pogrzeb Ojca Świętego. Oto fragment rozmowy pomiędzy redaktorami Bogdanem Rymanowskim i Jackiem Pałasińskim, nadawanej w Faktach na żywo sprzed Bazyliki św. Piotra w dzień po śmierci papieża, 3 kwietnia 2005 roku:

Jacek Pałasiński:

— Rzym to wielki dramat. Dramatem jest tutaj przemieszczanie się. Dramatem jest transport, dramatem są biura, apteki, szpitale. [...] Do mieszkania to miasto to piekło.

Bogdan Rymanowski [przerzywa]:

— Jacku, Jacku, ja myślę, że te wszystkie prawdziwe informacje, które przekazujesz, na pewno nie sprawiają, że wszyscy pielgrzymi, którzy chcą tu przyjechać pożegnać Ojca św., tutaj nie przyjadą.

³³ <http://archiwum.rp.pl/artukul/757697-To-nie-jest-kraj-dla-Piotra-Kraski.html> (dostęp: 16 kwietnia 2013).

³⁴ http://forum.gazeta.pl/forum/w,26334,24014371,,Krasko_nowym_korespondentem_w_juesej.html?v=2 (dostęp: 16 kwietnia 2013).

Na kolejne pytanie Rymanowskiego, tym razem dotyczące tego, jak władze Rzymu przygotowały się na przyjazd tak wielkich rzesz, Pałasiński odpowiada:

— Kilkadziesiąt metrów stąd stoi most św. Anioła. Podczas pierwszego jubileuszu w XIV w. zdeptało się tam prawie 500 osób [Rymanowski na te słowa kolegi spuszcza wzrok i nerwowo oblizuje wargi]. Mam nadzieję, że tym razem do niczego takiego nie dojdzie.

W tej sytuacji prowadząca Fakty red. Justyna Pochanke uznała, że dla uspokojenia widzów konieczny jest zdecydowany komentarz:

Proszę państwa, proszę jechać do Rzymu. Myślę, że nic złego się nie stanie.

W medialnym lustrze

Zarówno w serwisowych relacjach związanych z chorobą, a potem z przygotowaniami do pogrzebu Jana Pawła II, jak i po katastrofie smoleńskiej stacje i dziennikarze stawiają pytania — formułowane *expressis verbis* — o status mediów, o ich podstawowe funkcje. Pojawia się tu mechanizm, który można opisać następująco: znaczenie rozgrywającego się dramatu jest naprawdę czymś niezwykłym, skoro zajmują się nim na taką skalę media. Dzień po śmierci Jana Pawła II, 3 kwietnia 2005 roku, w specjalnym popołudniowym wydaniu Wiadomości prowadząca serwis red. Dorota Gawryluk mówi: „Odejściu Ojca św. poświęca swe niedzielne wydania światowa prasa. Większość dzienników pisze o zasługach Jana Pawła II, o pustce, którą trudno będzie zastąpić”. Jej wypowiedzi towarzyszy obraz włoskiego kiosku z prasą, ustępujący miejsca drukarni z mknącymi przed oczami widzów na taśmach pierwszymi stronami znanych na całym świecie tytułów: „L’Osservatore Romano”, „Corriere della Sera”, „Financial Times”, „The Independent” czy „La Croix”. Tego samego dnia w wieczornym wydaniu Wiadomości pojawia się szczególna odmiana trailera. Można określić ją mianem „metamedialnej”, materiał filmowy poprzedzający dziennik ilustruje bowiem

technologiczne instrumentarium telewizyjne, umożliwiające emisję wydarzeń, które po kilku sekundach zobaczy widz na ekranie swojego telewizora. Trailer jest obrazem studia w terenie, umieszczonego naprzeciw Bazyliki św. Piotra. W świetle telewizyjnych reflektorów stoi red. Durczok, a w cieniu widać czekających na rozpoczęcie emisji Wiadomości członków ekipy telewizyjnej. Zamiast dźwięku czołówki słychać wyciszoną muzykę poważną, po czym serwis otwierają słowa Durczoka:

Od kilku dni wszystkie media kierują swą uwagę w kierunku Watykanu. Życie papieża, jego cierpienie i śmierć — wszystko to przez 26 lat odbywało się w świetle kamer. Oto właśnie [dziennikarz unosi gazetę] jest numer watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano”, który był już dostępny kilkanaście minut po podaniu wiadomości o śmierci papieża. I musi paść pytanie, czy relacjonowanie tego, jak papież gaśnie nie było złamaniem ciszy, która naturalnie towarzyszy śmierci. A może takiej roli mediów chciał sam papież, który zawsze otwierał się na ludzi i jak nikt inny potrafił wykorzystać potęgę mediów, żeby zmienić świat.

A przecież na czoło tego medialnego zgiełku wysuwa się najważniejsza z funkcji: pokazywanie jedynek, czołówek i zajawek medialnych służy nieustannej autopromocji mediów. Ta funkcja zostaje nieco wytłumiona przez maskujący chwyt dziennikarza, który na wszelki wypadek podpowiada widzowi, że tak przecież „chciał sam papież”.

Bliźniaczą konstrukcję zastosowano w telewizji publicznej pięć lat później, po katastrofie smoleńskiej. Dnia 12 kwietnia 2010 roku prowadząca Wiadomości red. Danuta Holecka informuje szeroko o medialnym obrazie tragedii w Polsce, podkreślając rangę wydań specjalnych, edycji, w których zrezygnowano z tak ważnej dla gazet przestrzeni reklamowej:

Od trzech dni każdy z nas nieustająco zadaje sobie pytanie — dlaczego? Odpowiedzi wciąż nie ma. Dziś wielu u z nas próbowało je znaleźć w gazetach. W większości były to wydania specjalne. W większości, a niektóre też w całości poświęcone naszej narodowej tragedii. W wielu nie było reklam i dodatków, była tylko żałoba, ból, pamięć i też szukanie odpowiedzi na pytanie: dlaczego?

Kontynuując wypowiedź, red. Holecka zwraca uwagę na nadrzędną w tym czasie — w stosunku do wielu innych potrzeb Polaków — rolę mediów:

Gazety była to dziś rzecz pierwszej potrzeby, żeby sprawdzić, żeby upewnić się, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Tytuły gazet mówiły wszystko: Tragedia narodowa, Prezydent nie żyje, Żałoba narodowa, Prezydent wraca do kraju. Każda gazeta to wydanie specjalne, wiele w całości poświęcono tragedii sprzed trzech dni — dosłownie zniknęły z półek.

Na dowód kamera pokazuje kolejno tytuły: „Rzeczpospolita”, „Newsweek Polska”, „Gazeta Wyborcza”, „Angora”, „Polityka”, „Wprost”, po czym zostają przywołane krótkie relacje o katastrofie zamieszczane w zagranicznej prasie: „Kommersant”, „Die Welt” czy „New York Times”.

Błogosławieni dziennikarze?

Spektakularne zmiany w powszechnie obowiązujących standardach zachowań dziennikarzy przypominane są zazwyczaj w związku z postacią Jana Pawła II. Jednym z najdramatyczniejszych telewizyjnych obrazów z jego późnych pielgrzymek były półzblżenia prezentujące zmagania człowieka z własną słabością. Operatorzy podejmowali trudne wyzwania, wymagające zachowania dystansu, ale i taktu wobec choroby, cierpienia czy innych ograniczeń. Uczyli się nowych ról, podobnie jak dziennikarze, poznający medialną siłę tych środków wyrazu, które w codziennych relacjach uznawane są za poważny błąd warsztatowy:

Wydarzeniem była prawie półgodzinna cisza towarzysząca modlitwie Ojca Świętego w kalwaryjskim sanktuarium. Taka cisza w każdym innym przypadku byłaby dla telewizji zabójcza. Tu była siłą. Niosła w sobie o wiele więcej treści niż najlepszy film biograficzny o Papieżu — o jego korzeniach, pobożności maryjnej³⁵.

³⁵ E. Czackowska, *Łzy profesjonalistów*, [w:] *Błogosławieni dziennikarze*, „Press” wrzesień 2002, http://83.238.109.194/lewa_strona/pokaz.php?id=38 (dostęp: 22 stycznia 2011).

W czasie pielgrzymek papieskich łagodniały dziennikarskie obyczaje. Pomimo konkurencji dziennikarze stawali się dla siebie bliżsi, podejmując współpracę. Tego rodzaju zachowania nasiliły się szczególnie w czasie ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Wówczas, gdy zrozumiano, że papież już nigdy nie odwiedzi swojej ojczyzny:

W czasie tej pielgrzymki po raz pierwszy w sektorze prasowym można było dostrzec płaczących dziennikarzy. Każdy z nas wie, że nie należy angażować się emocjonalnie w relacjonowane wydarzenia. Jednak siła oddziaływania Papieża jest tak wielka, że chwilami trudno było zachować dystans³⁶.

Podobny nastrój wśród dziennikarzy panował w pierwszych dniach po katastrofie smoleńskiej: „Nie ma co ukrywać, że my dziennikarze znamy się z politykami. I też mamy ludzkie uczucia. Ja akurat z tych ofiar około 20 osób znałem osobiście. Cała ta sytuacja była nieprawdopodobna. To sprawiło, że na kilka dni poczucie realnej wspólnoty smutku zatarło linię demarkacyjną między dziennikarzami a politykami. Ludzie to dostrzegli i zdawali sobie z tego sprawę. Nie było w tym fałszywej nuty”³⁷ — komentował red. Tomasz Lis.

Wiesław Godzic, analizując tamte dni, stwierdza:

Obserwowaliśmy polityków i dziennikarzy, którzy się znają i razem przeżywają ból po stracie znajomych. To była taka transmisja ze stypy, na której pojawiła się rodzina i najbliżsi znajomi. Dla nas, widzów, politycy są jednak postaciami dalekimi. Od mediów mamy prawo oczekiwać czegoś więcej, niż wspólnego płaczu, autentycznego czy nie³⁸.

Między idealizacją a mistyfikacją

Odrzucając syimplifikującą diagnozę Godzica, odwołuję się raz jeszcze do Goffmana. Nie można bowiem zapominać, że sam podział na wystąpienia publiczne prawdziwe i przedstawienia fałszywe jest

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ M. Kowalczyk, G. Kopacz, *Parszywy zawód*, „Press” maj 2010, s. 24.

³⁸ *Ibidem*.

całkowicie bezzasadny. Założenie, że te pierwsze są spontaniczne i nieprzygotowane, a drugie — „starannie skomponowane z nieprawdziwych elementów”, „nie pomaga w analizie działań wykonawcy”. Wszak — jak twierdzi autor *Człowieka w teatrze życia codziennego* — „naturalne stosunki społeczne powstają w taki sam sposób, w jaki powstaje sytuacja na scenie”. I wreszcie jego mądra (ale i gorzka) konkluzja: „nie cały świat jest sceną, lecz niełatwo rozstrzygnąć, w jakiej mierze sceną nie jest”³⁹.

Jeśli komunikację rozumiemy zgodnie z pragmatyczną teorią znaczenia, leżącą u podstaw interakcjonizmu symbolicznego (rzecz jasna, w przypadku telewizji można mówić jedynie o interakcji niebezpośredniej), jako „działanie polegające na kreowaniu nowych obrazów siebie”, czyli „intencjonalnym przekazywaniu znaczeń dotyczących własnej osoby”⁴⁰, to aktywność eksponującego się w czasie sytuacji kryzysowych reportera można ujmować na dwa sposoby. Jego zachowania przed kamerą lokują się między biegunami, które Goffman określa jako idealizację bądź mistyfikację. By udratyzować swoje wystąpienie, dziennikarz podsuwa uczestnikom performansu „swoje wyidealizowane na różne sposoby obrazy”. Jego występ przybiera charakter ceremonii, w której ramach najważniejsze jest dawanie „publicznego wyrazu odnowienia i potwierdzenia moralnych wartości wspólnoty”⁴¹.

A zatem może warto zdystansować się także do tezy Godzica, zgodnie z którą telewizyjne wiadomości „zasadniczo są [...] gatunkiem »fałszywym«: symulującym prezentację rzeczywistości poprzez włączenie jej obrazów w dyskurs rozrywkowego przedstawienia”⁴². Chodzi bowiem o możliwość przeformułowania (jeszcze dokład-

³⁹ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, oprac. i wstęp J. Szacki, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Warszawa 2000, s. 99–100.

⁴⁰ Por. charakterystykę Goffmana jako teoretyka mediów, przedstawioną przez Agnieszkę Ogonowską (*op. cit.*, s. 157).

⁴¹ E. Goffman, *Człowiek w teatrze...*, s. 65.

⁴² W. Godzic, *Telewizja jako kultura*, Kraków 2002, s. 105. Dla szerszego zaprezentowania stanowiska badacza konieczne jest przywołanie jego zastrzeżenia, dopełniającego przedstawioną wyżej opinię: „Jednakże [wiadomości telewizyjne —

niej: przeformułowywania) pytań medioznawczych w taki sposób, aby uwolnić się od powtarzanych do znudzenia argumentów na rzecz symulacji, reprezentacji itd. Wydaje się, że nieustannie powtarzane niewiele już wnoszą do dyskursu medioznawczego. Kończą się bowiem one zazwyczaj wnioskiem o infotainmentie bądź tabloidy-zacji telewizji (neotelewizji). Rozważania nad serwisami (zwłaszcza w sytuacjach kryzysowo-celebracyjnych) stają się bardziej nośne, gdy przekierowujemy uwagę na ujęcie proponowane przez antropologów i próbujemy spojrzeć na komunikację — także medialną, a może właśnie przede wszystkim medialną — nie jako transmisję, produkowanie hydraulicznych obrazów komunikacji⁴³, lecz jako odgrywanie kultury.

przyp. A.W.] sprzyjają także powstawaniu aktywnej i »trudniejszej« przyjemności, przyjemności oporu i krytyki wobec dominującego dyskursu” (*ibidem*).

⁴³ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 21.

Rozdział VI

Oczarowanie codziennością, niecodziennością¹, czyli odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo

Kiedy oglądam w telewizji sytuacje kryzysowe, zwracam uwagę nie tyle na to, co stanowi przedmiot reporterskiej relacji, co jest newsem (rozumianym na mój prywatny użytek jako różnica między tym, co wiem, a tym, czego jeszcze nie wiem i czego mogę się dowiedzieć za sprawą tego właśnie serwisu, a więc na przykład jaka to była katastrofa, wypadek czy kataklizm, ile jest ofiar, jak przebiega akcja ratownicza, kto zawinił itd.), raczej koncentruję się — rzecz ujmując

¹ Antropologicznie i socjologicznie ujmowaną codzienność por. między innymi w: R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Kraków 2000; *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Kraków 2008; *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009. Na szczególną uwagę zasługują także, ukazujące się od lat, publikacje serii „Obyczaje — prawo i polityka — życie codzienne”, a wśród nich szczególnie mi bliska książka Piotra Żabickiego (*Technologiczna codzienność. Internet — Bank — Telewizja*, Warszawa 2007), na którą powoływałem się w poprzednich rozdziałach.

bardziej precyzyjnie: staram się koncentrować² — na tym, co powtarzalne, a zatem na tym, co mogę przewidzieć. Na tym, co „przekazuje się” niejako samo, co płynie podskórnym nurtem katastroficznego maratonu, niezależnie od relacji. Skupiam się na „oprawie” studia, szukam punktów stałych, poczynając od wyglądu twarzy prezentera i twarzy reporterów, przekazujących „na żywo” kryzysowe wydarzenie, po najdrobniejsze nawet przejawy telewizyjnych paratekstów. To „na żywo” jest bardzo ważną formułą telewizyjnych serwisów kryzysowych, zaświadcza bowiem o stopniowości tego, co najbardziej aktualne. Okazuje się, że mogą być informacje bardziej aktualne od najbardziej aktualnego — jak mogłoby się wydawać — serwisu, którego wszak emisja również przebiega „na żywo”. A jednak próbuje się nas przekonać, że realizatorzy serwisu, łącząc się z miejscem katastrofy, trzęsienia ziemi czy innego kataklizmu, stawiają widza w niebywale uprzywilejowanej sytuacji: oto rzecz dzieje się „na moich oczach”. Jestem blisko, bardzo blisko — bliskością czasu i przestrzeni — wobec dramatycznych wydarzeń.

A przecież jest to miejsce szczególne, określane dziś często mianem Ground Zero, przejętym z terminologii wojskowej, w której w ten właśnie sposób — eufemistycznie — nazwano centrum atomowego ataku na Hiroszimę. Tak samo — po latach — media ochrzciły miejsce, w którym przed atakiem terrorystów stały wieże WTC.

„Strefa 0” — czy to gruzy WTC, czy smoleńskie lotnisko, czy Haiti po trzęsieniu ziemi — to przestrzeń o wyjątkowym statusie. Wolno w niej przebywać tylko nielicznym, obowiązują tam dokładnie określone procedury, dopuszczające niewielu do przekroczenia ściśle wytyczonej i bezwzględnie chronionej granicy, trzeba mieć specjalne uprawnienia, aby się tam znaleźć. Dziennikarze potrzebują akredytacji. Podobnie jak w przypadku uczestnictwa w eventach, umożliwia im ona przebywanie w tak zwanej pool 0, strefie bezpośredniego niemal kontaktu z osobistościami o najwyższym prestiżu (papieskie audiencje, obchody świąt państwowych z udziałem prezydentów,

² Na ogół dysponuję już wcześniej — głównie za pośrednictwem internetowych portali — najważniejszymi informacjami.

premierów, konferencje przywódców NATO czy Unii Europejskiej itp.). Ta bliskość eventów i kryzysów, nakładanie się medialnych sytuacji komunikacyjnych w przypadku rejonów najwyższego zagrożenia i największej celebry, pozwala traktować obie przestrzenie jako bliźniacze, a z punktu widzenia zadań powierzonych ekipom telewizyjnym i fotoreporterom — tożsame.

Między euforią widza-turysty a telewizyjnymi poganiaczami wielbłądów

Obszar eventu/kryzysu, w którym za sprawą dziennikarzy uczestniczymy jako telewidzowie, staje się przestrzenią euforii. Tym właśnie terminem Erving Goffman³ określił w swoim doktoracie z 1953 roku stan emocjonalnej satysfakcji, która powstaje w czasie interakcji.

W Goffmanowskim pojęciu euforii — komentuje Yves Winkin⁴ — nie należy widzieć próby scharakteryzowania radości lub szczęścia. Autor usiłuje tylko uchwycić „etos” codziennej interakcji. Goffman nie stara się opisać stanu wewnętrznego, osobistego i niewypowiadanego. Snuje refleksję jako socjolog, a nie psycholog. [...] usiłuje wyróżnić jedną z zasadniczych reguł gramatyki interakcji.

I to, co dla mnie najważniejsze, to właśnie owa „gramatyka interakcji” eventów/kryzysów, w której uczestniczą, powielając jej reguły, telewizyjni reporterzy. Gramatyka twarzy, zachowań i stroju, rejestrowana przez kamery i adresowana do nas, telewidzów. Jej językowym wykładnikiem jest formuła *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. To ona potwierdza, ma potwierdzać, że uczestniczymy w sytuacji, dla której Winkin rezerwuje wyrażenie „oczarowanie świata”. Antropolog

³ E. Goffman, *Communication Conduct on a Island Community*, Chicago 1953, s. 243, [za:] Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Warszawa 2007, s. 170.

⁴ Y. Winkin, *op. cit.*

komunikacji odnosi formułę oczarowania głównie do świata turysty. Tego, który jest zanurzony w „pejzażach wolnego czasu”:

[...] od Disneylandów po muzea ludyczne, od Sunparków po centra handlowe. Sfikcjonalizowane, odrealnione światy stają się całkiem realne w działaniu i na rynku ekonomicznym, chociaż wszystko dzieje się tak, jakby to było jedynie fan i fantasy [...]. W tej perspektywie rozumiemy już, dlaczego i jak dochodzi do prawdziwego „zaczarowania świata”: kiedy postrzegamy rzeczywistość z turystycznego punktu widzenia. Oczywiście, że Paryż, Meknes lub Nowy Jork nie zostały skonstruowane jak Disneyland — aby stać się przedmiotem turystycznej konsumpcji. Jednak one także nabierają innego znaczenia, gdy patrzymy na nie poprzez przewodnik(a) (to dotyczy i książek, i osób), to znaczy okiem zawodowych pośredników. Turyści żyją wtedy przez jakiś czas w realnych miejscach w sposób „nierealny”. Często to oni sami odrealniają miejsca, a czasem nawet zachowania mieszkańców (którzy odpowiadają na oczekiwania turystów, co zostało nazwane etnicznością wystawioną na widok publiczny)⁵.

Jako odpowiednik etniczności wystawionej na widok publiczny, przejętej przez Winkina od Stacy Warren⁶, traktuję stosowaną w refleksji medioznawczej kategorię widoczności medialnej, którą z wprowadzanej tu szeroko perspektywy antropologicznej warto rozważyć na przykładzie zachowań w telewizyjnym interiorze nie tylko anchormanów czy bohaterów standapów, ale także wzywanych do wypowiedzi przed kamerą bezpośrednio uczestniczących w relacjonowanych wydarzeniach świadków. Mamy tu do czynienia z analogiczną sytuacją „oczarowania”, „nierealnych zachowań” itp., zgodnych z oczekiwaniami telewidzów i powielających wcześniej zasłyszane w analogicznych sytuacjach kwestie, wygłaszane bądź odgrywane przed kamerą.

W perspektywie proponowanej w niniejszej książce koncepcji antropologii kryzysów/eventów ważne jest, aby przyjrzeć się jeszcze bliżej sytuacji oczarowania, jakiej doświadcza turysta. Dla zilustrowania reguły oczarowania, podstawowej w gramatyce etosu turysty,

⁵ *Ibidem*, s. 171.

⁶ S. Warren, *This heaven gives me migraines. The problems and promises of landscape of leisure*, [w:] *Place/Culture/Representation*, red. J. Duncan, D. Ley, London 1993, [za:] Y. Winkin, *op. cit.*

prowadzonego przez przewodnika, Winkin przywołuje własne doświadczenie uczestnika pieszej wyprawy w Tunezji:

[...] wiem, że jestem tylko turystą, że jedna grupa mnie poprzedza, a inna przyjdzie po mnie, ale mimo wszystko... Kiedy stoję sam (albo prawie sam) na szczycie „mojej” wydmy, jestem podróżnikiem. Wykonano tu podwójną pracę „utajonej perswazji” wytwarzającej stan oczarowania. Z jednej strony wprowadziłem nowe kategorie percepcji i oceny: dzięki lekturom książek na ten temat („muszę” odczuwać takie to a takie upojenie); dzięki wyjaśnieniom i komentarzom naszego przewodnika, który przebył już tę trasę i zakochał się w Ergu [tunezyjski płaskowyż Wielki Erg Wschodni — przyp. A.W.]. Z drugiej strony, stosunki między „klientami” i „świadczącymi usługi” (przewodnicy, poganiacze wielbłądów, kucharze i inni) opierają się na stałym negowaniu bazy ekonomicznej, która warunkuje ich istnienie. Wszystko odbywa się tak, jakby podróż nie była „produktem”, ale „częścią przyjemności przeżywanej wśród kumpli [...]”⁷.

Bo przecież

[...] w czasie podróży ani razu nie było mowy o pieniądzach. Dane nam były jedynie wartości estetyczne (piękno pejzażu) do podziwiania i doświadczane relacje międzyludzkie (solidarność wszystkich uczestników) do przeżywania⁸.

Odnosząc stan oczarowania do świata mediów w jego najciekawszym bodaj wymiarze, jaki stanowią kryzysy, przypominam, że ten właśnie czas mierzony jest intensywnością międzyludzkich relacji, pośród których solidarność ma największą moc jednoczenia⁹. Tu także nikt nie mówi o pieniądzach, a jeśli już, to w taki sposób, aby przekonać widzów, że stacja działa niemal charytatywnie, zawiesza bowiem reklamy na przykład w czasie ogłoszonej przez władze żałoby narodowej.

⁷ Y. Winkin, *op. cit.*, s. 172.

⁸ *Ibidem*, s. 176.

⁹ O związkach świata mediów, między innymi megamediów i postturystryki, uprawianej bez konieczności opuszczania domu, por. inspirowaną metaforą interakcyjną Goffmana koncepcję Johna Urry’ego (*idem*, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007; oraz *Socjologia mobilności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2009), celnie komentowaną przez Agnieszkę Ogonowską (*Twórcze metafory medialne. Baudrillard — McLuhan — Goffman*, Kraków 2010).

Anchorman — ten, który niepodzielnie panuje nad nami ze studia, a będąc gospodarzem programu, swobodnie żongluje strategiami i rolami: „od paternalizmu (ojca) do strategii mizdrzenia się (klienta), od lepiej wiedzącego (mistrza) do kumpla podglądacza (brata-łaty), od mistrza ceremonii do kapłana rytuału, od instruktora DIY (Do It Yourself, czyli »Zrób to sam«) do autorytarnego narratora mydlanej opery”¹⁰ — zatęsknił do jeszcze jednej roli: przewodnika (aoidy i proroka, który przeprowadza do kolejnej epoki); roli, która ma połączyć przeszłość z przyszłością mimo wymykającej się spod kontroli niepewnej terażniejszości. Roli nastawionej przede wszystkim na wychwytywanie tych znaków terażniejszości, które mają w sobie załączki przyszłości.

Ale — z drugiej strony — nie zapominajmy o towarzyszących dziennikarzowi, sprawozdającemu z interioru, telewizyjnych „poganiaczach wielbłądów” i „kucharzach”. W ekipie nagrywającej wypowiedź reportera, przekonującego widzów, że oto uczestniczą w wydarzeniu wyjątkowym, jakiego świat jeszcze nie widział, w tworzonej iluzji śmiałka, stawiającego czoło zagrożeniu terrorystycznemu czy sile żywiołów, jest obecna telewizyjna ekipa (a w niej między innymi operatorzy, dźwiękowcy), jest i wóz transmisyjny z zespołem techników; nie mówiąc już o tym, że pokazywanie „na żywo” obrazów z zagrożonego interioru najlepiej połączyć z kwestią najważniejszą dla zarządzających stacją telewizyjną: emisją reklam. A zatem medialną euforię, stan oczarowania, łączący reportera i wypowiadających się przed kamerą świadków, można potraktować jako produkt instytucji nastawionej na zysk.

Goffman podkreśla, że w przypadku tak rozumianej euforii „nikt nie będzie miał uczucia, że w sytuacji tkwi fałszywa nuta”¹¹, a i sam Winkin w przywoływanym tu wielokrotnie studium, opublikowanym pod mówiącym wiele (zwłaszcza o przewodniku) tytułem *Turysta i jego cień*, zastrzega: „Moja antropologia turystyki nie jest cyniczna:

¹⁰ W. Godzic, *Telewizja — najważniejsze medium XX wieku*, [w:] *Media audio-wizualne. Podręcznik akademicki*, red. W. Godzic, Warszawa 2010, s. 81.

¹¹ E. Goffman, *op. cit.*, s. 170.

mówienie o oczarowaniu nie stanowi manipulacji rozczarowaniem¹², wszak wciąż mamy tu do czynienia z odgrywaniem kultury, którego jednym z przejawów — dla mnie bodaj najważniejszym w prezentowanej tu perspektywie medialnych eventów/kryzysów — jest oczarowanie. Uczestnictwo przewodnika w tworzeniu tego stanu, któremu poddaje się telewidz, polega nie tylko na zapośredniczeniu, wszak telewizja — zarówno jako instytucja, jak i poprzez swoich reporterów/przewodników — uczestniczy aktywnie „w konstruowaniu świata”, ustalając dla „klienta”, swojego odbiorcy „ramy percepcji i znaki potwierdzające rzeczywistość, którą ten odkrywa”¹³.

Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo

W rozdziale o kryzysowym serwisie telewizyjnym przeciwstawiłem czas telewizyjnych katastrof — traktowany jako antrakt, jako cięcie w ramówce — sferze, o której Eric Rothenbuhler mówi jako o nieustannym potwierdzaniu każdego poranka i każdego wieczora „tych samych wiadomości”, rozmów członków rodziny odbywających się według „tych samych znanych wzorów”, „znanych programów w znanych fabułach”. Sferze, w której obrębie podstawowy sens większości komunikatów brzmi: „Nic się nie zmieniło”¹⁴.

I nic się nie zmienia do czasu, gdy na ekranach pojawia się ta odmiana eventu, którą Dayan i Katz nazwali Konkwistą: wydarzeniem przekraczającym „prawa natury i społeczeństwa”. Jako modelowe realizacje tego „subgatunku” badacze wydarzeń medialnych wskazują na pierwsze pielgrzymki Jana Pawła II do PRL-u czy lądowanie Amerykanów na Księżycu. Każde z nich na swój sposób pokazuje, jak „wielki człowiek robi wielki krok w imieniu ludzkości”.

¹² Y. Winkin, *op. cit.*, s. 176.

¹³ *Ibidem*, s. 175.

¹⁴ E.W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do komunikacji medialnej*, przeł. J. Barański, Kraków 2003, s. 154.

Uznając, że tego typu wydarzenia „należą naprawdę do rzadkości, zarówno jeśli chodzi o częstotliwość ich występowania, jak i o spektakularność wywieranego efektu”, Dayan i Katz¹⁵ przywołali formułę, której w tej części książki przypisują główną rolę: odtąd „życie nie będzie już takie samo”.

Tę samą formułę — w zintensyfikowanej postaci — odnajduję we współtworzonych przez telewizję sytuacjach kryzysowych. To wówczas „spektakularność wywieranego efektu” osiąga stopień najwyższy, a sfera codziennej rutyny ulega całkowitej destrukcji. W czasie maratonów katastrof świat rozpada się na naszych oczach. Zmianie ramówki towarzyszy zaniechanie codziennej rutyny: „ludzie zostają w domach”, całymi rodzinami oglądają w telewizji zapierającą dech katastrofę, która dzieje się na naszych oczach. Miliony ludzi wsłuchują się w elektryzujący „news” powtarzany na wszystkich stacjach telewizyjnych: *od dziś już nic nigdy nie będzie tak samo*.

Próbując opisać tę wieloznaczną formułę, w której być może po-brzmiewają eschatologiczne alikwoty, przywodzące na myśl słowa Apokalipsy św. Jana, ale przecież słychać w niej także melodramatyczne tony (rodem z *Przeminęło z wiatrem*), przywołuję ponownie Riecourowski kontekst gnomonu wraz z uruchamianym przez hermeneutę rytmem operacji historiograficznej i korespondującą z nim koncepcją paleokultury. Interpretowaną figurę dopełni Bachtinowska kategoria przeszłości absolutnej, zastosowana przez literaturoznawcę do opisu eposu, oraz perspektywa nieciągłości historycznej, interesująco przedstawiona przez Krzysztofa Moraczewskiego.

„Od dziś Polska będzie inna. Niewyobrażalna tragedia, która nie ma precedensu w historii Rzeczypospolitej odebrała ukochanych, matki i ojców, córki i synów, kolegów i przyjaciół” — mówił red. Bartłomiej Wróblewski w Wiadomościach z 10 kwietnia 2010 roku, a dzień później, 11 kwietnia, w relacjach na żywo o godz. 13.30 w TVP1 red. Miśtał komentował: „Po tej tragedii Polska nie będzie już taka sama”. Tego samego dnia w Wiadomościach formułę

¹⁵ D. Dayan, E. Katz, *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawa 2008, s. 70.

tę powtarza, niemal w identycznym brzmieniu, red. Piotr Kraśko: „Może nawet nie ma sensu pytać, czy nas to zmienia. Czy Polskę zmieni? Już chyba tak się stało”.

Ponad wszystkimi znaczeniami dominuje przełomowość zdania. To na nią wskazują specjalne wyrażenia, stanowiące wariacje na temat formuły ośrodkowej: *odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. W pierwszych dniach po katastrofie smoleńskiej prezenterzy serwisów telewizyjnych używają takich oto zwrotów: przełom, dziś żyjemy w innym świecie, stało się coś absolutnie wyjątkowego, w tym szczególnym czasie, 10 kwietnia zmienił wszystko, niezwykle wydarzenie, czas niezwykle.

W esej o katastrofie Krzysztof Moraczewski¹⁶ uwydatnia przede wszystkim jej nieciągłość. W obliczu epidemii czy trzęsienia ziemi kultura staje wobec „intelektualnej prowokacji”. Można przyjmować katastrofę jako wydarzenie bez precedensu, zupełnie niezrozumiałe, naruszające ciągłość dziejów: udaje się wówczas ocalić spójny kulturowy obraz świata za cenę utraty historycznej ciągłości. Alternatywne rozwiązanie to wykazanie prawidłowego charakteru katastrofy, ale tym razem ceną jest przebudowanie naszej wiedzy o świecie, przemiana jego obrazu. To niełatwe zadanie. Konieczny jest eksperyment kultury, który pozwoli zmodyfikować, a nawet odrzucić dotychczasowe jej normy i dyrektywy. Sprowokowany przez katastrofę stan przebudzenia kultury zmusza do inicjatywy, twórczej aktywności, w której ramach poszukuje się narzędzi rozumienia i opisu świata. „Narzędziowa” faza kultury w przeciwieństwie do jej normatywnego wymiaru — stanu uspienia, w którym sprawnie, a nawet bezrefleksyjnie posługiwaliśmy się matrycą działania i myślenia — staje się nieustannym wyzwaniem: tym razem nic nie gwarantuje niezawodności narzędzi.

Fazy kulturowego budzenia i usypiania odgrywają — w Winickim znaczeniu gry — media w czasie kryzysu. Wszak kryzys to sytuacja, w której dotychczasowe rozwiązania zawodzą. „Niewytłumaczalnej katastrofy, która zrywa zrozumiałą strukturę świata

¹⁶ K. Moraczewski, *Katastrofa i nieciągłość historyczna*, [w:] *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wrocław 2012, s. 31, 42–43.

i ciągłość jego dziejów” doświadcza w czasach czarnej śmierci Petrarca, który w liście do brata zdaje relację z epidemii dżumy we Włoszech, podkreślając „bezprecedensowy charakter czarnej śmierci”, „wyjątkowość tego doświadczenia i interpretując je jako absolutne novum, stanowiące nową epokę”¹⁷.

Współczesną odmianą tego novum, które wstrząsa do głębi i zmusza do przebudowy dotychczas obowiązującego obrazu świata, jest powtarzana nieustannie w kryzysowych relacjach telewizyjnych formuła *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. Reporterzy serwisów posługiwali się nią zarówno po katastrofie smoleńskiej, jak i po śmierci Jana Pawła II. Przewijała się jak lejtmotyw po 11 września 2001 roku, w materiałach serwisowych z trzęsienia ziemi na Haiti czy Fukushima. Tę samą formułę przywołał red. Kraśko w Wiadomościach z 19 kwietnia 2011 roku, komentując wydarzenia w Syrii: „W tej części świata już nic nie będzie takie samo”. Przywoływana w sytuacjach kryzysowych ma ona uświadomić widzom zerwanie ciągłości i potrzebę odbudowy świata, który runął „na naszych oczach”. Ilustracją fazy przebudzenia, bo o niej tu mowa, jest także doświadczana przez media potrzeba przeglądu narzędzi i technik medialnych: w czasie kryzysu media pytają o własny status. Wyzwania związane z potrzebą ponownego zdefiniowania roli mediów, wymagające zweryfikowania dotychczasowego ich wizerunku w obliczu świata, który wypadł z zawiasów, zostały wskazane w otwierających niniejszą książkę rozważaniach o „powodzi tysiąclecia”. Ze wzmoczoną siłą ujawniają się one po katastrofie smoleńskiej.

Świat wypada z zawiasów, a codzienność ulega zawieszeniu — już nic nie jest takie samo, nic nie jest pewne, załamują się podstawowe prawdy życiowe, a sam dziennikarz zagubiony wobec przełomowych, tragicznych wydarzeń poszukuje mistrza. Rozmowę z arcybiskupem ks. Józefem Michalikiem, emitowaną w Wiadomościach z 10 kwietnia, prowadzący rozpoczyna od całej serii wąhań i wątpliwości, którym nadaje wymiar egzystencjalny czy wręcz

¹⁷ *Ibidem*, s. 36.

eschatologiczny: „trudno w takich chwilach dobrać właściwe słowa, trudno mówić, jest żal, jest ból, są łzy, zostają wspomnienia i modlitwa [...], jak mamy sobie radzić w takiej chwili, jak żyć po prostu?”.

Dziennikarze działają nie jak pośrednicy, nie uczestniczą w transmisji informacji, lecz jest to komunikacja orkiestralna. Zgodnie z rozumianym w niniejszej książce antropologicznym rozumieniem komunikacji stanowi ona nieustannie potwierdzaną, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, sferę wspólnoty, ładu i trwałości. Niejako na przekór nerwowemu, spazmatycznemu nurtowi kultury zagrożonej kryzysem przywołuje się paleokulturę, w której terażniejszość w sposób naturalny wypływa z przeszłości, a wartości powiązane są mocno z autorytetami. Wartości o bogatej tradycji w kształtującym kulturę środowisku stają na straży, pozostających z historią w mocnej więzi, jednostek i społeczeństw. Życie uczestników paleokultury jest zdominowane przez przeszłość. To ona kształtuje terażniejszość.

Przywołuję raz jeszcze pojęcie wprowadzone do antropologicznej refleksji przez Tadeusza Miczkę także i po to, aby zestawić je z Bachtinowską przeszłością absolutną i Ricoeura kategorią gnomonu, i dopiero z tak zarysowanej perspektywy spojrzeć na powtarzaną w mediach formułę kryzysową. A ponieważ Ricoeurowską konceptualizację czasu historycznego omawiałem już w jednym z rozdziałów niniejszej książki, w tym miejscu przywołuję jedynie najważniejsze jej tezy. Przysługująca gnomonowi właściwość równoczesnego odsyłania do dwóch skal czasowości wskazuje na czas kalendarzowy, w którego obrębie Ricoeur wyróżnia dwie cechy. Pierwszą określa mianem „wydarzenia założycielskiego”, „punktu zerowego rachuby”, wskazując na wydarzenia, które w życiu społeczeństw „uważane są za otwierające nową erę [...]”. Druga — relacja do osi odniesieniowej — na skutek nawiązania do „momentu osiowego” stwarza możliwość podążania czasu od „przeszłości ku terażniejszości i od terażniejszości ku przeszłości”. To dzięki niej możliwe jest „przebieganie czasu w dwóch kierunkach”¹⁸.

¹⁸ P. Ricoeur, *Czas opowiadany*, [w:] *idem, Czas i opowieść*, t. 3, przeł. U. Zbrzeźniak, Kraków 2008, s. 153.

Właściwa Ricoeurowskiemu kalendarzowi „twórcza zdolność refigurowania czasu”, ewokowanie świata poprzedników, przedłużające pamięć historyczną, osiąga najbardziej klarowną postać w telewizyjnych relacjach po katastrofie smoleńskiej. „Momentem osiowym”, warunkującym „przebieganie czasu w dwóch kierunkach” staje się dla reporterów mord katyński. Taka droga pamięci nasuwała się relacjonującym dziennikarzom „sama przez się”. Wszak zdecydowana ich większość w czasie katastrofy przebywała w Katyniu, gdzie miały się odbyć rocznicowe uroczystości ku czci zamordowanych. Metaforyka „nieludzkiej ziemi”, która ponownie zebrała krwawe żniwo, metaforyka utraty najbardziej wartościowych synów Polski jest dominująca w pierwszych dniach po katastrofie. Ale były też odwołania do zamachu na WTC w 2001 roku, a w czasie relacjonowania uroczystości żałobnych pary prezydenckiej i pozostałych ofiar smoleńskiej katastrofy — do pogrzebu Jana Pawła II.

Wiadomości z 10 kwietnia rozpoczyna wypowiedź red. Krzysztofa Ziemca, prowadzącego serwis ze studia w Warszawie:

Od dziś Katyń i data 10 kwietnia ma nowe tragiczne znaczenie. Po 70 latach ziemia katyńska ponownie pochłonęła polskie ofiary. Tak wtedy, jak i teraz to elity narodu. To są te chwile w życiu, kiedy trudno dobrać słowa i odnaleźć się tu, w tym miejscu. Porównywalnie symboliczną datą mógł być dla nas tylko 2 kwietnia 2005 roku. Jesteśmy wstrząśnięci i pogrążeni w ból.

To wtedy po raz pierwszy w serwisie telewizyjnym została przywołana analogia z sytuacją spowodowaną śmiercią Jana Pawła II. Na tę samą „drogę pamięci” dzień później, 11 kwietnia, wskaże red. Marek Pyza w czasie relacjonowanej sprzed lotniska w Smoleńsku uroczystości pożegnania ciała prezydenta Lecha Kaczyńskiego przed podróżą do Polski:

To była najbardziej wzruszająca i najbardziej smutna uroczystość, jaką kiedykolwiek widziałem, a emocje, które towarzyszyły trzydziestominutowemu pożegnaniu w Smoleńsku prezydenta Lecha Kaczyńskiego można porównać tylko do tego, co czuliśmy przed pięcioma laty, gdy żegnaliśmy Ojca św. Jana Pawła II. Tak jak wtedy, tak i dziś nawet najtwardsze serca relacjonujących to wydarzenie dziennikarzy, musiały mięknąć, a łez nie dało się powstrzymać.

Formuły wypracowane przez stacje telewizyjne w czasie odchodzenia papieża staną się wzorcowe dla serwisów telewizyjnych realizowanych podczas katastrofy smoleńskiej. Model relacjonowania sytuacji kryzysowej, skonstruowany w 2005 roku, a powielany pięć lat później, obejmuje wiele płaszczyzn telewizyjnej realizacji: od wyglądu studia i wielokrotnie opisywanych w tej książce paratekstów po zachowania dziennikarskie. Podobne „relacje do osi odniesieniowej” bez trudu odnajdziemy w materiałach serwisowych z katastrofy w Japonii w marcu 2011 roku. W czasie relacjonowanych w Wiadomościach wydarzeń, jakie nastąpiły po trzęsieniu ziemi, tsunami i eksplozji jednej z elektrowni atomowych w Fukushima, red. Piotr Kraśko porównał znaczenie tej katastrofy w odczuciu Japończyków ze śmiercią Jana Pawła II dla Polaków. Wielokrotnie pojawiał się również w serwisach odniesienia do wybuchu w Czarnobylu, a 13 marca red. Kraśko, komentując sytuację zagrożenia wybuchem nuklearnym, powiedział: „Takiego dramatu Japonia nie przeżyła od czasu Hiroshimy”.

Potwierdza się zatem teza o odgrywaniu kultury we współczesnych mediach, nawet w tych ich formach, które charakteryzują się tak wysoką dynamiką, jak serwis telewizyjny. Okazuje się bowiem, że przekaz czasu kryzysu, którego istotą — wydawałoby się — jest zmiana, osiąga wysoki poziom „regularności i przewidywalności”, umacnia zagrożoną „sferę wspólnoty, ładu i trwałości” (Winkin), utwierdzając swą strukturą przynależność do paleokultury, w której przeszłość ulega monumentalizacji. Uzyskuje patynę epickości zastygającej w formie „absolutnej przeszłości”, której Bachtin nadał status „hierarchizującej kategorii wartości-czasu”. Taki charakter absolutyzowanej, zastygającej w swoim kształcie przeszłości ma formuła *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*. Absolutyzowana przeszłość zastyga w swoim kształcie. Nie ma już połączenia z teraźniejszością¹⁹. Jest cezura, przełom. Ten stan oddają słowa red. Kraśki, wypowiedziane 11 kwietnia przed bramą lotniska w Smoleńsku:

¹⁹ M. Bachtin, *Epos i powieść (O metodologii badań nad powieścią)*, [w:] idem, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 550–555.

Tych zniczy tu, przed bramą lotniska jest dokładnie tyle, ilu wspaniałych ludzi tu wczoraj zginęło. Przed chwilą przeszło tędy kilku policjantów i każdy z nich w tym miejscu się przeżegnał. Dla wszystkich z nas tutaj wczoraj to była porażająca chwila, gdy przez tę bramę na lotnisko wyjechały wielkie ciężarówki, wiozły niemal sto trumien. [...] I może dopiero ten straszny widok tylu trumien obok siebie uświadamia, że to, co się stało, jest ostateczne [podkr. A.W.]. [...] fragmenty samolotu rozrzucone są na ogromnej przestrzeni. Jedno skrzydło samolotu jest może dwieście metrów tam za nami, drugie osiemset metrów w tamtą stronę.

Pisząc o świecie przedstawionym eposu, Bachtin na każdym kroku podkreśla rolę, jaką w jego kreowaniu spełnia tradycja. Świat przeszłości nie jest światem dostępnym dla indywidualnego doświadczenia, osobistego punktu widzenia. Tego świata nie można „zobaczyć, dotknąć, pomacać, nie sposób spojrzeć nań z jakiegokolwiek punktu widzenia, nie można go wypróbować, analizować, rozkładać, nie można przenikać do jego wnętrza”. Kolejna właściwość eposu, którą Bachtin określa mianem „formalno-treściowej”, polega na „zgodności z bezosobową, niekwestionowalną tradycją, z powszechnie obowiązującą oceną i postawą wobec świata, wykluczającą jakąkolwiek możliwość innego podejścia, na głębokim szacunku względem przedmiotu przedstawienia i względem słowa o nim jako słowa tradycji”²⁰.

Tuż po katastrofie gwałtowne, trudne do opanowania reakcje emocjonalne dziennikarzy stają się normą. Oto początek relacji ze Smoleńska w Wiadomościach z 10 kwietnia:

Piotr Kraśko z tego lotniska w Smoleńsku. To jest dzień, w którym jesteśmy bezradni. Bezradni, próbując z fragmentów opisać, a przede wszystkim zrozumieć to, co się wydarzyło. Z daleka widzimy pędzące wozy strażackie, dym i zamieszanie. I dobiegamy, i dowiadujemy się, że samolot prezydencki miał awarię. Pytamy, czy coś stało się z podwoziem, czy może ktoś jest ranny. Przebijamy się przez pierwszy kordon policjantów. Biegniemy sto metrów. Zatrzymują nas następni. I wtedy widzimy urwane silniki, urwane skrzydło samolotu, jego ogon z biało-czerwoną szachownicą. I wtedy wiemy już, jak straszna wydarzyła się tragedia. Potem robimy to, co zrobili dziś chyba wszyscy w Polsce — patrzymy na listę ofiar. Jest porażająca. To jest dzień, w którym wszyscy czujemy to samo.

²⁰ *Ibidem*, s. 552–553.

Relacjonujący 11 kwietnia w Faktach — z lotniska w Smoleńsku — uroczystości pożegnania ciała Prezydenta RP red. Andrzej Zaucha — podobnie jak cytowany już Marek Pyza — wypowiada słowa, które no ogół z trudem przechodzą przez gardło mężczyźnie, a są przecież adresowane do wielomilionowej widowni: „W takiej atmosferze płakaliśmy również my, dziennikarze, zwłaszcza gdy rozległy się dźwięki *Mazurka Dąbrowskiego*”.

Dziennikarz, sprawozdający z miejsca, które stanowi „strefę 0”, niczym śpiewak-wykonawca eposu, jest wraz ze swoim odbiorcą połączony dystansem terażniejszości wobec tego, co się wydarzyło; tego, o czym „donosi” jego epicka narracja. Dystans epicki w Bachtinowskim ujęciu, podobnie jak sama przeszłość eposu, jest absolutny. Aojda nie zmieni sensu i wartości epickiego świata²¹, może co najwyżej przywołać innego wykonawcę — innego dziennikarza nadającego z miejsca, które dla wszystkich, dla „całego świata” stało się Ground Zero, i za jego pośrednictwem uwiarygodnić, „udowodnić” swoim słuchaczom niezwykłą rangę wydarzeń dziejących się właśnie w tym miejscu. Po katastrofie smoleńskiej taką przestrzenią jest Krakowskie Przedmieście. O ile widzowie zdołali się przyzwyczaić w ciągu pierwszych dni smoleńskiej epopei do chwytu multiplikowania na ekranach telewizorów — podczas kolejnych relacji kryzysowych — obrazu zagranicznych stacji, wozów transmisyjnych, kamer i mikrofonów, o tyle 13 kwietnia przemówiły nieme dotychczas twarze dziennikarzy, reprezentujących inne stacje telewizyjne. Oto słowa red. Kraśki anonsującego w Wiadomościach te wystąpienia:

Tu są prowadzący i reporterzy z największych serwisów informacyjnych świata. Tu jest sześć kanałów rosyjskich, pięć niemieckich, cztery francuskie, cztery włoskie i cztery największe amerykańskie. Tu są ludzie, których spotykałem, gdy relacjonowali największe i najbardziej dramatyczne wydarzenia na świecie. Wielu z nich widziało w życiu rzeczy tak straszne, że pięć dni temu nie pomyślałbym, że coś może ich tak poruszyć. [...] Nigdy też nie widziałem, żeby ci reporterzy byli tak delikatni, rozmawiając z ludźmi. Wielu z nich, zanim tu, w tym miejscu któremuś z nas Polaków zada pytanie, co czuje, zaczyna od złożenia kondolencji.

²¹ *Ibidem*, s. 553.

Komentarz z Krakowskiego Przedmieścia, przekazywany ze studia w terenie przez red. Kraškę, ilustruje wypowiedzi wielu dziennikarzy między innymi ze Stanów Zjednoczonych i z Kataru.

Oglądałem to przez trzy ostatnie dni w telewizji i wydawało mi się, że rozumiem, co się tutaj dzieje. Ale tak naprawdę stało się to dopiero wtedy, gdy tu przyjechałem, gdy zobaczyłem wokół mnie dziesiątki tysięcy ludzi, gdy z bliska poczułem ciepło palących się świec. I zobaczyłem wosk rozlany na ulicy. To nieprawdopodobne wrażenie

— mówi red. Alex Marquardt z ABC News, któremu wtórzy red. Johan Hull ze stacji Al Jazeera:

W mojej redakcji nie było ani sekundy zawahania, czy jechać do Warszawy. Pytanie brzmiało tylko, jak wielu ludzi wysłać. Jak długo będziecie stać na tej ulicy, będziemy i my.



Il. 11. Rozmowa z relacjonującym dla TVP z Krakowskiego Przedmieścia red. Johanem Hulle — Wiadomości z 13 kwietnia 2010 roku (TVP1)

Podobnie 2 lipca 2012 roku, w dniu podsumowywania futbolowych mistrzostw Europy red. Dobrosz-Oracz wskazuje na telewizję Al Jazeera i oświadcza: „Ich oczami widział nas cały arabski świat. Dziennikarze katarskiej telewizji Al Jazeera pożegnali się już z Polską z nieukrywanym żalem”, po czym jako dowód pojawia się „setka” z reporterem Ali Mahmedem, który zapewnia: „Na każdym z nas wasz kraj zrobił dobre wrażenie. Wasz entuzjizm, stadiony, a nawet transport. Smutno mi, że opuszczam Polskę”.

To oni, to obcy śpiewacy, którzy podejmują naszą narrację o katastrofie (bądź ewencie) mają być dla nas, widzów, największymi autorytetami. Tworzona w sytuacjach kryzysowych (czy też eventowych) wspólnota dziennikarzy, tak zwane miasteczka mediów, nadają telewizyjnym wydarzeniom najwyższą rangę. I to właśnie w nich, w dziennikarskich wspólnotach umacnia się, poprzez wzajemne cytowanie, sposób mówienia o katastrofach (eventach), styl kryzysowej (bądź eventowej) narracji. Epicka narracja dziennikarzy kierowana ze „strefy 0” do słuchaczy-telewizorów ma jeden ton, staje się — podobnie jak zamknięty w przeszłości absolutnej świat eposu — niezależna od ich „osobistego doświadczenia”, „od osobistej inicjatywy”, „od nowych punktów widzenia”²². Bo przecież najważniejsza — zarówno w czasie kryzysu, jak i eventu — jest telewizyjna gramatyka interakcji, z obowiązkową euforią, wyrażającą oczarowanie świata, fazy budzenia i usypiania kultury, „twórcza zdolność refigurowania czasu”, „przedłużania pamięci w stronę przeszłości historycznej”, przeszłość absolutna. To one są najważniejszym mechanizmem generującym serwis informacyjny doby kryzysu.

Podczas kryzysu na plan dalszy — jako mniej ważna — schodzi zasada dziennikarskiej rzetelności. Przestają obowiązywać podstawy warsztatu reporterskiego. Niemal nic, co pojawia się na antenie, zwłaszcza tuż po katastrofie, nie musi mieć potwierdzenia w jakimkolwiek sprawdzonym źródle. Chaos komunikacyjny poraża nie tylko nadających z terenu reporterów, ale także wydawców, realizatorów dźwięku i obrazu, cały zespół pracujący w newsroomie.

²² *Ibidem*.

Wielokrotnie opisywane były w niniejszej pracy niedoskonałości dziennikarskiego warsztatu, towarzyszące sytuacjom kryzysowym zarówno podczas uroczystości związanych z odchodzeniem Jana Pawła II, jak i w czasie powodzi tysiąclecia. Jednak najwięcej nieprawdopodobnych, wzajemnie się wykluczających i nieścisłych informacji pojawiło się w polskich mediach tuż po katastrofie smoleńskiej.

Stacja TVN24 przekazała dwukrotnie informację o prezydenckim Jaku-40 (którym, o czym wiadomo było już godzinę później, polecili do Smoleńska dziennikarze, a nie prezydent): „Mamy informacje, bardzo ogólne. O tym, że były kłopoty z lądowaniem prezydenckiego samolotu Jak-40 na lotnisku w Smoleńsku”. Dziennikarze tej stacji przyznają, że są całkowicie bezradni i przekazują informacje o... braku informacji, podkreślając, że panuje chaos informacyjny. Oto relacja Jana Mroza z lotniska w Smoleńsku, która nie wnosi nic nowego do wiedzy na temat katastrofy, aczkolwiek potwierdza obecność dziennikarza na miejscu zdarzenia:

Chaos w tej chwili jest wręcz nieopisany. Nie można potwierdzić w tej chwili tak naprawdę żadnej informacji. Nie udało się porozmawiać z człowiekiem, który twierdzi, że był na miejscu. Widział samolot absolutnie roztrzaskany. Bardzo wiele części płonęło. Tylko tyle, nic poza tym. Żadnych absolutnie informacji z oficjalnych źródeł potwierdzić nie można. Panuje absolutny, nieopisany chaos²³.

Nie dysponując jakimikolwiek nowymi informacjami, przebywający na miejscu katastrofy reporterzy ujawniają zasady warsztatu dziennikarskiego, przyznając się do nieustannych jego naruszeń:

W tej chwili dochodzą do nas tylko informacje, które trudno jest potwierdzić — trzeba przyznać, ale staramy się je zbierać i w jakiś sposób weryfikować. Z tego, co dowiedzieliśmy się na lotnisku w Smoleńsku.

Traktując tego rodzaju komunikację jako alternatywną, wskazywałem wielokrotnie na głęboki sens, jaki kryją te i podobne odstępstwa. Potwierdzają bowiem one w sytuacjach kryzysowych tak

²³ TVN24, 10 kwietnia 2010 r., godz. 9.39.

ważne dla wspólnoty wartości i reguły kultury. W sytuacji zagrożenia są one dla jej członków znacznie bardziej doniosłe niż sprawdzone w wielu niezależnych wobec siebie źródłach, niepodważalne i rzetelne informacje. Ale nie wolno zapominać, że kryzysowe serwisy należą do programów o najwyższej oglądalności, są produktem, którego sąsiedztwo ma zapewnić wysoki wskaźnik odbioru, zwłaszcza okazującym je reklamom. Patrząc z tej perspektywy na przedmiot naszej analizy, okazuje się, że granica między opisanymi przed półwieczem pseudoeventami a kryzysowymi wydaniem wiadomości jest bardzo wątpliwa. Wprawdzie trzęsienia ziemi czy katastrofy kolejowej (przykłady wskazane przez Daniela Boorstina²⁴) nie da się wcześniej zaplanować (tak jak opisanej przez badacza promocji hotelu) i umieścić zawczasu w telewizyjnej ramówce, ale już sam zestaw paratekstów to „gotowiec”, pozostający zawsze pod ręką, a formuły w rodzaju *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*, które w sytuacji kryzysowej mają wstrząsnąć i przebudzić, mogą stać się na co dzień żartobliwą konwencją wykorzystywaną do zupełnie niekryzysowych celów. Tak, jak w żartobliwym komentarzu red. Piotra Kraśki, który, informując widzów Wiadomości (listopad 2011 r.) o śmierci Hanki Mostowiak, postaci w serialu „M jak miłość”, oznajmia: „Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo”, czy w teaserach emitowanych pod koniec lipca 2012 roku i zapowiadających — poruszającą formułą: „Bo jak skończą, już nic nie będzie takie samo” — „pojedynek Pascala i Okrasy”, który okaże się jedynie kolejną kampanią reklamową sieci dyskontów spożywczych Lidl.

Przywoływanie dowcipnych autokomentarzy, włączanych w różnych odcinkach telewizyjnego strumienia, nie powinno osłabić — nie taka jest moja intencja — jednej z najważniejszych tez stawianych w niniejszej książce, zgodnie z którą parateksty są najmocniejszym z mechanizmów generujących narracje kryzysowych serwisów informacyjnych. Ale — konieczne jest tu dopełnienie — konstruowane analogicznie wobec kryzysowych parateksty eventowe pełnią tę samą

²⁴ D. Boorstin, *The Image. A Guide to Pseudo-Events in America*, New York 1992.

rolę. I są zarazem wykorzystywane — zarówno jedno, jak i drugie — do autopromocji telewizyjnych stacji. Bo przecież zarówno red. Kraśko, jak i inni prezenterzy działają zgodnie z regułą, którą stosuje na co dzień każdy użytkownik mediów, każdy mieszkaniec cybernetycznego świata: przywołując w różnych sytuacjach formułę *Odtąd już nic nigdy nie będzie tak samo*, posługuje się „kilkoma stale używanymi narzędziami i poleceniami”, wśród których w interfejsie królują „komendy: Wytnij, Wklej, Kopiuj [...]”²⁵.

²⁵ Por. L. Manovich, *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypriański, Warszawa 2006, s. 143.

Rozdział VII

O zablokowanym dyskursie mediów niezależnych

Przed kilkoma laty jeden z wrocławskich wydawców bibuły odmówił udzielenia jakichkolwiek informacji o wydawanej przez siebie w latach 80. XX stulecia gazecie niezależnej. Swoją odmowę wyjaśniał takim oto pytaniem: „Czy pogromcy bolszewików w 1920 roku spodziewali się, że nadejdzie 17 września 1939 roku?”¹.

Psychoza, obsesja, mania? Tego rodzaju opór można definiować, odwołując się do psychoanalizy i interpretować w kategoriach Freudowskiej psychopatologii życia codziennego. Tę właśnie drogę wskazuje w studium o „hermeneutyce kondycji historycznej” Paul Ricoeur, zaznacza jednak, że sfera codzienności pozostaje bardzo blisko „aktywności przestrzeni publicznej”, a życie codzienne ma swój drugi wymiar. To „życie narodów”, w którym zapomnienie czy „wybiórcze pomijanie” „nabierają gigantycznych proporcji w skali pamięci zbiorowej, którą tylko historia, a dokładniej historia pamięci jest w stanie wydobyć na światło dzienne”².

¹ S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebtowa 1973–1989*, Warszawa-Wrocław 2001, s. 13.

² P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 589–590.

Okazuje się, że „wybiórczy charakter opowieści”³ to skaza wielu działaczy wydawniczego podziemia lat 80., odmawiających kategorycznie „udzielania jakichkolwiek informacji na temat opozycyjnej przeszłości, a tym samym ujawnienia swoich personaliów”. Ich „poczucie osamotnienia i frustracji” spowodowane jest — jak mówią drukarze, kolporterzy i redaktorzy bibuły — niespełnieniem oczekiwanych przez nich w wolnej Polsce zmian polityczno-gospodarczych, zaprzepaszczeniem ideałów przez byłych przywódców „Solidarności”, znacznym pogorszeniem własnej sytuacji materialnej czy wreszcie dość powszechnym i wciąż utrzymującym się lękiem przed represjami. Są też wśród nich osoby, „które nie chcą figurować razem z człowiekiem, który doprowadził do ich uwięzienia”. Do tego dochodzi — jak pisze Szczepan Rudka — „zawodna pamięć, rzadziej skromność; wielu wydawców już nie żyje”⁴.

Pisząc o manipulowaniu historią oficjalną, ostrzega Ricoeur przed niebezpieczeństwami wynikającym z operowania „chytrą formą zapomnienia”, niedowiadywania się, nieprzeprowadzania śledztwa w sprawie doznanej krzywdy. Zapomnienia, wyrażającego się „pragnieniem niewiedzy”, niedoborem pamięci. Blokadę pamięci jednostkowej wiąże francuski hermeneuta z blokadą pamięci społecznej „z pozbawieniem podmiotów działania społecznego ich pierwotnej zdolności do opowiadania o sobie samych”⁵. Traumatyczne doświadczenia związane z blokadą pamięci mogą być przewyżczone dopiero wówczas, gdy wspomnienie, pamięć „wejdzie” w „sferę publiczną”, gdy nastąpi autoryzacja wspomnień w obecności innego, gdy wspomnienie stanie się świadectwem i gdy wraz z innymi świadectwami stanie się częścią archiwum⁶.

Dla zilustrowania swoich tez filozof przywołuje dwuznaczną sytuację polityczną reżymu Vichy i próbę jej wyparcia na rzecz dominującego „mitu oporu w orbicie partii komunistycznej i partii

³ *Ibidem*, s. 590.

⁴ S. Rudka, *op. cit.*, s. 12–13.

⁵ P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 591, 593.

⁶ *Ibidem*, s. 169–170.

gaullistowskiej”. Mit jednak w końcu pęka, „rozpada się na kawałki”, a zablokowana pamięć Francuzów przechodzi w fazę obsesji, „fazę naznaczoną w wewnętrznym sporze politycznym przez temat okupacji”. Wobec wydarzeń, które skutkowały niedoborem pamięci, Ricoeur zaleca podjęcie pracy pamięci i ponowne napisanie historii pamięci reżymu Vichy, historii paralelnej wobec wciąż jeszcze obowiązującej wersji⁷.

Niniejszy rozdział stanowi próbę opowiedzenia historii paralelnej o mediach niezależnych i o ich twórcach. Warto zatem portret nakreślony przez Rudkę uzupełnić dodatkowymi rysami. Z badań przeprowadzonych w październiku 2005 roku przez GfK Polonia wynika, że

co czwarty Polak (26%), który w roku 1982 miał co najmniej piętnaście lat, w latach osiemdziesiątych miał jakiś kontakt z podziemnymi wydawnictwami, a co dziesiąty (11%) deklaruje, że był to kontakt w miarę stały. Za produkcją i kolportażem tych wydawnictw stała niemała armia ludzi, którzy przez wiele kolejnych lat narażali się na więzienia i szykany [...] ⁸.

Co dziś wiemy o tej armii? Co można wniesć do naszej, rodzinnej wersji Ricoeurowskiego „archiwum”? Wyniki badań przeprowadzonych przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa, którymi objęto 150 kolporterów, uznanych przez kierującego socjologicznymi analizami za „szeregowych działaczy warszawskiego podziemia wydawniczego lat osiemdziesiątych”, wykazały, że pozostają oni w zdecydowanej większości poza „archiwum”. Są anonimowi, ich tożsamość jest ukryta nawet dla ich dawnych kolegów, reprezentujących środowiska opozycji przedsierniowej. Ci ostatni nie znali i, „zgodnie z regułami konspiracji — nie chcieli znać ich tożsamości” ⁹.

⁷ *Ibidem*, s. 592–693.

⁸ A. Mielczarek, *Aktywni, lecz zapomniani — dawni działacze warszawskiego podziemia*, [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006. Zbiór materiałów z konferencji 5–7 listopada 2006 roku w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w Poznaniu*, red. B. Bakula, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007, s. 41–42.

⁹ *Ibidem*, s. 43.

Także po 1989 roku szefowie działających jeszcze w czasach PRL-u podziemnych wydawnictw

nie mieli nawyku spoglądania za siebie na ludzi, którzy tworzyli ich zaplecze. Nie znali ich, a powstałych na potrzeby nadzwyczajnej sytuacji stanu wojennego struktur i związków nie traktowali jako wartości, która mogłaby służyć społeczeństwu obywatelskiemu w warunkach „normalności”¹⁰.

Uwzględniając także ów gest zapomnienia, brak „nawyku” spoglądania wstecz na ludzi, z którymi zarządzający bibułą robili podziemną poligrafię, proponuję spojrzenie na media drugiego obiegu z perspektywy instrumentarium budowanego dla opisu kultury uczestnictwa — tej, która najpełniej wyraża czy może raczej urzeczywistnia styl życia w społeczeństwie obywatelskim, funkcjonowanie w warunkach „normalności”. Wracając zaś do języka Ricoeura: wobec poszerzających się „niedoborów pamięci” warto „podjąć pracy pamięci”, spróbować włączyć „zablokowaną pamięć” w sferę publiczną — opowiedzieć paralelną historię pamięci.

Opowieść proponuję rozpocząć od przywołania ważnej lekcji, jakiej autor *Kultury konwergencji* udzielił amerykańskim krytykom filmowym. Henry Jenkins radzi im zatem, aby przed pójściem do kina „na nowe Hollywood” w rodzaju *Matrixa* najpierw „popracowali także w domu”. Odrzucenie przez krytykę filmu, który podbił świat i zapoczątkował nową erę kina, spowodowane było tym, że „uwaga krytyków jak zawsze skupiała się na filmie, a nie na otaczającym go »oprzyrządowaniu«”. Tym terminem określa Jenkins gry komputerowe, komiksy i filmy animowane, które wraz z *Matrixem* tworzą całość, czyli „opowiadanie synergiczne” czy „transmedialne”¹¹. Obaleniu murów, oddzielających poszczególne media, towarzyszą procesy przemiany konsumentów z pasywnych, odizolowanych jednostek w aktywne członków „społeczności

¹⁰ *Ibidem*, s. 44.

¹¹ H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Warszawa 2007, s. 103.

wiedzy”¹². W ten sposób tworzy się oddolna kultura uczestnictwa przeciwstawna, ale i pozostająca w zróżnicowanych relacjach z „odgórnymi mediami korporacyjnymi”¹³. Podstawową różnicę między nowymi mediami, które „pozwalają na modyfikowanie, reformatowanie, przechowywanie, kopiowanie, przesyłanie do innych i komentowanie w locie”, a starymi wskazał William Russell Neuman, który te pierwsze określił mianem „horyzontalnych”¹⁴. Nowe media mają wymiar horyzontalny, bo kontrolowane są przez użytkowników, w przeciwieństwie do starych, wertykalnych, kontrolowanych przez korporacje.

¹² *Ibidem*, s. 24. Anektuję dla potrzeb opisu procesów powstałych w obszarze oddziaływania mediów niezależnych stosowaną przez Jenkinsa kategorię społeczności wiedzy, która „tworzy się wokół wspólnych zainteresowań intelektualnych” „aktywnych konsumentów” programów typu reality, którzy wspólnie podejmują wysiłek rozwiązywania zagadki stawianej przez producentów programu. Grupa najbardziej oddanych fanów, zwanych „spojlerami”, dąży do odpowiedzi, korzystając z najnowszych technik (między innymi fotografii satelitarnych, umożliwiających lokalizację obozu uczestników reality), dzieląc się swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami na forach internetowych. Zbierając i przetwarzając dane, „eksperymentując z nowymi rodzajami wiedzy, pojawiającymi się w cyberprzestrzeni”, spojlerzy eksplorują struktury, które w przyszłości mogą budować nowe formy sił politycznych. Ponieważ spojling wiąże się z omawianymi w dalszej części artykułu formami wywrotowej, hakerskiej aktywności uczestników dyskursu mediów niezależnych, warto uściślić znaczenie terminu poprzez wskazanie jego etymologii: „wywodzi się z dawnych czasów w historii internetu. Jego pojawienie się wynikało z różnicy między wymiarem czasowym i geograficznym starych i nowych mediów. [...] mieszkańcy wschodniego wybrzeża USA oglądali program trzy godziny wcześniej niż na zachodnim wybrzeżu. [...] Dopóki ludzie z tych różnych miejsc ze sobą nie rozmawiali, każdy miał szansę na oryginalne przeżycie »pierwszego razu«. Ale gdy fani zalogowali się do sieci, różnice między strefami czasowymi stały się nagle ogromne. Ktoś na wschodnim wybrzeżu mógł wejść do sieci i zamieścić tam wszelkie informacje o jakimś odcinku, a ktoś inny w Kalifornii zdenerwować się, bo ten odcinek został właśnie »zespojlowany« [zepsuty — przyp. A.W.]. [...] Z czasem społeczność fanów zmieniła spojlowanie w grę, której celem jest odkrycie wszystkiego, co tylko możliwe, zanim odcinek pojawi się na antenie” (*ibidem*, s. 29–34).

¹³ *Ibidem*, s. 235.

¹⁴ W.R. Neuman, *The Future of the Mass Audience*, Cambridge 1991, s. 54, [za:] H. Jenkins, *op. cit.*, s. 235.

Zastosowane przez Neumana, a podjęte przez Jenkinsa rozróżnienie na horyzontalne i wertykalne media, przeniesione na media niezależne i wydawane oficjalnie w PRL-u, dobrze oddaje specyfikę każdej z odmian komunikowania. O wertykalnym, całkowicie scentralizowanym statusie PRL-owskich mediów świadczy dobitnie obowiązująca w nich wszechobecna zasada kierowniczej roli partii komunistycznej. Jednolitą politykę informacyjną instytucji medialnych zapewnić miała przede wszystkim polityka kadrowa:

Stanowiska — od sekretarza redakcji wzwyż — były stanowiskami ówczesnej nomenklatury, a powoływanie redaktorów naczelnych gazet ogólnopolskich leżało w gestii Sekretariatu i Wydziału Prasy KC PZPR. Redaktor naczelny centralnej gazety partyjnej „Trybuny Ludu” był z „urzędu” członkiem Komitetu Centralnego, szefowie innych gazet ogólnopolskich [...] znajdowali się na szczęblu zastępcy członka KC. [...] Z kolei w wojewódzkich dziennikach partyjnych redaktorzy naczelni byli członkami egzekutyw KW PZPR¹⁵.

Prócz polityki kadrowej o hierarchiczności mediów PRL-u decydowały „partyjne uchwały, zalecenia i oceny poszczególnych mediów, centralne ustalenie zasięgu kolportażu i wielkości nakładów gazet i czasopism, a co za tym idzie przydział papieru, a wreszcie działalność kierowanych przez partię państwowych organów cenzury [...]”¹⁶.

¹⁵ S. Mocek, *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Warszawa 2006, s. 80. Zasadę bezwzględnej uległości formułuje Janina Jankowska, laureatka prestiżowej nagrody „Prix Italia” uzyskanej za reportaż radiowy nagrany w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku: „A dziennikarski świat tak funkcjonował, że naczelni redaktorzy gazet, radia i telewizji co tydzień byli wzywani na odprawy do KC, gdzie im po prostu dyktowano, co, gdzie i o czym mają mówić i pisać w danym tygodniu” (J. Jankowska, *Prix Italia... i nie tylko*, [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, red. J. Wąglewski, Warszawa 2003, s. 50). Jak trudno było przełamać wertykalne dziennikarstwo, zaświadcza powstała według pomysłu Marka Millera, a wzbogacona po latach w drugiej części, współautorstwem Janiny Jankowskiej, książka *Kto tu wpuścił dziennikarzy. 25 lat później* (Warszawa 2005), „opowieść o gdańskim Sierpniu '80 widzianym oczyma dziennikarzy — opowieść o dziennikarzach: świadkach i uczestnikach tamtych wydarzeń, i opowieść o ich zawodzie”.

¹⁶ W. Pisarek, *Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX wieku*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2004, z. 1–2, s. 21.

O horyzontalnym statusie mediów niezależnych stanowi szeroki dostęp ich użytkowników do tej formy aktywności, którą dziś w świecie digitalizacji określa się mianem alfabetyzmu medialnego. W dołączonym do *Kultury konwergencji* słowniku kategoria, będąca kalką językową angielskiego terminu *media literacy*, definiowana jest jako „zdolność do stania się pełnoprawnym uczestnikiem współczesnej kultury medialnej”¹⁷. Chodzi o — najkrócej rzecz ujmując — umiejętność nie tylko odbioru, ale i tworzenia mediów. Alfabetyzm medialny staje się podstawą kultury uczestnictwa — poszerzającej prawią tych, którzy skazani byli dotychczas na analfabetyzm medialny. Kultura uczestnictwa, kultura przemiany konsumentów z pasywnych, odizolowanych jednostek w aktywnych członków „społeczności wiedzy” to forma wspólnoty charakterystyczna dla nowych mediów, ale także — jak zaznacza Jenkins na każdej niemal stronie swojej książki — uzupełniająca tendencja tradycyjnych mass mediów¹⁸.

Spojrzenie z rozwijanej perspektywy na niezależne media lat 80. pozwala dostrzec w tworzonej przez nie kulturze uczestnictwa interesujące tendencje. Przede wszystkim uczestnicy drugoobiegowego procesu komunikowania — zauważmy od razu: w zdecydowanej większości amatorzy — wymieniają się rolami. To dwie podstawowe właściwości charakterystyczne dla dziennikarstwa uczestniczącego, określanego przez Shayne’a Bowmana i Chrisa Willisa jako aktywny udział w procesie pozyskiwania, konstruowania, analizowania i kolportowania informacji. W pracy *We Media* amerykańscy badacze uznają tę formę partycypacji, zapewniającą niezależne, rzetelne, aktualne, wiarygodne informacje, za warunek istnienia demokracji¹⁹. W dziennikarstwie uczestniczącym zanika podział na „my” — „oni”. Tradycyjny proces komunikowania, zwany modelem

¹⁷ H. Jenkins, *op. cit.*, s. 251.

¹⁸ *Ibidem*, s. 166–167, 235.

¹⁹ S. Bowman, C. Willis, *We Media. How Audiences Are Shaping the Future of News and Information*, American Press Institute, www.mediacenter.org. Korzystam z ujęcia zaproponowanego przez Agnieszkę Zwiefkę-Chwałek (*Dziennikarstwo uczestniczące jako przejaw mediamorfozy*, Wrocław 2009, s. 16–17).

transmisji (*broadcast*), polegający na odgórnym nadawaniu komunikatów, zostaje zastąpiony modelem *intercast*, określanym jako *peer-to-peer*, co można tłumaczyć jako „równy do równego”. Zacieśnia się tu granica pomiędzy reklamodawcami, reporterami, redaktorami, wydawcami i publicznością. Mogą się oni wymieniać rolami, a każdy z nich ma gwarantowany taki sam dostęp do medium, stanowiącego tym samym centrum wspólnoty²⁰.

W drugoobiegowym procesie komunikowania, pozbawionym — rzecz jasna — reklamodawców, wyraźnie ujawnia się model *peer-to-peer*. Pomimo jednoznacznie sformułowanego w *Anonimowym poradniku drukarza* zakazu łączenia ról wydawcy, redaktora, drukarza i kolportera — sprzyjało to wszak dekonspiracji — tego rodzaju praktyki zdarzały się często. Co więcej, najwierniejsi czytelnicy byli włączani do struktury, którą można określić mianem elastycznego zespołu redakcyjnego. To im powierzano często zadanie zbierania informacji, które następnie były publikowane. Czytelnicy pełnili też rolę kolporterów — taka ich funkcja jest wpisana w proces dystrybucji bibuły. Przypominał o niej — jako o swoistym wymogu wobec członków czytelniczej wspólnoty — apel zamieszczany w wielu gazetach drugiego obiegu: „podaj dalej”, „z rąk do rąk” itp.

Tworzone wspólnoty drugoobiegowej prasy akceptują właściwą dziennikarstwu uczestniczącemu zasadę: najpierw publikacja, potem selekcja (co czasem powoduje, o czym poniżej, dość nieoczekiwane rezultaty), tak zdecydowanie odmienną od obowiązującej w mediach oficjalnych reguły: najpierw selekcja, potem publikacja. Ta zasada — co nie wymaga chyba uzasadnienia — ulega wielokrotnemu wzmocnieniu w PRL-owskich mediach oficjalnych, z nieograniczoną cenzurą.

W odróżnieniu od wskazywanej przez Bowmana i Willisa rzetelności informacji — jako warunku demokratycznej partycypacji dziennikarskiej — w prasie drugiego obiegu, zwłaszcza tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, pojawiały się wiadomości naruszające

²⁰ *Ibidem.*

tę regułę. Jeden z twórców, a zarazem redaktorów i kolporterów pisma „My o sobie”, wydawanego przez „Solidarność” warszawskiego Instytutu Lotnictwa, Krzysztof Stasinowski, przypomina, jak „łapczywie chłoneli” wówczas wszyscy każdą nową wiadomość. Zastosowana przez SB, a także milicję i wojsko blokada wszelkich niemal form komunikowania społecznego wyostrzyła głód informacji. W tekstach drukowanych „techniką chińskiego powielacza”, czyli przepisywanych ręcznie przez kalkę na maszynie do pisania, pojawiały się „nowiny”, których „poziom fantazji” był „niemal nieograniczony”. Stasinowski tłumaczy te „nieprawdopodobne doniesienia” przejawem tendencji, którą określa jako „pospolite ruszenie informacyjne”²¹. Z czasem redagujący prasę podziemną uznają za swój dziennikarski obowiązek sprawdzenie rzetelności pozyskiwanych informacji. Oto wypowiedź jednego z twórców „Solidarności Głogowskiej”, Andrzeja Anczarskiego, odpowiadającego za druk i kolportaż gazety:

Weryfikacja informacji nie jest sprawą prostą, nawet dla redakcji, która pracuje w normalnych warunkach, a co dopiero dla nas — ludzi, którzy musieli działać w konspiracji lub w warunkach napiętej sytuacji politycznej i społecznej. Istotnym elementem gazety było pisanie tylko i wyłącznie prawdy. Opublikowanie przez kogoś z nas informacji fałszywej, obniżałoby autorytet „Solidarności Głogowskiej”, a także dałoby argument władzom, które zarzucały prasie drugiego obiegu, że wiadomości w niej zawarte są nieprawdziwe²².

Warto zwrócić uwagę na metajęzyk, za pomocą którego twórcy mediów o horyzontalnym wektorze definiują własną aktywność redakcyjno-dziennikarską. Krzysztof Stasinowski, podobnie jak wielu innych uczestników drugoobiegowej komunikacji, ma pełną

²¹ K. Stasinowski, „*My o sobie*”. *Wspomnienia z Instytutu Lotnictwa lat 1981–1989*, [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Warszawa 2006, s. 16.

²² Zagłębie Lubińskie było w latach 80. jednym z najprężniej działających w Polsce regionów niezależnego drukarstwa. Dokumentację aktywności wydawców, redaktorów, drukarzy i kolporterów lokalnej prasy drugoobiegowej opracowywali pod moim kierunkiem w latach 2006–2007 studenci dziennikarstwa Uczelni Zawodowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Informacje o powstałej w czasie stanu wojennego „Solidarności Głogowskiej” pochodzą z pisanej pod moim kierunkiem pracy licencjackiej Magdaleny Szymańskiej.

świadomość przełomu, jaki dokonuje się w polskich mediach stanu wojennego: „regularnie ukazujące się pisma podziemne w sprawnie zorganizowanej sieci kolportażu, stanowiły o rzeczywistej sile oddziaływania niezależnego dziennikarstwa polskiego lat 80. ub. wieku”²³.

Omawiane właściwości rozwijającego się lawinowo w Polsce lat 80. podziemnego świata mediów pozwalają spojrzeć nań jak na specyficzną odmianę dziennikarstwa uczestniczącego, które na Zachodzie będzie przeżywać rozkwit dopiero na początku następnego stulecia. Specyficzną, choć realizuje ono podstawową jego regułę: aktywny udział obywateli niebędących zawodowymi dziennikarzami w procesie zbierania, konstruowania i dystrybucji informacji, to przecież pojawia się tu istotna różnica. Dotyczy ona, co widać jak na dłoni, technologii. Drugoobiegowa komunikacja zostaje naznaczona, niby piętnem, zdegradowaną formą: kiepski papier, czasem nawet przebitka używana jako kolejna kopia maszynopisu, nieczytelny druk, byle jak powielony maszynopis, zredukowany do minimum format, niezłamany tekst, brak winiety, spisu treści czy stopki redakcyjnej. Częste zatrzymania na 48 godzin i aresztowania prowadzą do wielotygodniowych opóźnień druku i zaburzeń chronologii dostarczanych czytelnikom wydawnictw. Dla zmylenia służb tropiących wydawców, drukarzy i kolporterów redakcje wprowadzają zmienną, kapryśną numerację, a czasem po prostu zapominają o umieszczeniu daty wydania. Do takiej gafy doszło podczas redagowania pierwszego numeru biuletynu „My o sobie”. Jak przyznaje Stasinowski: „Był on do tego stopnia podziemny, że nawet nie zawierał daty w swojej winiecie”. Po czym dodaje: „Może to było niedopatrzenie lub autorzy tego pierwszego numeru nie sądzili, że będzie miał tak długą w końcu, bo trwającą kilka lat, kontynuację”²⁴. Natomiast przykładem kapryśnej numeracji, celowo dezinformującej SB, jest „Gazeta Lubińska” wychodząca do 1989 roku. Jej pierwsze wydanie, datowane na 3 sierpnia 1987 roku, sygnowane jest jako

²³ K. Stasinowski, *op. cit.*, s. 42. We wskazanym kontekście jako niezwykle interesująca rysuje się zbieżność tytułu „*My o sobie*” z ukutą przez Bowmana i Willisa kategorią „*We Media*”.

²⁴ *Ibidem*, s. 25–26.

numer trzeci²⁵. Znacznie bardziej skomplikowany system numeracji obowiązywał w „Solidarności Głogowskiej”. Jedyne egzemplarze, jakie zachowały się do dziś, to numery 2/III/1985, 2/1985, 3/66/1985, 4/67/1985, 5/68/1985, 6/67/1985, 8/70/1985, 9/71, 10/72, 11/72, 12/73, 13/74, 14/85, 15/85, 19/90/85, 20/91/86. Zagadkowy system wyjaśnia Andrzej Anczarski (w rozmowie z Magdaleną Szymańską):

Nasza gazeta była dość charakterystycznie numerowana. I jeśli ktoś dziś wzięłby „Solidarność Głogowską” do ręki i popatrzył na numerację, myślę, że na pewno byłby zdumiony, „dlaczego?”. Celowo nie była oznaczona chronologicznie. Chodziło o to, żeby nie dać bezpieczeństwa przekonania, że jest na dobrym tropie w wykryciu drukarni, w razie gdyby jakiś numer trafił w jej ręce²⁶.

Odminną motywacją kierowali się zazwyczaj wydawcy zamieszczający — najczęściej w stopce redakcyjnej — informacje o wielkości nakładu pisma. Były one zazwyczaj nieprawdziwe. „Prawie zawsze je zawyżano, przede wszystkim w celach propagandowych. Wysoki nakład miał świadczyć o prężności działania wydawców danego tytułu”²⁷.

Jak widać, wszelkie nieuporządkowanie: naruszanie stosownych konwencji, zaburzenie ciągłości i periodyczności, techniczne wpadki i bagatelizowanie standardów redakcyjnych i edytorskich obowiązujących w „profesjonalnej” prasie; wszystko, co jest świadectwem regresu, mediamorfozy *à rebours*²⁸, staje się swoistym logo, znakiem rozpoznawczym oddolnej demokratyzacji i powszechnego dostępu do mediów tych, którzy wcześniej skazani byli na analfabetyzm medialny.

Na pierwszą z tendencji właściwych mediamorfocie — oddolną demokratyzację życia — proponuję spojrzeć przez pryzmat nowego

²⁵ Na podstawie pracy licencjackiej Anny Wasik, która, podobnie jak pozostali studenci prowadzonej przeze mnie przed laty grupy seminaryjnej z Uczelni Zawodowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie, opracowała cykl wywiadów z twórcami niezależnych mediów z Zagłębia Miedziowego.

²⁶ Por. przypis 22.

²⁷ S. Rudka, *op. cit.*, s. 396.

²⁸ Wprowadzona przez Rogera Fidlera (*Mediamorphosis. Understanding New Media*, London 1997, s. 22–23, [za:] A. Zwiefka-Chwałek, *op. cit.*, s. 45) koncepcja mediamorfozy wiąże wymiar technologiczny mediów z jego szerszym, politycznym kontekstem.

stylu życia wspólnot skupionych wokół wydawnictw drugoobiegowych. Styl życia traktuję zgodnie z propozycją Mariana Niezgody jako „zespół codziennych zachowań jednostek lub zbiorowości społecznych” i ich motywacji²⁹, uzupełnioną o kryterium „konsekwencji wyborów dokonywanych w codziennych sytuacjach”³⁰. Właściwy wspólnotom drugoobiegowej prasy styl życia wyznaczał jego obszar centralny, a więc ten, któremu poddane były wszystkie inne płaszczyzny: każdy kolejny numer wydawanej gazety. Rytm wydawniczy narzucał żelazny, niemal pustelniczy rygor, o czym najlepiej świadczą relacje drukarzy „Biuletynu Dolnośląskiego”, będących często także i redaktorami pisma:

Że praca przy powielaniu nie była lekka ani łatwa, ani przyjemna [...] wiedzą wszyscy ci, którzy się — choćby przejściowo — na nią załapali. Od kilku do kilkunastu dni izolacji i codzienna kilkunastogodzinna harówka [...]. Latem 1980 roku ja i dwóch Piotrów tłukliśmy jeden z najokazalszych numerów. Kiedy zbliżaliśmy się do szczęsnego końca, kiedy pozostało złożyć i zszyć tę kobyłę, Starzyński zapadł w kilkunastogodzinny sen, z którego nie dawało się go wybudzić. Franielczyk zaś spuchł, kończył pracę z nogami w miednicy³¹.

Działalność wydawców, drukarzy i kolporterów drugoobiegowej komunikacji określała styl życia nie tylko ludzi bezpośrednio zaangażowanych w proces redakcyjno-wydawniczy, ale i ich rodzin. W redagowanie wspomnianej już „Solidarności Głogowskiej”

²⁹ M. Niezgoda, *E-styl życia w społeczeństwie informacyjnym*, [w:] *Spółeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne. Materiały III Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej*, red. L.H. Haber, M. Niezgoda, Kraków 2006, s. 106.

³⁰ A. Siciński, *Styl życia*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa 2002.

³¹ M. Pokorny [Antoni Roszak], *Było — nie minęło*, „Biuletyn Dolnośląski” 6/64, lipiec 1985, [za:] R. Lazarowicz, *Techniki powielania na przykładzie „Biuletynu Dolnośląskiego”*, www.sw.org.pl/techniki.html (dostęp: 10 maja 2010). Jak bardzo męczące dla drukujących było nieustanne przebywanie w tym samym miejscu, świadczy relacja Antoniego Roszaka zamieszczona w artykule B. Maciejewskiej (*W ramach historii*, „Gazeta Dolnośląska” 1981, nr 289, [za:] S. Rudka, *op. cit.*, s. 36): „po dwóch tygodniach przebywania tylko we własnym towarzystwie nie mogliśmy już na siebie patrzeć [...]. Kłóciliśmy się o wszystko. O to, że kolega wypacał farbą ściany, o papierosy. Przysięgaliśmy sobie, że nigdy więcej nie weźmiemy się za druk”.

zaangażowana była rodzina Orzechów z Głogowa. Ojciec, Stanisław Orzech, z zawodu ślusarz, był jednym z głównych redaktorów gazety. Do zespołu redakcyjnego, liczącego osiem osób, należała też jego żona, Elżbieta, która zajmowała się korektą tekstów i ich przepisywaniem na matryce. Pisała często nocą, „włączając przy tym muzykę, by nikt z sąsiadów nie usłyszał stukotu maszyny do pisania”. W „konspirze” uczestniczył pośrednio także ich syn, Adam, który po latach dobrze pamięta, że: „Tata wszystkie informacje, które otrzymywał, przepisywał odręcznie, ponieważ miał ładny i czytelny charakter pisma. Sam pisał i zbierał również bardzo dużo informacji, był człowiekiem bardzo czytany”.

Relacje rodzin zaangażowanych, choćby pośrednio, w drugo-obiegowy proces komunikowania, nie zawsze układały się jednak tak dobrze, jak w przypadku współtwórców „Solidarności Głogowskiej”. Nieustanne napięcia, obawy przed donosami sąsiadów, wizyty nieznanych często uczestników konspiracyjnego podziemia wydawniczego czy wreszcie esbeckie rewizje to chleb powszedni rodzin współuczestniczących, najczęściej mimo woli, w procesie oddolnej demokratyzacji i powszechnego dostępu do niezależnych mediów w Polsce lat 80.

Powstająca zazwyczaj w ekstremalnych warunkach bibuła powielana była często w łazienkach czy kuchniach PRL-owskich blokowisk. Chodziło o dostęp do wody, ważne było także i to, że w czasach stanu wojennego, zwłaszcza nocą, pomieszczenia te trudniej było „namierzyć” wężącej wszędzie SB. Nietrudno wyobrazić sobie, jak bardzo krępująca była to obecność dla wszystkich pozostałych mieszkańców. Stosowane przez powielających chemikalia roztaczały woń, która rozchodziła się po mieszkaniach ciekawskich sąsiadów³². Prywatne mieszkania służyły też często za punkty kontaktowe, tak zwane skrzynki, w których zostawiano wiadomości związane z działalnością wydawniczą, bądź dziuple — miejsca przechowywania bibuły czy papieru przeznaczonego do druku. Takiej aktywności nie można było

³² *Ibidem*, s. 37–38.

ukryć przed rodziną. Zdarzało się więc, że działalność wydawniczo-kolportażowa napotykała na silną „opozycję domową w postaci [...] żony. [...] jak opowiadał [...] sam zainteresowany, pewnego wieczoru w trakcie kolejnej awantury, zatroskana żona w nieracjonalnym odruchu przez okno mieszkania przy Mokotowskiej wyrzucała listy informujące »panów milicjantów« o kolportowaniu przez jej męża nielegalnych wydawnictw”³³.

Ten barwny, na swój sposób, i często koczowniczy styl życia, wszak co jakiś czas trzeba było zmieniać miejsce powielania czy przechowywania bibuły, przyciągał młodych ludzi o pacyfistycznych czy nawet anarchistycznych przekonaniach, przeciwników gierkowskiej małej stabilizacji. I tak pod koniec lat 70. wrocławską opozycyjną poligrafię pomagają zorganizować hippisi. Ich doświadczenie, w tym nieustanna inwigilacja jako podejrzanych, brak lęku o utratę pracy (co stanowiło często konsekwencję ujawnienia zakazanej drugoobiegowej aktywności), a przecież oni i tak pracowali zawsze tylko dorywczo — ów wędrowny i stadny tryb życia sprawiał, że idealnie wpisywali się w konspiracyjno-wydawniczy rytm. Bez większego trudu wyrobili sobie opinię „najlepszych drukarzy opozycji”³⁴.

Opisywany styl życia, okraszony częstymi zatrzymaniami na 48 godzin, wyrokami i więzieniem, a w czasie stanu wojennego internowaniem — wszystko to sprzyjało podejmowaniu przez podziemie wydawnicze spektakularnych „działań wywrotowych”. Czy zatem można, nakreślony tu dość pobieżnie, obraz współtwórcy drugoobiegowych mediów zestawić z portretem wspomnianego już spojlera czy też hakera, najbardziej reprezentatywnych członków horyzontalnej kultury uczestnictwa?

Gdyby na aktywność spojlera próbować spojrzeć z pewnego dystansu, można by go określić jako przedstawiciela społeczności domagającej się równych praw dla wszystkich jej członków w dostępie do informacji, które wertykalnie ustrukturuowana kultura

³³ K. Stasinowski, *op. cit.*, s. 25.

³⁴ S. Rudka, *op. cit.*, s. 42.

komercyjna ogranicza lub reglamentuje. Tak szeroko rozumiany spojling pokrywa się niemal dokładnie z hakerstwem.

Otóż początki kultury hakerskiej wiążą się z działalnością programistów z laboratoriów komputerowych Massachusetts Institute of Technology, którzy podjęli krucjatę na rzecz wolnego oprogramowania. Pobieranie opłat za komputerowe oprogramowanie uznali oni za zbrodnię przeciw ludzkości. Tworząc ruch na rzecz ogólnodostępnego wolnego oprogramowania, amerykańscy programiści zbudowali portret hakera, członka wolnej społeczności informatycznej. Jego nadrzędną cechą jest przekonanie, zgodnie z którym dzielenie się informacjami to potężna i pozytywna wartość, a wspomaganie dostępu do informacji i zasobów komputerowych jest ich moralnym obowiązkiem. Hakerzy dopuszczają łamanie i eksplorowanie systemów dla zabawy, o ile działania te nie mają znamion wandalizmu, naruszenia poufności informacji czy kradzieży.

Dla pełniejszej charakterystyki omawianej kultury hakerskiej warto przywołać tezy Richarda Stallmana, „guru” wolnego oprogramowania, cenionego za wiele dokonań, pośród których być może najbardziej doniosłym jest określenie ram etycznych, politycznych i prawnych dla rozwoju propagowanego ruchu, stanowiącego alternatywę dla programów komercyjnych. To właśnie Stallman, przeciwstawiając się wszechobecnej regule licencjonowania praw autorskich zawartej w pojęciu *copyright* (*all rights reserved*), ukuł termin *copyleft* — *all rights reversed* („wszystkie prawa odwrócone”). Kultura hakerska, negując zasadność prywatyzacji oprogramowania, głosi wolność użytkowania, modyfikacji i kopiowania tworzonych programów.

W eseju *Culture Jamming* („zagłuszanie kultury”) Mark Dery opisuje „hakowanie, slashowanie i snipowanie w imperium znaków”. Chodzi o procesy torpedowania mainstreamowej kultury komercyjnej poprzez oddolny system komunikacji, zwany przez Dery’ego „ruchem oporu”, poprzez uprawianie regularnej „semiotycznej partyzantki” na pograniczach wielu systemów medialnych. Tytułowe zagłuszanie traktuje Dery jako działanie mające na celu „wprowadzenie szumu do sygnału, gdy jest on przesyłany

z nadajnika do odbiornika”³⁵. Coraz popularniejsze stają się także zamieszczanie „wirusowych” treści w czasie amerykańskich kampanii wyborczych, przykładem — spektakularny sukces Howarda Deana, kandydata na fotel prezydenta USA w kampanii wyborczej w 2004 roku. Sukces uzyskany dzięki blogom internetowym, na których PR-owcom ze sztabu Deana udało się stworzyć intymną niemal więź z rzeszami wyborców. Internetowy sukces Deana przerosł się w nie mniej widowiskową porażkę, kiedy polityczni przeciwnicy zamieścili w internecie wirusową wersję jego wystąpienia, a w niej obrazy zawodzącego kandydata, który ściska Janet Jackson, wrzeszczy na małego kotka, a w końcu eksploduje z nadmiaru emocji³⁶.

Na tle powszedniej, dość prozaicznej zazwyczaj aktywności redaktorów, drukarzy i kolporterów, zapewniającej w miarę systematyczną dystrybucję bibuły, od czasu do czasu pojawiają się spektakularne akcje medialne o statusie zbliżonym do procesów właściwych kulturze zagłuszania. Najprawdopodobniej pierwszy w Polsce przypadek wprowadzenia z zewnątrz sygnału do oficjalnego programu radiowego miał miejsce w Lublinie. W 1957 roku szesnastoletni uczeń liceum, Ireneusz Haczewski, skonstruował „prawdziwy nadajnik radiowy i przez 3 miesiące nadawał codzienne audycje”, w tym także retransmisje Radia Wolna Europa, na falach lokalnej rozgłośni Polskiego Radia³⁷. Po latach, tym razem w Świdniku, Haczewski tworzy „telewizyjne” radio. Łączenie fonii radiowej własnej z emitowanym w PRL-owskiej telewizji obrazem było możliwe dzięki mininadajnikowi działającemu na falach ultrakrótkich, zbudowanemu na bazie magnetofonu kasetowego B-113, który produkowany był przez miejscową Unitrę³⁸. To dzięki temu urządzeniu Świdnickie Radio Solidarność mogło nadawać na tej samej częstotliwości, na której emitowany był w Lublinie program TVP2. Najbardziej

³⁵ H. Jenkins, *op. cit.*, s. 208.

³⁶ *Ibidem*, s. 205–208.

³⁷ http://ireneusz.haczewski.pl/archiwum/materialy/artykuly/Referat_Poznan_26-05-2007_b.html (dostęp: 12 lutego 2013).

³⁸ S. Fornal, *Jak kapral z generałem wojował*, [w:] *Podziemne słowo...*, s. 56–67.

spektakularny „hakerski” wyczyn nielegalnej rozgłośni miał miejsce podczas uroczystości pogrzebowych ku czci sekretarza generalnego KC KPZR, Jurija Andropowa. Przemawiający nad jego trumną Czernienko, następca Andropowa, stracił na chwilę głos,

by po chwili kontynuować, ale najczystsza już polszczyzna: w Świdniku aresztowania, trwa terror bezpieki. Nie dajmy się, bądźmy solidarni — grzmiał nad trumną Czernienko. Czterdziestotysięczne miasto zawrzało. Dało się słyszeć ryk tysięcy gardel, jak podczas decydującego meczu, gdy padnie upragniona bramka. Ludzie na tę jedną chwilę poczuli się wolni³⁹.

I na koniec kilka uwag, które traktuję jako tezy wyłaniające się na pewnym etapie z badań nad mediami niezależnymi i które wraz z nieodzownym poszerzaniem archiwum, ujmowanym w Ricoeurowskim rozumieniu, będą zapewne ulegały modyfikacjom. Ważnym zadaniem badających drugoobiegowe media jest zatem włączenie do archiwum tych świadectw, które wciąż, i to niemal w całości, pozostają poza jego granicami. To relacje kolporterów w zdecydowanej większości lokujące się w obszarze niedoborów naszej pamięci. Prześtrzeń relacji pominiętych w wyniku operowania „chytrą formą zapomnienia” została dobitnie nazwana w przywoływanych już badaniach przeprowadzonych przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa. Zapomnienie ogarniające kolporterów wiąże się w pewnej mierze ze specyfiką ich aktywności. To oni, jako najbardziej narażeni na konsekwencje konspiracyjnej aktywności, zobowiązani byli do nieujawniania nazwisk, pseudonimów czy nawet znaków, jakimi sygnowane były oficyny wydawnicze, których dystrybucją się zajmowali. Stąd, jak pisze Rudka, do dziś są nieznani i niedoceniani. Pomija się ich także często w opracowaniach „z historii opozycji politycznej PRL, mimo że kolportaż był jednym z najważniejszych jej nerwów”⁴⁰.

W ramach uwag końcowych warto przypomnieć zapowiadaną w początkowej części niniejszego rozdziału paralelną historię

³⁹ http://ireneusz.haczewski.pl/archiwum/materialy/artykuly/Referat_Poznan_26-05-2007_b.html (dostęp: 12 lutego 2013).

⁴⁰ S. Rudka, *op. cit.*, s. 87.

o drugim obiegu, która miała zawierać pomijane zazwyczaj jego „oprzyrządowanie”. Dla Jenkinsa, analizującego przyczyny odrzucenia *Matrixa* przez krytyków, oprzyrządowaniem pominiętym przez fachowców od fabuły były gry komputerowe, komiksy i filmy animowane, które w oczach amatorów-fanów produkcji L.A. Wachowskich tworzyły spójną całość, opowiadanie synergiczne.

Co jest poszukiwanym oprzyrządowaniem mediów niezależnych? Jaki kształt powinno przybrać opowiadanie synergiczne o drugoobiegowej komunikacji? Co tu jest całością? Próbując odpowiedzieć na te pytania, wskazuję na kulturę uczestnictwa, której wszystkie składowe mają swoją wagę — i te, które obejmują umiejętność tworzenia mediów, i te, które dotyczą szeroko rozumianego ich odbioru⁴¹. Rozwijający się dynamicznie proces alfabetyzmu medialnego pozwala uwzględnić w badaniach właściwą wspólnotom medialnym wymiennosc ról redaktorów, wydawców, drukarzy i kolporterów. Całościowe ujęcie powinno obejmować także i ten wymiar opowiadania, który Jenkins określa mianem „synergicznego”. Dla horyzontalnego dyskursu drugoobiegowego oznacza to postulat ujmowania mediów nie tylko z perspektywy „historii opozycji politycznej PRL”, wyznaczającej im jednoznacznie rolę wehikułu politycznych treści. Rzecz w tym, by dostrzec w nich media właśnie, kierujące się zasadami, które zaczynają obowiązywać na tworzącym się z wolna rynku mediów: pozyskiwaniem nowych odbiorców poprzez dbałość o dziennikarską rzetelność, zwiększenie atrakcyjności wydawniczej czy wreszcie działalność z pogranicza kultury hakerskiej. Warto — dla zbadania tożsamości dziennikarskiej i pojawiającej się zawodowej dumy, będącej konsekwencją uprawiania niezależnego dziennikarstwa — odtworzyć

⁴¹ Chodzi również o takie formy odbioru, jak uprawiana często, jeszcze pod koniec lat 70. „przymusowa lektura” prasy drugiego obiegu w czasie pracy. Krzysztof Stasinowski (*op. cit.*, s. 30) przypomina o tworzących się w warszawskim Instytucie Lotnictwa „kolejkach” do wydawnictw niezależnych. Doniosłe znaczenie mają tu także, dokonywane przez nadawców Radia Solidarność w czasie stanu wojennego, próby pomiarów jego zasięgu, przeprowadzane na podstawie zapowiadanych wcześniej i kierowanych do słuchaczy apeli o akcjach gaszenia i zapalanie świateł w osiedlowych blokach w trakcie emisji programu (*ibidem*, s. 42).

i poddać analizie wypowiedzi o charakterze metamedialnym, zwłaszcza te, które można identyfikować jako odnoszące się do obu wymiarów niezależnych mediów: wymiaru „bytu” i wymiaru „powinności” — jakie są, a jakie być powinny. Z rozwijającym się poczuciem zawodowej przynależności do wspólnoty medialnej wiąże się być może ośrodkowy, najważniejszy jej aspekt — styl życia, jakże odmienny od standardów upowszechnianych w PRL-owskim, wartościowym modelu dziennikarstwa.

Rozdział VIII

Z antropologii prasy lokalnej — w tekstowym świecie pierwszych w III Rzeczypospolitej Polskiej wyborów samorządowych

Przed laty Michel Butor zaproponował utworzenie nowej gałęzi humanistyki. Nazwał ją „iterologią”¹ na cześć łacińskiego *itinerarium* — przewodnika wędrowki, będącego opowieścią o odbytej podróży i zachowującego pamięć o potrzebie powrotu. Iterologia miała być zatem połączeniem antropologii kultury z narratologią. Miała ze-
spalać „dwie przeciwstawne tendencje — ruch i przemieszczanie się między różnymi kontekstami kultury, tak typowe przecież dla antropologów, oraz poszukiwanie tożsamości domu i zakorzenienia, jako rezultatu każdej kolejnej podróży”².

Iterologię, a może raczej itinerologię, pragnę powołać na przewodnika po prasie lokalnej początków III RP. Przewodnik to szczególny

¹ M. Butor, *Le voyage et l'écriture*, „Romantisme” 1974, nr 4, s. 2, [za:] W.J. Burszta, *Oko i pióro antropologa*, [w:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kuligowski, Poznań 2002, s. 161.

² W.J. Burszta, *op. cit.*

i wielce pomocny, także w refleksji nad mediami audiowizualnymi, co próbowałem wykazać w rozdziale o *itinerarium*, przywróconym dla współczesności starożytnym scenariuszu kultury. Widać to znakomicie, gdy przypomnimy sobie o jeszcze jednej tradycji — staropolskim itinerariuszu, „wypisaniu drogi”, stanowiącym początki reportażu. Jest zatem itinerologia figurą retoryczną dobrze opisującą proponowaną tu analizę prasy lokalnej. Analizę wyznaczaną przez dwa podstawowe założenia: o tekstowym i o antropologicznym wymiarze prasy lokalnej. Pierwsze z nich, odrzucając sprowadzanie gazety lokalnej do poziomu czystej referencjalności, wydobywa na plan pierwszy jej mechanizmy tekstotwórcze, sferę wysłowienia kształtowaną poprzez punkty widzenia, sposoby przetwarzania cudzych wypowiedzi³, sygnały ujawniające perfektywność lub imperfektywność aktu narracji. Chodzi, rzecz jasna, o prezentację narracji jako jeszcze niegotowej bądź już zakończonej, niewymagającej żadnych dodatkowych korekt.

Drugi z wymienionych aspektów gazetowego świata wprowadza w krąg problematyki antropologicznej. Prasa lokalna — jak żadna inna — jest przede wszystkim „transkrypcją żywych słów informatorów”⁴ — ich przekonań, wątpliwości, lęków i nadziei. Ale i — będziemy wszak poruszać się wśród informatorów, aktywizujących swe działania w samorządowych kampaniach wyborczych — programów partii, obietnic wyborczych i marketingowych sztuczek.

Rozwijana tu perspektywa ujmuje gazetowy tekst jako całość. Obiektem oglądu jest bowiem nie poszczególny komunikat, lecz „przekaz globalny” tworzący „całość komunikacyjną samodzielną funkcjonalnie”⁵. Ujmując rzecz najprościej, powiem, że w tak zakreślonych ramach mieszczą się zarówno strony redakcyjne, jak i te, których gazeta użycza ogłoszeniodawcom. Kwestia autorstwa poszczególnych artykułów schodzi w proponowanym ujęciu na plan dalszy.

³ M. Głowiński, *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 78.

⁴ K. Piątkowski, *O niektórych pożytkach dla antropologii płynących z wiedzy o literaturze*, [w:] *Ojczyzny słowa...*, s. 24.

⁵ J. Lalewicz, *Komunikacja i literatura*, Wrocław 1975, s. 136–138.

Nadawcą przekazu globalnego jest redakcja i z takiej perspektywy prowadzi się w gazecie lokalnej opowieść, ujawniającą zupełnie odmienny punkt widzenia od tego, który realizuje wysokonakładowa gazeta ogólnopolska. Osobliwość narracji lokalnej zarysuje się z całą wyrazistością, gdy zestawimy ją z „Gazetą Wyborczą”, w szczególności z pierwszą jej stroną, gdzie wytwarzany jest system wypowiedzi, odsyłający — niczym linki na stronie internetowej — do zawartości dziennika. Czytelnik jest niejako z góry informowany o kierunku rozwijania się gazetowej opowieści. Redakcyjne wypowiedzi kumulują się w postaci dominanty informacyjnej bądź publicystycznej. W ramach pierwszej tendencji występują zajawki streszczające lub sprawozdawcze, w obrębie drugiej: autoteliczne bądź publicystyczne⁶.

Dynamiczny system zapowiedzi przyjmuje status schematów antycypacyjnych⁷, które mają zaspokoić oczekiwania zniecierpliwionego czytelnika. Nie ma on przecież czasu na powolne kartkowanie gazety, chce od razu wiedzieć, ku czemu ma skierować swą uwagę. Inaczej, zupełnie inaczej, rzecz się ma z gazetą lokalną. Tu punkt widzenia nadawcy przekazu w niczym nie przypomina Olimpu, z którego szeroko rozpościera się widok redaktora prowadzącego na przykład „Gazety Wyborczej”. Struktura przekazu jest w gazecie lokalnej rozchwiana, narracja rozwija się chaotycznie, bez owych kierunkowskazów, które „rozpisują” czytelnikowi drogę jego lektury. Odmienny jest horyzont narracji. Tam redaktor prowadzący obejmuje rozległym spojrzeniem wszystkie fazy gazetowej opowieści. W gazecie lokalnej horyzont narracji zawęża się. Punkt widzenia redaktora opowiadającego znajduje się tuż obok relacjonowanych wydarzeń, przesuwając się wraz z nimi, towarzyszy im. Gazeta może przybierać postać bezkształtnego zbioru trudnych do ustrukturyzowania tekstów. Nieprzewidywalnej, miejscami zupełnie przypadkowej, kompozycji pozbawionej porządkujących ją reguł.

⁶ M. Wojtak, *Wyznaczniki gatunkowe zapowiedzi*, [w:] *Nowe media — nowe w mediach*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2002, s. 63.

⁷ K. Bartoszyński, *Problem konstrukcji czasu w utworach epickich*, [w:] *Problemy teorii literatury*, t. 2, Wrocław 1976.

Dyspersyjność lokalnej narracji, zagrażająca niemal utrzymaniu jej struktury, intensyfikuje się w czasie kampanii wyborczej. Została naruszona bowiem granica między stronami redakcyjnymi gazety a jej przestrzenią wykupioną. Widać to wyraźnie w dwóch dolnośląskich tygodnikach powołanych do życia kilka miesięcy przed wyborami samorządowymi pierwszej kadencji. Oto „Gazeta Oleśnicka” w piątym numerze — bezpośrednio poprzedzającym wybory z 27 maja 1990 roku — zamieszcza krótkie teksty promujące Polskie Stronnictwo Ludowe i „Kandydata Rzemiosła”. Nie znajdziemy żadnych sygnałów graficznych, oddzielających je od pozostałych artykułów. Kontrowersyjność tego typu działań staje się jeszcze bardziej wyrazista, gdy uwzględnimy fakt, że na tej samej stronie zamieszczono ogłoszenie gabinetu lekarskiego, od reszty tekstu oddzielone jednoznacznie w swej funkcji ramką.

Zacieranie granic w tekstowym świecie wyborów zaświadcza także „Wiadomości Świdnickie”. W czwartym numerze tygodnika, sygnowanym datą 22 lutego 1990 roku — trzy miesiące przed wyborami — redakcja zamieszcza dwa teksty, w których pojawiają się deklaracje o przystąpieniu do kampanii wyborczej: swój akces zgłaszają właśnie utworzone w Świdnicy oddziały SdRP i Unii Polityki Realnej. Wiadomości, podobnie jak „Gazeta Oleśnicka”, nie różnicują graficznie promocyjnego tekstu. I zarazem, tak samo jak ona, rezygnują z oznaczenia autora tekstu.

Rozchwianiu granicy między dwoma, zdawać by się mogło całkowicie odseparowanymi od siebie, światami towarzyszy rozchwanie samej sfery wysławiania. Tu także dochodzi do naruszenia granic. Tak właśnie rzecz się ma z programem wyborczym Miejsko-Gminnego Komitetu Wyborczego SLD w Stroniu Śląskim, opublikowanym 25 września 1998 roku na łamach „Wiadomości Lokalnych”. Tekst zajmuje całą stronę gazety i przypomina bardziej obwieszczenie rozlepiane na słupach ogłoszeniowych z czasów Frontu Jedności Narodu niż współczesny produkt marketingu politycznego, sprzedawany w prasie. Nie ma tu szpalt, a więc ta strona nawet nie została złamana.

Szwankuje zatem jedna z najważniejszych funkcji gazetowej sfery wysłowienia — oswajanie cudzego słowa, wplatanie go w gazetowo-redakcyjną konwencję. Program SLD w całości zachowuje swoją pierwotną postać. Nie ma w nim śladu redakcyjnej aktywności osławiającej.

Teksty prasowe tworzące narrację lokalną są niczym luźne zbiory cytatów. Przechodząc z innego kontekstu do gazety, zachowują kształt kontekstu macierzystego. Mogą też zatracać swój cudzysłowowy wymiar macierzysty. Przemieniają się wówczas, nawet wbrew woli nadawcy, w znaki innego kontekstu. Dnia 6 maja 1990 roku w „Wiadomościach Świdnickich” ukazuje się sprawozdanie z posiedzenia Komitetu Obywatelskiego „Solidarności”, podczas którego weryfikowano kandydatów na radnych. Na najwyższą uwagę zasługują następujące sformułowania: „Atmosfera zebrania spokojnie zaaranżowana, twórcza”, „rzeczowa, gospodarcza, obywatelska dyskusja zebranych”.

To styl żywcem wzięty z gazetowego opisu posiedzeń komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tekstowy świat, sfera gazetowego wysłowienia nie nadąża, jak widać, za zmieniającą się dynamicznie rzeczywistością.

Narracja lokalna staje się kolażem, konstrukcją fragmentaryczną, wieloznaczną i niespójną⁸. Zgodnie z poetyką kolażu w bezpośrednim sąsiedztwie zestawianie są z sobą maksymalnie odległe pola tematyczne, między którymi na skutek przypadkowego sąsiedztwa dochodzi do nieoczekiwanych mariaży bądź mezalianсів. Oto zaprezentowana na całej stronie „Gazety Prowincjonalnej” z 1994 roku analiza ugrupowań wyborczych w powiecie kłodzkim „spuentowana” szeroką ofertą usług noworudzkiego zakładu pogrzebowego „Chryzantema”.

Ta sama gazeta dwa tygodnie później przedstawia wyniki wyborów, opatrzone hasłem „mieszanka wybuchowa” (ten zapis jest tak niecodzienny, że trudno określić go mianem „nagłówka”), które

⁸ Por. R. Nycz, *Sylwyy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Wrocław 1984.

zapowiada ostre spory w wyłonionej właśnie radzie miejskiej. Wyborczej „mieszance” towarzyszy „mieszanka” marketingowa — co najmniej równie groźna: na tej samej stronie reklamują się hurtownia paliw i olejów silnikowych oraz skład opału. Dopelnieniem obrazu jest tekst bezpośrednio sąsiadujący z wyborczą „mieszanką wybuchową”, opatrzony nagłówkiem *Wyrok śmierci*.

I raz jeszcze „Gazeta Prowincjonalna”. W sygnałnym numerze z 1 września 1993 roku, w sprawozdaniu z sesji rady miejskiej, zamieszczonym na pierwszej stronie, czytelnik raz po raz „potyka się” o styl „szeleszczący” biuletynem: „pierwszy punkt obrad dotyczył”, „Komendant Rejonowy Policji w Kłodzku (i tu nazwisko)”, „pan prokurator (tu też nazwisko)”.

Zarysowana w perspektywicznym skrócie prezentacja obejmowała bardzo rozległy materiał badawczy. To pięć tygodników z czasów wyborów samorządowych pierwszej, drugiej i trzeciej kadencji, adresowanych do kłodzaczan („Wiadomości Lokalne” i „Gazeta Prowincjonalna”), oleśniczan („Panorama Oleśnicka”), świdniczan („Wiadomości Świdnickie”) i wałbrzyszan („Tygodnik Wałbrzyski”). Patrząc na nie z dystansu, pomijam usiane inwektywami spory ideowe, tak żywe, częste i namiętne. Nie ta perspektywa jest bowiem dla mnie istotna. Chodziło raczej o to, aby pozwolić lokalnym gazetom, traktowanym jako źródła, przemówić własnym głosem. Rzecz w tym, aby prasową lokalność uczynić przedmiotem refleksji tekstologicznej i antropologicznej zarazem. Przy pewnym bowiem spoglądaniu na tak ustawiony przedmiot badań obie perspektywy pokrywają się.

Rozchwianie granic gazety lokalnej, zmienne punkty widzenia, nieoczekiwane zderzenia odległych od siebie kontekstów, permanentna niegotowość i fragmentaryczność gazetowej narracji lokalnej — to wszystko mówi być może więcej o początkach samorządowej demokracji w Polsce niż jakakolwiek inna relacja, niż najlepiej udokumentowana rozprawa historyka, socjologa czy politologa.

Narracja lokalna przeciwstawiana temu typowi opowiadania, który dominuje w prasie ogólnopolskiej, odsłania cechy przypisywane

przez Basila Bernsteina⁹ kodowi ograniczonemu: ostentacyjne niemal ubóstwo, ujawniające się przede wszystkim na poziomie leksyki i składni. Swoistą nieporadność komunikacyjną, manifestującą się we wskazanej „biuletynowości” narracji lokalnej, dopełnia nieustanne naruszanie reguł prasowego świata: zamazywanie granic między jego redakcyjną i marketingową częścią, niespójność i niezborność słów obcych niewchłoniętych przez gazetową narrację. Te cechy pozwalają spojrzeć na narrację lokalną jako nieprzewidywalną, ale ujawniającą wieloaspektowe konteksty. Formalnemu ubóstwu jej języka przeciwwstawia się bowiem — dość nieoczekiwanie — bogactwo znaczeń kolażu, uwikłań sensów, odsłaniających drogę dochodzenia polskiej narracji lokalnej do prasowych standardów. Z przestrzeni kodu ograniczonego prześwituje zatem sposób mówienia o cechach właściwych stylowi rozwiniętemu. Narracja lokalna, którą należałoby ujmować jako kod *quasi*-ograniczony¹⁰.

Warto tu dodać, że niełatwa droga, jaką przebyła u początków III RP polska demokracja lokalna, wpisana jest — i dzięki temu zapamiętana — w kapryśną i chaotyczną gazetową narrację. Dynamiczny, niegotowy, *quasi*-ograniczony itinerariusz współczesności. Ujmując kapryśną gazetową narrację początków III RP jako swoistą odmianę alternatywnej komunikacji czasów kryzysu (której przyglądam się z uwagą, poczynając od pierwszych rozdziałów niniejszej książki) tak bliską dyspersyjności bibuły, zestawiam obie formy tej — chciałoby się rzec: peryferyjnej z definicji — odmiany komunikacji masowej z przywoływanymi często przez medioznawców doświadczeniami zapatystów — wytworzoną w „warunkach bojowych”, podczas jednego z najpoważniejszych kryzysów lat

⁹ Por. B. Bernstein, *Socjolingwistyczne ujęcie procesu socjalizacji: uwagi dotyczące podatności na oddziaływanie szkoły*, przeł. Z. Babska, [w:] *Badania nad rozwojem języka dziecka*, red. G. Shugar, M. Smoczyńska, Warszawa 1980; B. Bernstein, *Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia*, przeł. K. Biskupski, [w:] *Język i społeczeństwo*, wybór i wstęp M. Głowiński, Warszawa 1980.

¹⁰ O możliwości ujmowania komunikacji literackiej w kategoriach kodu *quasi*-ograniczonego pisałem przed laty w pracy *Wprowadzenie do semiotyki bohatera powieściowego* (Wrocław 1988, s. 45–58).

90. ubiegłego wieku, strategią komunikacyjną, określaną mianem „pierwszego informacyjnego ruchu partyzanckiego”. To sposób komunikowania się ze światem meksykańskich Indian, przeciwstawiających się wielowiekowemu wykluczeniu, który, jak twierdzi Manuel Castells, doprowadził do „zawładnięcia wyobraźnią zwykłych ludzi i intelektualistów”. Sprawił, że przez wiele tygodni czołówki światowych mediów informowały o nieznanej wcześniej, „słabej grupie powstańców”, którzy pochodzili ze wspólnot chłopskich Chiapas i Oaxaca. Zapatyści skorzystali z alternatywnej sieci komputerowej w Meksyku — La Neta (nazwa łącząca znaczenie angielskiego słowa *net* i powszechnie używanego w meksykańskim slangu określenia oznaczającego „historię prawdziwą”).

Rozległe wykorzystanie internetu pozwoliło zapatystom błyskawicznie rozpowszechniać informacje i wezwania na cały świat i stworzyć sieć grup wsparcia, co pomogło zaktywizować międzynarodową opinię publiczną, która [...] uniemożliwiła rządowi meksykańskiemu wykorzystanie represji na dużą skalę¹¹.

Strategia komunikacyjna zapatystów dobrze wpisuje się w zdefiniowaną przez Rogera Fidlera — i przywoływaną już w poprzednim rozdziale — koncepcję mediamorfozy, wiążącą wymiar technologiczny mediów z jego szerszym, politycznym kontekstem. Ukuta przez badacza w 1990 roku kategoria mediamorfozy oznacza „transformację mediów, u której podstaw zazwyczaj leży złożona gra potrzeb i oczekiwań, presji politycznej oraz presji konkurencji, a także społeczne i technologiczne innowacje”¹². Fidler zaznacza, że wprawdzie warunkiem mediamorfozy są przemiany technologiczne, określane przezeń mianem „najpotężniejszych agentów zmian”, jednak — dodaje — w „genealogii przemian” towarzyszą im zawsze nowe trendy społeczne. U schyłku XX stulecia wraz z mediamorfozą zaświadczałą

¹¹ M. Castells, *Siła tożsamości*, przeł. S. Szymański, red. nauk. M. Marody, Warszawa 2008, s. 81–86.

¹² R. Fidler, *Mediamorphosis. Understanding New Media*, London 1997, s. 22–23, [za:] A. Zwiefka-Chwałek, *Dziennikarstwo uczestniczące jako przejaw mediamorfozy*, Wrocław 2009, s. 45.

technologiami interaktywnymi rodzą się doniosłe zjawiska demokratyzacji społeczeństwa i egalitaryzacji dostępu do mediów. Przemianom społecznym i ekonomicznym towarzyszy komplementarna wobec coraz szybszej i prostszej wymiany informacji tendencja kryzysu kontroli, doświadczana przez władze utrata autorytetu spowodowana nawiązywanymi bez ograniczeń kontaktami członków społeczeństwa. To ów kryzys, podkreśla Fidler¹³, miał doprowadzić do narodzin społeczeństwa informacyjnego i — dodajmy — do właściwych mu zróżnicowanych form komunikacji alternatywnej.

Mogłoby się здаwać, że rzecz ma się zgoła odmiennie z polskim systemem komunikacji alternatywnej, zwłaszcza tej z czasów stanu wojennego czy początków III RP. Wszak to mediamorfoza *à rebours*¹⁴. Techniki wydawania prasy drugiego obiegu cofają się do epoki poprzedzającej wynalazek Gutenberga bądź — w najlepszym razie — osiągają ten właśnie poziom. Zdegradowana postać drugoobiegowej komunikacji, która powstaje często w łazience czy kuchni PRL-owskich blokowisk, ujawnia się w każdej niemal bibule tamtego czasu. Poczynając od kiepskiego papieru czy niewyraźnego druku, przez niezłamany tekst, brak winiety czy stopki redakcyjnej po niewielką objętość wydawnictw, ograniczoną nawet do jednej kartki, każdy z etapów funkcjonowania pism niezależnych naznaczony jest niczym piętnem jakimś brakiem¹⁵. Drugoobiegowa „partyzantka informacyjna” — niemal o dwadzieścia lat młodsza od ruchu zapatystów — ujawnia swój archaiczny kształt zarówno w fazie zbierania materiałów, skróconej do minimum i naruszającej — niejako z definicji — reguły prezentowania racji drugiej ze stron, jak i w procesie powielania czy kolportażu. Dodatkowym świadectwem zdegradowanej, ułomnej jej formy jest zmienna, pozbawiona często jakiegokolwiek konsekwencji numeracja czasopism stosowana celowo dla zmylenia

¹³ *Ibidem*, s. 23, 81.

¹⁴ Jej charakterystykę przedstawiam szerzej w siódmym rozdziale książki *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego* (Kraków 2011), zatytułowanym *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*.

¹⁵ *Ibidem*, s. 219.

służb tropiących wydawców, drukarzy i kolporterów. Ich częste zatrzymania i aresztowania prowadzą do wielotygodniowych opóźnień oraz zaburzeń w chronologii numerów wydawnictw docierających do czytelników.

Wiele podobnych właściwości odnajduję w niskonakładowej prasie lokalnej początków III RP. Na każdej niemal z jej stron ujawnia się swoista nieporadność komunikacyjna, nieustanne naruszanie reguł redakcyjnych, obowiązujących w prasowym uniwersum. Zamiast nich dominuje rozchwianie struktur gazetowej narracji widoczne w niwelowaniu granic między tekstem redakcyjnym a powierzchnią wykupioną przez reklamodawców, w zestawianiu w sposób nieoczekiwany i zazwyczaj słabo umotywowany odległych od siebie kontekstów, w niespójności i niezborności „słów obcych”, nieprzetworzonych cytatach, z którymi gazetowa narracja nie umie sobie radzić. Permanentną niegotowość, fragmentaryczność gazetowej narracji lokalnej ujawniają zwłaszcza jej pierwsze o strony. Brak tu — tak charakterystycznych dla prasy wielkonakładowej — zjawek odsyłających do zawartości gazety, redakcyjnych sygnałów kierujących uwagę czytelnika ku najciekawszym materiałom, systemu gazetowej nawigacji tak charakterystycznej dla współczesnej wielkonakładowej prasy. W gazecie lokalnej struktura przekazu jest rozchwiana, narracja rozwija się chaotycznie, jest pozbawiona kierunkowskazów torujących czytelnikowi drogę jego lektury.

Ale przecież także i ten system komunikacji, podobnie jak tworzona na powielaczach w Polsce lat 80. prasa drugiego obiegu, ujawnia wyraźnie te cechy, które stanowią podstawę Fidlerowskiej media-morfozy, postrzeganej jednak nie z perspektywy technologicznej, lecz społecznej. Trudno wprawdzie analizowane trendy uznać za przejaw rodzącego się społeczeństwa informacyjnego, ale na pewno są one jednym z najbardziej wymownych świadectw demokratyzacji społeczeństwa. Towarzyszący im kryzys wszechobecnej kontroli, sprawowanej w PRL-u, także tej za pośrednictwem mediów, i ostateczny upadek autorytetu tamtej władzy to procesy, które zdają się potwierdzać następującą tezę: w Polsce, inaczej niż na Zachodzie, za „najpotężniejszych

agentów zmian” trzeba uznać różne formy ułomnej, zdegradowanej komunikacji, w której budowaniu ważną rolę spełniła nie sieć komputerowa, lecz wydawnicza, której sprawniejsze działanie zapewniły między innymi pasta „Komfort”¹⁶. Ten „informacyjny ruch partyzancki”, przypomnijmy raz jeszcze, znacznie wyprzedził strategię zapatystów.

¹⁶ Pasta do prania „Komfort” — znana z tego, że szybko schła — była podstawowym składnikiem farby drukarskiej domowego wyrobu, używanej w tak zwanej technice sitodruku. Aby uzyskać odpowiednią barwę, dodawano do niej sadzy wulkanizacyjnej, tuszu, atramentu, farb akwarelowych bądź plakatowych. Zamiast pasty „Komfort” drukarze używali także „mniej zanieczyszczonej pasty »BHP«, »BHP-2«, »Laguna«, kleju do tapet, półpłynnego szarego mydła, pokostu oraz farby emulsyjnej lub olejnej ftalowej” (por. S. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebtowa 1973–1989*, Warszawa-Wrocław 2001, s. 62–63).

Rozdział IX

Media kościelne a polski system medialny ostatniej dekady PRL-u

Przyjmuję, że medialny dyskurs wolności kształtowany w karnawale „Solidarności”, ale także w czasie stanu wojennego, a przekazywany za pośrednictwem tak zwanego „drugiego obiegu” i mediów kościelnych, w tym polskiego wydania „L’Osservatore Romano” i polskiej sekcji Radia Watykańskiego, był traktowany przez władze PRL-u jako jedno z największych dla niej zagrożeń, głównie z racji przywoływanego w nim nieustannie autorytetu, jakim dla zdecydowanej większości Polaków był Jan Paweł II. Jednocześnie stawiam tezę — pozornie pozostającą w sprzeczności ze wskazaną powyżej — zgodnie z którą postrzegane zazwyczaj przez medioznawców jako antagonistyczne obiegi medialne łączy proces konwergencji, przepliwów treści. Tak więc postrzegam media oficjalne, w tym reżymowe gazety w rodzaju „Trybuny Ludu”, jako swoiste służby, gatekeeperów przesiewających informacje płynące z polskiego wydania „L’Osservatore Romano” bądź polskiej sekcji Radia Watykańskiego. Potwierdzeniem tych funkcji — pomijanych w badaniach nad polskimi mediami — są obecne na łamach prasy oficjalnej dopuszczenia, modyfikacje bądź ślady niedopuszczenia „watykańskich newsów”, w tym zwłaszcza dotyczących aktywności Jana Pawła II.

W niniejszym rozdziale kontynuuję rozważania o kształtowaniu w PRL-u przestrzeni wolności słowa. W jej obszar włączam media pomijane zazwyczaj w polskim medioznawstwie: polską sekcję Radio Vaticana i polskojęzyczną edycję „L'Osservatore Romano”. Zanim wskażę kontekst, w którym zamierzam umiejscowić watykańskie media (w ich polskiej wersji), przywołuję ujęcia dyskursu bliskie opisywanej niemal od pierwszych stron tej książki komunikacji alternatywnej, określanej także mianem „komunikacji zdegradowanej”. W tak zwanej historycznej analizie dyskursu podkreśla się zależność ukształtowania dyskursu od sytuacji społecznych i struktur instytucjonalnych, a szczególnie uwagę zwraca na rolę tych zadań badawczych, których „celem jest ujawnienie niespójności, sprzeczności wewnętrznych, paradoksalnych i niejasnych sformułowań”¹ w ramach dyskursu.

Poddając analizie tego rodzaju właściwości dzieła Michaiła Bachtina, Paul de Man nazywa je „dyskursem prześladowania”². Wskazuje przy tym na konteksty, w jakich rodziły się kolejne książki wybitnego humanisty, zniewolonego przez sowiecki totalitaryzm i jego wszechwładne instytucje. Chodziło zatem o tajemnicze okoliczności towarzyszące powstawaniu kolejnych jego dzieł czy też o szerzone pogłoski o niepublikowanych rękopisach widzianych tylko przez uprzywilejowanych. Ci, którzy mieli dostęp do tekstów zarezerwowanych dla nielicznych, czuli się zobowiązani do rozszyfrowania zawartego w nich przesłania, by upowszechnić je szerszej publiczności. Sama jednak publikacja często okazywała się zadaniem piętrzącym kolejne trudności. Tak rzecz się miała z najgłośniejszą spośród prac Bachtina, rozprawą o poetyce Dostojewskiego. Zanim została opublikowana — po czterech latach od złożenia rękopisu w wydawnictwie — zabiegający o jej edycję zastosowali fortel znany już wcześniej niepokornym pisarzom. Jedyną skuteczną

¹ R. Wodak, *Dyskurs populistyczny: retoryka wykluczenia a gatunki języka pisanego*, [w:] *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, N. Fairclough, Kraków 2008, s. 188.

² P. de Man, *Dialogue and monologue*, [w:] *idem, The Resistance to Theory*, Minneapolis 1989, s. 107–108.

metodą publikacji niechcianych przez władze radzieckie książek było szantażowanie ich wizją skandalu, najlepiej na międzynarodową skalę. Metoda przyniosła zadziwiająco dobre rezultaty w przypadku *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka, powieści opublikowanej najpierw we Włoszech. Okazała się także niezwykle skuteczna w przełamaniu barier piętrzonych przed edycją rozprawy Bachtina. Kopia umowy edytorskiej podpisanej przez włoskiego wydawcę otworzyła książce o Dostojewskim drogę do rodzimego czytelnika³.

Zarówno dyskurs prześladowania w rozumieniu de Mana, jak i pełen sprzeczności, niespójny dyskurs Wodaka wpisują się w szeroką formułę „interakcyjnego wymiaru językowego dyskursu”, zaproponowaną przez Teuna van Dijka, a przywoływaną już we wprowadzeniu do niniejszej książki. Opisuje ona, przypomnijmy, ten rodzaj porozumiewania się, który badacz określa jako „dewiacyjny”, „niechlujny” czy „nieudany”. Występują tu bowiem liczne „falstarty, powtórzenia, sprzeczności, nie stosowności, redundancje”⁴. W perspektywie antropologii mediów tego typu komunikację określam jako zdegradowaną lub alternatywną.

W historycznej analizie dyskursu wskazywana jest przede wszystkim rola kontekstów, zwłaszcza instytucjonalnych, które odciśkają swoje piętno w postaci komunikacyjnych paradoksów, sprzeczności i niespójności. I temu właśnie wymiarowi funkcjonowania polskich edycji watykańskich mediów chcę przyjrzeć się ze szczególną uwagą. A ponieważ obszar badań nad watykańskimi mediami to w Polsce odległe od uczęszczanych zazwyczaj traktów bezdroża, skazane na rolę niewiele znaczących peryferii, zapraszam na krótki rekonesans po... peryferiach polskiego medioznawstwa.

Wędrówkę proponuję rozpocząć od wskazania kontekstu niezwykle doniosłego dla polskich edycji watykańskich mediów, zwłaszcza w czasie stanu wojennego. Jest nim tak zwany „drugi obieg”, media niezależne zwane też wydawnictwami bezdebitowymi bądź dyskursem opozycyjnym. Aby uporządkować, przynajmniej wstępnie,

³ K. Clark, M. Holquist, *Mikhail Bakhtin*, Cambridge, Ma.-London 1984.

⁴ T.A. van Dijk, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T.A. van Dijk, przeł. G. Grochowski, Warszawa 2001, s. 25.

problematykę wzajemnych relacji, warto przyjrzeć się bliżej typologii polskich mediów, uwzględniającej także prasę kościelną. Jako punkt wyjścia do dalszych rozważań traktuję ogłoszoną stosunkowo niedawno propozycję Karola Jakubowicza, zgodnie z którą w PRL-u istniały trzy obiegi: oprócz oficjalnego badacz analizuje obieg opozycyjny, wymienia także alternatywny, do którego zalicza katolicką prasę kościelną. Sytuując jako antagonistyczne względem siebie sfery: opozycyjną i oficjalną, pośrednie miejsce wyznacza Jakubowicz alternatywnej sferze medialnej, tj. prasie katolickiej, która wprawdzie używała swych łamów „dla ekspresji różnych dysydenckich poglądów”, ale zasadniczo powstrzymywała się od „otwartego kwestionowania fundamentalnych cech systemu”⁵.

W refleksji nad historią polskich mediów konieczne wydaje się istotne przewartościowanie: na początku lat 80. do oficjalnego obiegu PRL-owskich mediów wtargnął obieg mediów niezależnych (powiększany przez obieg kościelny, alternatywny, ale i poszerzający jego zasięg oddziaływania). Tę nową sytuację komunikacyjną w obrębie polskiego systemu medialnego ostatniej dekady PRL-u uznaję za jedną z najważniejszych cezur pomiędzy hermetycznym PRL-owskim światem mediów, zamkniętym na jakiejkolwiek alternatywne obiegi informacji, a prawdziwie niezależnymi mediami lat 90.

Propozycja odmiennego od stosowanego zazwyczaj przez medioznawców osadzenia mediów kościelnych w polskim systemie medialnym ostatnich dwóch dekad PRL-u zrodziła się podczas badań nad polską sekcją Radia Watykańskiego. Prowadzone przez kilka lat studia nad watykańską rozgłośnią, a także nad polskim wydaniem „L'Osservatore Romano”, pozwoliły zobaczyć te nurty kultury medialnej, które w polskim medioznawstwie na ogół są pomijane. Owocem dotychczasowych badań jest opublikowane w 2011 roku *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego*⁶, książka, do której odwołuję

⁵ K. Jakubowicz, „Zabarwa w krzesła”? — trzy sfery publiczne w Polsce, [w:] *Komunikowanie i obywatelskość. Mass media w społeczeństwie, czyli atak na system nadawców publicznych. Plotki, sensacje, doniesienia*, red. P. Dahlgren, C. Sparks, przeł. M. Cudak, Wrocław 2007, s. 165–166.

⁶ A. Woźny, *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego*, Kraków 2011.

się w niniejszym rozdziale kilkakrotnie. Przeprowadzona w niej analiza szczególnej aktywności odbiorców watykańskich mediów — dla których kontakt z polskimi redakcjami w Rzymie stanowił jedyną publiczną przestrzeń wolności słowa — pozwala dostrzec, jak wielką przepaść dzieliła ich od czytelników „Trybuny Ludu” czy „Rzeczpospolitej”.

Interfejs zniewolenia i interfejs wolności

Każdą z nich — zarówno przestrzeń partyjnego zniewolenia mediów, jak i przestrzeń wolności słowa (budowaną w kraju przez drugi obieg czy media kościelne w rodzaju „Gościa Niedzielnego”) — określam mianem interfejsu kultury: interfejsu zniewolenia (słowa ocenzonego) i interfejsu wolności (słowa bezdebitowego). Skonstruowana przez Lwa Manovicha kategoria odsłania walory, które pozwalają dostrzec granice i przepływy pomiędzy dyskursem zniewolenia i wolności. Manovich rozszerza pojęcie interfejsu, opisujące interakcje człowieka z komputerem, i podkreśla, że prócz „urządzeń wejścia i wyjścia, takich jak monitor, klawiatura i mysz”, oznacza ono również „metafory używane w celu przybliżenia użytkownikowi organizacji danych komputerowych”. A zatem interfejs komputerowy obejmuje także to wszystko, co wiąże się z „dystrybucją wszystkich form kultury”, upowszechnianych za pomocą komputera: „teksty, zdjęcia, filmy, muzykę, wirtualne środowiska”, albowiem „po drugiej stronie interfejsu nie mamy już komputera, ale różne obiekty kulturowe zamienione na postać cyfrową”. Manovich opisuje relację „interfejs człowiek-komputer-kultura” jako „sposób, w jaki komputer udostępnia dane kulturowe i pozwala nam na interakcję z nimi. Interfejsy kulturowe to między innymi te używane przez projektantów stron internetowych, płyt CD-ROM i DVD, encyklopedii multimedialnych, muzeów i czasopism on line czy gier komputerowych”⁷. Badacz nowych mediów

⁷ L. Manovich, *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypriański, Warszawa 2006, s. 147–148. Kategorię interfejsu szerzej omawiam w rozdziale *Interfejs kina w telewizyjnych serwisach informacyjnych*.

uważa, że język kulturowych interfejsów „w dużym stopniu zbudowany jest z elementów innych, znanych już form kultury”, które określa mianem „interfejsu kina”, „interfejsu druku” i „tradycyjnego interfejsu człowiek–komputer”. Każda z tych „trzech tradycji” — podkreśla Manovich — „wypracowała swój własny system organizowania informacji, prezentowania ich użytkownikowi, korelowania czasu i przestrzeni i strukturywania ludzkiego doświadczenia w procesie dostępu do informacji”. W ujmowanym jako „szersza kulturowa tradycja” interfejsie druku „mieszczą się konwencje rozwijane przez stulecia (nawet przed jego wynalezieniem), które dzisiaj występują w wielu jego formach — od czasopism po instrukcje obsługi — prostokątnej strony zawierającej kilka kolumn tekstu, ilustracji lub innych postaci grafiki otaczanych tekstem, następowania stron po sobie, spisu treści i indeksu”⁸.

Otóż skoro, jak pisze Manovich, interfejs komputera jest „głównym semiotycznym kodem społeczeństwa informacyjnego i zarazem jego metanarzędziem”⁹, co oznacza, że za jego pośrednictwem można skutecznie je opisać, przyjmuję, że właśnie za pomocą interfejsu słowa bezdebitowego (II obieg) bądź interfejsu słowa ocenzonego w mediach kościelnych (z wyraźnie zaznaczonym szwem, gdzie nastąpiło cenzorskie cięcie) można opisać społeczeństwo ostatniej dekady PRL-u. Rzecz dotyczy tworzenia przez społeczność ludzi, którzy „biorą media w swoje ręce”, a gdy już „ludzie biorą w swoje ręce” — jak pisze Jenkins — „efekty mogą być fantastycznie kreatywne; mogą oznaczać także problemy dla wszystkich zaangażowanych”¹⁰.

Należy zatem opisać, z perspektywy interfejsu wolności, nadawców mediów, zwłaszcza mediów kościelnych, i ich odbiorców, publiczność medialną, która — jak się okazuje — już wówczas, już w latach 80., ma swój wkład w tworzenie kultury uczestnictwa; tak dzisiaj, w dobie nowych mediów, zwyczajnej. Należy także przyjrzeć się samemu interfejsowi wolności, ujmowanemu jako kod kulturowy,

⁸ *Ibidem*, s. 150–151.

⁹ *Ibidem*, s. 143.

¹⁰ H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Warszawa 2007, s. 22.

kształtowany, jak zauważa Manovich, przez konwencje techniczne rozwijane od stuleci i występujące do dnia dzisiejszego w wielu postaciach. I od tego właśnie spojrzenia nakierowanego na historię mediów, obecną w teraźniejszości, chcę rozpocząć opis interesującego mnie interfejsu.

Zdegradowane wolne słowo

Przywoływane już w poprzednich rozdziałach pojęcie mediamorfozy, ukute przez Rogera Fidlera w 1990 roku, oznacza, przypomnijmy, „transformację mediów komunikacyjnych, u której podłoża zazwyczaj leży złożona gra potrzeb i oczekiwań, presji politycznej oraz presji konkurencji, a także społeczne i technologiczne innowacje”. Fidler podkreśla, że wprawdzie warunkiem mediamorfozy są przemiany technologii, określane przezeń mianem „najpotężniejszych agentów zmian”¹¹, jednak towarzyszą im zawsze nowe trendy społeczne. I tak mediamorfocie dokonującej się u schyłku XX stulecia, a wyrażającej się technologiami interaktywnymi (osobiste komputery, płyty CD, multimedia), towarzyszą doniosłe zjawiska demokratyzacji społeczeństw i egalitaryzacji dostępu do mediów. Zachód na przełomie lat 70. i 80. XX stulecia przeżywa Wielką Mediamorfozę, natomiast Polska stanu wojennego staje się areną mediamorfozy o znaku przeciwnym, mediamorfozy *à rebours*, cofającej do epoki poprzedzającej wynalazek Gutenberga. Komunikacja zdegradowana, świadectwo owego regresu, staje się zaś znakiem firmowym, swoistym logo dyskursu będącego w opozycji do tego, który pozostaje w gestii władz — oficjalnego. Zdegradowaną formą bibuła z tego okresu zasadniczo różni się od oficjalnych gazet: kiepski papier, czasem tak zwana przebitka używana jako druga czy trzecia kopia maszynopisu, niewyraźny druk, byle jak powielony maszynopis, niezłamany tekst, brak winiety

¹¹ R. Fidler, *Mediamorphosis. Understanding New Media*, Londyn 1997, s. 22–24, [za:] A. Zwiefka-Chwałek, *Dziennikarstwo uczestniczące jako przejaw mediamorfozy*, Wrocław 2009, s. 45.

czy stopki redakcyjnej, niewielka objętość ograniczona nawet do jednej obustronnie zadrukowanej kartki, zredukowany format itd.¹² Każdy z etapów funkcjonowania pism drugiego obiegu — od zbierania materiałów i ich redagowania, przez powielanie, po kolportaż —znaczony jest jakimś brakiem.

Zdegradowana postać drugoobiegowej komunikacji, tak odległa od niemal doskonałych technicznie wydań polskiej edycji „L'Osservatore Romano”, nie stwarza podstaw — tak by się mogło zdawać — do budowania jakichkolwiek paraleli. A jednak od samego początku, od kwietnia 1980 roku, watykański miesięcznik adresowany do Polaków napotyka poważne problemy. Władze PRL-owskie przez wiele miesięcy nie udzielają zgody na jego dystrybucję na terenie Polski. Pierwszy numer trafia do kraju jako pismo bezdebitowe, a kolejne wydania docierają z wielomiesięcznym opóźnieniem, dochodzi także do zaburzenia ciągłości dystrybucji, a nawet zatrzymania kilku numerów przez cenzurę¹³.

Korespondencja stanu wojennego — listy czytelników „L'Osservatore Romano” i słuchaczy Radia Watykańskiego

W archiwum polskiej redakcji mieszczącej się w Watykanie za Bramą św. Anny można odnaleźć słowa przekazane w imieniu wielu czytelników, oczekujących na kolejne edycje watykańskiego miesięcznika. Tego typu listów w redakcji przy via del Pellegrino jest wiele¹⁴. Czytelnicy

¹² Por. S. Rudka, *Poza cenzurą. Wroclawska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa-Wrocław 2001.

¹³ Bardziej szczegółowe informacje na ten temat podaję w siódmym rozdziale *Radia drogi*, zatytułowanym *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*.

¹⁴ O czym miałem możliwość przekonać się, studiując archiwum przy via del Pellegrino w czasie pobytu w Rzymie na przełomie kwietnia i maja 2007 roku. Zachowana korespondencja z Polski, niemal anonimowa — wszak autorami zdecydo-

watykańskiego pisma proszą redakcję przede wszystkim o egzemplarze skonfiskowane przez PRL-owskie władze. I tak 6 kwietnia 1983 roku Janek z Jaworzna prosi o przesłanie 11 i 12 numeru miesięcznika z 1982 roku, „bo nasza parafia tych numerów nie otrzymała”. Na odwrocie jego listu znalazła się odręcznie zaznaczona uwaga ks. Bonieckiego, skierowana do osoby zajmującej się w redakcji korespondencją z czytelnikami polskiej edycji „L'Osservatore”: „Wysyłamy pocztą (to jest jeden numer podwójny). Wątpimy, czy dojdzie, bo władze zatrzymały transport”. O ten sam numer, a także o poprzedzający go miesięcznik z października 1982 roku, upomniał się p. Ryszard z Jeleniej Góry. W liście datowanym na 16 maja 1983 roku (prawdopodobnie data została pomyłona) jeleniogórzanin dziękuje za pozdrowienia przesłane przez redakcję pisma z okazji Jubileuszu Roku Odkupienia, po czym dodaje:

Przykro nam, że numery „L'Osservatore Romano” z miesiąca października oraz listopada/grudnia 1982 roku nie dotarły do rąk czytelników, którzy tak bardzo na nie oczekiwali i nadal oczekują. Ostatnio otrzymaliśmy numery 1 i 2 z 1983 roku.

Kolejna korespondencja p. Ryszarda z Jeleniej Góry datowana jest na 5 marca 1983 roku i zawiera podziękowania za przesłane przez redakcję „L'Osservatore Romano” wydawnictwo z października 1982 roku¹⁵ oraz życzenia wielkanocne.

Prośby o dostarczenie konkretnych miesięczników „L'Osservatore Romano” dotyczą także specjalnych wydań pisma. W liście p. Marii z Rzeszowa z 6 grudnia 1982 roku zawarta jest prośba o przesłanie okolicznościowego numeru „L'Osservatore Romano”, który w całości poświęcony był ojcu Maksymilianowi Marii Kolbemu w związku z jego kanonizacją. Na odwrocie listu ponownie pojawia się adnotacja ks. Bonieckiego: „Numer okolicznościowy był wydrukowany w ogromnym nakładzie dla pielgrzymów. Materiały z tego numeru weszły do nr. 10/1982. Brak ten nie dekompletuje rocznika.

wanej większości listów byli nieznani nadawcom odbiorcy watykańskich mediów — jest dzisiaj jednym z najważniejszych świadectw zapomnianego dyskursu z początków lat 80. Dlatego wielokrotnie przywołuję ją w niniejszym rozdziale.

¹⁵ Na tej podstawie można przyjąć, że w drugim z listów pojawia się prawidłowa data.

Niestety tego numeru nie wysyłamy do Polski”. W korespondencji pojawia się także postulat zwiększenia nakładu „L'Osservatore Romano”, bo „jest często niedostępny”, o czym z Łodzi donosi p. Jerzy (20 stycznia 1983 r.).

Warto przywołać także reakcje polskich słuchaczy Radia Watykańskiego, upominających się o zatrzymywanie przez władze biuletyny z programem radiowym¹⁶. Redakcja publikowała je pod nagłówkiem „Radio Vaticana Programmes” od 1970 roku. Przez pierwsze miesiące biuletyn wydawany jest raz na dwa miesiące, poczynając od 1973 roku, staje się miesięcznikiem. Najbardziej rozbudowaną jego część stanowiła ramówka audycji emitowanych w językach: włoskim, francuskim i niemieckim. W 1975 roku po raz pierwszy zostały w nim zamieszczone (w języku polskim) informacje o audycjach sekcji polskiej watykańskiego radia, a także listy z Polski i z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Biuletyny wysyłano bezpłatnie, ich nakład w 1975 roku osiągnął liczbę 80 tys. egzemplarzy, natomiast w roku jubileuszu watykańskiej stacji, a dla nas — w początkach stanu wojennego, przekroczył liczbę 100 tys.¹⁷

Czym były dla polskich słuchaczy biuletyny z programem rozgłośni wysyłane z Piazza Pia? Niemal w każdym z opublikowanych w „Radio Vaticana Programmes” listów z Polski¹⁸ odnaleźć można podziękowanie i prośbę „o przesyłanie ich w dalszym ciągu” (RVP 1982, z. 2¹⁹). Dla słuchaczek z diecezji przemyskiej program „okazał się bardzo pomocny, tym bardziej, że jest dokładny” (RVP

¹⁶ O fenomenie „Radio Vaticana Programmes” piszę szerzej w rozdziale: *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa* w książce *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego* (Kraków 2011). Tam też w formie aneksu zamieszczam szeroki i znacznie bardziej reprezentatywny wybór listów opublikowanych na łamach watykańskiego biuletynu.

¹⁷ Bea F., *Qui Radio Vaticana. Mezzo secolo della Radio del Papa*, Edizioni Radio Vaticana 1981, s. 246, 261.

¹⁸ Biuletyn „Radio Vaticana Programmes” otwiera stała rubryka *lettere letters cartas briefe*, prezentująca listy przesyłane do redakcji z całego świata.

¹⁹ W ten sposób, bezpośrednio w tekście, oznaczam przywoływane zeszyty biuletynu „Radio Vaticana Programmes”.

1982, z. 11). Wyrażona jako rodzaj komplementu opinia o precyzyjnej realizacji ramówki, zapowiadanej w programie rozgłośni, dziś może być dla nas zupełnie niezrozumiała. Jednak w czasach PRL-u, a w szczególności w dramatycznych miesiącach stanu wojennego, każdy — najdrobniejszy nawet — znak pochodzący „stamtąd” miał dla Polaków wyjątkowe znaczenie. „Tak zawsze cieszymy się tymi cennymi pamiątkami z Watykanu” — zapewniają redaktorów radia, w tym samym liście, słuchaczki z diecezji przemyskiej.

O „cenne pamiątki z Watykanu” i o kontakty z Włochami upominają się także, bądź dziękują za nie, odbiorcy „L'Osservatore Romano”. Heniek z Zagórza (1 marca 1983 r.), który „uczęszcza na religię i jest ministrantem”, prosi o „zdjęcie naszego rodaka”, warszawska drużyna harcerska im. Jana Pawła II (3 listopada 1981 r.) zwraca się z prośbą o „wskazanie kontaktu z drużyną skautingu we Włoszech”, a p. Karol (5 maja 1983 r.) — o materiały („wycinki prasowe”) o „watykańskiej polityce wschodniej” „do pracy naukowej”. Wielu czytelników watykańskiego pisma zwraca się również o materialną pomoc: oczekuje jej studentka wychowująca samotnie dziecko (list z 10 lutego 1982 r.) czy p. M. z Bolesławca (2 sierpnia 1982 r.) proszący o paczkę żywnościową „dla licznej rodziny”. O paczki żywnościowe dla „ubogiego małżeństwa” proszą także mieszkańcy domu pomocy społecznej, bo — jak piszą nadawcy listu: „zje nas bieda”, a p. Stanisław z Kielc (28 marca 1983 r.) za pośrednictwem redakcji „L'Osservatore Romano” chce skontaktować się z instytucjami zajmującymi się pomocą dla Polaków.

I oto niemal identyczne, jak w przypadku listów z prośbami o brakujące numery „L'Osservatore Romano”, oczekiwania słuchaczy Radia Watykańskiego. W liście wysłanym do watykańskiej rozgłośni w styczniu 1983 roku — rok po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, a opublikowanym na łamach „Radio Vaticana Programmes” trzy miesiące później — siostry ze Zgromadzenia Elżbietanek w Nysie piszą:

Już po raz drugi na falach eteru doszła do nas wiadomość Polskiej Sekcji Radia Watykańskiego, że tak cenne biuletyny programów RV są systematycznie

wysyłane, które jednak do adresatów nie dochodzą. I my również od grudnia 1981 roku nie otrzymaliśmy żadnego biuletynu RV, które przedtem z wielką radością i wdzięcznością odbieraliśmy regularnie każdego miesiąca. Żyjemy nadzieją, że znowu nadejdzie dzień, w którym z radością powitamy Program RV²⁰ (RVP 1983, z. 4).

W podobnym tonie utrzymany jest list ze stycznia 1983 roku, wysłany przez słuchacza, który przedstawia się jako „piszący w imieniu całej Wspólnoty Golasowickiej”: „Jak dotąd nie dotarł Biuletyn ze stycznia, jak również ani jeden egzemplarz z minionego roku 1982”. W tym samym numerze redakcja polskiej sekcji informuje:

Rozumiemy żal słuchaczy z powodu nieotrzymywania biuletynów od grudnia 1981 roku i w ciągu całego 1982 roku. Jak już wyjaśnialiśmy, przerwa ta nastąpiła niezależnie od nas. Mamy nadzieję, że zaległe numery zostaną doręczone a wszystkie w bieżącym roku dochodzą regularnie (RVP 1983, z. 4).

Kolejna grupa listów wysyłanych do „L'Osservatore Romano” to pełne dramatyzmu głosy ilustrujące tragiczną sytuację Polaków w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Na 6 sierpnia 1982 roku datowana jest przesłana w liście nadanym w Szwecji prośba o „interwencję w sprawie uwolnienia z obozu internowanych członków redakcji »Tygodnika Solidarność«: red. nacz. Tadeusza Mazowieckiego, Bohdana Cywińskiego, Waldemara Kuczyńskiego, Krzysztofa Wyszowskiego i Krzysztofa Śliwińskiego”. List zakończony jest swoistym wyznaniem: „Z wiarą w potęgę i autorytet Kościoła mamy nadzieję na wyzwolenie z miejsca odosobnienia tych Polaków”. I postscriptum, w którym autor prosi o zachowanie nazwiska i adresu „tylko do wiadomości Redakcji, gdyż pragnę wrócić do Kraju i do syna. Najuprzejmiej wobec tego proszę o niepodawanie treści mojego listu w środkach przekazu ani publikowanie go w pismach”.

Przychodzą też listy zawierające propozycje działań mających podtrzymać ducha „Solidarności” nie tylko w Polsce, ale i na świecie; z 30 stycznia 1982 roku od przewodniczącego Regionalnego Koła

²⁰ Podobnie jak redakcja watykańskiego radia nie ingeruję w gramatykę czy stylistykę cytowanych listów.

„Solidarności” na Uniwersytecie w Oranie, z propozycją utworzenia Polskiego Katolickiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Natomiast w korespondencji z 27 kwietnia 1983 roku, nadanej w imieniu Polskiej Sekcji Konfederacji Chrześcijańskich w Brukseli, pojawia się prośba o opublikowanie na łamach „L'Osservatore Romano” komunikatu informującego o utworzeniu Radia Kontakt w Paryżu, którego celem jest

informowanie o sprawach międzynarodowych szeroko pojętego kierownictwa „Solidarności” w kraju, a za jego pośrednictwem — społeczeństwa polskiego. Chcemy wykorzystać w tym celu doświadczenia Radia Solidarność regionów Mazowsze, Gdańsk i Dolny Śląsk, polegające na nagrywaniu kaset z audycjami odtwarzanymi następnie w radiowęzłach fabrycznych. Obecnie, rzecz jasna, kasyety wykorzystywane będą w inny sposób.

Oto list napisany na papierze firmowym Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” za Granicą, a wysłany z Brukseli 22 grudnia 1982 roku, którego bezpośrednim adresatem jest ks. A. Boniecki (w nagłówku znajduje się odręczny dopisek zawierający nazwisko odbiorcy):

Szanowny Panie

Biuro Zagraniczne NSZZ „Solidarności” zamierza przygotować na użytek Komisji Koordynacyjnej działającej w podziemiu, opracowania na temat stosunku do „Solidarności” w różnych krajach europejskich oraz w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. W szczególności chcielibyśmy przedstawić najważniejsze deklaracje na temat „Solidarności”, oceny jej działań, opinie na temat jej przyszłości oraz konkretne decyzje dotyczące pomocy, z rozbiciem na rządy, partie, związki zawodowe, ruchy i organizacje społeczne, środki masowego przekazu i z wyodrębnieniem jeśli to potrzebne, emigracji polskiej. W związku z tym zwracamy się do Pana z uprzejmą prośbą o przedstawienie Pańskiego punktu widzenia na stosunek do „Solidarności” we Włoszech i Watykanie. Pragniemy podkreślić, że wypowiedź Pana przeznaczona jest wyłącznie do użytku wewnętrznego Biura Zagranicznego i ma służyć za podstawę wymienionego we wstępie opracowania. Bylibyśmy wdzięczni za nadesłanie jej do 31go stycznia 1983.

Z góry dziękując za Pański głos, do którego przywiązujemy wielką wagę, łączymy wyrazy wysokiego szacunku.

Pod listem zamieszczona jest adnotacja: „Za biuro” i odręczny podpis: Sławomir [nazwisko nieczytelne], a poniżej znajduje się uwaga napisana odręcznie przez ks. Bonieckiego: „Odp. [odpowiedzieć

— przyp. A.W.] odsyłając do przemówień Papieża” i data sporządzenia przypisu: „24. I. 1983”.

Dnia 22 lipca 1982 roku do redakcji „L'Osservatore Romano” zostaje wysłany list z Domene (we Francji), zapowiadający utworzenie od połowy września biuletynu „Pol Presse”:

Wobec malejącego miejsca poświęconego Polsce na łamach prasy francuskiej i europejskiej konieczne jest udostępnienie tym, którzy naszym krajem się interesują odpowiednich informacji. Dlatego też zaprenumerowaliśmy kilkanaście periodyków zachodnio-europejskich i amerykańskich, słuchamy „Głosu Ameryki” i „Wolnej Europy”, czytamy prasę „Solidarności” i kilka tytułów prasy krajowej („Tygodnik Powszechny”, „Polityka”, „Życie Warszawy”) i postanowiliśmy wydawać taki biuletyn.

Kolejne listy ilustrują egzystencjalną kondycję zawieszenia i niepewności polskich rodzin na Zachodzie, wywołaną wprowadzeniem w kraju stanu wojennego. Oto pełne wahań wyznanie wysłane 16 września 1982 roku przez p. Henryka przebywającego wraz z rodziną w Portugalii: „W ciągu najbliższych dni powinno się wyjaśnić, czy zostajemy tu na dłużej, czy też nie. Jeśli tak, wówczas będę starał się w jakiś sposób przesłać należność za roczną prenumeratę, bo bardzo zależy mi na otrzymywaniu polskiego »L'Osservatore Romano«”; i od p. Adama, który wraz z żoną przebywa w austriackim obozie dla uchodźców w Offenhausen i prosi o „przesłanie czegoś w języku polskim (może LR), bo chce przeczytać dobre słowo” i dołącza przekaz na 60 szylingów.

Wśród listów przechowywanych w redakcji „L'Osservatore Romano” zdecydowanie różni się od pozostałych korespondencja Jerzego Giedroycia. Redaktor paryskiego Instytutu Literackiego sygnuje pismo swoim nazwiskiem. Na papierze firmowym z adresem Maisons-Laffitte (2 kwietnia 1980 r.) Giedroyc pisze do ks. Bonieckiego:

Drogi księżu,

Myślę, że należałoby wzmocnić sekretariat papieski, by zbyt lekkomyślnie nie udzielał poparcia, które potem bywa wykorzystywane. Dostałem właśnie pracę ks. Pawła Nieużyły z Austrii o Bolesławie Śmiałym. Mimo całej sympatii dla Autora, gdyż staje po stronie Bolesława Śmiałego, praca ta nadaje się

do camera obscura pod każdym względem. W rękopisie jednak jest wyraźne powołanie się na błogosławieństwo Ojca Świętego. Trzeba z tym być bardziej ostrożnym.

I jeszcze jedna sprawa. Przeczytałem w „Dzienniku Polskim” w Londynie, że w związku z projektami sprowadzenia zwłok gen. Sikorskiego do Polski Warszawa powołuje się na oświadczenia Kardynała Wojtyły, że jego zwłoki — tzn. gen. Sikorskiego — należy pochować na Wawelu. Podobno to stanowisko popiera Kardynał Wyszyński. Jeżeli to jest prawda, to będzie jednym z większych skandali, jeśli idzie o oceny najnowszej historii Polski odnośnie roli generała Sikorskiego. Sądzę, że maksymalnym uczczeniem gen. Sikorskiego byłaby katedra w Warszawie, a powiedzmy maksymalnie — Skalka. Łączę wiele serdeczności,

[podpis redaktora Giedroycia]

Listy Polaków do „L'Osservatore Romano” często wysyłane są spoza granic PRL-u. Najprościej ten sposób niebezpośrednich kontaktów z redakcją znajdującą się za Bramą św. Anny, a zatem na terenie Watykanu, wyjaśnia w swojej korespondencji Janusz z Łęcka, który zaznacza: „Pragnę wyjaśnić dlaczego przesyłam przez Szwecję, ponieważ obawiam się, że może z Polski nie dojdzie do adresata”.

Media watykańskie są dla wielu spośród czytelników głosem Jana Pawła II. Są wśród nich i tacy, którzy traktują redakcję watykańskiego pisma jako skrzynkę kontaktową z samym papieżem, o czym świadczy na przykład list z kwietnia 1983 roku napisany przez węgierską polonistkę, „byłą oświęcimiankę”, zaadresowany do ks. Bonieckiego: „Wielebny Ojczy, otrzymałam informację od kolegi Cezarego (nazwisko znane Redakcji), że najlepiej zwrócić się do Pana, prosząc o pośrednictwo do Ojca Świętego”. Dalej zostaje wyłuszczone prośba o oczekiwaną ze strony Jana Pawła II pomoc w utrzymaniu „bytu VIGILII (katolickiego miesięcznika budapesztańskiego), który jest zagrożony”, a „praca redaktora utrudniana na różne sposoby”. I na zakończenie: „W naszym kraju, gdzie nie ma KIK-u i mało jest przejawów takiej działalności, rola VIGILII jest wybitnie ważna”.

Czytelnicy zgłaszają także propozycje współpracy z watykańskim miesięcznikiem bądź proszą o poszerzenie jego formuły. W liście z 7 maja 1983 roku p. Maria z Warszawy przesyła do redakcji

swój wiersz „w związku z bardzo oczekiwanym przyjazdem w miesiącu czerwcu br. do Polski Jego Świątobliwości, Papieża Jana Pawła II”. Autorka korespondencji zaznacza, że zależy jej, aby list „został wydrukowany w Waszym poczytnym piśmie” i aby jego treść „doszła do wiadomości Jego Świątobliwości Jana Pawła II”. Pan Józef z Piły wysłał 3 listopada 1981 roku długi list, a w nim — postulat uzupełnienia polskiego „L'Osservatore Romano” o stałą rubrykę historyczną, zawierającą między innymi historię Watykanu. List kończy znamienna prośba: „Uprzejmie i bardzo serdecznie proszę o przekazanie na adres Jego Świątobliwości Jana Pawła II mojego listu, który przekazuję w załączeniu”.

I oto odpowiedź ks. Bonieckiego (na odwrocie listu) na wysłaną 1 sierpnia 1980 roku przez p. Kazimierza z Gdyni propozycję „współpracy publicystycznej”:

Drogi Panie. Dziękujemy za gotowość współpracy. Niestety nasze wydanie „L'Osservatore Romano” nie ma prawa zamieszczać materiałów publicystycznych. Taka jest cena za prawo wstępu do Polski. Kiedy się sytuacja zmieni postaramy się Pana znaleźć. Łączę wyrazy szacunku.

Zagłuszarki, konfiskaty, cenzorzy, czyli medialnej komunikacji zdegradowanej ciąg dalszy

Komunikacja zdegradowana odciska piętno na polskiej redakcji Radia Watykańskiego. Zagłuszanie sygnału, zwłaszcza w czasie stanu wojennego, uniemożliwia odbiór w kraju do tego stopnia, że redakcja regularnie przekazuje swoim słuchaczom rozbudowane instrukcje o sposobach łagodzenia skutków zagłuszek. Tego typu wskazania publikuje biuletyn „Radio Vaticana Programmes”, który radzi słuchaczom z Polski: „należy koniecznie połączyć kilka lub kilkanaście metrów izolowanego drutu z miedzi, który można umieścić na zewnątrz domu, rozpiąć w pokoju lub zwinąć w spiralę i położyć obok

radioodbiornika”. „Antena zewnętrzna — jak zapewnia redakcja — w każdym wypadku poprawi jakość odbioru [...]. Często jakość odbioru ulega polepszeniu, gdy zmieni się położenie odbiornika”²¹ — oto dodatkowa wskazówka, jaką zamieszczono w biuletynie.

Instrukcje przekazywane przez redakcję wypełniają słuchacze radia, o czym informują w listach publikowanych na łamach „Radio Vaticana Programmes”. To z nich można się dziś dowiedzieć, w jakich okolicznościach, za pomocą jakiego sprzętu, a także o jakich porach dnia słuchane było w Polsce stanu wojennego papieskie radio. I tak na przykład „słuchacze z Zakopanego” słuchali radia, stawiając „tranzystorek” w kaplicy²². Opisywana sytuacja przypomina czasy początków „wynałazku Marconiego”, gdy prymitywny radioodbiornik nie miał głośników, co w konsekwencji prowadziło do niezwykle skomplikowanej sytuacji odbioru. Oto relacja-wspomnienie „pewnej brytyjskiej rodziny”:

Mój brat wkładał słuchawki do miednicy, która wzmacniała dźwięk. Doskonale pamiętam, jak rodzina tłoczyła się wokół miednicy i wyęczała słuch, pochylając się nad stołem, na którym stał nasz sprzęt. Dźwięk musiał być bardzo słaby, ale oznaczało to, że radia mogło słuchać naraz wiele osób²³.

Tak wyrafinowanych technik „odsłuchu” Radia Watykańskiego nie odnotowano w żadnych dokumentach. Jednak w wydawnictwie „Radio Vaticana Programmes” znajduje się, prócz już przywoływanych, także i wiele innych relacji potwierdzających ogromne trudności towarzyszące słuchającym wiadomości z Watykanu. Paradoksalność komunikacji zdegradowanej, w jakiej uczestniczą wbrew swej woli polscy słuchacze Radia Watykańskiego, ujawnia się ze szczególną mocą, gdy zestawimy tę sytuację z technicznymi możliwościami

²¹ Wydanie specjalne „Radio Vaticana Programmes” z okazji 50-lecia Radia Watykańskiego.

²² Fenomen komunikowania się słuchaczy z Polski z watykańską redakcją przedstawiałem szerzej w eseju *Reakcje na stan wojenny w Radiu Watykańskim* („Przegląd Powszechny” 2007, nr 12) i w *Radiu drogi*.

²³ P. Scannell, D. Cardiff, *A Social History of British Broadcasting: 1922–39 — Serving the Nation*, 1991, s. 367, [za:] P. Sorlin, *Mass Media. Kluczowe pojęcia*, przeł. K. Ciekot-Roczon, Wrocław 2001, s. 61.

rozgłośni: zaliczanej w tamtym czasie do najbardziej nowoczesnych w Europie. Oddalone o kilkanaście kilometrów od Rzymu centrum transmisyjne w Santa Maria di Galeria²⁴ transmitowało wówczas audycje w trzydziestu językach²⁵. Mostem radiowym z Watykanu docierał do niego sygnał programów, który następnie za pośrednictwem systemu nadajników fal krótkich i średnich, a także anten kierunkowych, rozsyłany był na cały świat. Najsilniejsze nadajniki, do transmisji na falach krótkich, miały ogromną, jak na tamte czasy, moc 500 kW. Przeznaczony dla fal średnich nadajnik o mocy 600 kW połączony był z anteną kierunkową, tworzącą cztery wieże liczące po 94 m, ustawione w kwadrat i oddalone od siebie w odległości 70 m²⁶.

Ułomną postać medialnej komunikacji zdegradowanej bez trudu odnaleźć można także w krajowej prasie kościelnej. Przykładem były liczne numery „Gościa Niedzielnego” wydawane w stanie wojennym. To właśnie ten tygodnik przysparzał lokalnej cenzurze największej kłopotów. Spośród wszystkich konfiskat, obejmujących nie tylko redakcje prasy, radia i telewizji, ale także wydawnictwa naukowe, przedstawienia teatralne i estradowe z województw katowickiego, częstochowskiego i bielskiego aż 50–70 procent stanowiły teksty usunięte z „Gościa Niedzielnego”²⁷. Tygodnik wyposażony w imprimatur katowickiej kurii zostaje zaliczony do obiegu opozycyjnego przez instancję o szczególnym autoramencie. W sprawozdaniu za 1982 rok cenzor orzekła:

Po likwidacji gazet „Solidarności” rolę pisma opozycyjnego przejął „Gość Niedzielny”. [...] Od pierwszego numeru „Gość Niedzielny” przejął i w sposób konsekwentny prowadził linię przeciwstawiania się stanowi wojennemu i przedsięwzięciom władz. [...] Redakcja „Gościa” nie przepuści żadnej okazji

²⁴ T. Dobrowolski, A. Majewski, *Sekcja Polska Radia Watykańskiego*, [w:] *Polskie instytucje za granicą. Przewodnik po zbiorach archiwalnych za granicą*, oprac. A. Krochmal, Warszawa 2001, s. 261.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ L. Dan, *S. Maria di Galeria: Il centro trasmettere. Ośrodek transmisyjny*, [w:] *Radio Vaticana, Storia — Attualità — Prospettive. Historia — Dzień dzisiejszy — Perspektywy*, Roma, s. 9.

²⁷ F. Szpor, *Miało nie być — pozostało*, „Gość Niedzielny” 2001, nr 7.

do zaznaczenia ingerencji cenzorskiej na swych łamach współzawodnicząc pod tym względem z „Tygodnikiem Powszechnym”. Różnymi sposobami stara się też wyprowadzić cenzurę w pole, co jej się w tym roku trzykrotnie udało...²⁸

Trudno o opinię — zwłaszcza w tej kwestii — instancji bardziej wiarygodnej. Przeprowadzona przez Franciszka Szpora analiza ingerencji cenzorskich w „Gościu Niedzielnym” dowodzi, że czwarta ich część dotyczyła wypowiedzi najwyższych autorytetów Kościoła katolickiego: Jana Pawła II, Prymasa Polski czy synodu biskupów Europy²⁹. Zagrozić však miały najważniejszym i najbardziej chronionym przez cenzurę obiektom — niepodległości, bezpieczeństwu czy integralności PRL-u³⁰. Dyrekcja katowickiego oddziału cenzury, z którą „polityczne rozmowy” prowadził redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”, ks. Stanisław Tkocz, uznała za „rzekomo nawołujące do niepokojów społecznych”³¹ znaczne partie przywoływanej w dalszej części niniejszego rozdziału „papieskiej modlitwy stanu wojennego”.

Procesowi intensyfikacji cenzorskiej aktywności wobec prasy katolickiej³², świadczącemu o przejmowaniu przez nią w znacznej mierze roli obiegu opozycyjnego, towarzyszy nasilenie obecności Kościoła katolickiego, zwłaszcza Jana Pawła II — w obiegu opozycyjnym.

²⁸ *Roczne sprawozdania katowickiej cenzury za lata 1981–1989*, [za:] F. Szpor, *op. cit.*

²⁹ F. Szpor, *Państwo i ustrój pod ochroną cenzury w latach osiemdziesiątych w świetle treści niecenzuralnych w tygodniku „Gość Niedzielny”, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 3–4, s. 124–138.*

³⁰ *Ibidem*, s. 128.

³¹ A. Grajewski, *Moje boje z Mysią. Duch Święty nie wieje w Moskwie*, „Ingerencja — prewencja”, dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” z 8 kwietnia 2010 roku. Redaktor Grajewski przypomina, że w stanie wojennym oprócz „Gościa Niedzielnego” ingerencje cenzorskie zamieszczały jedynie „Niedziela” i „Tygodnik Powszechny”. Zaznacza jednocześnie, że „informacje o ingerencjach cenzury stały się w tym czasie ważnym kryterium wiarygodności prasy”.

³² Inwentarz ingerencji cenzorskich, sporządzony dla omawianego przez Szpora okresu: 1981–1989 liczy 1571 pozycji i obejmuje zarówno konfiskatę całych materiałów bądź ich fragmentów, jak i ingerencje polegające na „zawieszeniu publikacji” (*ibidem*, s. 125). Cenzorskie sankcje wobec „Tygodnika Powszechnego”, stosowane w tym samym okresie, omawia Z. Radzikowska w pracy *Z historii walki o wolność słowa w Polsce (Cenzura w PRL w latach 1981–1987)*, Kraków 1990.

Najpełniejszy obraz irytującego władze PRL-u autorytetu zawiera wydana w 1996 roku w Rzymie przez Fundację Jana Pawła II i Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II osobowa bibliografia adnotowana *Jan Paweł II poza cenzurą PRL II. Bibliografia 1976–1989*. Autorki opracowania, zawierającego 3220 pozycji, Anna Sitar-ska i Stefania Skwirowska, przywołują w przedmowie „wśród ważnych podstaw źródłowych [swojej bibliografii — przyp. A.W.] pracę Wojciecha Bogaczyka *Problematyka religijna w prasie poza zasięgiem cenzury w latach 1976–1980*³³, który w jej zakończeniu stwierdza, że „najczęściej poruszonym tematem w badanej prasie bezdebitowej był Ojciec Święty”³⁴.

W kulturze uczestnictwa

Aby usytuować czasopisma katolickie i polskie edycje mediów watykańskich na tle PRL-owskiego systemu medialnego lat 80., konieczne wydaje się przywołanie raportu o stanie komunikacji społecznej w latach 1980–1981, opracowanego przez krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Dokument ten powstaje tuż przed 13 grudnia z inicjatywy ówczesnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W szeroko zakrojonych badaniach, które dopiero niedawno zostały opublikowane³⁵, autorzy pokazują, jak „przepuszczone” przez sito cenzury oraz podległe wzrastającemu procesowi autocenzury media oficjalne natrafiają na rosnącą niechęć

³³ *Jan Paweł II poza cenzurą PRL II. Bibliografia 1976–1989*, oprac. A. Sitar-ska, S. Skwirowska, Rzym 1996, s. 10.

³⁴ W. Bogaczyk, *Problematyka religijna w prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury w latach 1976–1980*, Lubelskie Wydawnictwo NZS, Lublin 1998, [za:] *Jan Paweł II poza cenzurą PRL II...*

³⁵ *Raport o stanie komunikacji społecznej w Polsce. Sierpień 1980–13 grudnia 1981*, red. W. Pisarek, wpraw. J. Mikułowski-Pomorski, Kraków 2007. Przywoływane są tu wielokrotnie nadające w języku polskim rozgłosie zachodnie: Radio Wolna Europa, BBC, Voice of America, ani razu natomiast nie pojawia się Radio Watykańskie.

ze strony odbiorców. Gwałtownie spada wiarygodność „starych, przedsierniowych mediów”. „W ciągu całego 1981 roku dochodziło niejednokrotnie do kompromitacji centralnych środków informacji”. Ograniczeniu ulega zasięg ich akceptacji, maleje także zaufanie odbiorców, w pełni świadomych grzechów popełnianych zarówno przez media o zasięgu ogólnokrajowym, jak i lokalnym czy środowiskowym. Krakowscy badacze podkreślają rangę działań podejmowanych przez „Solidarność”, które „doprowadziły do demaskacji wielu aspektów życia państwowego. [...] Szczególnej demaskacji [...] doznały środki masowej informacji”. Za sprawą Sierpnia „zaufanie ludzi do mediów oficjalnych spadło poniżej punktu krytycznego”³⁶.

„Posierpniowemu załamaniu się” dominującego wcześniej obiegu oficjalnego towarzyszą dwie inne tendencje. Pomimo utrzymującej się na stosunkowo wysokim poziomie liczby odbiorców, obieg oficjalny charakteryzuje się biernym typem odbioru. „Aktywność odbiorcza” staje się natomiast domeną drugiego obiegu, „gdzie poszukiwało się określonych informacji, komentarzy, szukało się zaspokajania sprecyzowanych, ukierunkowanych zainteresowań — z reguły niewystarczająco omówionych w mediach oficjalnych”³⁷. Kontakt z pozaoficjalnymi obiegami deklaruje 70% Polaków. „Audycji radiostacji zagranicznych emitowanych w języku polskim stale słuchało niespełna 10% ludzi, ale 46% stawało się ich odbiorcami dorywczo”³⁸.

Ujmując omawianą tendencję jako jeden z wymiarów „kultury uczestnictwa”³⁹, czyli tej, która między innymi wymaga od odbiorców aktywności w tworzeniu i redystrybucji nowych treści, warto wskazać także na takie ich kompetencje, jak umiejętność posługiwania się „kodami dla wtajemniczonych” (tzw. „językiem ezopowym”), realizowany postulat przekazywania bezdebitowych materiałów w kręgach zawodowych („podaj dalej”) czy opisywane już w poprzednich rozdziałach

³⁶ *Ibidem*, s. 11, 27, 32.

³⁷ *Ibidem*, s. 20–22.

³⁸ *Ibidem*, s. 22. Raport nie uwzględnia słuchaczy Radia Watykańskiego.

³⁹ Por. H. Jenkins, *op. cit.*, s. 257. Kulturę uczestnictwa, w rozumieniu Jenkinsa, przedstawiłem szerzej w siódmym rozdziale niniejszej pracy.

rytuały uczestniczenia w spektakularnych przedsięwzięciach wygaszania świateł w blokach (co pozwalało tworzyć powszechnie znane, wymierzone we władzę symbole) bądź stawiania w oknach zapalonych świec czy masowego wychodzenia Polaków na osiedlowy spacer w czasie emisji dziennika telewizyjnego.

Druga z tendencji wskazuje na zjawisko, które z racji skali i natężenia w porównaniu z latami 70. krakowscy badacze uznają za „fakt nowy”. To ogromna intensywność kontaktów interpersonalnych, zwłaszcza rozmów, zarówno w obrębie rodziny, jak i grup pracowniczych. Za specyfikę sfery kontaktów interpersonalnych autorzy opracowania uznają wymienną rolę nadawczo-odbiorczych. Obieg ten dawał zatem możliwość zdobywania informacji czasami nawet od przypadkowo spotkanych ludzi w kolejce do sklepu czy w tramwaju, ale przede wszystkim stwarzał szansę „przedstawiania własnych uwag”, jego uczestnicy stawali się często nadawcami „ingerującymi w sam proces przekazywania informacji”⁴⁰.

Oceniając jako kompromitujący poziom wiarygodności „starych, przedsierpniowych mediów”, obwieszczając „posierpniowe załamanie się” „centralnych środków informacji”, krakowscy badacze pomijają ten wątek aktywności odbiorców, który był dominujący w poszukiwanych przez czytelników informacjach, wątek nie tyle nawet „niewystarczająco omówiony w mediach oficjalnych”, ale niemal nieobecny. Tematem nr 1 dla ogromnej większości Polaków był Jan Paweł II⁴¹.

„Trybuna Ludu” a „temat nr 1”

Przyjrzyjmy się zatem „tematowi nr 1”, który w społeczeństwie demokratycznym gościłby nieustannie nie tylko na pierwszych

⁴⁰ *Ibidem*, s. 23.

⁴¹ Znaczna część tego podrozdziału oraz podrozdział o zdegradowanym słowie zostały opracowane na podstawie rozdziału *Radio drogi* zatytułowanego *Od Odysei byle jakiej do cammino de Częstochowa*.

stronach, ale zajmowałby także większość powierzchni wewnątrz gazet. W interfejsie zniewolenia — w „Trybunie Ludu” — informacje o reakcji Jana Pawła II na wydarzenia po 13 grudnia pojawiają się na stronie 7, w dziale *Z zagranicy*. Najczęściej mają one postać krótkiej, jednoszpaltowej notki. Zastosowana konwencja — wybór miejsca w gazecie i powierzchnia tekstu — dobitnie ilustruje mechanizm opisany w krakowskim raporcie. Wobec tak szczątkowych wiadomości płynących z Watykanu, czytelnicy „Trybuny Ludu” skazani są na poszukiwanie innych źródeł informacji. Ale dla mnie ważniejsze są dwie inne kwestie: mianowicie to, że watykańskie informacje jednak przez „Trybunę Ludu” przepływają, i to, jaka jest skala ich deformacji.

Mechanizmy ujawniły się już na początku stanu wojennego, dokładniej w drugim jego tygodniu, gdy świat dowiedział się, że władze PRL-u przelały krew polskich robotników. Przywołuję fragment relacji z papieskiego przemówienia-modlitwy za ojczyznę z 20 grudnia 1981 roku, zamieszczonego w „Trybunie Ludu” dzień później, 21 grudnia: „Jan Paweł II zwracając się z okna swojej biblioteki z błogosławieństwem do około 25 tys. wiernych powiedział: »Za kilka dni są święta. Niech modlitwa Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli otacza Polskę, moją Ojczyznę«. Po czym gazeta przywołuje pośrednika:

Agencja Associated Press zwraca uwagę, że wypowiedź papieża wygłoszona wyłącznie po włosku, bez zwyczajowych pozdrowień po polsku i w innych językach, była niezwykle krótka. Źródła watykańskie uważają, że Jan Paweł II mówił tak krótko, ponieważ chce kontynuować swoją politykę ostrożności w komentowaniu wydarzeń w Polsce.

Z dziewięciu zdań papieskiej modlitwy, wygłoszonych tego dnia na placu św. Piotra, „Trybuna Ludu” podaje jedno. Zwracając przy tym uwagę na lapidarność wypowiedzi papieża, pomija te, które były najważniejsze dla Polaków, zdruzgotanych wprowadzonym stanem wojennym:

Z różnych stron otrzymuję zapewnienia o modlitwie i duchowej solidarności. Jestem za to głęboko wdzięczny. Jestem wdzięczny za wyrażane przy tym

przekonanie, że sprawy, o które chodzi w Polsce, są ważne dla wszystkich narodów i społeczeństw, dla Europy i współczesnego świata [...].

Szczególnie proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć lub odnieśli rany, za aresztowanych, za wszystkich oderwanych od rodzin i za rodziny pozbawione bliskich (PJ 22)⁴².

I kolejny pośrednik przywoływany przez „Trybunę Ludu”: anonimowe „źródła watykańskie”, którym rzekomo znane są intencje Ojca Świętego, w tym Jego „polityka ostrożności”. Jeśli tak miałyby wyglądać polityka ostrożności, Papieża Polaka — zamiast wynosić na ołtarze — należałoby obwołać współczesnym Machiavellim. A przecież o tym, że głos „Trybuny Ludu” brzmi fałszywie, świadczy choćby nazwanie Świąt Bożego Narodzenia „świętami”. Jan Paweł II nigdy nie użyłby takiego określenia, zwłaszcza, gdy kierował słowa modlitwy za ojczyznę do Polaków, których tuż po wprowadzeniu stanu wojennego za wszelką cenę chce podtrzymać na duchu, wskazując, że oto rodzi się Jezus. I rzeczywiście, zdanie zdegradowane przez „Trybunę Ludu” do postaci cytatu „Za kilka dni są święta” okazuje się *quasi*-cytatem. W rzeczywistości brzmiało ono: „Za kilka dni Boże Narodzenie” (PJ 22). Odbiorcy Radia Watykańskiego i „L'Osservatore Romano” dobrze wiedzą, gdzie jest pierwszy

⁴² Oto wypowiedź Jana Pawła II z niedzieli, 20 grudnia 1981 roku przytoczona w całości — słowa, których na Placu św. Piotra, tydzień po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, słuchały „tysiące pielgrzymów różnych narodowości”: „Nawiązując do słów teże samej antyfony Adwentu pragnę polecić Bogurodzicy moją własną Ojczyznę, Naród, którego jestem synem. Z różnych stron otrzymuję zapewnienia o modlitwie i duchowej solidarności. Jestem za to głęboko wdzięczny. Jestem wdzięczny za wyrażane przy tym przekonanie, że sprawy, o które chodzi w Polsce, są ważne dla wszystkich narodów i społeczeństw, dla Europy i współczesnego świata. Dlatego też nadal proszę wszystkich o modlitwę i solidarność z narodem, który ma prawo do tego, ażeby mógł żyć swoim własnym życiem, w pokoju i poszanowaniu ludzkich praw. Szczególnie proszę o modlitwę za tych, którzy w ciągu minionych dni ponieśli śmierć lub odnieśli rany, za aresztowanych, za wszystkich oderwanych od rodzin i za rodziny pozbawione bliskich. Za kilka dni Boże Narodzenie — niech modlitwa Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli otoczy Polskę, moją Ojczyznę: »Alma Redemptoris Mater... succurre cadenti surgere qui curat populo!«” (*Pani Jasnogórska. Weź w opiekę naród cały. Modlitwa Jana Pawła II za Ojczyznę. Słowo o Polsce i do Polaków w okresie stanu wojennego 13.12.1981–06.07.1983*, Kraków 2005, s. 21–22).

głos. Co więcej, media watykańskie są dla wielu spośród nich głosem samego papieża, o czym przekonuje zarówno zachowana w redakcji polskiej edycji miesięcznika korespondencja anonimowych czytelników, jak i tak znanych, jak jeden z profesorów Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, który w liście do redakcji (z 1 grudnia 1982 roku) wyjawia prawdziwego odbiorcę swojej korespondencji. Jest nim Ojciec Święty, do którego Stefan Treugutt, bo o nim mowa, pisze z Wiednia, gdyż — jak sam to określa — miał „niespodziewaną okazję” znaleźć się „poza granicami naszego aparatu kontroli”. Pisze w imieniu kolegów z instytutu, którzy „przesyłają wyrazy bezgranicznego zaufania i przywiązania do Osoby i do Najwyższego Urzędu Ojca Świętego”.

Ze słów wypowiedzianych przez papieża podczas jego wigilijnego spotkania z Polakami w Sali Klementyńskiej w Watykanie, transmitowanych na żywo przez polską redakcję Radia Watykańskiego, do „Trybuny Ludu” — z 28 grudnia 1981 roku „przepłynęły” (na s. 7) następujące treści:

W wigilię Bożego Narodzenia Jan Paweł II spotkał się z polską kolonią w Rzymie. Podzielił się opłatkiem z uczestnikami spotkania, a następnie śpiewał razem z nimi kolędy. Modląc się papież oświadczył: „Moim życzeniem dla wszystkich Polaków z Polski towarzyszy niepokój, ale również towarzyszy nadzieja i ufność”. Wyraził pragnienie, by w obecnym kryzysie w Polsce „Polacy byli jedynymi kowalami swojego losu”.

„Trybuna Ludu” diametralnie zmienia sens słów papieża, poczynając od sugerowanego kameralnego spotkania wigilijnego u Ojca Świętego, gdzie łamiąc się opłatkiem, wspólnie śpiewano kolędy. W rzeczywistości, jak relacjonowało Radio Watykańskie, było to spotkanie zorganizowane „zwyczajem lat poprzednich”, na którym „Polacy mieszkający w Rzymie i okolicy oraz pielgrzymi z kraju, razem około 900 osób, zgromadzili się w godzinach popołudniowych w Sali Klementyńskiej w Watykanie na Opłatku, z Janem Pawłem II”⁴³. Oto słowa papieża adresowane do Polaków:

⁴³ Na podstawie zgromadzonych nagrań CD w wydawnictwie *Pani Jasnogórska...*, s. 25.

To są te modlitwy-życzenia i życzenia-modlitwy, które płyną z dusz polskich w dzisiejszy, wigilijny dzień i wigilijny wieczór. I ja te życzenia, korzystając z waszej obecności, składam nie tylko wam, tutaj obecnym, ale po prostu mojej Ojczyźnie, wszystkim, którzy tę Ojczyznę stanowią, wszystkim Polakom — takie właśnie życzenia. Te życzenia są przeniknięte troską, słuszną troską, ale są jednocześnie natchnione nadzieją.

Poprzedza je *passus*, który w wersji paremiologicznej, dodanej przez „Trybunę Ludu” — o „Polakach jako kowalach swojego losu” — zupełnie utracił znaczenie nadane przez papieża:

Stąd też życzenia nasze, te najgłębsze, najściślej zakorzenione w ojczystym gruncie, stają się modlitwą o to, ażebyśmy sprostali, żebyśmy sami sprostali, żeby siły dobra przeważały w nas samych siły zła, żeby siły sprawiedliwości poszanowania człowieka, miłości Ojczyzny przeważały nad tymi przeciwnościami, którymi są nienawiść i zniszczenie, zniszczenie fizyczne czy też chociażby zniszczenie moralne.

I teraz papież wypowiada zdanie, które w cytowanej już wersji — zaprezentowanej przez „Trybunę Ludu” — utraciło całkowicie swój pierwotny sens:

Z kolei jest to modlitwa o to, ażebyśmy mogli być sami sprawcami, twórcami swojego losu, żeby nam w tym od zewnątrz nie przeszkadzono, żeby nam tego z zewnątrz nie narzucano⁴⁴.

Żeby zrozumieć, jak bardzo zamieszczane na łamach partyjnych gazet prasowe wzmianki, poświęcone papieskim audycjom stanu wojennego, odbiegały od relacji Radia Watykańskiego, trzeba uwzględnić szerszy kontekst, odsłaniający ważne uwikłania komunikacyjne rozgłośni we współczesną historię Polski. Dopiero na tym tle można dostrzec wyjątkową rangę niezwyklej formy komunikowania się *via* radio „papieskiej modlitwy stanu wojennego”, rozmowy papieża z radiosłuchaczami, którą 13 grudnia 1981 roku otwiera wypowiedź Jana Pawła II, którą przywołuję ponownie⁴⁵, a która

⁴⁴ *Ibidem*, s. 32.

⁴⁵ Por. podrzdział *Radiowe „itinerarium” stanu wojennego*, zamieszczony w drugim rozdziale niniejszej książki.

skierowana była do pielgrzymów polskich zgromadzonych przed Bazyliką św. Piotra, ale adresowana do radiosłuchaczy z Polski:

Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawach naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny. W obliczu zbliżającego się Sześćsetlecia Jasnej Góry, polecam Polskę i wszystkich Rodaków Tej, która jest dana narodowi ku obronie⁴⁶.

Tak zaczyna się modlitwa stanu wojennego, będąca „kością w gardle dla władz” PRL-owskich i całego bloku wschodniego. Modlitwa, która ma przygotować Polaków do, opóźnianej ponad rok przez rząd Jaruzelskiego, drugiej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Wywołuje ona niemal natychmiastowy respons w postaci korespondencji słuchaczy do watykańskiego radia. Dziesiątki tysięcy listów wysyłanych do Rzymu z Polski w latach 1981–1983 są dialogowym dopełnieniem *Modlitwy Jana Pawła II za Ojczyznę*. Tak powstaje rozmowa, której jedną stroną jest papież, a drugą — anonimowi słuchacze watykańskiej rozgłośni, jedno z bardziej doniosłych dla historii mediów XX stulecia świadectwo wolności słowa⁴⁷.

W cytowanym numerze „Trybuny Ludu”, z 28 grudnia 1981 roku, ukazała się jeszcze jedna wzmianka o papieskim przesłaniu kierowanym do Polaków:

Jak donoszą agencje prasowe z Watykanu w swym tradycyjnym orędziu z okazji Bożego Narodzenia „Urbi et Orbi” papież Jan Paweł II stwierdził, że jest zaniepokojony obrazem świata, który w imię rozmaitych interesów ekonomicznych, imperialistycznych i strategicznych pozbawia ludzi pracy, prześladowuje ich, pozbawia prawa do ojczyzny, skazuje na głód. W krótkiej wypowiedzi po polsku papież przekazał pozdrowienia dla każdego z „Was w Polsce, wielu ludzi na świecie — powiedział — modli się za Polskę. Wraz z nimi zwracam się do Was z całym Kościołem i proszę Jezusa... o wskazanie synom i córkom polskiej ziemi drogi do ojczyzny w pokoju, sprawiedliwości i wolności”.

⁴⁶ *Pani Jasnogórska...*, s. 17.

⁴⁷ Przywołany kontekst przedstawiam szerzej w *Radiu drogi*.

Słowa papieża ponownie zostały zniekształcone. Oryginalna wypowiedź, zamieszczona w grudniowym numerze „L'Osservatore Romano”⁴⁸, brzmiała:

Czyż nie wstrząsa nami obraz takiego świata — świata, który jest przeciw człowiekowi jeszcze zanim zdola się narodzić, który w imię różnych interesów ekonomicznych, imperialistycznych, strategicznych, spycha całe rzesze ludzi z obszarów własnej pracy, zamyka je w obozach przymusowej koncentracji, pozbawia prawa do ojczyzny, skazuje na głód, czyni niewolnikami.

Dnia 4 stycznia 1982 roku „Trybuna Ludu” zamieszcza kolejne doniesienia z Watykanu. Na jej łamach pojawia się informacja o liście Ojca Świętego do wiernych w Polsce, odczytanym we wszystkich kościołach w Polsce z okazji 600. rocznicy Obrazu Jasnogórskiego:

W liście papież wskazuje, iż rocznica ta przypada w okresie dziejów, w którym kształtuje się współczesność i przyszłość naszego narodu. Jeśli bowiem to wszystko, co kształtuje nasze dzisiejsze życie w Ojczyźnie, nosi na sobie obiecujące znamiona odnowy, to równocześnie nie jest wolne od trudności i zagrożeń. Stwierdzając, że jest to czas nowej próby Polaków, choć nie pierwszej w dziejach, ale innej od dawnych doświadczeń i prób, Jan Paweł II wezwał wiernych do modlitwy za Ojczyznę i przekazał im swe błogosławieństwo.

„L'Osservatore Romano” publikuje treść całego listu, który kończy się fragmentem tak znacznie przetworzonym w przywołanej powyżej notce „Trybuny Ludu”:

W roku jubileuszowym — przywołując na pamięć różne daty historyczne — pragniemy dziękować za obecność Matki Boga i ludzi w dziejach naszego Narodu.

Czy to już wszystko? Z pewnością nie. Okres dziejów, w którym Opatrzność Boża umieszcza to sześćsetlecie, każe nam dziękczynienie połączyć z żarliwym wezwaniem. Pragniemy w tym Roku Pańskim 1982 na nowo wezwać Bogurodnicę — pragniemy Ją na nowo zaprosić, aby była szczególnie obecna w tym wszystkim, przez co kształtuje się nasza współczesność i nasza przyszłość. Potrzebę takiego wezwania odczuwamy nie mniej głęboko, jak potrzebę dziękczynienia. Jeśli bowiem to wszystko, co kształtuje nasze dzisiejsze życie w Ojczyźnie, nosi na sobie obiecujące znamiona odnowy, to równocześnie nie jest wolne od trudności, od zagrożeń. Jest to czas jakiejś nowej próby Polaków — nie pierwszej w dziejach, ale z pewnością nowej, innej od dawnych doświadczeń

⁴⁸ „L'Osservatore Romano” 24, 1981, nr 12, s. 1.

i prób, których nie brakuje naszej historii. I dlatego, od pierwszych dni tego jubileuszowego roku — ja, syn ziemi polskiej — pragnę wspólnie z Wami wszystkimi upaść do stóp Jasnej Góry, powtarzając słowa owej Pieśni, która prowadziła całe pokolenia:

Bogurodzico — Dziewico, Bogiem sławiona Maryja... Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze... Napełń myśli człowiecze!

Przyjmijcie, drodzy Bracia i Siostry, tę modlitwę, którą odmawiam wspólnie z Wami — i przyjmijcie wraz z nią Błogosławieństwo Następcy Piotra: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Stolica Apostolska, dnia 8 grudnia 1981 roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Jan Paweł II, papież

Zbliżając się ku końcowi niniejszego rozdziału, raz jeszcze powtarzam jedną z głównych jego tez: dyskurs religijny, w jakim współuczestniczą media watykańskie, zbliża się bądź nawet przemienia w dyskurs opozycyjny. Jednocześnie wzrasta krąg odbiorców tych mediów, co jest w znacznym stopniu zasługą władz. To one — co brzmi paradoksalnie — przyczyniają się do szerszego zainteresowania papieskimi mediami. Przyjrzymy się przez chwilę sygnalizowanym tu mechanizmom komunikacyjnym. Podejmowane przez komunistyczne władze działania blokujące, które mają na celu utrudnienie bądź uniemożliwienie oddziaływania mediów watykańskich w sferze publicznej stanu wojennego, wywołują u ich odbiorów efekt przeciwny. Represje, jakim są poddawane „L'Osservatore Romano” i Radio Vaticana (chodzi, rzecz jasna, o polskie ich edycje): słaba słyszalność stacji watykańskiej, konfiskata czy wielomiesięczne przerwy w dostarczaniu czytelnikom kolejnych numerów miesięcznika, zaburzona ich chronologia — degradowanie dyskursu religijnego staje się w istocie jego nobilitacją. Dla bardzo wielu odbiorców, szczególnie tych, którzy pozostają w luźnych relacjach z Kościołem, ów degradacyjny stygmat odcisnięty na watykańskich mediach jest świadectwem najwyższej ich atrakcyjności i zarazem wiarygodności⁴⁹. To także dla wielu do-

⁴⁹ Por. cenne uwagi Franciszka Szpora (*Państwo i ustrój pod ochroną cenzury...*, s. 125) dotyczące motywacji wielu spośród czytelników sięgających po raz pierwszy

wód słabnącego autorytetu władzy, kryzysu sprawowanej przez nią jeszcze tak niedawno wszechobecnej kontroli.

Rozwijaną tezę o zbliżonym do opozycyjnego funkcjonowaniu dyskursu religijnego trzeba uzupełnić o wskazanie w jego obszarze tendencji przeciwnej — wymiaru nieobecnego w dyskursie opozycyjnym. Żeby go dostrzec, konieczne jest szersze włączenie do rozważań trzeciego spośród ówczesnych typów dyskursu publicznego w Polsce. Chodzi o dyskurs oficjalny, dotychczas tylko wspominany jako człon opozycji. Pora przyjrzeć mu się nieco bliżej. Wspomniany wymiar, obecna w dyskursie mediów watykańskich tendencja przeciwna wobec dyskursu opozycyjnego, ujawnia się z ogromną wyrazistością wraz z przypomnieniem, że prasa drugiego obiegu powstała właśnie w opozycji do pierwszego, oficjalnego dyskursu. Że była drugim głosem wobec tamtego, że prostowała ścieżki, które tamten obieg gmatwał. Media watykańskie — ich polskie edycje — mają status obiegu pierwszego w tym sensie, że to one relacjonują bezpośrednio słowo papieskie, to one są „głosem wołającego”, „światową amboną”, to tu dokonuje się ewangeliczne „głoszcie na dachach”⁵⁰, z których płynie papieski głos. Natomiast polska prasa oficjalna — postrzegana z tej perspektywy — przyjmuje rolę drugiego głosu. Relacjonuje dla polskiego czytelnika — tendencyjnie i wybiórczo — głos dobiegający z Watykanu. I nie ma tu nic do rzeczy rozważanie sytuacji, czy w swoich doniesieniach powołuje się na PAP czy na taką bądź inną międzynarodową agencję informacyjną. Ten wybór nie ma znaczenia, bo każda z nich jest pośrednikiem wobec

w latach 80. po krajowe czasopisma katolickie: „Zaznaczenie ingerencji cenzorskich — kłopotliwe w praktyce redakcyjnej i procesie wydawniczym pisma — przydawało mu atrakcyjności czytelniczej. Po prasę katolicką z tego właśnie powodu sięgali czytelnicy nowi, dotąd nie mający z nią — także ze względów światopoglądowych — kontaktu”.

⁵⁰ Trawestacja ewangelicznego „przepowiadajcie na dachach”, zaczerpnięta z przemówienia kard. Stefana Wyszyńskiego, wygłoszonego na 40-lecie Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, a zamieszczonego w wydanej w Rzymie przed laty kronice *Sekcja Polska Radia Watykańskiego. Złoty Jubileusz 1938–1988* (kronikę opracował i wyboru tekstów dokonał o Ludwik Grzebień, Rzym 1990, s. 41–44).

mediów watykańskich. Jest wobec nich głosem drugim. A jeśli oficjalny dyskurs stanu wojennego przywołuje ów głos drugi, czyli różne agencje prasowe — sam mówi głosem, który można uznać za trzecioobiegowy, bardzo odległy od pierwszego, dobiegającego z „dachu” świata.

Konwergencja

Moja analiza ma ściśle określony wymiar. Nastawiona jest na mechanizm przepływu treści, na konwergencję — nie chodzi przy tym ani o poetykę wpływu, szukania tekstowych źródeł, ani zaświadczenia, co było wcześniejsze, gdzie przebiega granica głosu pierwszego, a gdzie się zaczyna głos drugi. Chodzi zatem nie o upodobnienie czy nakładanie. Moją intencją jest uchwycenie mechanizmu „przecięcia”. Na konwergencję należy bowiem spoglądać z perspektywy wyznaczonej logiką środowiska medialnego. „Logiką obecną od początków komunikacji medialnej, a więc pojawiania się kolejnych mediów: ich różnicowania i upodabniania”⁵¹. Konwergencja jest bowiem nie tyle fuzją czy połączeniem, ile „przecięciem ścieżek, które skutkuje transformacją każdego podmiotu, podobnie jak kreacją nowych podmiotów”. Nie jest też — co podkreśla Fidler, i co bardzo ważne dla mojego ujęcia — nowością: „zawsze była esencją ewolucji i procesem mediamorficznym”⁵². Konwergencja rozumiana w szerszym ujęciu „odnosi się do sytuacji, w której współlegzystują ze sobą różne systemy medialne”, pomiędzy którymi przepływają treści medialne. Jenkins zaznacza, że konwergencja „nie jest ustalonym porządkiem, lecz ciągłym procesem lub serią zdarzeń pomiędzy różnymi systemami medialnymi”⁵³, wiąże się zatem ze „zmianą kulturową,

⁵¹ K. Kopecka-Piech, *Oblicza konwergencji. Nowe media i ich użytkownicy* (na podstawie komputeropisu), s. 23.

⁵² R. Fidler, *op. cit.*, s. 25, 27.

⁵³ H. Jenkins, *op. cit.*, s. 256.

polegającą na zachęcaniu konsumentów do wyszukiwania nowych informacji” i kulturą uczestnictwa usuwającą w przeszłość „przekonania o pasywnej postawie medialnej publiczności”⁵⁴.

Pomiędzy obiegiem oficjalnym a mediami kościelnymi (tu myślę przede wszystkim o watykańskich) zachodzi relacja, która pozwala inaczej spojrzeć na podstawowe założenia prezentowane w zachodniej (zwłaszcza amerykańskiej) refleksji medioznawczej. Wyraża ją najpełniej koncepcja Jenkinsa, w której zawarte są doświadczenia wielu innych badaczy amerykańskich mediów. Dla nich tendencja „obalania murów oddzielających poszczególne media” (w latach 80.!) wiązała się przede wszystkim z „nowymi technologiami medialnymi umożliwiającymi tym samym treściom przepływ różnymi kanałami i przyjmowanie wielu różnych form w punkcie odbioru”⁵⁵. W Polsce konwergencja treści wiązała się z samym pojawieniem się „drugiego” i alternatywnego — trzeciego, kościelnego obiegu mediów. Nadal obowiązywała centralizacja i jej przejaw najsilniejszy — cenzura, ale pojawił się wyłom: do gazet oficjalnych zaczęło przenikać to, co miało być przezroczyste, co miało pozostać niewidoczne w ściśle reglamentowanej komunikacji rządowej — problematyka poruszana na łamach mediów alternatywnych i opozycyjnych. Oto wyłom, jaki możemy obserwować zwłaszcza w czasie stanu wojennego.

Spoglądam zatem na media oficjalne jako „współpracujące”, konwergentne wobec mediów alternatywnych (kościelnych.) Nie umieszczam ich po dwóch stronach, lecz ujmuję jako elementy jednego łańcucha, zakładając, że coraz więcej czytelników jednych mediów to zarazem czytelnicy tych drugih. Przytoczone za krakowskim ośrodkiem badania potwierdzają takie właśnie założenie. Bowiem po Sierpniu liczba czytelników gazet oficjalnych spada w stosunkowo niewielkim stopniu. Obniża się natomiast dramatycznie wiarygodność „starych mediów” — rządowych, a ich czytelnicy stają się zarazem odbiorcami „mediów nowych” — niezależnych czy kościelnych.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 9.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 16.

I skoro konwergencja „zmusza — jak twierdzi Jenkins — do ponownego przemyślenia starych koncepcji tego, czym jest konsumpcja mediów”, to po Sierpniu mamy do czynienia właśnie z potrzebą przemyślenia mediów na nowo. Bo „starzy konsumenci” byli pasywni i przewidywalni. „Zostawali tam, gdzie kazano im zostać”, „byli odizolowanymi jednostkami”. Nowi są aktywni, „migrują” i — co dla mnie najważniejsze — „nie zachowują lojalności wobec stacji czy mediów”, nie są już elektronami krążącymi samotnie po orbitach wyznaczanych przez nadawcę, ale „nawiązują silniejsze związki społeczne”⁵⁶.

Niewiele pozostaje w ich aktywności medialnej z opisanej przez Michała Głowińskiego⁵⁷ samotnej odysei byle jakiej w rodzaju peregrynacji pana Kwiatka po warszawskich Empikach — skondensowanego obrazu PRL-owskiej propagandy.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 23–24.

⁵⁷ Por. zaprezentowane w drugim rozdziale niniejszej książki (s. 74, 75) uwagi Michała Głowińskiego (*Dzień Ulissesa*, [w:] *idem, Dzień Ulisses a i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000) o jednym tonie, jednym języku i obowiązującym w każdej z PRL-owskich gazet jednym punkcie widzenia.

Zakończenie

Kończąc rozważania podjęte w niniejszej książce, przywołuję raz jeszcze refleksję Lwa Manowicha, zgodnie z którą najnowsze tendencje w obrębie mediów kumulują wcześniejsze etapy ich rozwoju. Proces odnawiającej się nieustannie kultury mediów — postrzegany przez pryzmat takich kategorii medioznawczych, jak konwergencja czy interfejs (w rozumieniu Manowicha) i, warto o tym pamiętać, porównywalny z Bachtinowskim rozumieniem wiecznie odradzającej się i uwspółcześnianej archaiki gatunku — można obserwować nie tylko w obrębie centralnej ich przestrzeni, lecz także na peryferiach — zarówno tych, które stanowią paratekstualne eskorty, przeprowadzające bezpiecznie przez wartki strumień telewizyjnych katastrof i eventów, jak i pozaoficjalnych, alternatywnych obiegów medialnych.

Prowadząc czytelnika po pereragonalnym imaginariu mediów, nie zawsze gwarantowałem bezpieczną podróż po obszarach komunikacji zdegradowanej. Warto bowiem mieć się na baczności, kiedy zapuszczamy się na tereny „buntujących się peryferii”, które — jak przypomina Jurij Łotman¹ — przyjmując postać awangardy, często dyktowały warunki swojej epoce. Ich badacz musi także pamiętać, że „na peryferiach relacje praktyki semiotycznej i narzuconego jej normatywu stają się coraz bardziej konfliktowe”.

Stawiając pytania o wzajemne relacje między oficjalnymi i zdegradowanym obiegami w polskich mediach, warto zastanowić się,

¹ J. Łotman, *Pojęcie granicy*, [w:] *idem, Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. i przedm. B. Żylko, Gdańsk 2008, s. 210–211.

czy nie ulegamy zbyt często pokusie „normatywu”, narzucanego przez media głównego nurtu, z właściwymi im sposobami produkcji czy dystrybucji. Zdegradowana, ułomna postać mediów niezależnych w latach 80. i alternatywnych doby PRL-u czy nieprzewidywalne, naruszające wszelkie reguły redakcyjne i wydawnicze praktyki stosowane w lokalnych gazetach początków III Rzeczypospolitej Polskiej mogą wywoływać u medioznawców reakcję, którą określam jako brak dostatecznej satysfakcji dostarczanej przez przedmiot badany². Ta pojawia się wraz z wyjściem z getta medioznawczych peryferii, z przekroczeniem stosownych granic nakładu, słuchalności, oglądalności; z nobilitacją głównego przedmiotu badań, który zazwyczaj jest rezerwowany dla centrum. Taką postawę badawczą ujawnia znaczna liczba cząstkowych opracowań dotyczących lokalnych gazet z lat 90. ubiegłego wieku: badający nie kryją satysfakcji, kiedy analizowane przez nich niewielkie czasopisma powiększają wielokrotnie swoje nakłady, często kosztem ustępstw programowych na rzecz nowego inwestora.

Przywołując raz jeszcze opisywaną w poprzednich rozdziałach kategorię interfejsu słowa zniewolonego, wskazuję na właściwe naszej kulturze doświadczenie, jakie dojrzewało w „długich dziejach bibuły, samizdatu, kultury niezależnej, zakazanych podziemnych publikacjach, a także niezależnym teatrze, muzyce i organizacjach o charakterze artystycznym”, „szczególne doświadczenie Europy Środkowej i Wschodniej, którego nie posiadają społeczeństwa zachodnioeuropejskie”³, i zestawiam to nasze ogólnokulturowe doświadczenie z naszym doświadczeniem medialnym:

Nasze doświadczenia z naprawdę nowocześnie pojmowanym mediami w ich aspekcie technicznym, instytucjonalnym i społecznym datuje się dopiero od 1989 roku. Jest więc rzeczą mało prawdopodobną, byśmy razem z naszymi mediami, w ciągu piętnastu lat transformacji — wciąż przecież niezakończonej

² Por. uwagę sformułowaną w podrozdziale *Cudzy język peryferii* na s. 238 w książce *Radio drogi*.

³ B. Bakula, *O potrzebie badań nad drugim obiegiem, samizdatem, kulturą niezależną*, [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006. Zbiór materiałów z konferencji 5–7 listopada 2006 roku w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w Poznaniu*, red. B. Bakula, M. Talarczyk-Gubała, Poznań 2007, s. 9.

Zakończenie

— przeszli taką samą drogę [...]. Z pewnością to, co działo się z niedawnym wczoraj i co dzieje się u nas dziś z mediami, wokół nich i przez nie, jest doświadczeniem niepowtarzalnym [...]⁴.

aby z uzyskaną tym sposobem rekomendacją badacza kultury niezależnej i autora studium o roli nowych mediów w dziennikarstwie, goszczącego już (z tą właśnie wypowiedzią) we wprowadzeniu do niniejszej pracy, umocnić przeświadczenie, zgodnie z którym warto podejmować próby pisania na nowo historii polskich mediów, a zwłaszcza tych jej etapów, które zazwyczaj uważa się za obszary peryferyjne. Zadanie to, jak się okazuje, wcale nie musi się wiązać z rezygnacją z ważnych kategorii współczesnego medioznawstwa, a raczej z doposażeniem globalnego ich wymiaru w znaczenia lokalne.

⁴ Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków 2009, s. 93.

Nota bibliograficzna

Poszczególne rozdziały bądź ich fragmenty ukazały się w następujących publikacjach:

- Itinerarium — przypomniany (przez media) starożytny scenariusz kultury*, [w:] *Kultura: pamięć i zapomnienie. Księga poświęcona pamięci Profesora Piotra Kowalskiego*, red. B. Jastrzębski, K. Konarska, A. Lewicki, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Media i kryzysy — komunikacja alternatywna*, [w:] *Powódzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Media kościelne a polski system medialny ostatniej dekady PRL-u*, [część w:] *Dyskurs religijny w mediach*, red. D. Zdunkiewicz-Jedynak, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2010, oraz [część w:] *Media — między przeszłością a teraźniejszością*, red. M. Zdulski, Wydawnictwo Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze, Jelenia Góra 2012.
- O zablokowanym dyskursie mediów niezależnych*, [w:] *Współczesne media. Status — aksjologia — funkcjonowanie*, t. 2, red. I. Hofman, D. Kępa-Figura, Wydawnictwo Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, Lublin 2009.
- Z antropologii prasy lokalnej — w tekstowym świecie pierwszych w III RP wyborów samorządowych*, [w:] *Media lokalne — w świecie wolności i ograniczeń*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wydawnictwo Arboretum, Wrocław 2003.

Literatura

- Allan S., *Newsy w sieci. Internet i dziennikarstwo*, przeł. A. Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Axer J., *Trybunał — scena — arena. Modelowanie sytuacji komunikacyjnej w mówach sądowych Marka Juliusza Cyncerona*, „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 1.
- Bachtin M., *Epos i powieść (O metodologii badań nad powieścią)*, [w:] idem, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Czytelnik, Warszawa 1982.
- Bachtin M., *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970.
- Bakuła B., *O potrzebie badań nad drugim obiegiem, samizdatem, kulturą niezależną*, [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006. Zbiór materiałów z konferencji 5–7 listopada 2006 roku w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w Poznaniu*, red. B. Bakuła, M. Talarczyk-Gubała, Wydawnictwo WiS, Poznań 2007.
- Banaszkiewicz K., *O człowieku uniwersalnym, człowieku kontekstu i reklamie telewizyjnej*, [w:] *Prędkość i przyjemność. Kino i telewizja w dobie symulacji elektronicznej*, red. A. Gwóźdź, Wydawnictwo Szumacher, Kielce 1994.
- Bartoszyński K., *Problem konstrukcji czasu w utworach epickich*, [w:] *Problemy teorii literatury*, t. 2, Ossolineum, Wrocław 1976.
- Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. M. Bogunia-Borowska, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.
- Bauer Z., *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2009.
- Bauer Z., *Pielgrzymka papieska — papież i religia na ekranie*, [w:] *30 najważniejszych programów TV w Polsce*, red. W. Godzic, Wydawnictwo Trio TVN S.A., Warszawa 2005.
- Bea F., *Qui Radio Vaticana. Mezzo secolo della Radio del Papa*, Edizioni Radio Vaticana 1981.
- Bendyk E., *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2004.

- Bernstein B., *Socjolingwistyczne ujęcie procesu socjalizacji: uwagi dotyczące podatności na oddziaływanie szkoły*, przeł. Z. Babska, [w:] *Badania nad rozwojem języka dziecka*, red. G. Shugar, M. Smoczyńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1980.
- Bernstein B., *Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia*, przeł. K. Biskupski, [w:] *Język i społeczeństwo*, wybór i wstęp M. Głowiński, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1980.
- Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010.
- Birdwhistell R., *The language of the body. The natural environment of words*, [w:] *Human Communication: Theoretical Explorations*, red. A. Silverstein, Halsted Press Division, Wiley, New York 1974.
- Black S., *Public Relations*, przeł. I. Chlewińska, Dom Wydawniczy ABC, Warszawa 1999.
- Blondheim M., Liebs M., *Live Television's Disaster Marathon of September 11 and Its Subversive Potential*, „Prometheus” 20, 2002, nr 3.
- Bogaczyk W., *Problematyka religijna w prasie wychodzącej poza zasięgiem cenzury w latach 1976–1980*, Lubelskie Wydawnictwo NZS, Lublin 1998.
- Boorstin D., *The Image. A Guide to Pseudo-Events in America*, Vintage Books, New York 1992.
- Boyd A., *Dziennikarstwo radiowo-telewizyjne. Techniki tworzenia programów informacyjnych*, przeł. A. Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Brzozowska A., *Paratekst jako oszust i demistyfikator?*, [w:] *Pogranicza audiowizualności. Parateksty kina telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2010.
- Burszta W.J., *Oko i pióro antropologa*, [w:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kuligowski, Biblioteka Telgte, Poznań 2002.
- Burszta W.J., *Wstęp do wydania polskiego. Yves Winkin — badać szmery społeczeństwa*, [w:] Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.
- Burszta W.J., Kuligowski W., *Anamorfoza. Poza akademią*, [w:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kuligowski, Biblioteka Telgte, Poznań 2002.
- Castells M., *Siła tożsamości*, przeł. S. Szymański, red. nauk. M. Marody, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
- Chacińska M., *Sytuacje nadzwyczajne w relacjach telewizji publicznych — analiza porównawcza polskich i szwedzkich serwisów informacyjnych po trzęsieniu ziemi i tsunami w Japonii*, „Studia Medioznawcze” 2012, nr 1.
- Clark K., Holquist M., *Mikhail Bakhtin*, Harvard University Press, Cambridge, Ma.-London 1984.

Literatura

- Coombs W.T., *Crisis Communication and Its Allied Fields*, [w:] *The Handbook of Crisis Communication*, red. W.T. Coombs, S.J. Holladay, Blackwell Publishing Ltd., New York 2010.
- Dan L., *S. Maria di Galeria: Il centro trasmettere. Ośrodek transmisyjny*, [w:] *Radio Vaticana, Storia — Attualità — Prospettive. Historia — Dzień dzisiejszy — Perspektywy*, Tipografia T.A.V, Meschini-Bagni di Tivoli, Roma.
- Dayan D., Katz E., *Wydarzenia medialne. Historia transmitowana na żywo*, przeł. A. Sawisz, wstęp W. Godzic, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2008.
- Dijk T.A. van, *Badania nad dyskursem*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, praca zbiorowa, red. T.A. van Dijk, przeł. G. Grochowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001.
- Dobrowolski T., Majewski A., *Sekcja Polska Radia Watykańskiego*, [w:] *Polskie instytucje za granicą. Przewodnik po zbiorach archiwalnych za granicą*, oprac. A. Krochmal, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Wydział Wydawnictw, Warszawa 2001.
- Drzycimski A., *Polska z Papieżem. Diariusz dziennikarskiej pielgrzymki*, [w:] A. Drzycimski, M. Lehnert, *Osiem dni w Polsce*, Editions Spotkania, Paris 1984.
- „Dziennik” zaczął współpracę z CNN, „Dziennik. Polska — Świat — Europa” z 28 listopada 2006.
- Eco U., *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, przeł. J. Jarniewicz, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995.
- Fidler R., *Mediamorphosis. Understanding New Media*, Thousand Oaks, Pine Forge Press, London 1997.
- Filiciak M., *Internet — społeczne metamedium*, [w:] *Media audiowizualne*, red. W. Godzic, A. Drzał-Sierocka, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Academica, Warszawa 2010.
- Fiołek-Lubczyńska B., *Rozchwytywanie telewizyjnych struktur tekstowych przez reklamy*, [w:] *Tekst w mediach*, red. R. Michalewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2002.
- Fornal S., *Jak kapral z generałem wojował*, [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Birdner, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, BARTOGRAF, Warszawa 2006.
- Garcia H.F., *Crisis Communication*, t. 1, American Association of Advertising Agencies, New York 1999.
- Geertz C., *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, [w:] *idem, Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M.M. Piechacek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Genette G., *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. A. Mielecki, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, red. H. Markiewicz, t. 4, Kraków 1992.
- Girard R., *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987.

- Głowiński M., *Dzień Ulissesa*, [w:] *idem, Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemiologiczne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.
- Głowiński M., *Poetyka i okolice*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1992.
- Goban-Klas T., *Media i terroryści. Czy zastraszą nas na śmierć?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- Godzic W., *Epoka DTV (DT)*, czyli *telewizja mówi ci, co wiedzieć powinienes*, [w:] *30 najważniejszych programów TV w Polsce*, red. W. Godzic, Wydawnictwo Trio TVN S.A., Warszawa 2005.
- Godzic W., *Prezenter ekspert, celebrity*, [w:] *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*, red. W. Godzic, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Academica, Warszawa 2010.
- Godzic W., *Telewizja jako kultura*, Wydawnictwo Rabid, Kraków 1999.
- Godzic W., *Telewizja — najważniejsze medium XX wieku*, [w:] *Media audiowizualne. Podręcznik akademicki*, red. W. Godzic, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, oprac. i wstęp J. Szacki, przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
- Goffman E., *Rytuał interakcyjny*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- Grzelak W., *Warsztat dziennikarza: Stendaper*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 4.
- Gwóźdź A., *DVD jako paramedium kina, czyli historia kina po nowemu (na przykładzie filmów Kazimierza Kutza)*, [w:] *Kino polskie: Reinterpretacje. Historia — ideologia — polityka*, red. K. Klejsa, E. Nurczyńska-Fidelska, Wydawnictwo Rabid, Kraków 2008.
- Hajduk-Nijkowska J., *Katastrofa jako wydarzenie medialne*, [w:] *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Hajduk-Nijkowska J., *Żywioł i kultura: folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2005.
- Hannerz U., *Foreign News. Exploring the World of Foreign Correspondents*, University of Chicago Press, Chicago-London 2004.
- Herbert J., *Journalism in the Digital Age: Theory and Practice for Broadcast, Print and On-line Media*, Focal Press, Oxford 2000.
- Iwaskiewicz P., *Wczesnochrześcijańskie i późnoantyczne łacińskie opisy podróży do Ziemi Świętej*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensia” II), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
- Jabłoński W., *Kreowanie informacji. Media Relations*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- Jakubowicz K., *„Zabawa w krzesła”? — trzy sfery publiczne w Polsce*, [w:] *Komunikowanie i obywatelskość. Mass media w społeczeństwie, czyli atak na system nadaw-*

- ców publicznych. Plotki, sensacje, doniesienia*, red. P. Dahlgren, C. Sparks, przeł. M. Cudak, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2007.
- Jakubowicz K., *Zasady pracy dziennikarskiej w sytuacjach kryzysowych*, „Forum dziennikarzy. Pismo Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich” 1999, z. 1 i 2.
- Jan Paweł II *poza cenzurą PRL II. Bibliografia 1976–1989*, oprac. A. Sitarska, S. Skwirowska, Fundacja Jana Pawła II w Rzymie i Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu, Rzym 1996.
- Jankowska J., *Prix Italia... i nie tylko*, [w:] *Z historii PRL. Dziennikarze*, red. J. Wałęski, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2003.
- Jenkins H., *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Academica, Warszawa 2007.
- Kopecka-Piech K., *Oblicza konwergencji. Nowe media i ich użytkownicy* [komputeropis].
- Kowalczyk M., Kopacz G., *Parszywy zawód*, „Press” maj 2010.
- Kowalski P., *Odyseje nasze byłe jakie. Droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wydawnictwo Alta 2, Wrocław 2002.
- Kowalski P., *Refleksje o antropologii mediów*, [w:] *Przestrzenie komunikowania*, red. I. Borkowski, K. Stasiuk-Krajewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011.
- Kowalski P., *Świat Andrzeja Komonieckiego, kronikarza Żywca. Studia z antropologii historycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010.
- Krautkrämer F., *Poszerzenie strefy granicznej — paratekst w filmie*, [w:] *Pogranicza audior wizualności. Parateksty kina telewizyjnego i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2010.
- Lalewicz J., *Komunikacja i literatura*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo PAN, Wrocław 1975.
- Legutko P., Rodziewicz D., *Mity czwartej władzy. Dla widzów, słuchaczy i czytaczy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Lisowska-Magdziarz M., *Media powszednie. Środki komunikowania masowego i szerokie paradygmaty medialne w życiu codziennym Polaków u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Loewe I., *Gatunki paratekstowe w komunikacji medialnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007.
- Loewe I., *Parateksty w telewizji*, [w:] *Pogranicza audior wizualności. Parateksty kina, telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2010.
- Łotman J., *Pojęcie granicy*, [w:] *idem, Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. i przedm. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.
- Maciejewska B., *W ramach historii*, „Gazeta Dolnośląska” 1981, nr 289.

- McQuail D., *Teoria komunikowania masowego*, przeł. M. Bucholc, A. Szulżycka, red. nauk. T. Goban-Klas, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Majchrzak G., *(Nie)chciany Pielgrzym*, „Biuletyn IPN” 2005, nr 4.
- de Man P., *Dialogue and monologue*, [w:] *idem, The Resistance to Theory*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1989.
- Manikowska H., *Jerozolima — Rzym — Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku Średniowiecza*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2008.
- Manovich L., *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypriański, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006.
- Meyerowitz J., *No Sense of Place. The Impact of Electronic Media on Social Behavior*, Oxford University Press, New York-Oxford 1986.
- Michałowska T., *Topika pielgrzymia i pielgrzymki w literaturze polskiego średniowiecza*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensia” II), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
- Miczka T., *Kultura w stylu KISS. Pierwsze, czyli proste — Keep it simple, stupid!*, [w:] *W kulturze pierwszych stron*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005.
- Miczka T., *O zmianie zachowań komunikacyjnych. Konsumenci w nowych sytuacjach audiowizualnych*, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2002.
- Mielczarek A., *Aktywni, lecz zapomniani — dawni działacze warszawskiego podziemia*, [w:] *Drogi do wolności w kulturze Europy Środkowej i Wschodniej 1956–2006. Zbiór materiałów z konferencji 5–7 listopada 2006 roku w Wyższej Szkole Zawodowej „Kadry dla Europy” w Poznaniu*, red. B. Bakula, M. Talarczyk-Gubała, Wydawnictwo WiS, Poznań 2007.
- Miller M., *Kto tu wpuszczał dziennikarzy. 25 lat później*, Wydawnictwo Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2005.
- Mitroff I., Pearson Ch., *Zarządzanie sytuacją kryzysową*, Business Press, Warszawa 1998.
- Mocek S., *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Collegium Civitas Press, Warszawa 2006.
- Mrozowski M., *ARD — BBC — TVP — analiza porównawcza*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 6.
- Mrozowski M., *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2001.
- Mrozowski M., *Telewizyjne programy informacyjne — polskie i zagraniczne (analiza porównawcza)*, „Studia Medioznawcze” 38, 2009, nr 3.
- Niezgoda M., *E-styl życia w społeczeństwie informacyjnym*, [w:] *Spółeczeństwo informacyjne. Aspekty funkcjonalne i dysfunkcjonalne. Materiały III Ogólnopolskiej*

Literatura

- Konferencji Naukowej*, red. L.H. Haber, M. Niezgoda, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.
- Nycz R., *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1984.
- Ogonowska A., *Twórcze metafory medialne. Baudrillard — McLuhan — Goffman*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2010.
- Ong W.J., *Oralność i piśmienność: słowo poddane technologii*, przeł. J. Japola, RW KUL, Lublin 1992.
- Pani Jasnogórska. *Weż w opiekę naród cały. Modlitwa Jana Pawła II za Ojczyznę. Słowo o Polsce i do Polaków w okresie stanu wojennego. 13.12.1981–06.07.1983*, Wydawnictwo WAM — Studio Inigo, Kraków 2005.
- Pawłowska B., *Urbs Sacra. Pielgrzymki i podróże religijne do Rzymu w starożytności chrześcijańskiej (IV–VII w.)*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2007.
- Piątkowski K., *O niektórych pożytkach dla antropologii płynących z wiedzy o literaturze*, [w:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, red. W.J. Burszta, W. Kuliński, Biblioteka Telgte, Poznań 2002.
- Pisarek W., *Transformacje komunikacji społecznej w drugiej połowie XX wieku*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2004, z. 1–2.
- Pokorna-Ignatowicz K., „*Trudna miłość*”, czyli 50 lat relacji TVP z jej widzami, [w:] *W lustrze. Wizerunek własny mediów*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 2002.
- Pokorny M. [Antoni Roszak], *Było — nie minęło*, „Biuletyn Dolnośląski” 6/64, lipiec 1985.
- Pucek Z., *Clifford Geertz i antropologiczny „Zeitgeist”. Wstęp*, [w:] C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, przeł. Z. Pucek, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2003.
- Radzikowska Z., *Z historii walki o wolność słowa w Polsce (Cenzura w PRL w latach 1981–1987)*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 1990.
- Raport o stanie komunikacji społecznej w Polsce. Sierpień 1980–13 grudnia 1981*, red. W. Pisarek, wprow. J. Mikułowski-Pomorski, Ośrodek Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2007.
- Ricoeur P., *Czas opowiadany*, [w:] *idem, Czas i opowieść*, t. 3, przeł. U. Zbrzeźniak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Ricoeur P., *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Mariański, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2006.
- Rothenbuhler E.W., *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, przeł. J. Barański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003.

- Rozwadowska B., *Public Realtions. Teoria, praktyka, perspektywy*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2006.
- Rudka S., *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Wrocław 2001.
- Rybak M., *Kto tu wpuścił dziennikarzy*, „Gazeta Dolnośląska” z 19–20 lipca 1997 r.
- Sapir E., *Nieświadome modelowanie zachowań w społeczeństwie*, [w:] *idem, Kultura — Język — Osobowość. Wybrane eseje*, przeł. B. Stanosz, R. Zimand, wstęp A. Wierzbicka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.
- Seitel F.P., *Public relations w praktyce*, przeł. M. Albigowski *et al.*, Wydawnictwo Felberg SJA, Warszawa 2003.
- Sekcja Polska Radia Watykańskiego. Złoty Jubileusz 1938–1988*, oprac. i wybór tekstów L. Grzebiń, Dyrekcja Generalna i Sekcja Polska Radia Watykańskiego/Wydawnictwo, Rzym 1990.
- Siciński A., *Styl życia*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002.
- Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2006.
- Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Wydawnictwo Żnak, Kraków 2008.
- Sorlin P., *Mass Media. Kluczowe pojęcia*, przeł. K. Ciekot-Roczon, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2001.
- Starowieyski M., *Pielgrzymka Egerii*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensia” II), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
- Stasinowski K., *„My o sobie”. Wspomnienia z Instytutu Lotnictwa lat 1981–1989*, [w:] *Podziemne słowo*, red. E. Binder, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, BARTOGRAF, Warszawa 2006.
- Stoczkowski W., *Ludzie, bogowie i przybysze z kosmosu*, przeł. R. Stoczkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.
- Sulima R., *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000.
- Szpor F., *Miało nie być — pozostało*, „Gość Niedzielny” 2001, nr 7.
- Szpor F., *Państwo i ustroj pod ochroną cenzury w latach osiemdziesiątych w świetle treści niecenzuralnych w tygodniku „Gość Niedzielny”*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1998, nr 3–4.
- Thompson J.B., *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, przeł. I. Mielnik, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2002.
- Urry J., *Socjologia mobilności*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

Literatura

- Urry J., *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Vademecum dziennikarstwa BBC*, przeł. J. Pogorzelska, Fundacja Centrum Prasowe dla Krajów Europy Środkowo-Wschodniej, Warszawa 1989.
- Virilio P., *Bomba informacyjna*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006.
- Virilio P., *Maszyna widzenia*, przeł. B. Kita, [w:] *Widzieć, myśleć, czuć. Technologie mediów*, wybór, wstęp i oprac. A. Gwóźdź, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2001.
- Weigel G., *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, przeł. D. Chylińska et al., Wydawnictwo Znak, Kraków 2000.
- Winkin Y., *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, przeł. A. Karpowicz, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.
- Wipszycka E., *Pielgrzymki starożytne*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensa” II), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
- Witkowska A., *Peregrinatio religiosa w średniowiecznej Europie*, [w:] *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska (= „Colloquia Mediaevalia Varsoviensa” II), Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1995.
- Wodak R., *Dyskurs populistyczny: retoryka wykluczenia a gatunki języka pisanego*, [w:] *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, N. Fairclough, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2008.
- Wojtak M., *Konfiguracja gatunkowa charakterystyczna dla pierwszej strony gazety*, [w:] *W kulturze pierwszych stron*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005.
- Wojtak M., *Wyznaczniki gatunkowe zapowiedzi*, [w:] *Nowe media — nowe w mediach*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wydawnictwo Arboretum, Wrocław 2002.
- Woźny A., *Bachtin. Między marksistowskim dogmatem a formacją prawosławną. Nad studium o Dostojewskim*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1993.
- Woźny A., *Itinerarium — przypomniany (przez media) starożytny scenariusz kultury*, [w:] *Kultura: pamięć i zapomnienie. Księga poświęcona pamięci Profesora Piotra Kowalskiego*, red. B. Jastrzębski, K. Konarska, A. Lewicki, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Woźny A., *Media i kryzysy — komunikacja alternatywna*, [w:] *Powodzie, plagi, życie i inne katastrofy*, red. K. Konarska, P. Kowalski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Woźny A., *O zablokowanym dyskursie mediów niezależnych*, [w:] *Współczesne media. Status — aksjologia — funkcjonowanie*, t. 2, red. I. Hofman, D. Kępa-Figura, Wydawnictwo Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej, Lublin 2009.

- Woźny A., *Radio drogi. Papieska stacja wobec Polski stanu wojennego*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2011.
- Woźny A., *Reakcje na stan wojenny w Radiu Watykańskim*, „Przegląd Powszechny” 2007, nr 12.
- Woźny A., *Wprowadzenie do semiotyki bohatera powieściowego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1988.
- Woźny A., *Z antropologii prasy lokalnej — w tekstowym świecie pierwszych w III RP wyborów samorządowych*, [w:] *Media lokalne — w świecie wolności i ograniczeń*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wydawnictwo Arboretum, Wrocław 2003.
- Zakrzewski T., *Dziennik telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2003.
- Zdanowicz P., *24/7 czyli newsy na okrągło*, „Zeszyty Telewizyjne” 2004, nr 5.
- Zons A., *Czas czołówki*, [w:] *Pogranicza audiowizualności. Parateksty kina, telewizji i nowych mediów*, red. A. Gwóźdź, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2010.
- Zwiefka-Chwałek A., *Dziennikarstwo uczestniczące jako przejaw mediamorfozy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.
- Żabicki P., *Technologiczna codzienność. Internet — Bank — Telewizja*, Wydawnictwo Trio TVN S.A., Warszawa 2007.

Źródła internetowe

- Choma-Jusińska M., *Spacery Świdnickie*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=D00580_Space-ry_%C5%9Awidnik (dostęp: 12 grudnia 2012).
- Czaczkowska E., *Łzy profesjonalistów*, [w:] *Błogosławieni dziennikarze*, „Press” wrzesień 2002, http://83.238.109.194/lewa_strona/pokaz.php?id=38 (dostęp: 22 stycznia 2011).
- Daniecki T., *„Spacery” w centrum Białegostoku*, [w:] *Encyklopedia „Solidarności”*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R00373_Spacery_Bia%C5%82ystok (dostęp: 12 grudnia 2012).
- <http://archiwum.rp.pl/artykul/757697-To-nie-jest-kraj-dla-Piotra-Kraski.html> (dostęp: 16 kwietnia 2013).
- http://forum.gazeta.pl/forum/w,26334,24014371,,Krasko_nowym_korespondentem_w_juesej.html?v=2 (dostęp: 16 kwietnia 2013).
- http://ireneusz.haczewski.pl/archiwum/materialy/artykuly/Referat_Poznan_26-05-2007_b.html (dostęp: 12 lutego 2013).
- Lazarowicz R., *Techniki powielania na przykładzie „Biuletynu Dolnośląskiego*, www.sw.org.pl/techniki.html (dostęp: 10 maja 2010).

Literatura

Współpraca TV PULS i TVP w obliczu tragedii, <http://pulstv.eu/niecodzienna-wspol-praca-tv-puls-i-tvp-w-obliczu-tragedii-narodowej/> (dostęp: 15 października 2010).

Żałoba w mediach, http://www.wirtualnemedi.pl/arttykul/zaloba-w-mediach_1 (dostęp: 12 grudnia 2012).

Indeks nazw osobowych

- Adam z Offenhausen 240
Adamczyk Leszek 158
Adamkus Valdas 69
Adamowski Józef 22
Agata 67
Albigowski Marek 22
Allan Stuart 28, 31, 95
Anczarski Andrzej 205, 207
Andropow Jurij 213
Anka z Lublina 61
Antoni z Żywca 64
Arystoteles 116
Axe Jerzy 74
- Babska Zofia 222
Bachtin Michaił 44, 78, 184, 187,
189–191, 228, 229, 260
Bakuła Bogusław 199, 261
Banaszkiewicz Karina 26
Barański Janusz 94, 152, 183
Barber Samuel 119
Barroso José Manuel 69
Bartoszyński Kazimierz 218
Bater Wiktor 159
Bateson Gregory 12, 122, 154
Bauer Zbigniew 18, 19, 82, 113, 149,
262
Bea F. 236
Bendyk Edwin 30, 32
- Bergman Ingmar 131
Bernatowicz Małgorzata 145, 200, 232
Bernays Edward L. 76
Bernstein Basil 222
Binder Elżbieta 205
Birdwhistell Ray 12, 14, 122, 154–156
Biskupski Krzysztof 222
Black Sam 22
Blondheim Menahem 39
Bloom David 89
Błaszczkowski Kuba 141
Bogaczyk Wojciech 246
Bogunia-Borowska Małgorzata 177
Bolesław II Śmiały, król polski 240
Boniecki Adam 53, 235, 239–242
Boorstin Daniel 76, 77, 195
Borkowski Igor 80, 114, 124, 148, 218
Bormann, internauta 170
Bosman Shayne 203, 204, 206
Boyd Andrew 105, 126, 127, 129
Breydenbach Bernard von 48, 52
Brodnicki Pascal 195
Brzozowska B. 97, 99
Bucholc Marta 16
Budda (Siddhartha Gautama) 87
Burszta Wojciech J. 79, 94, 148, 149,
216
Bush George W. 91
Butor Michel 148, 216

Indeks nazw osobowych

- Cabases Félix Juan 50
 Cardiff David 243
 Castells Manuel 223
 Cezary 241
 Chacińska Maja 8
 Chlewińska Iwona 22
 Choma-Jusińska Małgorzata 80
 Chylińska Dominika 83
 Ciekot-Roczon Karolina 243
 Clark Katerina 229
 Coombs W. Timothy 28, 29
 Cudak M. 230
 Cyboń Witold 158
 Cyceron 74
 Cypryński Piotr 113, 196, 231
 Cywiński Bohdan 238
 Czackowska Ewa 173
 Czerkawski Mariusz 134, 135
 Czernienko Konstantin 213
 Czerwińska Anna 159
 Czesia z butik, internautka 170
- Dahlgren Peter 230
 Dan L. 244
 Daniecki T. 80
 Datner-Śpiewak Hanna 175
 Dayan Daniel 7, 16, 27, 37–40, 42, 70,
 72, 74, 78, 93, 126, 183, 184
 Dean Howard 212
 Dermott Mac 12, 156
 Dery Mark 211
 Diana Spencer, księżna angielska 151
 Dijk Teun A. van 16, 229
 Dobrosz-Oracz Justyna 193
 Dobrowolski Tadeusz 244
 Dominiak Karolina 146
 Dominika z Michowic 64
 Dostojewski Fiodor 228, 229
 Drązek Czesław 54
 Drzał-Sierocka Aleksandra 114
 Drzycimski Andrzej 84
- Duncan James S. 180
 Durczok Kamil 158, 165–167, 172
 Duszak Anna 228
 Dymna Anna 142
- Eco Umberto 116, 117
 Egeria 44, 45
 Eisenstein Siergiej 131
 Eribon Didier 10
- Fairclough Norman 228
 Fantini Irio Ottavio 52
 Fellini Federico 131
 Fidler Roger 207, 223–225, 233, 257
 Filiciak Mirosław 114, 145, 200, 232
 Fiolek-Lubczyńska Bogumiła 26
 Firlej Marcin 69
 Fornal Stanisław 212
 Franielczyk Piotr 208
 Freud Sigmund 197
- Garcia Helio Fred 22, 82
 Garcia M. 116
 Gašparović Ivan 69
 Gawryluk Dorota 171
 Geertz Clifford 40–42
 Genette Gérard 10, 11, 98, 99, 123
 Giedroyc Jerzy 240, 241
 Gierek Edward 82
 Girard René 93
 Głowiński Michał 74, 75, 217, 222, 259
 Goban-Klas Tomasz 16, 19, 27
 Godzic Wiesław 7, 12, 27, 70, 78, 81,
 82, 91, 92, 114, 126, 165, 174, 175,
 182, 184
 Goffman Erving 12, 122, 153, 154, 156,
 174, 175, 179, 181, 182
 Gogol Nikołaj 15
 Gombrowicz Witold 15
 Goody Jack 42
 Goszczyńska Mirosława 93

- Grajewski Andrzej 245
 Grajewski Wincenty 189
 Grochowski Grzegorz 16, 229
 Grybauskaitė Dalia 69
 Grzebień Ludwik 256
 Grzegorz Wielki, św. 47
 Grzelak Włodzimierz 106, 157, 158, 160, 163
 Grzywniak Katarzyna 63
 Gutenberg Johann 224, 233
 Gwóźdź Andrzej 10, 11, 26, 97, 123, 124, 130, 146
- Haber Lesław H. 208
 Haczewski Ireneusz 212, 213
 Hajduk-Nijkowska Janina 21, 25
 Hall Edward 42
 Hałas-Michalska Anna 33
 Hannerz Ulf 28
 Havelock Eric 42
 Hediger Vinzenz 124
 Heniek z Zagórza 237
 Henryk 240
 Herbert John 106
 Herodot 148
 Hieronim, św. 46
 Holecka Danuta 167, 172, 173
 Holladay Sherry J. 29
 Holquist Michael 229
 Hull Johan 192
 Hymes Dell 122, 154
- Ibbotson Trevor 106
 Ilves Thomas Hendrik 69
 Iwaszkiewicz Jarosław 115
 Iwaszkiewicz Piotr 45
- Jabłoński Wojciech 78
 Jackson Janet 212
 Jakobson Roman 78
 Jakubowicz Karol 34, 230
- Jan Ewangelista, św. 51, 184
 Jan Paweł II, papież 32, 33, 35, 37, 44, 50, 51, 53–62, 76, 81–83, 88, 92, 112, 138, 139, 148, 151, 168, 170, 171, 173, 174, 183, 186, 188, 189, 194, 227, 241, 242, 248–255
 Janek z Jaworzna 235
 Jankowska Janina 202
 Janukowycz Wiktor 69
 Janusz z Łęcka 241
 Japola Józef 116
 Jarniewicz Jerzy 116
 Jaruzelski Wojciech 53
 Jastrzębscy rodzina 66, 67
 Jastrzębska 68
 Jastrzębska Agnieszka 67
 Jastrzębska Zofia 67
 Jastrzębski Grzegorz 67
 Jastrzębski Krzysztof 67
 Jastrzębski Michał 67
 Jastrzębski Piotr 67
 Jenkins Henry 145, 200–203, 212, 214, 232, 247, 257, 258
 Jerzy z Łodzi 236
 Jezus Chrystus 87
 Józef, św. 57
 Józef z Piły 242
 Józwiak Adam 66
 Józwiakowie, rodzina 66
 Juan Carlos, król Hiszpanii 69
- Kaczyński Lech 88, 100, 109, 122, 188
 Kaddafi Mu'ammar al- 166
 Kajdanowicz Grzegorz 33
 Kamiński Michał 109
 Karol 237
 Karol, książę Walii 151
 Karol z Wrocławia 65, 66
 Karolina 63
 Karpowicz Agnieszka 12, 78, 122, 153, 179

Indeks nazw osobowych

- Kate, księżna angielska 151
 Katz Elihu 7, 16, 27, 37–40, 42, 70, 72,
 74, 78, 93, 126, 183, 184
 Kazimierz z Gdyni 242
 Kennedy John Fitzgerald 37
 Kidawa-Błoński Jan 120
 Kita Barbara 146
 Klaus Václav 69
 Klejsa Konrad 10, 123
 Köhler Horst 69
 Kolbe Maksymilian Maria, bł. 235
 Kolenda-Zaleska Katarzyna 33, 158
 Kolonko Mariusz Max 36, 119, 158
 Konarska Katarzyna 25, 111, 155, 185
 Kopacz Grzegorz 174
 Kopecka-Piech Katarzyna 42, 116, 257
 Kowalczyk Mariusz 174
 Kowalewski Krzysztof 132, 133
 Kowalska Monika 63
 Kowalski Piotr 11, 25, 49, 76, 110, 111,
 124, 125, 148, 155, 185
 Kraśko Piotr 33, 36, 66, 112, 140, 141,
 152, 159, 161, 167, 169, 170, 185,
 186, 189–192, 195, 196
 Krautkrämer Florian 10, 98, 99
 Krochmal Anna 244
 Królak Sławomir 143, 146
 Krzysztofek Kazimierz 151
 Kuczyński Waldemar 239
 Kuligowski Waldemar 148, 149, 216
 Kunica Mikołaj 157

 Lazarowicz Romuald 208
 Leach Edmund 149
 Legutko Piotr 25
 Lehnert Marek 84
 Lévi-Strauss Claude 9, 10
 Lewandowski Robert 135
 Ley David 180
 Liebes Tamar 39
 Lis Tomasz 147, 158, 165, 174

 Lisowska-Magdziarz Małgorzata 81,
 84
 Loewe Iwona 26, 108, 123, 130
 Lorenc Michał 120
 Lubelski Tadeusz 131, 136

 Łotman Jurij 35, 260
 Łukowski Piotr 66

 M. z Bolesławca 237
 Machiavelli Nicolo 85
 Maciej z Żywca 64
 Maciejewska Beata 208
 Mackenzie Alexander 69
 McLuhan Marshall 90, 150
 McQuail Denis 16
 Magda z Michowic 64
 Majchrzak Grzegorz 83
 Majewski Andrzej 244
 Malinowski Bronisław 149
 Man Paul de 228, 229
 Manikowska Hanna 43, 45, 48, 49, 54
 Manovich Lev 113–115, 118, 119, 196,
 231–233, 260
 Marconi Guglielmo 243
 Margański Janusz 197
 Maria z Rzeszowa 235
 Maria z Warszawy 241
 Markiewicz Henryk 123
 Marody Mirosława 223
 Marquardt Alex 192
 Mazowiecki Tadeusz 238
 Mead Margaret 122
 Mehmed Ali 193
 Merkel Angela 69
 Meyerowitz Joshua 41, 42
 Michalak Piotr 158
 Michalewski Kazimierz 26
 Michalik Jan 186
 Michałowska Teresa 49
 Miczka Tadeusz 79, 85, 127, 143, 187

- Miedwiediew Dmitrij 69, 73
 Mielczarek Adam 199
 Mielecki A. 123
 Mielnik Izabela 37
 Mikułowski-Pomorski Jerzy 246
 Miller Marek 202
 Mirosław 63
 Miśtał Grzegorz 112, 184
 Mitroff Ian 29
 Mocek Stanisław 202
 Modzelewska Natalia 44
 Moraczewski Krzysztof 111, 184, 185
 Mrozowski Maciej 8, 34, 78, 126
 Mróz Jan 194

 Neuman William Russell 201
 Nieużyty Paweł 240
 Niezgoda Marian 208
 Nitsche Lutz 124
 Niziołek Andrzej 157
 Nurczyńska-Fidelska Ewelina 10, 123
 Nycz Ryszard 220

 Obama Barack 69, 73, 140
 Odin Roger 132
 Ogonowska Agnieszka 156, 157, 175, 181
 Okrasa Karol 195
 Ong Walter J. 42, 115
 Orzech Adam 209
 Orzech Elżbieta 209
 Orzech Stanisław 209
 Orzechowie, rodzina 209
 Orzechowscy, rodzina 64
 Orzechowska Anna 64
 Osama bin Laden 151

 Palewicz Janusz 217
 Pałasiński Jacek 170
 Pasternak Boris 229
 Paweł, św. 46, 51

 Pawłowska Beata 46
 Pearson Christine 29
 Peres Szymon 69
 Petrarca Francesco 111, 186
 Piątkowski Krzysztof 217
 Piechaczek Maria M. 40
 Piegdoń-Adamczyk Barbara 23, 24
 Pieńkowska Jolanta 158
 Piotr, św. 46, 55
 Pisarek Walery 157, 202, 246
 Płaziński Maciej 63
 Pochanke Justyna 32, 33, 35, 159, 168, 171
 Pogorzelska Joanna 36
 Pokorna-Ignatowska Katarzyna 80, 81
 Pokorny M. zob. Roszak Antoni
 Politowska Sylwia 146
 Postman Neil 42
 Pucek Zbigniew 41
 Pyza Marek 88, 188, 191

 Radzikowska Zofia 245
 Rather Dan 91
 Renoir Jean 132
 Reuwich Erhard 48, 52
 Ricoeur Paul 86, 87, 184, 187, 188, 197–200, 213
 Rodziewicz Dobrosław 25
 Ronaldo Cristiano 133, 134
 Roosevelt Franklin Delano 119
 Roszak Antoni (pseud. M. Pokorny) 208
 Rothenbuhler Eric W. 94, 151, 152, 183
 Rozwadowska Barbara 29, 32
 Rubik Piotr 129
 Rudin Richard 106
 Rudka Szczepan 197–199, 207, 208, 210, 213, 226, 234
 Rybak Marcin 23
 Ryle Gilbert 41
 Rymanowski Bogdan 32, 170, 171
 Ryszard z Jeleniej Góry 235

Indeks nazw osobowych

- Saakaszwili Micheil 73, 74
Sadza Agata 28, 95, 105, 126
Sapir Edward 15
Sasin Jan 69
Sawisz Anna 7, 27, 70, 78, 126, 184
Scannell Paddy 243
Schnepf Dorota zob. Wysocka-Schnepf
Dorota
Seitel Fraser P. 22, 82
Sekielski Tomasz 158
Shannon Claude 12, 13, 78, 153, 154
Shugar Grace 222
Sianecki Tomasz 158
Siezieniewski Sławomir 161
Sikorski Władysław 241
Silverstein A. 154
Sitarska Anna 246
Skwirowska Stefania 246
Skworz Andrzej 157
Sławomir 239
Smoczyńska Magdalena 222
Sofia, królowa Hiszpanii 69
Sorlin Pierre 243
Sparks Colin 230
Stallman Richard 211
Stanisław z Kielc 237
Stanosz Barbara 15
Starowieyski Marek 45, 46
Starzyński Piotr 208
Stasinowski Krzysztof 205, 206, 210, 214
Stasiuk-Krajewska Karina 124, 146, 148
Stepan Marta 66, 135, 136
Stewart Jon 92
Stoczkowski Wiktor 10
Stone Oliver 119, 120
Strate Lance 42
Sturges John 116
Sulima Roch 177
Szacki Jerzy 175
Szpor Franciszek 244, 245, 255
Sztompka Piotr 177
Szulżycka Alina 16, 153, 181
Szymańska Magdalena 205, 207
Szymański Sebastian 223
Śliwiński Krzysztof 239
Tadeusiak Magda 159
Tadla Beata 141
Talarczyk-Gubała Monika 199, 261
Tekla, św. 45
Thompson John B. 37
Tkocz Stanisław 245
Tomasz, św. 45
Tracy Spencer 116, 117
Tracz Michał 159
Treugutt Stefan 251
Turski Andrzej 158
Urry John 181
Virilio Paul 143, 144, 146
Vonderau Patrick 124
Wachowscy Andy i Laurence 214
Waglewski Jerzy 202
Warren Stacy 180
Wasik Anna 207
Weaver Warren 12, 13, 78, 153, 154
Weigel George 83
Wey William 48
Wierzbicka Anna 15
Wilczyńska Agata 146, 167
William, książę angielski 151
Willis Chris 203, 204, 206
Winkin Yves 12, 14, 15, 78, 79, 111, 112, 122, 137, 153–156, 176, 179–182, 185, 189
Winner L. 151
Wipszycka Ewa 50

Indeks nazw osobowych

- | | |
|---|--|
| Wiśniewska Kamila 146 | Zakrzewski Tadeusz 82 |
| Wiśniewska Małgorzata 158 | Zapatero José Luis Rodríguez 69 |
| Wiśniewski Robert 10 | Zapisek Dawid 136 |
| Witkowska Aleksandra 49 | Zaremska Hanna 45 |
| Wodak Ruth 228, 229 | Zaucha Andrzej 159, 191 |
| Wojtak Maria 114, 142, 218 | Zbrzeźniak Urszula 87, 187 |
| Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II | Zdanowicz P. 89, 91 |
| Woroch Maciej 159, 164–166 | Zdrojewski Bogdan 24 |
| Woźny Aleksander 15, 45, 80, 114, 155, 218, 230 | Ziemieć Krzysztof 141, 167, 188 |
| Woźny Tomasz 146 | Zimand Roman 15 |
| Wrona Marcin 163, 164 | Zons A. 11, 99 |
| Wróblewski Bartłomiej 112, 184 | Zwiefka-Chwałek Agnieszka 203, 207, 223, 233 |
| Wysocka-Schnepf Dorota 128, 142, 159 | |
| Wyszkowski Krzysztof 239 | Żabicki Piotr 89, 151, 158, 177 |
| Wyszyński Stefan 83, 241, 256 | Żyłko Bogusław 35, 260 |

Spis ilustracji

- Mapa 1. Kierunki i trasy podróży Polaków przybywających na ceremonię pożegnania pary prezydenckiej do Warszawy, © lesniewski — Fotolia.com • 65
- Mapa 2. Kierunki i trasy podróży Polaków przybywających na ceremonię pożegnania pary prezydenckiej do Krakowa, © lesniewski — Fotolia.com • 68
- Mapa 3. Zapowiadane w polskich stacjach telewizyjnych wizyty głów państw podczas uroczystości żałobnych w Krakowie, © lesniewski — Fotolia.com • 71
- Il. 1. Kryzysowe logo z relacji po katastrofie (polskiego autokaru pod Grenoble) z widocznym, w prawym górnym rogu ekranu, żałobnym logo stacji przepasanym kirem — Fakty z 23 lipca 2007 roku (TVN) • 101
- Il. 2. Animacja zapadającego się pod ciężarem śniegu dachu hali targowej w Katowicach — Wiadomości z 30 stycznia 2006 roku (TVP1) • 104
- Il. 3. Symulacja podziemnej akcji ratowniczej (z udziałem kapsuły wywożącej górników na powierzchnię) podjętej po katastrofie w kopalni w Chile — Fakty z 10 października 2010 roku (TVN) • 104
- Il. 4–6. Smoleński trailer z muzyką z filmu *Różyczka* — Wiadomości z 13 kwietnia 2010 roku (TVP1) • 120–121
- Il. 7. Początek trailera z drzemiącym przed telewizorem Krzysztofem Kowalewskim • 132
- Il. 8. ...i pointa, w której aktor zaprasza wszystkich kibiców do ponownego odwiedzenia Polski (TVP1) • 133
- Il. 9. Standap typu many men show — Wiadomości z 18 czerwca 2012 roku (TVP1) • 162
- Il. 10. Redaktora Piotra Kraśki standap z kryzysowego interioru — Wiadomości z 22 maja 2010 roku (TVP1) • 169
- Il. 11. Rozmowa z relacjonującym dla TVP z Krakowskiego Przedmieścia red. Johnem Hullem — Wiadomości z 13 kwietnia 2010 roku (TVP1) • 192

Sprzedaż wysyłkową publikacji
Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego
prowadzi
Dział Handlowy
Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel./fax 71 3752507, tel. 71 3752885
e-mail: marketing@wuwr.com.pl
www.wuwr.com.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
zaprasza do swoich księgarni:

- Księgarnia internetowa: www.wuwr.com.pl
- Księgarnia Uniwersytecka
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15, tel. 71 3752923
- Księgarnia Naukowa im. Mikołaja Kopernika
50-138 Wrocław, ul. Kuźnicza 49/55, tel. 71 3752850

Księgarnia prowadzi również sprzedaż wysyłkową wszystkich książek
znajdujących się w jej ofercie handlowej.